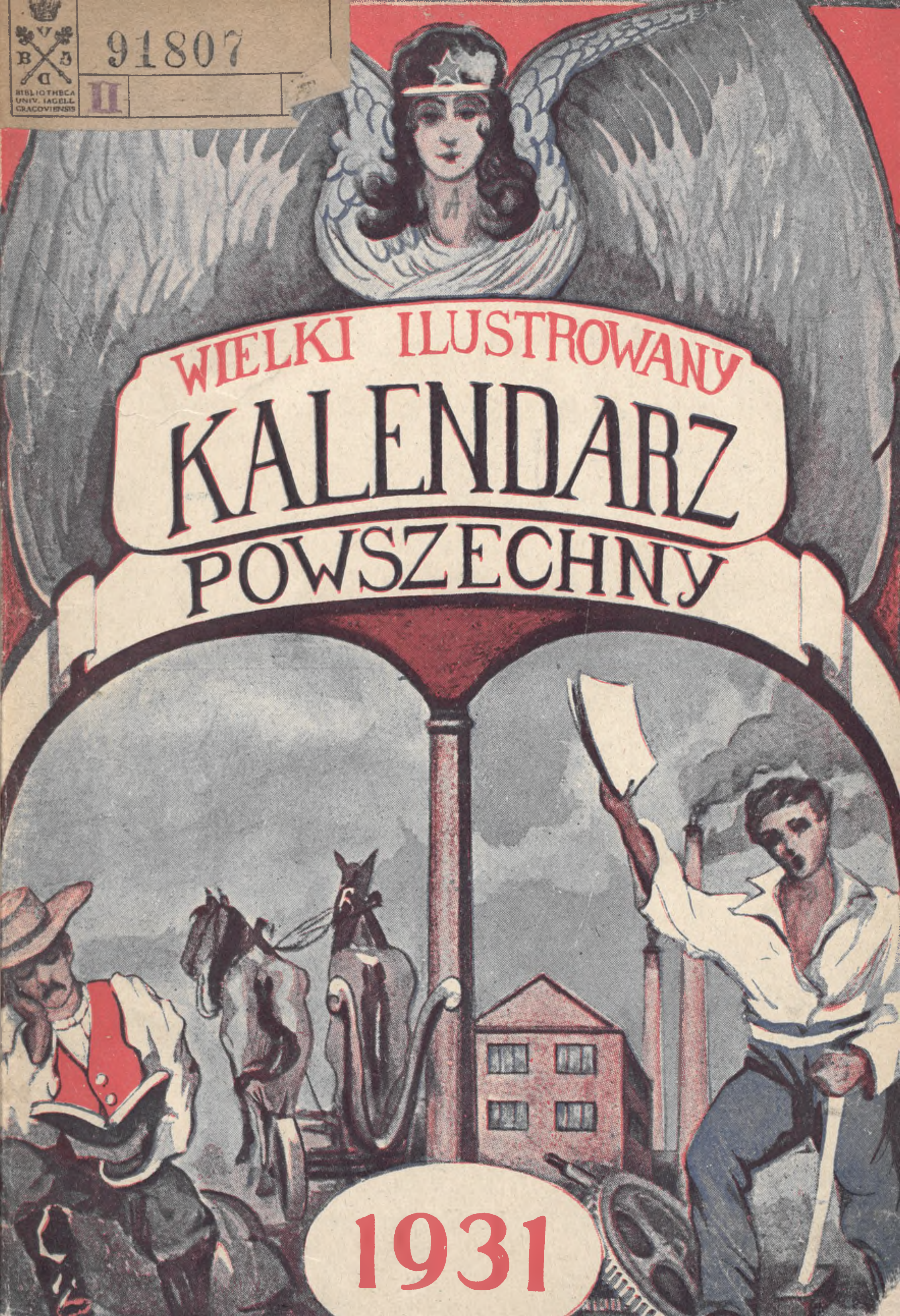

WIELKI ILUSTROWANY
KALENDARZ
POWSZECHNY
1931

WIELKI ILUSTROWANY

KALENDARZ POWSZECHNY

NA ROK

1931



ROCZNIK XVIII.

Nakładem Wydawnictwa Kalendarzy «SENZACJA» – Kraków, Zielona 7.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie.

Zaćmienia słońca i księżyca w roku 1931.

(Według czasu środkowo-europejskiego).

W roku 1931 będą trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. Zaćmienie księżyca będzie widzialne tylko w Europie.

I. **Całkowite zaćmienie księżyca będzie dnia 2 kwietnia.**

Wstęp księżyca do cienia o godz. 19.23 min. wieczorem. Początek całkowitego zaćmienia księżyca o godz. 20.22 min. wieczorem. Środek zaćmienia o godz. 21.07 min. wieczorem, koniec całkowitego zaćmienia o godz. 21.53 min. wiecz. Występ księżyca z cienia o godz. 22.52 wieczorem. Zaćmienie księżyca będzie widziane w zachodniej części Oceanu Spokojnego, Australji, Azji, na Indyjskim Oceanie, Afryce, Europie, na Atlantyku i na Wschodzie Południowej Ameryki.

II. **Częściowe zaćmienie słońca 17 i 18 kwietnia.**

Początek zaćmienia słońca dnia 17 o godz. 23.57 min. wieczorem. Największe zaćmienie dnia 18 o godz. 1.45 rano. Koniec zaćmienia dnia 18 o godz. 3.32 rano. Zaćmienie to widziane będzie w Azji, w północnowschodniej części Europy i na północnym Morzu Lodowatem.

III. **Częściowe zaćmienie słońca dnia 12 września.**

Początek zaćmienia o godz. 5.13 min. rano. Największe zaćmienie o godz. 5.41 min. rano. Koniec zaćmienia o godz. 6.09 min. rano. Zaćmienie to widziane będzie w północno-zachodniej części Północnej Ameryki i we wschodniej Azji.

IV. **Całkowite zaćmienie księżyca w dniu 26 września.**

Wstęp księżyca do cienia o godz. 18.54 wiecz. Początek całkowitego zaćmienia księżyca o godz. 20.06 wiecz. Środek zaćmienia o godz. 20.48 wieczór. Koniec zaćmienia o godz. 21.31 wieczór. Występ księżyca z cienia o godz. 22.42 wieczór. Zaćmienie to będzie widzane w zachodniej części Oceanu Spokojnego, w Australji, Azji, Indyjskim Oceanie, w Afryce, Europie, na Atlantyckim Oceanie i wschodniej części Południowej Ameryki.

V. **Częściowe zaćmienie słońca dnia 11 października.**

Początek zaćmienia o godz. 12.01 min. Największe zaćmienie o godz. 13.55 min. Koniec zaćmienia o godz. 15.49 min. Zaćmienie to widziane będzie na południu Południowej Ameryki, na Atlantyku, Oceanie Spokojnym i na południowym Morzu Lodowatem.

Astronomiczne cztery pory roku.

Początek **wiosny** 21 marca o godzinie 15 minut 7 popołudniu.

Początek **lata** 22 czerwca o godzinie 10 minut 28 przedpołudniem.

Początek **jesieni** 24 września o godzinie 1 minut 24 popołudniu.

Początek **zimy** 22 grudnia o godzinie 20 minut 30 wieczór.

Okresy roczne.

(Według kalendarza Gregorjańskiego)

Liczba złota	13
Spakta	XI
Okres słońca	8
Poczet rzymski	14
Litera niedzielna	D
Charakter roku lub liczba świąt	15
Niedziel i świąt razem	64

Święta ruchome.

(Według kalendarza Gregorjańskiego)

Niedziela zapustna 15 lutego, Popielec 18 lutego, Wielkanoc 5 kwietnia, Wniebowstąpienie Pańskie 14 maja. Niedziela Zielonych Świąt 24 maja, Niedziela św. Trójcy 31 maja, Boże Ciało 4 czerwca, 1-sza niedziela adwentu 29 listopada.

Dni postne.

Post ścisły oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych obowiązuje w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suche dni, w wigilje Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N.M.P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Pozatem obowiązują następujące normy: W wielką sobotę od godziny 12 w południe niema już żadnego postu. We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem niedziel, obowiązuje tylko post ścisły, t. j. w te dni wolno wszystkim używać potraw mięsnych raz na dzień.

We wszystkie **piątki** w roku obowiązuje **tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych.** Za takie potrawy uważa się tylko rosół i mięso, natomiast wszelkie przyprawy i omasty pochodzenia zwierzęcego, więc nietylko masło i jaja, ale także smalec, słonina i sadło, mogą być jako przyprawy używane we wszystkie dni postne całego roku.

Przypuszczalny stan powietrza w miesiącach:

STYCZEŃ.

Cały miesiąc będzie ogólnie suchy, ładny i nie bardzo mroźny.

LUTY.

Do 11 piękna pogoda, nie mroźna, od 12 do 18 śnieg i wiatr, do końca miesiąca silne mrozy.

MARZEC.

Dni mroźne z poprzedniego miesiąca przedłużają się jednak, między 8 i 9 pada śnieg i deszcz; od 10—21 zimno, 22 do 24 deszcz i śnieg, od 25 do 27 zimno, do końca pochmurno, deszczowo.

KWIECIEŃ.

Do 6 pogoda, potem pogoda wietrzna, deszcz i śnieg. Do końca miesiąca pochmurno.

MAJ.

Do 22 piękna pogoda, ciepło, w międzyczasie przechodzące ciepłe deszcze, od 23 do 25 pochmurno i chłodno.

CZERWIEC.

Do 8 pochmurno i chłodno, od 11 pogoda, ciepło, w międzyczasie chłodne deszcze i wiatry. Do końca miesiąca piękna pogoda i ciepło.

LIPIEC.

Do 9 chłodno, odtąd chłodne noce, gorące dnie, od 12 do końca miesiąca upały.

SIERPIEŃ.

Pierwsze dni miesiąca ciepłe, następnie do 11 zmienne, od 11 do 30 stała pogoda, 31 niepewna pogoda.

WRZESIEŃ.

Do 10 deszczowo, od 11 do 14 ciepło i pogodnie, następne 8 dni deszcze, potem 3 dni pogoda, jeden dzień deszczu, do końca miesiąca pogoda.

PAŹDZIERNIK.

Piękna pogoda do 8, od 9 do 14 dżdżysto, 15 piękna pogoda, 18 do 21 poranki chłodne, jednak ciepło i pogodnie, od 27 do końca miesiąca dżdżysto.

LISTOPAD.

Do 7 piękna pogoda, od 8 do 10 deszcz, od 11 do 19 śnieg, od 20 do 22 pogoda; do końca miesiąca niepewna pogoda.

GRUDZIEŃ.

Przejmujące zimno, deszcze i śniegi do 10, od 11 do 13 sucho i zimno, mroźno do 28, 29 deszcz, 30 i 31 pogodnie.

Styczeń

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Czwartek	Nowy Rok Miecz.	19 Hrudeń 1930		7 51	16 16
2	Piątek	*Im. Jezus* Mak.	20 Ihnatja j.		7 51	16 17
3	Sobota	Genowefy, Flor.	21 Julijanji		7 51	16 18
4	Niedziela	Imienia Jezus	22 Anastazja		7 51	16 19
5	Ponie dz.	Telesfora, Emilj.	23 10 Muczen.		7 51	16 20
6	Wtorek	Trzech Króli	24 Jewh. *Wihylja*		7 50	16 21
7	Środa	Lucjana, Julj.	25 Rożd. J. Chr.		7 50	16 22
8	Czwartek	Seweryna	26 Sobor Pr. B.		7 50	16 23
9	Piątek	Marcjanny p. m.	27 Stefana m.		7 49	16 24
10	Sobota	Agatona p. Wilh.	28 2 tys. Mucz.		7 49	16 26
11	Niedziela	1 po 3 Kr.	29 SS. Mł. ub.		7 49	16 27
12	Poniedz.	Arkadjusza m.	30 Anysji		7 48	16 28
13	Wtorek	Weroniki, *Sw.R.*	31 Melanji		7 48	16 30
14	Środa	Hilarego	1 Siczeń 1931		7 47	16 31
15	Czwartek	Pawła pust.	2 Sylwestra		7 46	16 33
16	Piątek	Marcelego	3 Małachja pr.		7 45	16 34
17	Sobota	Antoniego	4 Sob. 70 ap.		7 45	16 36
18	Niedziela	2 po 3 Kr.	5 Fteopemta		7 44	16 37
19	Poniedz.	Henryka	6 Bohoj. Hosp.		7 43	16 38
20	Wtorek	Fabjana i Sebastj.	7 Joana Krest.		7 43	16 40
21	Środa	Agnieszki p.	8 Jurja, Emilj.		7 42	16 41
22	Czwartek	Wincent., Anast.	9 Połjekta		7 41	16 43
23	Piątek	*Zaślub. N.M.P.*	10 Hryhorja i D.		7 40	16 45
24	Sobota	Tymoteusza	11 Teodosja W		7 39	16 46
25	Niedziela	3 po 3 Kr. Nawr.	12 Tatjany m.		7 38	16 48
26	Poniedz.	Polikarpa	13 Jermyła		7 37	16 49
27	Wtorek	Jana Złotoust.	14 Zacheja		7 36	16 51
28	Środa	Objaw. św. Agn.	15 Pawła T.		7 34	16 53
29	Czwartek	Franciszka Salez.	16 Petra Ap.		7 33	16 54
30	Piątek	Martyny p. m.	17 Antonja W.		7 32	16 56
31	Sobota	Piotra Nolask.	18 Atanasja		7 31	16 57

Długość dnia: od godz. 8 min. 25, do 9 min. 25. Dnia przybywa o 1 godz. 1 min.

Słońce wchodzi w znak wodnika dn. 21 o g. 1 min. 18 rano. Słońce zbliża się do ziemi dnia 3 o godzinia 13 przedpoł.

Księżyc zbliża się do ziemi dn. 6 o godz. 16 popoł., oddala się dn. 22 o godz. 4 popoł.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Dnia 1 ze wschodem słońca zawieja śnieżna z wichurą. Jaki 2 w dzień Makarego, taki będzie przeważnie wrzesień. Jeżeli na Wincentego 22 pogodnie, będzie piękny zbiór zboża i owoców. Na 25 w dzień Nawr. św. Pawła pogoda, będzie dobre lato.

Pełnia dnia 4 o godz. 14·15 popoł.

Ostatnia kw. dnia 11 o godz. 6·09 rano.

Nów księżyca dn. 18 o godz. 19·36 wiecz.

Pierwsza kw. dnia 27 o godz. 1·6 rano.

Oto Styczeń, mili kmiecie,
Z nim się Rok zaczyna Nowy,
Bo też nieraz na tym świecie
Z Nowym Rokiem, nowe mowy.

Co on niesie? co przysporzy?
Co nas czeka? zysk, czy strata?
Będzie lepiej? będzie gorzej?
To wie tylko Rządca świata.

Próżne troski! Bóg jest w niebie;
Byle z zdrowiem chęć do pracy,
On pomoże nam w potrzebie.
Więc z nadzieją, wprzód wieśniacy!

Mrozik ściska, chejże młócić,
Na klepisku plenne ziarno,
By mieć w domu, w ziemię rzucić
Co, w ziemicę Bożodarną.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki oczyszczać i usuwać nadpsute, żeby zdrowych nie zarażały; podobnież nasiona, warzywa i owoce.

Drzewa owocowe w porze niemroźnej, nożem z twardego drzewa oczyszczać z mchu i pleśni i oskrobiny palić, bo w nich są gniazda owadów i robaków, a suche gałęzie odpiłować.

Pszczół dopilnować, aby im nie brakło żywności i aby zabezpieczone były od mrozu.

Doniczki z kwiatami w silne mrozy ustawiać na noc przy piecu i tylko wtenczas podlewać, kiedy ziemia jest od wierzchu przynajmniej na cal sucha; we dnie uważać, żeby liście do okna nie dotykały i nie przymarzały.

Drobiu karmu nie skąpić; ciepły karm teraz najlepszy; kurnik utrzymywać w czystości, która nic nie kosztuje, a dla zdrowia drobiu potrzebna; starać się, aby kurniki były ciepłe i suche.

Bydło, konie, owce i świnie również zabezpieczać od przewiewów i zimna.

Paszy dozorować, aby nie stęchła; koryta i beczki do wody, oraz wnętrze stajni, obór, owczarni i chlewów czysto utrzymywać.

Zapiski domowe.

Luty

dni 28

dni 28



	Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m	Słońca Zach. g. m
1	Niedziela	Starozapustna	19 Mit. Makarja		7 30	16 59
2	Poniedz.	M. B. Gromn.	20 Jewtymja		7 29	17 1
3	Wtorek	Błażeja	21 Maksyma		7 28	17 3
4	Środa	Andrzeja	22 Tymoteja, At.		7 26	17 4
5	Czwartek	Agaty p. m.	23 Kłymenta		7 25	17 6
6	Piątek	Doroty p. m.	24 Pr. Ksenji		7 23	17 7
7	Sobota	Romualda op.	25 Hryhorja, Bog.		7 21	17 8
8	Niedziela	Mięsop. Jana z M.	26 Bł. S. Ksenof.		7 20	17 10
9	Poniedz.	Apolonji	27 Joana Zł.		7 18	17 11
10	Wtorek	Scholastyki	28 Jefrema		7 17	17 13
11	Środa	Obj. NMP. z L.	29 Ihnatja		7 16	17 15
12	Czwartek	Eulalji p.	30 Tr. Światyt.		7 15	17 17
13	Piątek	Katarzyny	31 Kyra i Joana		7 13	17 18
14	Sobota	Walentego	1 Lutyj. Tryf.		7 11	17 20
15	Niedziela	Zapustna. Faust.	2 Mjas. Stryt.		7 9	17 21
16	Poniedz.	Julianny	3 Symeona		7 8	17 23
17	Wtorek	Franciszka M.	4 Isydora		7 6	17 25
18	Środa	*Popielec*	5 Ahafji mucz.		7 4	17 26
19	Czwartek	Konrada	6 Wukoły		7 2	17 28
20	Piątek	Leona	7 Partenja		7 0	17 29
21	Sobota	Feliksa, Eleon.	8 Teodora		6 59	17 31
22	Niedziela	1 Wstępna. Kat.	9 Syrop. Nikif.		6 57	17 33
23	Poniedz.	Piotra i Damj.	10 Harłampja		6 55	17 34
24	Wtorek	Macieja	11 Własyja		6 53	17 36
25	Środa	Cezarego	12 Mełetyja		6 51	17 37
26	Czwartek	Aleksandra, Wik.	13 Martynjana		6 49	17 38
27	Piątek	Leandra	14 Awksentja		6 48	17 40
28	Sobota	Romana	15 Onysyma		6 46	17 42

Długość dnia: od godz. 9 min. 29 do godz. 10·56 m Dnia przybywa o 1 godz. 27 m.

Słońce wchodzi w znak ryby dnia 19 o godz. 15 min. 41 popoł.

Księżyc przybliża się do ziemi dn. 3 o g. 23 wiecz., oddala się dnia 18 o godzinie 23 wiecz.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Jeżeli w dniu 2 lutego mroźno i sucho, zima potrwa dłużej. Odwilż lub śnieg zwiastuje bliską wiosnę. Jeżeli 22 jest zimno zapowiada się dłuższa zima. Na 24 św. Maciej zimę traci.

Pełnia dnia 3 o godz. 1·26 rano.

Ostatnia kw. dnia 9 o g. 17·42 popoł.

Nów księżyca dn. 17 o godz. 14·11 popoł.

Pierwsza kw. dn. 25 o g. 17·42 min. wiecz.

Śnieg się sypie, wicher wieje,
Kożuch na grzbiet, nogi w buty,
A piec niechaj dobrze grzeje,
Bo nie lubi żartów Luty.

Mija zima, siew za pasem,
A więc dojrzeć prac czeladki,
Poprzewietrzać zboże czasem,
Od zgnilizny strzec wysadki.

Oglądać też drzewa w sadzie,
Czy gdzie robak się nie pleni,
By nie został im na zdradzie,
Jak się z wiosną zazieleni.

Zawsze, wszędzie dobra praca,
Mądry, który przez starania,
Każdą chwilę w zysk obraca,
Bo tem biedę z dom wygania.

Przypomnienia gospodarskie.

Inspekta założyć i siać — a można też w izbie, w doniczkach albo skrzynkach przy oknach, siać warzywa i kwiaty na wysadki.

Płoty wszędzie poopatrywać.

Doły do przesadzenia drzew kopać.

O pszczołach, żeby żywność miały, pamiętać.

Woły robocze lepiej karmić; tuczne sprzedać.

Koniom również obrok powiększyć.

Młodym wszelkim zwierzętom nie skąpić karmu.

W polu przegonów i rowów dopilnować.

Gnój już na dobre wywozić, zaczynając od pól suchych bez wielkiego spadku, by go woda nie wypłukała.

Ku końcowi miesiąca; jeżeli śnieg już stopniał, siać koniczynę w pszenicę, albo żyto i zabronować.

Gdyby można, siać jęczmień dwurzędowy z koniczyną.

Orkę pod wykę zacząć, i dokończyć układania roli w redliny pod buraki lub kukurudzę.

Łąki nawozić, posypywać i nawodniać albo zalewać.

Zapiski domowe.

Marzec

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	**Niedziela**	**2 Sucha.** Albina	16 **1 p. Pamfyły**		6 44	17 43
2	Poniedz.	Heleny	17 Teodora		6 42	17 44
3	Wtorek	Kunegundy	18 Lwa pap.		6 40	17 46
4	Środa	Kazimierza	19 Archippa		6 48	17 47
5	Czwartek	Euzebjusza	20 Lwa ep. K.		6 36	17 49
6	Piątek	Wiktora i W.	21 Tymoteja		6 34	17 51
7	Sobota	Tomasza z Akw.	22 Euchenji		6 32	17 52
8	**Niedziela**	**3 Głucha.** Winc.	23 **2 p. Połykarpa**		6 30	17 54
9	Poniedz.	Franciszki	24 Obr. Hł. š. J.		6 28	17 56
10	Wtorek	40 męczenników	25 Tarasa arch.		6 26	17 57
11	Środa	Konstantyna	26 Porfirja		6 24	17 59
12	Czwartek	Grzegorza	27 Prokopja		6 24	18 0
13	Piątek	Krystyna p. m.	28 Wasyłyja		6 20	18 2
14	Sobota	Matyldy, Leona	1 Berezeń. Jew		6 18	18 3
15	**Niedziela**	**4 Środopustna**	2 **3 p. Teodyła**		6 16	18 5
16	Poniedz.	Abrahama	3 Jewtropja		6 13	18 6
17	Wtorek	Gertrudy, Zbign.	4 Herasyma		6 11	18 8
18	Środa	Gabrjela arch.	5 Konona		6 9	18 9
19	Czwartek	*Józefa O. NMP.*	6 SS. 42 mucz.		6 7	18 11
20	Piątek	Eufemji M., Teod.	7 Wasyłyja		6 5	18 12
21	Sobota	Benedykta	8 Teofyłakta		6 3	18 14
22	**Niedziela**	**5 Czarna.** MB. B	9 **4 p. 40 m. SS.**		6 1	18 15
23	Poniedz.	Pelagji	10 Kondrata		5 59	18 17
24	Wtorek	Tymoteusza	11 Sofronja		5 57	18 18
25	Środa	*Zw. NMP.*	12 Teofana		5 55	18 20
26	Czwartek	Emanuela	13 Nykifora		5 53	18 21
27	Piątek	Jana Damasc.	14 Wenedykta		5 51	18 23
28	Sobota	Jana Kapistrana	15 Ahapja m.		5 49	18 24
29	**Niedziela**	**6 Palmowa.**	16 **5 p. Sawyna**		5 47	18 25
30	Poniedz.	Anieli wd.	17 Ałeksija		5 45	18 26
31	Wtorek	Balbiny	18 Kyryła		5 43	18 28

Długość dnia: od g. 10 min. 59 do godz. 12 min. 45. Dnia przybywa o 1 godz. 46 m.

Słońce wchodzi w znak barana dn. 21 o godz. 15 min. 7 popołudniu. Początek wiosny.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 4 o godz. 12 w poł., oddala się dnia 18 o g. 0 wiecz.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

10 w dniu 40 męczenników jeżeli mroźno jest, trwać będą przymrozki jeszcze dni 14. W dniu 19 jeżeli piękna pogoda, zapowiada się piękne lato.

Pełnia dnia 4 o g. 11 36 rano.

Ostatnia kw. dn. 11 o godz. 6·15 rano.

Nów księżyca dn. 19 o godz. 8·51 rano.

Pierwsza kw. dnia 27 o godz. 6·4 rano.

W polu zanucił skowronek,
Człowiek jakoś rzeźki,
Bo też teraz każdy dzionek
Złoci Pan niebieski.

W pole-ż sochy, brony, pługi,
Gdy słoneczko mile świeci,
Zorać niwę, sprawić smugi,
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Czas też zajrzeć do kurnika,
Tam gotowy grosz gosposi,
Kura, kaczka, gęś. jędyczka,
O gniazdeczko dla jaj prosi.

Więc je ustrzec od zagłady,
A o siewnym myśleć ziarnie,
Dać wszystkiemu wczesne rady,
By nie przeszła wiosna marnie.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki kapusty, brukwi, buraków, rzepy, cebuli, marchwi, pasternaku, korzystając z czasu pięknego, sadzić trzeba

Mierzwę starą, jak naprzykład ze starych inspektów, wywozić na ogrody warzywne, kopać albo orać głęboko i siać grochy rozmaite, kalafjory, białą cebulę, wczesne kartofle, szpinak i wszystkie gatunki sałaty.

W sadach owocowych pośpieszyć się z niszczeniem gniazd gąsienic i suche gałęzie obcinać, oraz ze mchu i pleśni wszystkie drzewa i krzewy oczyszczać.

W polu, gdzieby woda zatrzymywała się, spuszczać takową.

Groch i jęczmień wczesny z koniczyną siać.

Łąki troskliwie czyścić, miejsca gołe obsiewać, popiołem i kompostem posypywać, nawodniać i zalewać.

Drób zaczyna nieść i chce siedzieć; niektóre matki siedzą już na jajach i wylęgać poczynają. Zbierać świeże pokrzywy i usiekane z gotowanemi na twardo jajami, pisklętom zadawać. Dla kur i indyków rowy z robakami zakładać. mieszając mierzwę końską z krwią i odchodami mięsnemi. Pamiętać aby drób był regularnie pojony i czysto utrzymywany.

Zapiski domowe.

Kwiecień

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Środa	Teodory, Hugona	19 Chryzanta		5 41	18 29
2	Czwartek	Franc. *W. Czw.*	20 Serchja		5 39	18 31
3	Piątek	Ryszarda. *W. P.*	21 Jakowa		5 37	18 32
4	Sobota	Izydora. *W. Sob.*	22 Wasyłja		5 35	18 34
5	**Niedziela**	**Wielkanoc**	23 **Kwitna. Nik.**		5 33	18 35
6	**Poniedz.**	**Pon. Wielk.**	24 Zacharja		5 31	18 37
7	Wtorek	Epifanjusza	25 **Błahow. P. B.**		5 29	18 38
8	Środa	Djonizego	26 Hawryły		5 27	18 40
9	Czwartek	Marji Kleof. ☾	27 Matrony		5 24	18 41
10	Piątek	Ezechjela pr.	28 **W. Piatnycia**		5 22	18 43
11	Sobota	Leona W. pap.	29 Marka		5 20	18 44
12	**Niedziela**	**Wiktora m.**	30 **Woskres. Chr.**		5 18	18 46
13	Poniedz.	Hermenegildy	31 **Pon. Woskres.**		5 16	18 47
14	Wtorek	Justyna i Waler.	1 **Wtor. Woskr.**		5 14	18 49
15	Środa	Anastazego	2 Tyta		5 12	18 50
16	Czwartek	Benedykta	3 Nykyty		5 11	18 52
17	Piątek	Roberta, Aniceta	4 Josyfa		5 9	18 53
18	Sobota	Bogumiła ●	5 Teodyła		5 7	18 54
19	**Niedziela**	**Jerzego, Tymona**	6 **Tomyna**		5 5	18 55
20	Poniedz.	Sulpicjusza	7 Hryhorja		5 3	18 57
21	Wtorek	Feliksa M.	8 Irydjona		5 1	18 58
22	Środa	Sotera, Kaja	9 Jewpsychja		4 59	18 59
23	Czwartek	Wojciecha	10 Terentja		4 57	19 1
24	Piątek	Fidelisa	11 Antypy		4 55	19 3
25	Sobota	Marka Ewang. ☽	12 Wasilja		4 53	19 4
26	**Niedziela**	**M. B. D. Rady**	13 **Myronosyć.**		4 52	19 6
27	Poniedz.	Teofila, Zyty	14 Martyna		4 50	19 7
28	Wtorek	Pawła od K.	15 Arystarcha		4 48	19 8
29	Środa	Piotra z Wer.	16 Ahapji		4 46	19 10
30	Czwartek	Katarzyny Sen.	17 Symeona		4 44	19 11

Długość dnia: od g. 12 min. 48 do godz. 14 min. 27. Dnia przybywa o 1 godz. 39 m.

Słońce wchodzi w znak byka dnia 21 o godz. 2 min. 44 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 1 o g 23 wiecz. i dnia 30 o g. 5 rano, oddala się dn. 14 o godz. 10 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

W dniu 24 na Jerzego, jeżeli żyto jest tak wysokie, że kruk się w niem schowa, zapowiada się obfite żniwo.

Pełnia dn. 2 o godz. 21·06 wiecz.

Ostatnia kw dnia 9 o godz. 21·15 wiecz.

Nów księżyca dn. 18 o godz. 2·0 rano.

Pierwsza kw. dnia 25 o godz. 14·40 popoł.

Przeszły mrozy i zawieje
Zielenią się niwy, lasy,
Skrzętny rolnik orze, sieje,
Nie zakłada rąk za pasy.

Boć ten straci, kto zadrzemie
Z orką, z siewem na swym łanie,
Jak uprawił swoją ziemię,
Taki plon z niej wydostanie.

A kto posiał, ten potrochu,
Niech swym okiem dojrzy
wszędzie,
Ziemniaki czas dobyć z lochu,
I warzywa siać na grzędzie.

Wkrótce świętego Wojciecha,
Więc najżywsza w polu praca,
Za to przy zbiorach pociecha,
Jaka praca — taka płaca.

Przypomnienia gospodarskie.

Drzewa owocowe szczepić, oczkować i kożuchować; stare z mchu, gąsienic i wilków oczyszczać, podobnież wszelkie krzewy; młode, jeśli ciepło puściło, do gruntu przesadzać.

W ogrodach warzywnych grzędy o ile można przekopywać.

Cebulę siać i sadzić; a jeżeli czas ciepły siać i sadzić wszystkie już rośliny warzywne i kwiatowe.

Gąsienice, pchły ziemne i szczypawki wszelkiemi sposobami tępić; podobnież i mrówki, a zaś żeby na drzewa nie wchodziły, pieniek szmatką nasmarowaną dziegciem albo tranem obwinąć.

Wysadki w grunt sadzić i podlewać.

Zasiewy polne szybko już prowadzić; również sadzenie kartofli; wcześnie sadzone zawsze są najlepsze, i rzadko podlegają zarazie.

Łąki bezustannie nawodniać i zalewać.

Pszczoły już zaczynają pracować; starać się, aby w bliskości ulów była woda i rośliny kwitnące.

Rogacizna powoli przechodzi na zieloną paszę; zawsze jednak zadawać suchą paszę.

Konie i woły robocze dobrze paść.

Zapiski domowe.

Maj



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g m.	Słońca Zach. g m
1	Piątek	Filipa i Jakóba	18 Joana D.		4 43	19 12
2	Sobota	Zygmunta	19 Pafnucja		4 41	19 13
3	Niedziela	NMP. Król. P.	20 Rozsław. T.		4 39	19 14
4	Poniedz.	Florjana	21 Januarja		4 38	19 16
5	Wtorek	Piusa V pap.	22 Teod., Sykst.		4 36	19 17
6	Środa	Jana w Oleju	23 Jurja		4 34	19 18
7	Czwartek	Domiceli p.	24 Sawy mucz.		4 33	19 20
8	Piątek	*Stanisława B. K.*	25 Marka ap.		4 31	19 21
9	Sobota	Grzegorza	26 Wasyłyja		4 30	19 23
10	Niedziela	Izydora	27 Samar. Sym.		4 28	19 24
11	Poniedz.	Mamerta	28 Jasona		4 27	19 26
12	Wtorek	Pankracego	29 9 mucz. w Kiz.		4 25	19 27
13	Środa	Serwacego	30 Jakowa		4 24	19 29
14	Czwartek	Wniebowst. P.	1 Traweń. Jar.		4 23	19 30
15	Piątek	Zofji męcz.	2 Atanazja		4 21	19 31
16	Sobota	Jana Nep.	3 Tymoteja		4 20	19 32
17	Niedziela	Paschalisa	4 Ślipor. Pelagji		4 19	19 34
18	Poniedz.	Feliksa K.	5 Iryny		4 17	19 35
19	Wtorek	Celestyna, Piotra	6 Jowa mnog.		4 16	19 36
20	Środa	Bernardyna	7 Sawy		4 15	19 38
21	Czwartek	Wenata	8 Woznesenje		4 14	19 39
22	Piątek	Heleny, Julji	9 Isaji pr.		4 13	19 40
23	Sobota	Dezyderjusza	10 Symona pr.		4 12	19 41
24	Niedziela	Zielone Św.	11 Św. Oteć.		4 11	19 43
25	Poniedz.	Pon. Ziel. Św.	12 Epifanji		4 10	19 44
26	Wtorek	Filipa Ner.	13 Hłykerji		4 9	19 45
27	Środa	Bedy, Jana	14 Izydora		4 8	19 46
28	Czwartek	Augustyna	15 Pachomja		4 7	19 47
29	Piątek	Marji Magdal.	16 Modesta		4 6	19 48
30	Sobota	Feliksa	17 Andronika		4 6	19 49
31	Niedziela	1 Trójcy Św.	18 Soszcz. św. D		4 5	19 50

Długość dnia: od g. 14 min. 29 do godz. 15 min. 45. Dnia przybywa o 1 godz. 16 m.

Słońce wchodzi w znak bliźniąt dnia 22 o g. 2 min. 16 rano.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 12 o godz. 2 rano, zbliża się dnia 27, o godz. 17 popoł.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

1 i 2 maj deszczowy, zapowiada urodzaj, 25 na Grzegorza pogoda, zapowiada obfity zbiór owoców.

Pełnia dnia 2 o g. 6·14 rano.

Ostatnia kw. dnia 9 o godz. 13·48 popoł.

Nów księżyca dn. 17 o godz. 16·28 popoł.

Pierwsza kw. dnia 24 o godz. 20·39 wiecz.

Nadchodzi święta Zofja,
Więc robotę spieszyć trzeba,
Bo zboże w kłos się wybija,
Będzie się prosić do chleba.

A kiedy deszczyk porosi
Warzywne w zagrodach plony,
To trzeba każdej gospodyni,
Sadzić już wszystko w zagony.

Wonieją ziółka od rosy,
Ponad niemi pszczółki brzęczą.
I tylko słuchać, jak kosy,
Po łąkach dźwięcznie zabrzęczą.

A też mieć trzeba na względzie,
Że kto dziś z lnem się pospieszy,
To kto dwie nici naprzędzie,
Własnem się płótnem ucieszy.

Przypomnienia gospodarskie.

Warzywa i rosady podlewać wodą ze stawu albo z rzeki; studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu.

Ogórki zasiewać rzadko w ziemi pulchnej, żyznej i polewać w południe; na noc przykrywać słomą.

Grzędy warzywne opielać, a gęsto zarastające rozsadzać; chwasty w dół rzucać na nawóz.

W polu wszelki siew opóźniony dokończyć.

Kartofle obsypywać.

Zboża opielać i równie jak łąki strzedz od szkód.

Pszczoły koło połowy maja roją się; trzeba na nie uważać, ule i wszystko co do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Koniom po skończonych robotach odpoczynku dozwolić.

Źrebiętom rocznym dotąd sianem żywionym, dodawać pół a przynajmniej ćwierć racji zwyczajnej owsa ugniecionego: — w zęby im często od samego urodzenia zaglądać, nogi podnosić, po pysku klepać i całować; a gdy dorosną będą spokojne i łaskawe, w zęby sobie przy sprzedaży zaglądać i kuć łatwo się dozwolą.

Kaczętom dawać gotowane kartofle, chleb i owies.

Zapiski domowe.

Czerwiec

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.		Słońca Zach. g. m.	
1	Poniedz.	Jakóba Str.	19 Pr. Trójcy		4	5	19	51
2	Wtorek	Marcelina	20 Tałałeja		4	4	19	52
3	Środa	Erazma	21 Konstant.		4	3	19	53
4	Czwartek	Boże Ciało.	22 Wasyłyska		4	3	19	54
5	Piątek	Bonifacego	23 Mychajła		4	2	19	55
6	Sobota	Norberta	24 Symeona		4	2	19	56
7	Niedziela	2 Roberta	25 1 Wsich św.		4	1	19	56
8	Poniedz.	Medarda	26 Karpa		4	1	19	57
9	Wtorek	Felicjana	27 Teraponta		4	0	19	58
10	Środa	Małgorzaty	28 Nykity		4	0	19	59
11	Czwartek	Barnaby ap.	29 N. Euchar.		4	0	20	0
12	Piątek	Serca Jezusow.	30 Isakja		4	0	20	0
13	Sobota	Antoniego Pad.	31 Jermeja		4	0	20	1
14	Niedziela	3 Bazylego	1 Czerweń		3	59	20	1
15	Poniedz.	Wita i Modesta	2 Nikifora		3	59	20	2
16	Wtorek	Benona	3 Łukiljana		3	59	20	2
17	Środa	Innocentego, Ad.	4 Mitrofana		3	59	20	3
18	Czwartek	Marka i Marc.	5 Doroteja		3	59	20	3
19	Piątek	Gerwazego	6 Wisarjona		3	59	20	3
20	Sobota	Sylwerjusza	7 Teodota		3	59	20	4
21	Niedziela	4 Alojzego Gonz.	8 3 Teodora		3	59	20	4
22	Poniedz.	Paulina	9 Kiryła		3	59	20	4
23	Wtorek	Wandy, Agryp.	10 Tymoteja		3	59	20	4
24	Środa	N. Jana Chrzcic.	11 Wartołomeja		3	59	20	4
25	Czwartek	Adalberta, Prosp.	12 Onufrja		3	59	20	4
26	Piątek	Jana i Pawła	13 Akiliny i Tr.		4	0	20	4
27	Sobota	Władysława	14 Jełysseja		4	0	20	4
28	Niedziela	5 Ireneusza	15 4 Amosa		4	1	20	4
29	Poniedz.	Św. Piotra i Pawła	16 Tychona		4	1	20	4
30	Wtorek	Lucyny, Emilji	17 Manuiła		4	2	20	4

Długość dnia: od g. 15 min. 46 do g. 16 min. 2.
Dnia przybywa do 21 o 19 min., potem do końca miesiąca ubywa o 3 min.

Słońce wchodzi w znak raka dn. 22 o godz. 10 min. 28 rano. Początek lata.

Księżyc oddala się od ziemi dn. 8 o godz. 21 wiecz., zbliża się 22 o godz. 2 rano.

Przepowiednie pogody
według 100-letniego kalendarza:
8-go Medarda, jeżeli deszcz, pada jeszcze 40 dni. 27-go Siedmiu Braci Śpiących jeżeli deszcz, pada jeszcze przez 7 tygodni. 29-go Pawła, gdy piękna pogoda, zapowiada się dobry rok.

Ostatnia kw. dnia 8 o g. 7·18 rano.
Nów księżyca dn. 16 o godz. 4·2 rano.
Pierwsza kw. dnia 23 o godz. 1·23 rano.
Pełnia dn. 30 o godz. 1·47 rano.

Otóż półrocze dobiega,
Głuchną pola, niwy, gaje,
A kmiotek wesół spostrzega,
Że to czas kośby nastaje.

Hejże! na łąki o świcie,
Nie żal dziś rannego wstania,
Boć to już przy świętym Wicie,
I zboże z wiatrem się skłania.

Dziatwa się snuje po lesie,
Czynna gdyby na jarmarku.
A każde jagód dzban niesie,
Co im Jan przyniósł w podarku.

Nie zbraknie ludowi chleba,
Gdy rychłe nadejdzie żniwo,
Więc Boga wielbić potrzeba.
Modłą i pracą poczciwą.

Przypomnienia gospodarskie

Agrest, porzeczki, wiśnie, śliwki, truskawki, zgoła wszystkie rośliny, krzewy i drzewa owocowe oczyszczać ze mszycy i wszelkiego robactwa, co najlepiej i najłatwiej się uskutecznia strzykaniem odwaru z liści bzowych i tytuniowych zmięszanego z popiołem drzewnym czyli z ługiem, oraz mydlinami od prania bielizny. To strzykanie najskuteczniej działa w dnie pochmurne i nad wieczorem, bo wtenczas robactwo nie unosi się w powietrzu, ale spokojnie na roślinach siedzi.

Około drzew, a mianowicie starych, rozkopywać czyli poruszać ziemię i często je podlewać.

W ogrodach warzywnych rozsadzać zaraz z początku miesiąca kapustę, kalafiory, brukiew, kalarepę, sałatę, cebulę, pory, selery, pietruszkę, ogórki, zgoła wszystkie warzywa latowe, a im rzadziej tem lepiej; najpożyteczniej to robić po lekkim deszczu, a gdyby była susza; podlewać silnie co wieczór.

Groch, bób i fasolę można jeszcze siać w tym miesiącu do użytku na zielono w jesieni.

Arbuzy, dynie, ogórki podlewać.

Truskawkom po okwitnięciu oberwać wąsy i podlewać parę razy tygodniowo.

Zapiski domowe.

Lipiec

dni 31



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Środa	Teodoryka	18 Łeontja		4 2	20 4
2	Czwartek	*Naw. NMP.*	19 Judy Ap.		4 3	20 4
3	Piątek	Anatola	20 Metodja		4 4	20 4
4	Sobota	Józefa Kal.	21 Jułjana		4 4	20 3
5	Niedziela	6 Antoniego, Fil.	22 Jewsebja		4 5	20 3
6	Poniedz.	Dominiki, Łucji	23 Ahrypiny		4 6	20 3
7	Wtorek	Cyryla i Metod	24 Rożd. š. Joana		4 6	20 2
8	Środa	Elżbiety	25 Fewronji		4 7	20 2
9	Czwartek	Weroniki	26 Dawida		4 8	20 1
10	Piątek	Amalji, 7 b. m.	27 Samsona		4 9	20 0
11	Sobota	Piusa i Pelagji	28 Kira i Joana		4 10	20 0
12	Niedziela	7 Jana Gwalb. op.	29 Petra i Pawła		4 11	19 59
13	Poniedz.	Anakleta, Małg.	30 Sob. 12 Apost		4 12	19 58
14	Wtorek	Bonawentury	1 Lipeń. Kosmy		4 13	19 58
15	Środa	Roz. św. Ap.	2 Pol. Rizy B.		4 14	19 57
16	Czwartek	*NMP. Szkapl.*	3 Jakynfta m.		4 15	19 56
17	Piątek	Aleksego	4 Andreja kr.		4 16	19 56
18	Sobota	Szymona z Lip.	5 Atanazja		4 17	19 55
19	Niedziela	8 Wincent. à P.	6 7 Łukja		4 18	19 54
20	Poniedz.	Czesława, Hier.	7 Tomy i Ak.		4 19	19 53
21	Wtorek	Praksedy	8 Prokopja		4 21	19 52
22	Środa	Bolesława	9 Pankratja		4 22	19 51
23	Czwartek	Apolinarego	10 Antonja		4 23	19 50
24	Piątek	Kuneg., Kryst.	11 Jewfymji		4 24	19 49
25	Sobota	Jakóba, Krz.	12 Prokła		4 25	19 48
26	Niedziela	9 Anny M. NMP.	13 8 Hawryiła		4 27	19 47
27	Poniedz.	Natalji	14 Akyły		4 28	19 45
28	Wtorek	Innoc., Wiktora	15 Wołodymira		4 29	19 44
29	Środa	Marty	16 Atynogena		4 30	19 42
30	Czwartek	Julity i Donaty	17 Maryny m.		4 31	19 41
31	Piątek	Ignacego	18 Jemiłjana		4 32	19 40

Długość dnia: od g. 16 min. 2 do godz. 15 min. 8. Dnia ubywa o 54 m.

Słońce wchodzi w znak lwa dnia 23 o godz. 21 min. 22 wiecz. Początek upałów. Słońce oddala się dn. 5 o godz. 23 wiecz.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 6 o godz. 16 popoł., zbliża się d. 18 o g. 13 popoł.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

2-go Nawiedz. NMP. deszcz trwa 10 dni. 25 Jakób bez deszczu, przepowiada ostrą zimę; poprzedzające trzy dni deszcz zapowiada kiepskie żniwa.

Ostatnia kw. dnia 8 o godz. 0·52 rano.
Nów księżyca dn. 15 o godz. 13·20 popoł.
Pierwsza kw. dn. 22 o godz. 6·16 rano.
Pełnia dnia 29 o g. 13·48 popoł.

Hej wieśniacy! dalej w pole,
Żąć od rana do wieczora,
Gdy mieć chcecie snop w stodole,
Korzystajcie póki pora.

W polu gdyby na ochocie
Taka radość rzewna, szczera,
Co człek posiał w czoła pocie,
To z weselem dziś pozbiera.

Kłos przy kłosie żniwiarz kładzie,
Wietrzyk z słońcem go osusza,
Wiśnie czerwienią się w sadzie,
I słodka dojrzewa grusza.

Czas leci, od świętej Anki,
Jak przysłowie dawne śpiewa,
Chłodne wieczory i ranki,
I dnia już trochę ubywa.

Przypomnienia gospodarskie.

Podlewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście w trąbki zwinięte obrywać i niszczyć, jako gniazda, mieszczące robactwo.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepsute aż do zdrowego drzewa, a potem namazać rany żywiczną maścią z równych części wosku, łoju i smoły rozpuszczonych i dobrze pomięszanych aż do zagotowania na wolnym ogniu.

Ogrodowizny wszelkie kapuściane oczyszczać z gąsienic, posypując je popiołem pomięszanym z sadzą i proszkowanem niegaszonem wapnem.

Kalafjory i selery okopywać. Majranek zrzynać i suszyć.

Szpinak siać na jesienną potrzebę

Pietruszkę podobnież siać na tenże użytek, a z dojrzałej zbierać nasienie.

Fasolę piechotę siać także do użytku we wrześniu.

Z jagód i owoców robić soki, konfitury i wszelkiego rodzaju konserwy czyli przechowanki marynowane i suszone.

Krowy i cielęta karmić obficie paszą zieloną, a dla ochrony od owadów smarować je mocnym odwarem z tytoniu.

Zapiski domowe.

Sierpień

dni 31



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Sobota	Piotra w Ok.	19 Makrymy		4 33	19 38
2	Niedziela	10 *NMP. Aniel.*	20 9 Iłji pr.		4 35	19 37
3	Poniedz.	Znal. ś. Szczep.	21 Symeona		4 36	19 36
4	Wtorek	Dominika	22 Marji Mahd.		4 37	19 34
5	Środa	*M. B. Śnież.*	23 Trofyma		4 39	19 33
6	Czwartek	Przem. Pańskie	24 Chrystyny		4 40	19 31
7	Piątek	Kajetana	25 Usp. ś. Anny		4 41	19 29
8	Sobota	Cyrjaka	26 Jermołaja		4 43	19 28
9	Niedziela	11 Romana	27 10 Pantałejm.		4 44	19 27
10	Poniedz.	Wawrzyńca	28 Prochora		4 46	19 26
11	Wtorek	Zuzanny	29 Kałynyka		4 47	19 24
12	Środa	Klary	30 Syły ap.		4 49	19 22
13	Czwartek	Hipolita	31 Jewdokima		4 51	19 20
14	Piątek	Euzebjusza	1 Serpeń. 7 m.		4 52	19 18
15	Sobota	Wnieb. NMP.	2 Stefana m.		4 53	19 17
16	Niedziela	12 Joachima, R.	3 11 Isakja		4 54	19 15
17	Poniedz.	Jacka W.	4 7 Otr. w Ef.		4 55	19 13
18	Wtorek	Agapita	5 Jewsychnja		4 57	19 11
19	Środa	Juljusza, Marjana	6 Preobr. Hosp.		4 58	19 9
20	Czwartek	Bernarda, Sam.	7 Dometja		4 59	19 7
21	Piątek	Joanny wd.	8 Emyłjana		5 1	19 6
22	Sobota	Symforjana	9 Mateja ap.		5 2	19 4
23	Niedziela	13 Filipa, Benicj.	10 12 Ławrentja		5 4	19 2
24	Poniedz.	Bartłomieja	11 Jewpła		5 5	19 0
25	Wtorek	Ludwika	12 Fotja		5 7	18 58
26	Środa	*M. B. Częst.*	13 Maksyma		5 8	18 56
27	Czwartek	Prz. rel. ś. Kaz.	14 Micheja pr.		5 9	18 54
28	Piątek	Augustyna	15 Usp. Pr. Boh.		5 11	18 52
29	Sobota	Ścięcie św. Jana	16 Per. Obr. Hosp.		5 12	18 50
30	Niedziela	14 Szczęsn., R. S.	17 13 Mirona		5 14	18 48
31	Poniedz.	Rajmunda	18 Flora i Ławra		5 15	18 46

Długość dnia: od g. 15 min. 5 do godz. 13 min. 31. Dnia ubywa o 1 godz. 34 min.

Słońce wchodzi w znak panny dnia 24 o godz. 4 min. 11 rano. Koniec upałów.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 3 o godz. 9 rano, i 30 o godz. 22 wiecz., zbliża się dn. 15 o g. 11 rano.

Przepowiednie pogody

według 100-letniego kalendarza:

Od 10—24 pogoda, to będzie piękna jesień. Jeżeli na Wnieb. MB. piękna pogoda zapowiada owoce pełne i soczyste.

Ostatnia kw. dnia 6 o g. 17·28 w popoł.

Nów księżyca dn. 13 o godz. 21·27 wiecz.

Pierwsza kw. dn. 20 o godz. 12·36 rano.

Pełnia dnia 28 o g. 4·10 rano.

Hukanie słychać po lesie,
Wszędzie radość i uśmiechy,
Bo święty Wawrzyniec niesie,
Dojrzałe na stół orzechy.

Na rżysku bydło się pasie,
W którą chce idzie dziś stronę,
Bo właśnie o tym już czasie,
Żniwo szczęśliwie skończone.

W progi wiejskiego kościoła,
Z sznurkiem korali na szyji,
Niewiasty niosą swe zioła,
W dzień Wniebowzięcia Maryi.

A ziemia świeżo spulchniona,
Plon swój oddawszy w zasieki,
Znów przyjmie do swego łona,
Ozimin siew niedaleki.

Przypomnienia gospodarskie.

Kapustę i selery okopywać.

Nasiona warzywne zbierać, suszyć na słońcu, wykruszyć, przesiane znowu wysuszyć i w woreczkach oznaczonych przechowywać w miejscu suchem a miernie chłodnem.

Nasiona wszelkich kwiatów zbierać i podobnież jak nasiona warzywne suszyć, znaczyć i przechowywać.

Arbuzy, dynie, kawony i melony dla dłuższego przechowania zdjąć nieprzejrzałe i trzymać w suchem miejscu w życie w stodołach lub też w stertach.

Marchew siać, a przykryta na zimę słomą, wyda wcześnie na wiosnę doskonałą marchewkę.

Owoce marynować i suszyć, soki i napoje owocowe wyrabiać.

Grzyby zbierać i suszyć, jeśli się już pokażą.

W polu żniwo idzie dalej; zboża wszelkie dojrzewają, trzeba spieszyć ze sprzętem.

Główki lnu suszyć na słońcu.

Koniczynę drugi raz kosić i koniczysko drugi raz podoorać.

Okopowe rośliny odsypać i z chwastu oczyścić.

Ziarno zsypane w szpichlerzu przerabiać dwa razy co tydzień.

Gorczycę i mak sprzątać.

Zapiski domowe.

Wrzesień

dni 30



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Wtorek	Bronisławy, Idz.	19 Andreja		5 16	18 44
2	Środa	Stefana	20 Samuiła		5 18	18 42
3	Czwartek	Szymona	21 Tadeja ap.		5 19	18 40
4	Piątek	Rozalji	22 Ahaftona		5 20	18 38
5	Sobota	Wawrzyńca	23 Łupa m.		5 21	18 36
6	Niedziela	15 Eugenjusza	24 14 Ewtychja		5 23	18 34
7	Poniedz.	Reginy	25 Warftołomeja		5 24	18 32
8	Wtorek	*Nar. N. M. P.*	26 Adrjana		5 25	18 30
9	Środa	Gorgonjusza	27 Pimena		5 27	18 28
10	Czwartek	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja		5 28	18 25
11	Piątek	Prota m., Jacka	29 Usik. H. ś J. K.		5 29	18 23
12	Sobota	*Imienia Marji*	30 Ałeksandra		5 30	18 21
13	Niedziela	16 Eugenji	31 15 P. p. Pr. B.		5 32	18 19
14	Poniedz.	Podw. św. Krz.	1 Wereseń. Sym.		5 33	18 17
15	Wtorek	Nikodema	2 Mamanta		5 34	18 15
16	Środa	Eufemji	3 Antyma		5 36	18 13
17	Czwartek	Lamberta	4 Wawyły		5 37	18 11
18	Piątek	Józefa i Ireny	5 Zachar. pror.		5 39	18 9
19	Sobota	Januarego	6 Wosp. cz. M.		5 40	18 7
20	Niedziela	17 Eustachjasza	7 16 Sozanta		5 41	18 5
21	Poniedz.	Mateusza	8 Rożd. P. B		5 43	18 3
22	Wtorek	Tomasza	9 Joakima		5 44	18 1
23	Środa	Tekli p. m.	10 Minodory		5 46	17 59
24	Czwartek	*NMP. Wykup.*	11 Teodory		5 47	17 56
25	Piątek	Aurelji	12 Awtonoma		5 49	17 54
26	Sobota	Cyprjana	13 Kornyła		5 50	17 52
27	Niedziela	18 Kosmy i Damj.	14 Wozdw. ś. Kr.		5 51	17 50
28	Poniedz.	Wacława	15 Nykity		5 53	17 48
29	Wtorek	*Mich. Arch.*	16 Jewfymji		5 54	17 46
30	Środa	Hieronima	17 Sofji		5 56	17 44

Długość dnia: od g. 13 min. 28 do godz. 11 min. 48. Dnia ubywa o 1 godz. 40 min.

Słońce wchodzi w znak wagi dnia 24 o godz. 1 min 24 rano. Początek jesieni.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 12 o godz. 18 wiecz., oddala się d. 27 o godz. 4 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Jaka pogoda od 1-go września, taką należy się spodziewać przez cały miesiąc. Jaka zaś 8 na Narodzenie NMP., taka będzie pogoda przez 8 tygodni.

Ostatnia kw. dnia 5 o godz. 8 21 rano.

Nów księżyca dn. 12 o godz. 5 26 rano.

Pierwsza kw. dnia 18 o godz. 21·37 wiecz.

Pełnia dnia 26 o godz. 20·45 wiecz.

Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniej gorąco słonko świeci,
Nie przepali głowy Wrzesień.

I jak to mówi przysłowie,
Gdy przyjdzie dzień świętej Tekli,
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i obrogu,
Kapustę zwożą w ostatku,
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale też trzeba strzedz miary,
Nic nie trwonić bez pożytku,
By nie doznać później kary,
I nie płakać swego zbytku,

Przypomnienia gospodarskie.

Owoce jesienne zbierać i po wysuszeniu w miejscu przewiewnem układać na matach, albo w beczkach przekładając mchem, suchem dębowem liściem lub sieczką, żeby się nie stykały.

Drzewa, żeby mchem nie porastały pendzlować mięszaniną moczu bydlęcego z wapnem niegaszonem; słabe podlać dobrze gnojówką i z liści ogolić.

Doły przygotować do rozsadzania drzewek.

Nasiona zbierać, suszyć i przechowywać.

Ogórki nasienniki dojrzałe zebrać, na słońcu trzymać, a gdy pogniją, nasienie wybrać, zostawić tak przez trzy dni, potem dobrze wypłukać, na przetaku wysuszyć i jak wszelkie nasiona w miejscu suchem i przewiewnem przechować.

Owoce przeznaczone do chowania na zielono przez zimę, rozkładać na półkach w piwnicy, nie na słomie, ale najlepiej na dobrze wysuszonych liściach gruszkowych, wiśniowych, olszowych lub wierzbowych i tak, żeby jedne drugich nie dotykały.

W stodole młocka i czyszczenie zboża główną teraz robotą ze względu na siewy. Konie karmić marchwią.

Zapiski domowe.

Październik

dni 31



Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Czwartek	Jana z Dukli	18 Jewmena		5 57	17 42
2	Piątek	*Anioł. Str.*	19 Trofyma		5 59	17 40
3	Sobota	Kandyda, Ew.	20 Eustachja		6 0	17 38
4	Niedziela	19 Francisz. z A.	21 18 Kondrata		6 2	17 36
5	Poniedz.	Placyda m.	22 Foki		6 3	17 34
6	Wtorek	Brunona op.	23 Zacz. Joana K.		6 4	17 32
7	Środa	*MB. Różańc.*	24 Tekły		6 5	17 30
8	Czwartek	Brygidy wd.	25 Jewrozyny		6 7	17 28
9	Piątek	Djonizego	26 Joana Boh.		6 8	17 26
10	Sobota	Franciszka B.	27 Kałystrata		6 10	17 24
11	Niedziela	20 Placydy p.	28 19 Charytona		6 11	17 22
12	Poniedz.	Maksymiljana	29 Kirjaka		6 13	17 20
13	Wtorek	Edwarda	30 Hryhorja		6 14	17 18
14	Środa	Kaliksta, Ewar.	1 Żowteń. Pokr.		6 16	17 16
15	Czwartek	Teresy p.	2 Kyprjana		6 17	17 14
16	Piątek	Gawła, Martyn.	3 Djonysyja		6 19	17 12
17	Sobota	Jadwigi wd.	4 Jerofteja		6 20	17 10
18	Niedziela	21 Łukasza ew.	5 20 Charytyny		6 22	17 8
19	Poniedz.	Piotra z Alkant.	6 Tomy ap.		6 23	17 6
20	Wtorek	Jana Kantego	7 Serchja		6 25	17 4
21	Środa	Urszuli	8 Pelagji		6 27	17 2
22	Czwartek	Korduli p. m.	9 Jakowa ap.		6 28	17 1
23	Piątek	Seweryna	10 Jewłapja		6 29	16 59
24	Sobota	Rafała Arch.	11 Fyłypa ap.		6 31	16 57
25	Niedziela	22 Kryspina	12 21 Tarasa		6 32	16 55
26	Poniedz.	Ewarysta M.	13 Karpa		6 34	16 54
27	Wtorek	J. Chr. Króla	14 Paraskewji		6 35	16 52
28	Środa	Szymona, Tad.	15 Jewtymja		6 37	16 50
29	Czwartek	Narcyza	16 Lonhyna		6 38	16 47
30	Piątek	Marcela, Zenobj.	17 Andreja		6 40	16 46
31	Sobota	Lucyli p. m.	18 Łuki jew.		6 42	16 44

Długość dnia: od godz. 11 min. 45 do godz. 10 min. 2. Dnia ubywa o 1 godz. 43 min.

Słońce wchodzi w znak niedźwiadka dnia 24 o g. 10 min. 15 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 11 o g. 6 rano, oddala się dnia 24 o godz. 6 rano.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Jeżeli 16 jest sucho, przyszłe lato zapowiada się też suche. 21 na Urszulę jaką pogodą się zaznaczy, taka będzie zima.

Ostatnia kw. dnia 4 o godz. 21·15 wiecz.

Nów księżyca dn. 11 o godz. 14·6 popoł.

Pierwsza kw. dn. 18 o godz. 10·20 przedp.

Pełnia dnia 26 o godz. 14·34 popoł.

Kraczą wrony ponad chatą,
Ostatni ziemniak kmieć kopie,
Otóż i babskie już lato,
Czas mędlić lny i konopie.

Ptaszek zmoczone skrzydełka
Pod strzechę przed słotą tuli,
A w polu błyszczy perełka
Ze sznurka świętej Urszuli.

A Teresa i Jadwiga,
Wśród jesiennej smutnej pory,
Mdłe bydełko z pola ściga,
I zapędza do obory.

Wcześniej zmrok zapada szary,
Wnet stężeje ziemia grudą,
Bo jak mówi zwyczaj stary,
Zimę wiodą Szymon z Judą.

Przypomnienia gospodarskie.

Przesadzać w piękne dnie owocowe oraz dzikie drzewka i krzewy.

Zasiewać ziarna i nasiona wszelkich drzew liściastych; wycierać pnie i grube gałęzie z mchu, gumy i gniazd robaczych grubem i ostrem płótnem.

Maliny z miejsc, na których pięć lat przebyły, na nowe miejsca przesadzać.

Liście opadłe zmiatać na kupę i gnoić do użytku na wiosnę.

Ogrodowizny wybierać, do czego pora nad wieczorem najlepsza, i w piasku suchym przechowywać na potrzebę zimową i wysadki.

Grzędy szparagowe pokryć gnojem, zerznąwszy wprzódy łodygi.

Zaraz z początku miesiąca zasiewać pietruszkę, marchew, szpinak i trybulkę bulwiastą.

Grzędy po zebranych ogrodowinach nawozić gnojem i przekopać lub zorać,

Kwiaty gruntowe długotrwałe przykryć liśćmi lub słomą.

Siew oziminy w pierwszej połowie tego miesiąca skończonym być powinien.

Tatarkę, buraki, kartofle i wszystkia rośliny okopowe ostatecznie sprzątać

Podorywki przyspieszyć.

Zapiski domowe.

Listopad

dni 30



dni 30

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Niedziela	Wszyst. Święt.	19 22 Joiła		6 43	16 42
2	Poniedz.	*Dzień Zaduszny*	20 Artemja		6 45	16 41
3	Wtorek	Huberta	21 Iłarjona		6 46	16 39
4	Środa	Karola B.	22 Awerkja		6 48	16 38
5	Czwartek	Zacharjasza	23 Jakowa		6 49	16 36
6	Piątek	Leonarda	24 Aret., Atan.		6 51	16 35
7	Sobota	Nikandra	25 Markjana		6 53	16 34
8	Niedziela	24. Gotfryda, M.	26 23 Dymitrja		6 54	16 32
9	Poniedz.	Teodora	27 Nestora		6 56	16 31
10	Wtorek	Andrzeja z Awel.	28 Paraskewji		6 57	16 29
11	Środa	Marcina	29 Anastazji		7 59	16 28
12	Czwartek	5 Br. Męcz.	30 Zynowja		7 1	16 27
13	Piątek	Stan. Kostki	31 Stachja		7 3	16 25
14	Sobota	Józafata i Jakun.	1 Padołyst.		7 4	16 24
15	Niedziela	25 Leopolda	2 24 Akindyma		7 5	16 23
16	Poniedz.	Edmunda	3 Akep. Jos.		7 7	16 22
17	Wtorek	Grzegorza c., Sal.	4 Joannyka		7 9	16 21
18	Środa	Odona m.	5 Hałaktjona		7 10	16 20
19	Czwartek	Elżbiety Kr.	6 Pawła		7 12	16 19
20	Piątek	Feliksa, Wal.	7 Jeronima		7 13	16 18
21	Sobota	*Ofiar. NMP.*	8 Mychajła		7 15	16 17
22	Niedziela	26 Cecylji	9 25 Onysyfora		7 16	16 16
23	Poniedz.	Klemensa pap.	10 Erasta		7 18	16 15
24	Wtorek	Jana od Krzyża	11 Miny, Wikt.		7 19	16 14
25	Środa	Katarzyny p.	12 Josafata		7 21	16 13
26	Czwartek	Piotra i Konr.	13 Joana Złot.		7 22	16 12
27	Piątek	Wirgiljusza	14 Fyłypa		7 23	16 11
28	Sobota	Zdzisławy	15 Hurja		7 24	16 10
29	Niedziela	1 Adw. Saturnina	16 26 Matea		7 25	16 9
30	Poniedz.	Andrzeja	17 Hryhorja		7 27	16 9

Długość dnia: od godz. 9 min. 59 do godz. 8 min. 42.

Dnia ubywa o 1 godz. 17 minut.

Słońce wchodzi w znak strzelca dnia 23 o g. 7 m. 25 rano.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 8 o godz. 16 pop., oddala się d. 20 o godz. 18 wiecz.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Na Wszystkich Świętych wilgotno, spodziewać się należy śnieżnej zimy. Jeżeli 10 na Andrzeja śnieg, szkodzi żytu. Jaka pogoda na Katarzynę 25, taki przyszły styczeń należy się spodziewać.

Ostatnia kw. dnia 3 o godz. 8·18 rano.

Nów księżyca dnia 9 o g. 23·55 w nocy.

Pierwsza kw. dn. 17 o godz. 3·13 rano.

Pełnia dnia 25 o godz. 8·10 w rano.

Sad bez liści, szron na błoniu,
Noc już długa, późno świta,
I wnet też na śnieżnym koniu,
Święty Marcin nam zawita.

W wiosce cisza, u komina
Zasiadły niewiasty z przędzą,
Mile im płynie godzina,
Chichoczą, szepczą, gawędzą.

Co tam! chociaż plusk na dworze,
Gdy w duszy żyje nadzieja,
A więc dziewczęta w komorze,
Roją wróżby na Andrzeja.

I tak dzień za dniem upłynie,
Przeszumi wiatr po zagonach,
A ziemia w śnieżnej pierzynie.
Odpocznie po letnich plonach.

Przypomnienia gospodarskie.

Jeśli ziemia niezmarznięta, jeszcze zasiewać nasiona drzew.

Drzewa oczyszczać ze mchu; delikatnie obwiązywać słomą lub jedliną; młode zabezpieczać od ogryzania przez zające cierniami lub jałowcem.

Kwiaty w doniczkach, dla braku słońca i wolnego powietrza, w tym miesiącu są słabe, trzeba więc o ile można najczęściej w izbach odświeżać powietrze, co i dla ludzkiego zdrowia bardzo potrzebne.

Z końcem miesiąca a często i wcześniej, z powodu mrozów, roboty w polu i w ogrodach ustają; cała więc czynność poza domem ogranicza się na przysposobianiu mat, kołków, żerdzi oraz wszelkich przyborów gospodarskich i na pilnem strzeżeniu, ażeby drzewa, krzewy, kwiaty i warzywne rośliny od mrozów uszkodzone nie były.

Dobry gospodarz nie zaniedba w tym miesiącu dostatkiem przygotować opału, opatrzy dom i zabudowania gospodarskie od wiatrów, słoty i mrozów, młóci zboże i na siew wiosenny przygotowuje; — zaś dobra gospodyni dopilnuje, ażeby wszystko, co w zimowych miesiącach z jej strony odrobionem być powinno, nie zalegało z dnia na dzień.

Zapiski domowe.

Grudzień



dni 31

Dnie		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarzyk grecko-katolicki	Bieg	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.
1	Wtorek	Eligjusza	18 Płatona		7 28	16 8
2	Środa	Bibjanny p. m.	19 Awdija		7 30	16 8
3	Czwartek	Franc. Ksaw.	20 Hryborja D.		7 31	16 8
4	Piątek	Barbary	21 W. w Chr. P. B.		7 33	16 8
5	Sobota	Sabby op.	22 Fyłymona		7 34	16 7
6	Niedziela	2 Adw. Mikoł. B.	23 27 Amfyłochja		7 35	16 7
7	Poniedz.	Ambrożego	24 Kateryny		7 36	16 7
8	Wtorek	*Niep. P. NMP.*	25 Kłymenta		7 37	16 7
9	Środa	Wiesława, L.	26 Ałypja		7 38	16 7
10	Czwartek	*NMP. Loret.*	27 Jakowa		7 39	16 6
11	Piątek	Damazego	28 Stefana		7 40	16 6
12	Sobota	Aleksandra	29 Paramona		7 41	16 6
13	Niedziela	3 Adw. Łucji p.	30 28 Andreja		7 42	16 6
14	Poniedz.	Spirydona	1 Hrudeń		7 43	16 6
15	Wtorek	Walerjana	2 Awakuma		7 44	16 6
16	Środa	Euzebjusza	3 Sofonja		7 45	16 7
17	Czwartek	Łazarza	4 Warwary		7 45	16 7
18	Piątek	*Ocz. NMP.*	5 Sawy ap.		7 46	16 7
19	Sobota	Tymoteusza	6 Ňykołaja Cz.		7 47	16 8
20	Niedziela	4 Adw. Teofila	7 29 Amwrozja		7 47	16 8
21	Poniedz.	Tomasza	8 Patapja		7 48	16 8
22	Wtorek	Zenona	9 N. Zacz. P. B.		7 49	16 9
23	Środa	Wiktorji	10 Miny		7 49	16 9
24	Czwartek	*Wig.* Ad. i Ew.	11 Danyiła		7 50	16 10
25	Piątek	Boże Narodz.	12 Spirydona		7 50	16 10
26	Sobota	Św. Szczepana	13 Eustratja		7 50	16 11
27	Niedziela	Jana ap. i Ewang.	14 Tyrsja		7 50	16 12
28	Poniedz.	Młodzianków	15 Ełewterja		7 51	16 13
29	Wtorek	Tomasza	16 Aheja		7 51	16 13
30	Środa	Eugenjusza	17 Danyiła		7 51	16 14
31	Czwartek	Sylwestra	18 Sewastjana		7 51	16 15

Długość dnia: od godz. 8 min. 40 do godz. 8 min. 24. Dnia ubywa do 21-go o 20 min., potem do końca miesiąca przybywa około 4 min.

Słońce wchodzi w znak koziorożca dn. 22-go o godz. 20·30 wiecz. Początek zimy.

Księżyc zbliża się do ziemi dnia 6 o godz. 19 wiecz., oddala się 18 o godz. 13 popoł.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Jaka w dniu Adama i Ewy pogoda, taka do końca grudnia. Na Sylwestra 31 jeżeli jest wiatr a rano słoneczne, zapowiada dobry zbiór owoców.

Ostatnia kw. dnia 2 o godz. 17·51 wiecz.
Nów księżyca dnia 9 o godz. 11·17 przedp.
Pierwsza kw. dn. 16 o godz. 23·43 wiecz.
Pełnia dn. 52 o godz. 0·24 w nocy.

Nadszedł grudzień, bracia mili,
Zimę dał Bóg na wytchnienie,
Korzystajmyż i z tej chwili,
Wielbiąc Boże Narodzenie.

I świętego też Szczepana,
Co dał łaski przykład rzadki,
Bo on zmienia sługę w pana,
Przy rocznej zmianie czeladki.

Wkrótce się skończy rok stary,
Za nim w krok nowy przybędzie,
Pierzchnie przed nim wieczór szary,
Dzionek błyśnie przy kolędzie.

I kto wiernie od początku,
W starym roku Boga sławi,
Tego On w każdym zakątku,
W Nowy Roku błogosławi.

Przypomnienia gospodarskie.

W ogrodzie roboty zupełnie ustają, cała więc czynność ogranicza się do pilnowania, ażeby drzewa, krzewy i rośliny od zimna i od szkody zwierząt zabezpieczone były, i na chronieniu kwiatów w donniczkach, mało bardzo teraz je podlewając.

W polu zupełnie ta sama co i w listopadzie robota.

Na łąkach karczować krzaki i rozsypywać kępy, jeśli śniegiem nie przykryte.

Pszczoły ciepło trzymać.

Bydło rogate przy wpuszczaeiu i wypuszszaniu z obory pilnować, aby się nie tłoczyło i boków sobie rogami nie kaleczyło.

Konie dobrze i ostro kuć. Poić wodą czystą, nieco letnią, w której rozpuszczone kuchy olejne kardzo konia wzmacniają. Pilnować, żeby wszelka pasza nie była stęchłą lub spleśniałą, bo to choroby sprowadza.

Owce w tym miesiącu poić w owczarni Trykom dawać pokarm obfitszy i pożywniejszy niż w innych miesiącach. Owczarnię przewietrzać, nie narażając owiec na przeciąg powietrza.

Drobiu karmu nie skąpić i dopatrywać, ażeby czysto i ciepło był utrzymany.

Zapiski domowe.

Spis alfabetyczny Świętych Pańskich.

Abdona męcz. 30 lipca
Adama 24 grudnia
Adelajdy 16 grudnia
Adolfa b. 17 czerwca
Adrjana m. 8 września
Afry p. 24 maja i 5 sierpnia
Agapita m. 18 sierpnia
Agatona p. m. 10 stycznia
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Agrypiny p. m. 23 czerwca
Alberta b. m. 21 listopada
Albina bisk. 5 lutego i 1 marca
Albiny p. 16 grudnia
Aleksandra p. 26 lutego
Aleksandra p. 3 maja
Aleksandra m. 12 grudnia
Aleksego Wyzn. 17 lipca
Alfonsa Lig. 2 sierpnia
Alfreda 3 lipca
Alicji 10 stycznia i 21 czerwca
Aliny 16 czerwca
Alodji p. m. 21 października
Alojzego Gonz. 21 czerwca
Amandy 6 lutego i 18 czerwca
Ambrożego b. 7 grudnia
Amelji 10 czerwca
Anastazego p. 27 lutego
Anastazego m. 22 stycznia
Anastazji m. 15 kwietnia
Anastazji W. 26 pazdziernika
Anatolji 9 lipca
Anatoljusza m. 3 lipca
Andrzeja Ap. 30 listopada
Andrzeja b. 4 lutego
Andrzeja z Aw. 10 listopada
Andrzeja p. 6 maja
Aniceta p. m. 17 kwietnia
Anieli 31 maja
Aniołów Str. 2 października
Anny Matki NMP. 26 lipca
Antoniusza 12 lutego
Antoniego Op. 17 stycznia
Antoniego Pad. 13 czerwca
Antonina b. W. 10 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. 21 kwietnia
Apolonji p. m. 9 lutego
Apolonjusza b. 7 lipca
Apolonjusza m. 18 kwietnia
Arkadjusza m. 12 stycznia
Apolinarego b 23 lipca
Arsenjusza m. 19 lipca
Arnolda 18 lipca
Artura b. 6 października
Atanazego b. 2 maja
Augusty m. 28 marca
Augusta 3 sierpnia
Augustyna b. 28 sierpnia
Aurelji p. 25 września
Aureljusza 16 czerwca

Balbiny p. 31 marca
Baltazara 6 stycznia
Barbary p. 4 grudnia
Barnaby Ap. 11 czerwca
Bartłomieja Ap. 24 sierpnia
Bazylego 2 stycznia i 14 czerw.
Beaty p. 8 marca
Benedykta Op. 21 marca
Benjamina m 31 marca
Bernarda Op. 20 sierpnia
Bernardyna S. 20 maja
Berty 7 lipca
Bibjanny p. 2 grudnia
Bladyny p. 2 czerwca
Blanki 28 listopada
Błażeja b. m. 3 lutego
Błażeja m. 29 listopada
Bogachwała 22 marca
Bogumiła 10 czerwca
Bogusława b. 22 marca
Bohdana 6 lutego i 10 sierpnia
Bonawentury k. 14 lipca
Bonifacego b. 5 czerwca
Bonifacego m. 14 maja
Boże Ciało 19 czerwca
Bożydara b. 31 sierpnia
Brunona w. 6 października
Brygidy wd. 8 października
Brygidy panny 1 lutego
Bronisławy p. 3 września

Cecylji p. m. 22 listopada
Celiny 8 czerwca i 21 paźdz.
Celsa męcz. 28 lipca
Cezarego 21 lutego i 3 listop.
Cyprjana b 16 września
Cyrjaka m. 8 sierpnia
Cyryla Jer. b. 29 marca
Czesława w. 20 lipca
Czterdziestu Męcz. 10 marca

Damazego pap. 11 grudnia
Damjana m. 27 września
Daniela m. 3 stycznia
Daniela p. 31 lipca
Dawida k. 30 grudnia
Darjusza m. 19 grudnia
Delfiny 26 listopada
Dezyderego b 23 maja
Djonizego b. 16 marca i 8 kwietn.
Djonizego b. w. 9 października
Domiceli m. 7 maja i 6 lipca
Dominika w. 4 sierpnia
Donata b. 7 sierpnia
Doroty panny 6 lutego
Dydaka wyzn. 13 listopada
Dzień Zaduszny 2 listopada

Edmunda b. 16 listopada
Edwarda kr. 13 października
Edyty 5 grudnia
Eleonory p. 21 lutego
Eligjusza b. 1 grudnia
Elżbiety kr. wd. 8 lipca
Elżbiety 5 listopada
Elżbiety k. w. 19 listopada
Emanuela 26 marca
Emeryka 4 listopada
Emilji 22 marca i 2 czerwca
Emiljana b. 11 września
Emiljanny m. 20 czerwca
Emmy 19 kwietnia
Erazma b. 2 czerwca i 25 list.
Ernesta 12 stycznia i 7 listop.
Eryka kr. m. 18 maja
Estery 18 listopada
Eufemji p. 16 września
Eufemji m. 20 marca
Eucharjusza b 20 lutego
Eufrozyny p. 3 września i 15 lut.
Eugenji p. m. 25 grudnia
Eugenjusza 4 stycznia, 20 marca i 15 listopada
Eulalji p. m. 12 lutego
Eustachjasza m. 20 września
Euzebji p. m. 20 października
Euzebjusza b. m. 16 grudnia
Euzebjusza kap. w. 14 sierpnia
Euzebjusza m. 5 marca
Ewarysta p. 26 października
Ewy 24 grudnia
Ezechjela pror. 10 kwietnia

Fabjana m. 20 stycznia
Faustyna m. 15 lutego
Felicjana m. 9 czerwca
Felicyny m. 23 listopada
Feliksa pap. 30 maja
Feliksa kapł. 30 sierpnia
Feliksa kapuc. 18 maja
Feliksa Walez. 20 listopada
Ferdynanda kr. 30 maja
Fidelisa kapuc. 24 kwietnia
Filipa Apost. 1 maja
Filipa Nerjuscza 26 maja
Filipa Benic. 23 sierpnia
Filiberta 23 sierpnia
Filomeny 21 marca i 5 lipca
Flawjana m. 17 lutego
Flawji p. 5 października
Flawjusza m. 22 czerwca
Florentego w. 23 lutego
Florentyny p. 20 czerwca
Flory 29 lipca
Florjana męcz. 4 maja
Fortunata kap. 1 czerwca
Franciszka Bor. 10 październ.
Franciszka à Paulo 2 kwietnia
Franciszka Ksaw. 3 grudnia
Franciszka Sal. 29 stycznia
Franciszka Ser. 4 października
Franciszki wd. 9 marca
Fryderyka 5 marca

Gabrjela arch. 18 marca
Gawła O. 16 października
Gastona 6 lutego
Gadeona 18 czerwca
Genowefy p. 3 stycznia
Genowefy Hyrd. 9 listopada

Gerarda 24 września
Germana b. w. 28 maja
Gertrudy 17 marca
Gerwazego m. 19 czerwca
Gilberda 4 lutego
Gizeli 7 maja
Gotfryda 13 stycznia
Grzegorza b 4 stycznia
Grzegorza Naz. 9 maja
Grzegorza p. 12 marca
Grzegorza VII. p. 25 maja
Grzegorza p, 16 lutego
Gustawa 3 sierpnia
Gwidona 12 września

Heleny ces. 2 marca
Heleny kr. 21 maja
Heleny w. m. 31 lipca
Heljodora m. 3 lipca
Henryka 19 stycznia i 12 lipca
Henryka ces. 15 lipca
Hermenegildy kr. 31 kwietnia
Hieronima Dok. Kość. 30 wrześn.
Higina pap. m. 11 stycznia
Hilarego Dok. Kośc. 14 stycznia
Hilarjona op. 21 października
Hiltrudy p. 27 września
Hipolita m. 30 stycz. i 13 sierpn.
Honoraty p, 12 stycznia
Huberta p. 3 listopada
Hugona b. 1 kwietnia

Idy panny 13 kwietnia
Idy z T. 5 listopada
Idziego op. 1 września
Ifigenji 21 września
Ignacego b. 1 lutego
Ignacego Lojoli w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Imienia Jezusa 1 stycznia
Imienia Marji 12 września
Inocentego p. 8 lipca
Ireneusza m. 25 marca
Ireny panny 5 kwiet. i 20 paźdz.
Irmy 24 grudnia
Irwiny p. 24 grudnia
Iwona k. m. 19 maja
Izaka 3 czerwca
Izabeli 15 marca i 3 września
Izydora b. 4 kwietnia
Izydora oracza 10 maja
Izydora b. 2 lutego

Jacka wyzn. 17 sierpnia
Jacka m. 11 września
Jadwigi wd. 15 października
Jakóba St. 1 czerwca
Jakóba Apost. 25 lipca
Jana Złotoust. 27 stycznia
Jana Matt. w. 8 lutego
Jana z Dukli 1 października
Jana Jałm. 24 stycznia
Jana Bożego 8 marca
Jana w oleju 6 maja
Jana Nepom. 16 maja
Jana Chrzc. 24 czerwca
Jana M. 16 i 26 czerwca
Jana Gwalberta 13 lipca
Jana Kantego 20 października
Jana Kap. w. 28 marca
Jana od Krzyża 24 listopada
Jana Ewang. 27 grudnia
Jana męcz. 7 września
Januarjusza b. m. 19 września
Jerzego b. m, 23 kwietnia
Jędrzeja bł. 16 maja
Joanny wd. 24 maja
Joanny Fremiot 21 sierpnia
Joachima Ojca NMP. 16 sierpnia
Jolanty bł. 14 czerwca
Jowity męcz. 15 lutego
Józefa Oblub. NNP. 19 marca
Józefa Kalas. w. 4 lipca
Józefa z Arym 17 marca
Józefa z Kupert. 18 września
Józefata 14 listopada
Judy Ap. 28 października
Judyty wd. 14 listopada
Juljana 19 i 27 lutego i 16 marca
Juljana m. 19 i 27 lutego
Juljanny p. 16 lutego
Julji p. m. 22 maja
Julity p. m. 20 lipca
Juljusza 19 stycznia
Juljusza p. 12 kwietnia
Justusa 28 lutego
Justyna fil. 14 kwietnia
Justyniana b. 5 września

Kaspra 6 stycznia
Kaja 22 kwietnia
Kajetana w. 7 sierpnia
Kaliksta pap. 14 października
Kamilla w. 18 lipca
Karola Borom. 4 listopada
Karola ces. 28 stycznia
Kassjana 13 sierpnia
Kassjusza m. 15 maja
Katarzyny z R. 13 lutego
Katarzyny Sen. 30 kwietnia
Katarzyny p. m. 25 listopada
Katarzyny Szw. 22 marca
Kat. św. Piosra w Rz. 18 stycznia
Kat. św. Piotra w Ant. 22 lutego
Kazimierza kr. 4 marca
Kiljana b. 8 lipca
Klary p. 12 sierpnia
Klaudjusza b. 6 czerwca
Klemensa pap. 23 listopada
Klemensa b. 13 lutego
Kleopatry 20 października
Kleta m. 26 kwietnia
Klotyldy kr. 3 czerwca
Konstancji p. m. 18 lutego
Konstantego w. 11 marca
Konrada wyzn. 19 lutego
Konrada bisk. 27 listopada
Korduli p. 22 października
Kornelji m. 31 marca
Kosmy m. 27 września
Krescencji 15 czerwca
Krescencjusza 27 czerwca
Kryspina i Kryspinjana 25 paźdz.
Krystyny p. 13 marca i 24 lipca
Krzysztofa m. 25 lipca
Ksawerego 3 grudnia
Kunegundy ces. 3 marca
Kunegundy król. 24 lipca
Kwiryna męcz.

Lamberta 16 kwietnia
Larga m. 8 sierpnia
Leandra b. 27 lutego
Leokadji p. 9 grudnia
Leona b. 20 lutego i 14 marca
Leona I. pap. 11 kwietnia
Leona II. pap. 28 czerwca
Leonarda wyzn. 6 listopada
Leoncjusza b. 13 stycznia
Leonidssa m. 28 stycznia
Leonilli p. m. 15 marca
Leopolda w. 15 marca i 15 listop.
Linusa 23 września
Longina m. 15 marca
Lucjana 7 stycznia
Lucyny p. 30 czerwca
Lucyny 17 października
Lucjusza 11 lutego
Ludgardy p. 16 czerwca
Ludgara b. 26 marca
Lndomira 3 października
Ludwika kr. 25 sierpnia
Ludwika w. 12 lutego
Ludwiki p. 15 kwietnia

Ładysława z Gier. 25 września
Łazarza b. 11 lutego i 17 grudnia
Łucji panny 13 grudnia
Łukasza ew. 18 października

Macieja Apost. 25 lutego
Magdaleny 27 maja
Makarego 2 stycznia i 29 lutego
Malwiny 4 maja
Maksyma b. 18 listopada
Maksyma m. 29 maja
Maksymiljana b. 12 października
Małgorzaty kr. węgier. 13 lipca
Małgorzaty kr. sz. 10 czerwca
Mansweta b. 28 lisopada
Marcelego p. 16 stycznia
Marceli wd. 31 stycznia
Marcelina p. 18 czerwca
Marcelina m! 26 kwietnia
Marcjanny 9 stycznia
Marjana Ł. 19 sierpnia
Marji Eleof. 9 kwietnia
Marji Magd. de Pazzis 27 maja
Marji Magd. w Jeroz. 22 lipca
Marjusza 19 stycznia
Marka 24 marca i 18 czerwca
Marty 29 lipca
Marty p. 20 października
Martyny p. m. 30 stycznia
Mateusza Ap. 21 września
Matyldy kr. 14 marca
Maura 15 stycznia i 28 listop.
Maurycego m. 22 września
Mauryljusza 13 września
Metodego b. 5 lipca
Melanji p. m. 17 lutego

Melchjora 6 stycznia
Michała Arch. 29 września
Michała b. w. 23 maja
Mikołaja z Tol, 10 września
Mikołaja b. 6 grudnia
Mirona m. 17 grudnia
Młodzianków 28 grudnia
Modesta m. 15 czerwca
Modesty p. 13 marca
Moniki w. 4 maja

N. krwi Ch. P. 1 lipca
Narcyza b. 29 października
Narodzenie Chryst. P. 25 grudnia
Narodzenie NMP. 8 września
Natalji Panny 27 lipca
Nawiedzenie NMP. 2 lipca
Nawr. św. Pawła 25 stycznia
NMP. Anielsk. 2 sierpnia
NMP. Boles. 15 września
NMP. od wyk. niewol. 24 wrześn.
Niepok. Serca NMP. 17 września
NMP. Jasnogór. 25 sierpnia
NMP. Łask. 9 maja
NMP. Loret. 10 grudnia
NMP. Różań. 6 października
NMP. Śnieżn. 5 sierpnia
NMP. Szkapl. 16 lipca
Napoleona 15 sierpnia
Nazarjusza b. 28 lipca
Nestora b. m. 13 marca
Nicefora b. 13 marca
Niepokal. Pocz. NMP. 8 grudnia
Nikodema m. 15 września
Norberta b. 6 czerwca

Obrzez. Pańskie (N. R.) 1 stycznia
Objaw. NMP. w Lourdes 11 lutego
Oczekiwanie NMP. 18 grudnia
Oczyszczenie NMP. 2 lutego
Odona b. 18 listopada
Ofiarowanie NMP. 21 listopada
Olimpji 26 marca
Olimpjusza m. 31 października
Opata b. 4 czerwca
Ottona m. 16 stycznia
Ottona bisk. 24 lipca
Otylji p. m. 13 grudnia

Pankracego 12 maja
Pantaleona m. 27 lipca
Paschalisa 17 maja
Parysa 5 sierpnia
Patrycjusza 17 marca
Paulina b. 22 czerwca
Pauli wdowy 26 stycznia
Pawła m. 26 czerwca i 17 sierpnia
Pawła I. pust. 15 stycznia
Pawła Ap. 29 czerwca
Pawła od krz. 28 kwietnia
Pelagji m. 12 października
Pelagji p. 11 lipca
Petroneli 31 maja
5 blizn. św. Franc. 18 września
Pięciu br. męcz. 12 listopada
Piotra b. m. 26 listopada
Piotra Chryz. 4 grudnia
Piotra Damjana 23 lutego
Piotra Nolaski 31 stycznia
Piotra m. 29 kwietnia
Piotra Ap. 29 czerwca
Piotra Celest. 19 maja
Piotra w okow. 1 sierpnia
Piotra z Alkant. 19 pażpziernika
Piusa V. pap. 5 maja
Piusa I. p. m. 11 czerwca
Placyda m. 5 października
Placydy p. 11 października
Podw. św. Krzyża 11 września
Polikarpa b. m. 26 stycznia
Popielec 13 lutego
Porfirego 26 lutego
Praksedy p. 20 czerwca
Prokopa m. 27 lutego i 4 lipca
Probusa 15 marca i 11 październ.
Prospera b. 25 czerwca
Prota m. 11 września
Protazego 19 czerwca
Pryski 18 stycznia
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia
Przenies. św. Stanisł. b. 28 wrześń.
Przenies. sw Wojciecha 20 paźdz.
Przenies. relikw. św. Kazimierza 27 sierpnia
Ptolomeusza b. 24 sierpnia
Pulcherji p. 10 września i 7 lipca

Rafała Arch. 24 października
Rajmunda w. 31 sierpnia
Rajmunda 23 stycznia
Raula 21 października
Reginy p. 7 września
Remigjusza b. 1 października
Roberta Op. 7 czerwca i 17 kwietn.
Rocha wyzn. 16 sierpnia
Romana Op. 28 lutego
Romana m. 9 sierpnia
Romana b. m. 23 października
Romany panny 23 lutego
Romualda Op. 7 lutego
Rogiera 30 grudnia
Rozalji p. 4 września
Rozesłanie Ap. 15 lipca
Róży z Limy p. 30 sierpnia
Rudolfa 17 kwietnia
Rufa m 28 listopada
Rufina wyzn. 19 sierpnia
Rufiny p. 31 sierpnia
Ruperta b. 27 marca
Rygoberta b. w. 4 stycznia
Ryszarda b. 3 kwietnia
Ryszarda król. 7 lutego

Saby b. 9 lutego
Saby Op. 5 grudnia
Sabina w. 11 lipca
Sabinjana m. 7 czerwca
Sabiny m. 27 październ. i 29 sierpn.
Salomei panny 17 listopada
Samuela 17 lutego i 20 sierpnia
Saturnina m. 29 listopada
Saturniny p. m. 4 czerwca
Sawiny p. 30 stycznia
Scholastyki p. 10 lutego
Ścięcie głowy św. Jana Chrzcic. 29 sierpnia
Sebastjana m. 20 stycznia
Serafina w. 12 października
Serafiny p. 29 lipca
Serapiona w. m. 14 listopada
Serca Jezusowego 27 czerwca
Sergjusza m. 24 lutego
Serwacego b. 13 maja
Serwiljana m. 20 kwietnia
Seweryna b. m. 23 października
Seweryna Op. 8 stycznia
Siedm. bol. NMP. 14 kwietnia
Siedm. braci śp. 10 lipca
Sokratesa 19 kwietnia
Sotera pap. 22 kwietnia
Stanisława b. 8 maja
Stanisława Kostki 13 listopada
Stefana kr. w. 2 września
Stefana m. 22 list. i 2 sierpnia
Stolicy św. Piotra w Ant. 22 lutego
Sulpicjusza m. 20 kwietnia
Sykstusa III. p. 28 marca
Sylwana 4 października
Sylwerjusza 20 czerwca
Sylwestra p. 31 grudnia
Symeona b. 18 lutego
Symforjana m. 22 sierpnia
Szczepana m. m. 26 grudnia
Szymona Sł. 5 stycznia
Szymona ap. 28 października
Szymona b. 18 lutego
Szymona z Lipnicy
Świętej Rodz. 26 stycznia

Tacjana m. 16 marca
Tadeusza ap. 28 października
Tekli m. 26 marca
Telesfora p. 5 stycznia
Teobalda p. 1 lipca
Teodora m. 9 listopada i 7 styczn.
Teodory m. 1 kwietnia i 11 wrześn.
Teodozji p. 29 maja
Teofila 6 lutego i 20 grudnia
Teofila 8 stycznia i 5 marca
Teresy p. 15 października
Tomasza z Akw. 7 marca
Tomasza ap. 21 grudnia
Tomasza Kant 29 grudnia
Trójcy św. 26 maja
Trzech Króli 6 stycznia
Tymoteusza b. m. 24 stycznia
Tytusa b. 4 stycznia

Urbana pap. 25 maja
Urbana b. 16 maja
Urszuli panny 21 października
Ulryka 4 lipca
Ursusa 30 lipca

Wacława króla 28 września
Walerji panny 9 grudnia
Walerji m. 5 czerwca
Walerego 12 grudnia
Walerego m. 12 września
Walerjana b. 14 kwietnia
Waltera 2 maja

Walentego k. m. 14 lutego
Walentyny 15 lipca
Wawrzyńca m. 10 sierpnia
Weroniki p. 13 stycznia
Wielkanoc 20 kwietnia
Wiktora m. 25 lutego i 6 marca
Wiktora b. m. 21 maja
Wiktora b. 17 października
Wiktorji p. 23 grudnia
Wilhelma 10 stycznia i 28 maja
Wincentego Ferrer. w. 5 kwietnia
Wincentego Kadł. 8 marca
Wincentego b. 20 marca
Wincentego m. 22 stycznia
Wincentego à P. 19 lipca
Wirgiljusza b. m. 29 listopada

Wirginji 7 listopada
Wita 15 czerwca
Witalisa m. 28 kwietnia i 4 list.
Władysława kr. 27 czerwca
Wniebowstąpienie P. 29 maja
Wniebowzięcie NMP. 15 sierpnia
Wojciecha b. m. 23 kwietnia
Wolframa m. 10 marca
Wszystkich Święt. 1 listopada

Zacharjasza 4 listopada
Zacharjasza pr. 6 września
Zaślubiny NMP. 23 stycznia
Zefiryny p. 26 sierpnia
Zenajdy p. m. 5 czerwca

Zenajdy panny 11 października
Zenobjusza 24 grudnia
Zenobji b. 30 października
Zenona 12 kwietn. i 23 czerwca
Zenona żoł. 22 grudnia
Zesł. Ducha św. 8 czerwca
Znal. Krz. Św. 3 maja
Znal. relikwi św. Szczep. 3 sierpn.
Zofji 15 maja
Zofji m. 18 września
Zuzanny m. 24 maja
Zuzanny p. 11 sierpnia
Zwiastowanie NMP. 25 marca
Zygmunta kr. 2 maja
Zygfryda b. 25 lutego

Kalendarz świąt żydowskich.

STYCZEŃ.

19 Stycznia 1 Szwat 5691

LUTY.

18 Lutego 1 Adar

MARZEC.

2 Marca 13 Adar Post Estery
3 Marca 14 Adar Purim
19 Marca 1 Nisan

KWIECIEŃ.

2 Kwietnia **15 Nisan 1 dz. Pesach**
3 Kwietnia **16 Nisan 2 dz. Pesach**
8 Kwietnia **21 Nisan 7 dz. Pesach**
9 Kwietnia **22 Nisan 8 dz. Pesach**
18 Kwietnia 1 Ijar

MAJ.

5 Maja 18 Ijar Lag. Beomer
17 Maja 1 Sywon
22 Maja **6 Sywon 1 dz. Ziel. Św.**
23 Maja **7 Sywon 2 dz. Ziel. Św.**

CZERWIEC.

16 Czerwca 1 Thamus

LIPIEC.

2 Lipca 17 Thamus Post zd. Św.
15 Lipca 1 Ab
23 Lipca 9 Ab Post zburz. Św.

SIERPIEŃ.

14 Sierpnia 1 Elul

WRZESIEŃ.

6 Września 24 Elul Selichot
12 Września **1 Tiszri N. Rok 5692**
13 Września **2 Tiszri 2 dz. N. R.**
14 Września 3 Tiszri Post Gdalje
21 Września **10 Tiszri Sądny Dzień**
26 Września **15 Tiszri 1 dz. Kuczek**
27 Września **16 Tiszri 2 dz. Kuczek**

PAŹDZIERNIK.

2 Październ. **21 Tiszri Św. Palm.**
3 Październ. **22 Tiszri Kon. Kucz.**
4 Październ. **23 Tiszri Rad. z Pr.**
12 Październ. 1 Marcheszwan

LISTOPAD.

11 Listopada 1 Kislew

GRUDZIEŃ.

4 Grudnia 24 Kislew Chanuka
11 Grudnia 1 Thebot
20 Grudnia 10 Theb. Post obl. Jer.

Na Nowy Rok.

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
Bogdaj człek stanął na duszy bielszy
Bogdaj z tym Bogiem, co na świat schodzi,
Poczuł, że Bóg mu w sercu się rodzi!
I z aniołami, czysty anielsko,
Witał go co dnia przed strzechą sielską,
W boru, na kośbie i na swej roli
I wonczas, kiedy serce zaboli.

Bogdaj rok nowy był nam weselszy!
O! bo łez wiele kosztował stary.
Niechby człek patrzył w niebiosa śmielszy
I ufał i był żelaznej wiary.
I gdy go ucisk albo grzech gniecie,
Otrząsł go z siebie szorstkiemi dłonie,
Jak pył otrząsa, co go omiecie
Nieraz przy pracy tam przy zagonie.

Bogdaj ten bocian, co wróci z wiosną,
Bogdaj jaskółka pod nasze strzechy
Wieść nam przyniosły z dali radosną
I dla zbawienia i dla pociechy.
O, bo te ptaki, to boże posły!
Spytajcie ojców — oni powiedzą,
Że już im nieraz dobrą wieść niosły:
I szczęście bywa, gdzie się osiędzą.

I niech nam słońce, wstające z rana,
Gdy pociągniemy z pługami w pole,
Otworzy oczy na wolę Pana,
Na lepszą wolę i lepszą dolę,
I niechaj spali ten płomień boży
Tych, co roznoszą fałszywe wieści
Niechaj zły szatan wielce się strwoży!
Bo szatan sprawcą naszej boleści.

A kto mogiłę ujrzy na błoni,
Niech o niej pyta u starych ludzi.
Starzy powiedzą o starej broni...
O dziadach dawna wieść się obudzi.
Słuchajcie pilnie, gdy stary prawi,
Jako kto zginął, jako się wsławił.
Myślcie, co każdy swoim zostawi
I... bogdaj Bóg nam pobłogosławił...!

Modlitwa.

Do Ciebie wszyscy idziemy o Panie...
Do wrót Twych złotych, co na niebie lśnią,
Idziemy ufni w Twoje zmiłowanie.
— Ty daj nam moce, co nie siłą, krwią,
Lecz cichą pracą zwolą nam zadanie
Spełnić! — Młodości i porywu skrą
I pracą krwawe pozasklepiać blizny



Kochanej naszej i wolnej Ojczyzny!
Ty daj nam przemóc do złego porywy!
Niech obcym będzie sercom naszych grzech.
— Spraw, bym umiłował nasz kraj urodziwy,
Góry i morze, polski lud z pod strzech.
— Bym na wezwanie, za te polskie niwy,
Za wolność Polski ostatni dał dech!

— — — — — — — — — — —

W dobroć i w Twoje ufni zmiłowanie,
Do Ciebie wszyscy idziemy — o Panie!

Z. O.

Jak Pan Jezus po wsi polskiej chodził.

Opowiadanie ludowe.

Był wieczór.

Zwolna, za olesionemi górami, zapadała noc.

Noc słodka, wonna, ciepła — wakacyjna noc sierpniowa.

Siedzieliśmy niedaleko chat, ukrytych w pachnące krzaki, na zielonej, gęstej trawie, którą wkrótce miano skosić. Dziś jednak jeszcze pachniała ona cudowną świeżością, a chociaż rosa wieczorna nakropiła ją już swemi srebrnemi i chłodnemi kroplami, ciepła była, bo wygrzana złotem, palącem, promienistem słońcem, które płonęło i świeciło cały dzień, cały długi dzień sierpniowy nad tą wsią polską, objętą ramami zielonych, falujących, jak morze, puszystych lasów, rozłożonych na owalnych wzgórzach, gęsto podszytych, pełnych zaczarowanych skarbów kwiecia, grzybów i jagód.

Siedział z nami stary gospodarz, Jan.

Znany on był z tego, że piekne baśnie opowiadał.

Nazywano go drugim Sabałą.

Jak wiadomo, Sabała to był góral w Zakopanem, który był skarbnicą podań, legend i opowiadań góralskich.

Stary Jan był także taką skarbnicą legend, opowiadań i podań ludowych.

Otóż nagle odezwał się:

— Mówią, że Pan Jezus daleko się urodził — w Ziemi Świętej... Czyż nie?...

— Tak — odrzekliśmy.

Stary Jan pokiwał głową.

— Urodził się daleko... umarł daleko... zmartwychwstał daleko... Czyż nie? — zapytał po raz drugi.

Odrzekliśmy znowu:

— No tak!

A stary Jan rzekł:

— Ale... chodził wszędzie... Po całej ziemi chodził... Ale najwięcej umiłował sobie ziemię polską, a na tej ziemi najwięcej... wieś...

Słuchaliśmy uważnie, bo wiedzieliśmy już, że stary Jan opowie nam coś ze swych legend ludowych.

— Widzieli Pana Jezusa na wsi polskiej. Szedł sobie po drodze, jak zwykły przechodzień.

Był wieczór.

Pan Jezus był spragniony, bo to było upalne lato, podszedł więc do chaty najbliższej.

W chacie tej źle się działo. Chłop po śmierci żony, która mu zostawiła czworo dziatek nieletnich, ożenił się drugi raz.

Macocha była zła dla dzieci — biła je i kazała im pracować.

Chłop bał się baby i rozpił się ze zgryzoty.

Coraz gorzej się u nich działo — bieda coraz częściej zaglądała do chaty — pieniędzy nie było. Chłop pił w karczmie, a karczmarz zajmował dobytek.

Właśnie chłop siedział spity, a macocha biła dzieci, które głodne uciekały po kątach chaty.

Nagle ktoś zapukał do wrót.

Był to Pan Jezus, ale oni tego nie wiedzieli.

— Kto tam? — krzyknęła macocha.

— Podróżny...

— Czego chcecie? — spytała nieotwierając drzwi.

Pan Jezus odrzekł:

— Długą drogę odbyłem...

— No to co? Co nas to obchodzi?

— Spragniony jestem!

— To idźcie do karczmy, napijecie się tam. My tu sami nie mamy co do gęby włożyć!

— Ale wody trochę i tak macie... czyż nie? — zapytał Pan Jezus.

— Precz od drzwi! — krzyknęła macocha. — Przybłęda! Może jaki złodziej!

Pan Jezus smutnie pokiwał głową i chciał już odejść, gdy nagle posłyszał płacz dzieci. Otwarł drzwi i stanął w progu.

— Co to? — zapytał groźnie. — Dzieci bijecie?

— A tobie, co do tego przybłędo! — krzyczała machocha i rzuciła się na przybysza. — Precz z mego domu!

Pan Jezus wstrzymał ją ruchem ręki. Taka powaga i spokój biły od niego, że macocha nie miała odwagi już ani słowa wypowiedzieć.

— Dzieci — rzekł Pan Jezus — chodźcie do mnie!

Dzieci z ufnością przytuliły się do niego.



Głodneście są? — zapytał ich — tak..

— Głodneście są? — zapytał.

— Tak...

— Biedne?

— Tak...

— To macocha?

— Tak, panie...

— Zła dla was, co?

— Oj, zła — płakały dzieci.

— A ojciec?

— Ojciec siedzi tam... w kącie izby...

Pan Jezus popatrzał na chłopa, który wstał, zataczając się.

— Pije!

— Pije...

— Chodźcie tutaj! — zawołał Pan Jezus do chłopa.

Chłop poszedł.

— Co chcecie, panie...

— Idźcie pod studnię, nalejcie sobie wody na głowę i przyjdźcie do mnie trzeźwi!

Chłop posłuchał w milczeniu.

Macocha stała zdumiona i zdjęta przestrachem.

Pan Jezus w milczeniu głaskał dzieci.

Potem rzekł do macochy:

— Czemu jesteś złą dla dzieci?

Macocha rozpłakała się.

— Panie...

— Czemu je bijesz?

— Oj, panie... nędza u nas...

— Czy nie możesz męża przypilnować, żeby nie pił?

W tej chwili chłop wrócił. Spojrzał na przybysza i nagle runął do jego kolan.

— O, Panie, Opiekunie nasz! — zawołał z płaczem.

Wtedy wszyscy poznali, że to Pan Jezus.

Długo wieczór rozmawiał z nimi dobry Pan, przebaczył im winy i odszedł, udzielając błogosławieństwa.

Od tego czasu chłop nie pił, macocha dzieci nie biła — szczęście i dostatek zapanowały w chacie...

Stary Jan skończył swą legendę.

Siedzieliśmy w milczeniu.

Każdemu z nas przyszło to samo na myśl:

Czemu dzisiaj dobry Bóg nie zejdzie na wieś polską gdzie tyle jest zła i nędzy?

X. Y. Z.

Wiejski cmentarz.

Grób jest pomnikiem, który stoi na granicy dwóch światów. Mówi nam o końcu doczesnego życia i o bezgranicznem szczęściu, które się rozpoczyna.

Aby podnieść uroczysty, podniosły nastrój grobów, nie potrzeba stawiać marmurowych pomników, złotych dzieł sztuki.

Przeciwnie, im uboższe, prostsze groby, tem silniej przemawiają do serca. Groby biedaków więcej wzruszają od grobów bogaczy. Groby nieszczęśliwych, złamanych ciosami życia silniej wzruszają od miejsc spoczynku wielkich i możnych.

Skromny cmentarz na wsi zawsze do głębi mnie porusza.

Ból staje się dziwnie dostojny, cała przyroda zdaje się płakać i współczuć z rodziną zmarłego.

Robotnicy, idący z kosami na łąkę, przystaną chwilę u wrót cmentarnych, spojrzą na krzyż wysoki i zmówią krótki pacierz za tych, co spoczywają na „Bożej roli".

Gdy słońce wschodzi, pierwsze swoje promienie posyła grobom — pszczoły tutaj najpracowiciej brzęczą, a motyle, owe cudowne symbole zmartwychwstania i przemiany, tutaj z taką radością igrają nad kwiatami.

A gdy słońce zachodzi. ostatniemi blaskami złoci schyloną twarz Zbawiciela na krzyżu.

Przyszła noc-koicielka. Wszyscy po znojnej pracy śpią cicho i spokojnie. W takiej chwili w krzewach bzu na cmentarzu odzywa się słowik i śpiewa nieśmiertelne pieśni ku czci miłości, która się nie kończy i pamięci, która nie zaginie.

Na wysokiem niebie świeci księżyc, świecą gwiazdy, i w łagodnem świetle błyszczy grób proboszcza, który był pasterzem, ojcem i wychowawcą swych owieczek.

I zdaje się zadumanym oczom, że wstaje dobry pasterz, obchodzi wszystkie groby i na każdy rzuca kwiat modlitwy i rzewnej, kornej prośby.

X. Y. Z.

Ostrobrama, siedziba Cudownej Panny Najświętszej.

W pośród zabytków polskich, ważnych nietylko dla Wilna, lecz i dla wielkiej Ojczyzny naszej, można na miejscu najpierwszem z dumą postawić i tę pamiątkę przedrogą, jaka wiąże się z obrazem ukochanym, a cudownym *Matki Bożej Ostrobramskiej.*

Niema dziecka u nas, któreby nie podlegało uniesieniu na myśl o tym obrazie tak przez Naród cały uczczonym — niema Polaka, któryby nie poczuł w sercu swojem ognia miłości najwznioślejszej na wspomnienie kaplicy Ostrobramskiej, gdzie w ołtarzu promienieje obraz *Matki Boskiej Ostrobramskiej.*

Polska posiada przedewszystkiem dwie takie świętości: czem *Jasnogóra* Częstochowska dla kraju nadwiślańskiego, tem *Ostrobrama* Wileńska dla ziemi nadniemeńskiej.

Czem była świątynia dla Greków w Delfi lub w Efezie, tem jest cudowność miejsc na Jasnogórze i w Ostrobramie. Są to świętości najświętsze, jak zowiemy w kościele ołtarz z przybytkiem Boga miejscem świętem świętości. *„Święte Świętych"*.

Przywiązujemy wprawdzie wiele uniesień naszych i porywów serca do wizerunku najukochańszego Matki Bożej Ostrobramskiej, lecz... wyznać to musimy szczerze, za mało mimo to skupiamy potęgi naszej wobec znaczenia tego pomnika, bardzo a bardzo ważnego, o wiele cenniejszego, jak się to powierzchownie nam wydaje.

Przedewszystkiem pamiętać się godzi, że miasto Wilno od czasów najdawniejszych było obwarowane w samem śródmieściu, a zatem podczas niebezpieczeństwa ze strony wrogów mogło zamknąć się ściśle pomiędzy murami, prawdopodobnie podwójnemi, przed któremi obiegały dookoła rowy głębokie, zwane okopami, razem z wałami, znów podwójnemi. Do miasta, do śródmieścia wstęp i wjazd możliwe były przez wrotka (furtki) i przez bramy, nad któremi budowano wieżyce obronne, silne, a niekiedy i wysokie. We wieżach owych, na piętrze zakładano kaplice, przeznaczone dla umieszczenia tutaj ołtarzów, poświęconych z obrazami, najczęściej z cudów dobrze znanych ogółowi. Wiemy, iż Wilno miało od początku cztery bramy o czterech wieżach, z których do dziś ocalała tylko jedna t. j. „Ostrobrama".

Zwyczaj umacniania wież sposobem duchownym za pośrednictwem obrazów, był w Polsce bardzo rozpowszechniony i szeroko i daleko znany. Szczególnie zamiłowanie do obrazów Matki Boskiej stało się prawie panującem i przeważającem. Stąd kapliczka nad bramą Florjańską w Krakowie, nad bramą M. B. Bolesnej w Chełmnie (na Pomorzu), stąd kapliczki nad bramami po rozmaitych zamkach polskich, większych i mniejszych i ta kaplica nad bramą warowną w Wilnie. Trzymano się tego zwyczaju pięknego dla tej przyczyny, iż żyła w narodzie naszym dawniej jeszcze taka wiara głęboka, wedle której więcej mocy obronnej przypisywano sile ducha, jak dzielności ręki lub ramienia. I rzeczywiście cuda się działy pod opieką obrazów po tych kapliczkach, bo i brama Florjańska wiąże się ze zdarzeniami zwycięstw nadzwyczajnych.

Otóż zrozumieć teraz możemy, skąd to pochodzi kapliczka *Matki Boskiej Ostrobramskiej.* Nie stanowi ona bynajmniej wyjątku osobliwego, ani nie wynikła z przypadkowości zachcenia, lecz jest przykładem od wieków u nas zakorzenionym, a obejmującym różne miasta Polski. W Krakowie dla mieszkańców jest nader ulubionym obraz w bramie Florjańskiej, zawsze oświetlony i przybrany mnóstwem korali, sreber, złota i kamieni drogich. Polak prawdziwy czuje się rozrzewnionym na widok tej ofiarności, przechodzącej z pokolenia na pokolenie wobec wiary ludu w cudowność obrazu. Choć tłumy gęste suną się tędy i pędzą dziś bez uwagi na miejsce święte, mimo tego syn dobry Ojczyzny zdejmie nakrycie głowy i pobożnie się tu przeżegna.

Ostrobrama wileńska nazwą swoją mówi o czasach bardzo odległych, kiedy tu na północy rozwinął się najwcześniej styl ostrołuczny, wychodzący z ostrołęki, to znaczy z łęku gotyckiego. Żaden język nie ma tak pięknego nazwania, jak ta właśnie ostrołęka, do której odnosi się nawet miejsce sławne w dziejach polskich: Ostrołęka. Brama, o której mowa, musiała być zbudowaną właśnie w kształcie ostrołęki, skoro do dziś przypomina się to w brzmieniu Ostrobramy, jakkolwiek nie ma ona już wcale żadnego łuku ostrego, bo wszystko znikło pod przeróbkami wielokrotnemi z czasów najnowszych. U góry uwagę naszą zwraca szczegół bardzo osobliwy: oto brak dachu. Dlaczego? bo dach jest tu założony pomiędzy murami, obiegającemi dookoła ze wszystkich czterech stron wieży. Dach tak założony w stylu polskim, zowie się dachem pogrążonym. Mury otaczające miały nazwę otoki, dziś nazywają atykami.

I ta brama w ostrołękę zasklepiona i ta otoka polska, czyli atyka, mogą być pozostałościami jeszcze ze sztuki średniowiecznej. A jeżeli mówimy Ostrołęka, Białystok, Światowid, Białowieża, Krasnostaw, Białogród, Ostroróg i Ostrogoci, w takim razie i Ostrobrama musi być nazwą najbardziej źródłową. Od tej ostrołęki, od tej Ostrobramy pochodzi nazwa kapliczki ostrobramskiej i Matka Boska Ostrobramska.

* * *

„Otwóżcie bramy — wy książęta!“ woła psalmista i przypomina, że bronić się mamy my wszyscy nietylko przed nieprzyjacielem ciała, ale i przed szkodnikiem duszy. Król Dawid, gdy zdobył miasto górne Jeruzalem, wtedy zbudował w niem nową wieżę obronną i na niej 1000 tarcz umieścił i złożył całą broń mężów najwaleczniejszych: oto Wieża Dawidowa! Dla upamiętnienia zwycięstwa, oraz dla zapewnienia tego, stała się Matka Boska „Wieżą Dawidową“ — a u nas w Polsce wieżą bramną po miastach naszych i ta w Wilnie. Jest to wielki znak widomy szukania tarczy i broni przed tymi, którzy nie wchodząc ani bramami, ani drzwiami, czynią szkody najgroźniejsze, bo zakradają się ukradkiem i podkopują zdrowie i szczęście narodu. Taką bramą Dawidową jest nasza Ostrobrama w Wilnie, kochana i pamiątkowa, jako klejnot. Lecz nietylko dla umocnienia się naszego i pokrzepienia, nie! jest ona i dla pocieszenia nas pięknością swoją, aby przypominała ona nam Wieżę z Kości słoniowej, służącej dla sprawienia radości i dania nam szczęścia obrazem ozdobności z kości, jak śnieg czystej. Tak zatem ważną jest brama „ostra“ wileńska, „Bo zwycięstwo nie zawisło na wielkości ludzi, i na wojsku mocnem: a moc jest z nieba!“ oto słowa Pisma Świętego.

Tak jest! dla duszy narodu polskiego potrzebna koniecznie wiara święta, najświętsza, że na nic starania wszystkie około ciała, jeżeliby nie opierały się one równocześnie o prawdę, wedle której zapewnieniem życia i szczęścia, to droga przez Bramę Niebieską do Przyszłości i Wieczności.

Brama Matki Boskiej w Wilnie, jako Ostrobrama, niegdyś najniezawodniej ustrojona ostrołęką i sztuką całą

ostrołuczną, jest to dla Polski arcydzieło wielce pamiątkowe jako wieża obronna, stołpień polski, pod opieką Królowej Korony Polskiej, jako Wieża Obronna o tysiącach tarcz serdecznych, pełna waleczności Sarmackiej, z której Polska była zaprawdę dumną, jako Wieża najcudowniejsza, bo wieża tak wzniosła, jak wieża z kości słoniowej — i ostatecznie jako Brama Złota, jako Wrota najprzedniejsze i najpewniejsze, celem kierowania kroków pielgrzymki naszej po padole płaczu ku tej szczęśliwości, jaka jest najpewniejszą po życiu zacnem, owocnem w czyny dobre, pracowitem a wielkodusznem.

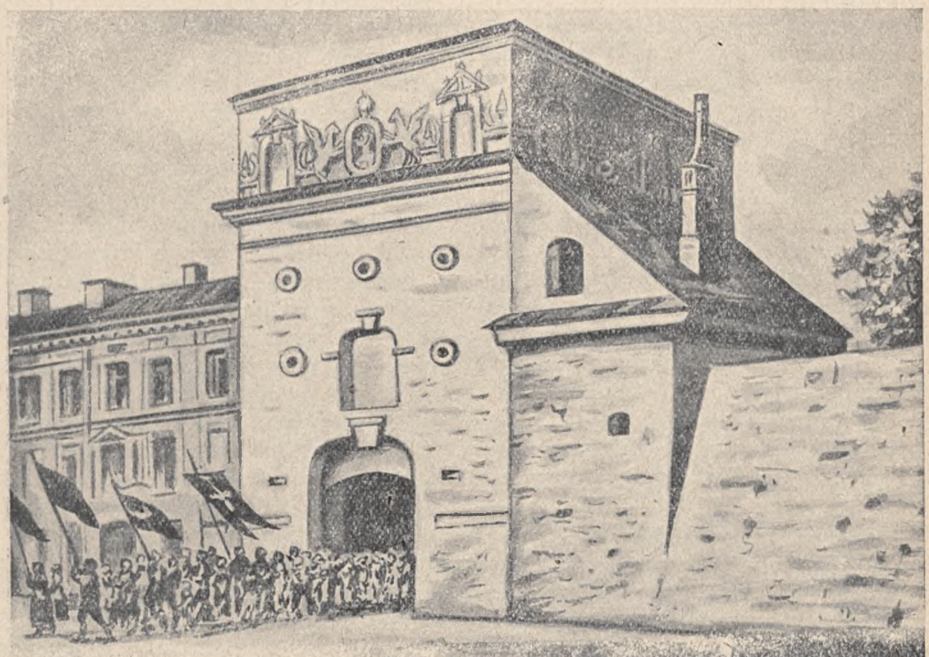
Oto znaczenie baszty obronnej, pozostałej po warowni śródmieścia Wilna!...

Oto znaczenie bramy, która jako Ostrobrama przenosi nas w okres średniowiecza.

Niech ta Ostrobrama wiedzie kroki nasze śladami ojców naszych wielkich!

Lud polski nazywa wizerunek Matki Boskiej *Smętnym.* Nazywa ją Miłosierną i Cudowną. Bo, jak Matka Boska Częstochowska tak i Matka Boża Ostrobramska stała się dowodem i przykładem, jak plemię ludzkie ma pojmować walki w życiu ziemskiem.

Jest jeszcze jedno porównanie bardzo ważne: oto twarz Matki Boskiej Jasnogórskiej jest ciemną, prawie brązową i czarną, i twarz Matki Boskiej Ostrobramskiej jest również brązowobrunatną. Zasadniczo w znaczeniu dziejowem i odnośnie do tła wiary naszej musimy przywiązać do tych okoliczności wartość bardzo wielką i wiele mówiącą. I Matka Boska z Częstochowy jest ciemną i Matka Boska Ostrobramska jest także ciemną. Jest to przymiot w linji najpierwszej, świadczący o wielkiej, bardzo wielkiej starożytności obydwóch zabytków, sięgających w przeszłość wprost nawet przeddziejową. Wiemy napewno, iż obraz M. Boskiej Częstochowskiej pochodzi z Kijowa, gdzie byli Polanie Wschodni, których ujarzmili Waregowie (Wrogowie), i stąd z Kijowa przy-



Wieża obronna.

szedł obraz już jako Cudowny do Lwowa, gdzie złożono go w kościółku św. Jana Chrzciciela na Rynku Starym, przed rokiem 1250.

Matka Boska, jako Bogarodzica była już znana w kościele wschodnim jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa! To też i twarz spiżowo-ciemna Matki Boskiej Ostrobramskiej sięgać może czasów z wieków bardzo odległych i zaprawdę łączy się ściśle ze sztuką wschodnią, nie cerkiewną w rozumieniu szyzmy i prawosławia, lecz cerkiewną w znaczeniu obrządku wschodniego, którego przedstawicielami byli i św. Cyryl i św. Metody. — Wszystko składa się poważnie na twierdzenie, iż przed zaprowadzeniem obrządku łacińskiego za Mieczysława I do Polski, w Polsce był już obrządek kościoła wschodniego i kościół na Kleparzu w Krakowie, stojący pod wezwaniem św. Krzyża być musiał kościołem słowiańskim. Obrazy przeto Matki Boskiej, z twarzami ciemnemi, są świadectwem ich starodawności, którą słusznie związać można z naśladownictwami aż wedle pierwowzoru, jaki stworzył św. Łukasz na stoliku cyprysowym.

Oba obrazy: częstochowski i ostrobramski, są starością najszacowniejsze i dlatego tkwi w nich siła modłów, wiekami długiemi odgrywających role środowiska skupionego za pomocą wiary serdecznej i głębokiej. Ileż to pokoleń przyzwyczaiło już spojrzenia swoje do wyrazu poważnego i mimo to najmiłosierniejszego w twarzach Matki Bożej z Jasnogóry i z Ostrobramy!...

Prawda, że wrogowie nasi, którzy nam tyle już zabrali i zniszczyli, usiłowali oddawna wydrzeć nam z piersi zamiłowanie do prawdziwości i starodawności obrazów wzmiankowanych i dlatego próbowali wykazać, iż te obrazy nasze to są obrazy albo ściśle bizantyńskie, albo prawosławne. Ileż to razy uczeni, rozumujący bardzo zaciekle, liczyli na to, że dobroduszność nasza da się w sidła pochwycić i że Polska stracić musi do okrucha ostatniego wszystko, wszystko!...

To też małoduszni już się poddawali i byli tacy, co skłaniali się do uznania wpływów szyzmatyckich, a co gorsza, o zgrozo! orzekali już złowróżbnie, że obraz Matki B. Ostrobramskiej winien być zwrócony i oddany cerkwi prawosławnej! Do czego to zakusy niecne przychodzą!

Badacz taki sumienny, jak T. Narbutt wykazał w dziele swojem największem (tom V), że książę Wielki Olgierd przywiózł z Korsunia (Chersona) skarby nieprzeliczone do Wilna i rozdał je pomiędzy cerkwie. Cerkiew to nazwa ogólna, pierwotnie w Polsce na oznaczenie kościoła używana. Zdaje się, iż wtedy był już ten obraz nad Bramą Ostrą, albowiem nazwa wzgórza ostrego, a także przedmieścia ostrego, sięgać musi czasów niezmiernie dalekich. Jeżeli przywieziono bogactwa z Korsunia, nie oznacza to bynajmniej wpływu czysto bizantyńskiego, albowiem Korsuń silniej musiał być związany z Kijowem, gdzie zakorzenioną była sztuka sarmacka. Dlaczego nie wolno u nas mówić o Sarmatach? Bo za rozkazaniem wrogów uczyniono ich barbarzyńcami najdzikszymi, a o kulturze sarmackiej nic głosić nie można, albowiem ukuto u nas prawidełko, wedle którego działały tylko wpływy niemieckie i włoskie. Ze sztuki sarmackiej pochodzić mogą obrazy Matki Boskiej ciemno malowane i ukoronowane, albowiem koron takich nie używała sztuka bizantyńska. Naród polski, jako spadkobierca Sarmatów, kochał się namiętnie w obrazach podobnych i stąd nieprzeliczona liczba obrazów cudownych Matki Bożej. Na trumnie Zygmunta Augusta jest napis: „król sarmacki“, a Sobieskiego zwano: „lwem sarmackim“. Sarmaci mieli na północy swoje morze sarmackie, na południu swoje góry sarmackie. — Sarmata nie wziął nazwy swojej od Greków, bo to niemożliwe, lecz od Czar-matki!

Taki obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej z Kijowa i taki obraz M. Boskiej Ostrobramskiej z Korsunia. Ten ostatni uległ przeróbkom i przeinacze-

niom, bo przechodził zniszczenia okropne, a jednak po latach i po wiekach miłość ludu powróciła znowu do twarzy ciemnej, podobnej do częstochowskiej. Bizantyzmu właściwie surowego niema ani w obrazie jednym, ani w drugim. Jest wpływ wschodni kijowski, lecz w znaczeniu pierwotnej sztuki sarmackiej.

Jest atoli ponad wszystko szczegół jeden najważniejszy, mówiący o sztuce czysto rodzimej, bez dopuszczenia ani wpływu bizantyńskiego, włoskiego, niemieckiego, lub innego. Są to dwie korony, jedna nad drugą występująca, jedna większa, druga mniejsza. U dołu obrazu zjawia się półksiężyc wielki, przez całą szerokość obrazu, u góry ponad obrazem przytwierdzony księżyc podobny mały, ze sercem zwieszonem.

Nawet w tych koronach dwóch duch narodowy żyje, tak, jak jest Wielkopolska i Małopolska, jak był Wielki Książę polski i litewski i Książę mały czyli książę zwykły, był hetman wielki i hetman mały, była pieczęć wielka i pieczęć mała. Tak zatem obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej połączył się w tradycji bezwiednie z księżycem wielkim i księżycem małym nie przez pamięć na Turków i Tatarów, ale dla nawiązania się do czci Światowida, kiedy w obrazie słońca i księżyca widziano moc i cud Boską.

Jeżeli przeto w obrazie dzisiejszym, w samym twarzy układzie i w kolorach jaśniejszych znaleźć można cokolwiek przypomnienia z czasów już późniejszych, nowszych, to wprowadzenie do niego koloru ciemnego znów w myśl głowy pierwotnej, na wzór M. Boskiej Jasnogórskiej, dodanie dwóch koron i zawieszenie dwóch półksiężyców, wreszcie przybranie sukienką srebrną, to wszystko razem określa silnie znamiona nasze, czysto rodzime, nawet aż ze sztuką sarmacką skojarzone.

Wszystko razem przemawia za istnieniem obrazu M. Boskiej w bramie ostrej o wiele wcześniej, kiedy pierwotnie nazywano tę bramę warowną bramą krewską, (do zamku Krewe prowadząca) lub bramą Miednicką (do zamku Miednickiego idąca). Jak głęboko zakorzenionym był zwyczaj umieszczania obrazów po wszystkich basztach, dowodem ta okoliczność, że i brama Trocka miała kapliczkę podobną z ołtarzem, dalej także brama Połocka, a wreszcie i brama Kierniowska, jako czwarta za Olgierda i za Jagiełły. Obraz, jak widzimy, ten obraz ostrobramski, nie jest wyjątkiem, bo zwyczaj odwieczny nakazywał u nas wszędzie szukać obrony nietylko w murach samych, ale i w sile duchowej, płynącej z cudowności obrazów świętych.

W murach baszty, zwanej dziś Ostrobramską widać od strony wjazdu do miasta strzelnice, przez które wymierzano paszcze dział dla obrony miasta. Ta warowność może dawniejsza, jak sama kapliczka dopiero później tu urządzona, chociaż i ta ostatnia mogła istnieć w czasach nawet przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa. — Wiemy przecież, iż apostoł św. Andrzej był krzewicielem wiary Chrystusowej w Kijowie, zatem wiadomość o Matce Boskiej była zapewne zakorzenioną o wiele wcześniej, zanim za Władysława Jagiełły i Królowej Jadwigi wprowadzono na Litwie urzędownie wiarę Chrystusa. Przedmieście zwane Ostrokoniec i wzgórze Ostre są niezawodnie związane z samem założeniem Wilna. Brama Ostra przypuszczalnie wzięła nazwę od miejscowości Ostrokoniec, a oprócz tego bez wątpliwości musiała mieć ostrołękę gotycką w dole murów dla przejazdu. Gdy sposobem oddawna na mocy zwyczaju ustalonym urządzono kapliczkę na piętrze, wtedy umieszczono obraz całkiem pewnie pochodzący ze skarbów Korsunia czyli Chersonu, któremi Książę Wielki Olgerd obdzielał cerkwie jako kościoły wileńskie. — Słowo cerkiew określało świątynię, jako czar-chów, gdzie chowano czar święty, a chowanie to wyraz najstarszy na uczczenie. I „Częstochowa" mówi, że tu czczono często, a zatem ciągle, oddawna. Czar-

chów zmieniono na Czarków, potem czarkiew, cerkiew.

Uczeni usiłują na podstawie obrazu dzisiejszego wyrokować, że nie może on pochodzić z wieku XIV lub wcześniejszego. Skoro Olgierd przywiózł go do Wilna w połowie wieku XIV, musiał pochodzić z czasów o wiele dawniejszych, coby oznaczało, że cześć Matki Boskiej była od wieków w Sarmacji rozpowszechniona, nawet przed zaprowadzeniem urzędowem chrześcijaństwa. Czy to co dziwnego lub nieprawdopodobnego? Artemizja grecka przecież, w sławnym Efezie czczona, to przecież bogini księżyca, takiego księżyca, którego znaki dwa są i na obrazie Ostrobramskim, księżyc mały górą nad obrazem, księżyc wielki pod obrazem.

Być może, ten pierwotny obraz nie przetrwał do naszych czasów, ale i ten, co się obecnie w Ostrobramie znajduje, jaki doszedł czasów naszych, to tradycja w Wilnie uświęcona bardzo wielką liczbą stuleci, w których wiara najżywsza a najgorętsza usiłowała twarz Matki Boskiej, jako Bogarodzicy, zbliżyć do twarzy Matki Boskiej Jasnogórskiej: obie są ciemne, to ich znamię najważniejsze. Powinien ten cień brązowy pozostać nadal, albowiem naród od wieków dawnych do tego już się przyzwyczaił — bo to znak nocy, w której świeci gwiazda Morska najjaśniej, i Księżyc Matki Boskiej jest dla oka najmilszy!...

Jeżeli nakoniec uprzytomnimy sobie, że siła wprost nadziemska bije z kaplicy Ostrobramskiej i z obrazu Ostrobramskiego, jeżeli widzimy, iż miłość niebiańska zniewala tłumy całe do klękania na ulicy przed bramą i za bramą, w dzień, w nocy, rano i wieczór, to przedewszystkiem uznać tu musimy znak widomy siły Boga, który naród obdarzył w tem miejscu cudami niezliczonemi. Nie należy rzeczy rozbierać rozumowo aż do szkieletu, aż do deski, bo świętokradztwo spowoduje nawet bezczeszczenie. Wypada dobrze rozumieć, iż rzecz najświętsza nie daje się rozkładać tak, aby każdy szczegół i każdy drobiazg był nauką dzisiejszą uzasadniony. Ponad dociekaniem jałowem i bezpłodnem jest urok wiary żywiołowej z czystości serca pochodzącej i z wielkości duszy wypływającej i do tej wiary nam uciekać!...

Wiara żywa i nigdy nie gasnąca w obraz jasnogórski i w obraz Ostrobramski... są to skarby polskie najdroższe i są to świętości istotnie niebosiężne!...

Matko Miłosierna — Ostrobramska — Matko Boska, zawsze Smętna, Dobrodziejko Boleściwa — Królowo Korony Polskiej... módl się za nami!...

X. Y. Z.

Pole.

Zasiane zbożem
chylą się łany —
jak złotem morzem
przestwór zalany!
Dojrzeją żyta,
dojdą pszenice,
ziemia rozkwita
w swoje granice!
I szumi pole
na wioski progu —
dole, niedole
oddane Bogu.
I szumi zboże
złote i czyste,
do Ciebie, Boże,
do Ciebie, Chryste!
Zasiane zbożem
chylą się łany —
jak złotem zbożem
przestwór zalany!

X. Y. Z.

Jak Najświętsza Panna sierotę przygarnęła.

(Legenda).

I.

Zima biała i sroga
wioskę trzyma i trzyma —
kiedyż wreszcie, na Boga,
zakończy się ta zima?
Kiedyż wiosna nadejdzie
z pachnącemi kwiatami
i słoneczko złociste
rozbłyśnie nad polami?
Kiedyż przyjdą poranki
promieniste i ciepłe
i znów ruszą do morza
rzeki w lody zakrzepłe?
Kiedyż wreszcie skowronki
zaśpiewają o wiośnie,
jak srebrzyste te dzwonki,
na błękicie, radośnie?
Zima śnieżna i głucha,
Śnieg opada wciąż biały —
gwiazdy zgasły gdzieś we mgle,
słońce lody zabrały.
Wioska ciężko oddycha
i ku wiośnie wyziera —
a śnieg pada i pada
i do okien się wdziera...

II.

Popod lasem, na skraju,
gdzie się wioska kończyła,
na śnieżystym wyraju,
mała chatka się skryła.
Przysypana już śniegiem,
ugięła się we wichrze,
coraz smutniej i coraz
jej zmieranie jest bliższe.
Zda się, że wicher ją zmiecie
i przepędzi daleko
po calutkim gdzieś świecie,
kędy wichry się wleką.
Zda się, że ją zasypie
śnieg swym białym dywanem
że gdy noc zapanuje,
chatka zginie nad ranem...
Śnieg do okien zagląda —
patrzy — w izbie, jak w grobie...
siedzi w kącie sierota
i popłakuje sobie.
Sama jedna, tak mała,
głodna, zziębła i chora,
od wieczora do rana,
od rana do wieczora.
Matka poszła po prośbie
i nie wraca dni parę —
gdzieś upadła na śniegu,
wilki zjadły ją szare.
Zostawiła sierotę
w śniegu, w głodzie i chłodzie
głód jej targa wnętrzności,
zimno ostre ją bodzie.
Płacze w izbie sierota,
przed obrazkiem przyklęka —
słucha rzewnej modlitwy,
Przenajświętsza Panienka...

III.

MODLITWA SIEROTY.

„Matko Boża, Maryjo!
ulituj się sierocie!
wokoło wilki wyją
na śniegowej martwocie.
Głód mnie nęka okropny —
ból i smutek i trwoga —
gdzież matusia ma poszła?
czy jest może u Boga?
Wyszła, by coś użebrać —
nie wróciła przed czasem —
ja zostałam tu sama,
w małej chatce pod lasem.

Gdzież ma matka, o Panno,
powiedz, dobry mój Boże,
bo się boję okropnie,
o los matki się trwożę...
Ulituj się sierocie,
o Panienko Najświętsza!
zginę z głodu i zimna,
śnieg pod oknem się spiętrza.
Jeśli matka ma żyje
gdzieś zgarnięta przez ludzi,
niech się mała sierota,
przy jej boku obudzi!
jakże straszno! jak ciemno!
głód mnie nęka okropnie!"

IV.

Tak modliła się mała
przed najświętszym obrazem
i z uśmiechem czekała
słów, co nieba wyrazem!
I ufała tak święcie,
że się Marja zlituje,
bo i w niebie Panienka
niedolę ziemską czuje.



...przed obrazkiem przyklękła...

Ale jeśli nie żyje
gdzieś szarpana przez wilki,
niechaj i ja nie żyję
dłużej nawet ni chwilki!
I mnie także, o Marjo,
do swojego weź nieba,
i mnie także Twej łaski
i opieki Twej trzeba!
Tyś jest dobra, przychodzisz,
gdzie jest smutek i nędza —
o, pamiętam ja dobrze
słowa starego księdza!
Więc się zlituj nademną,
i na ziemskie zejdź stopnie!
I wierzyła, że jednak,
choć to cud jest nad cudy,
albo umrze nareszcie,
lub matka wróci wprzódy.
O, jak dobrze jest ufać,
tak Najświętszej Panience!
tak błagała sierota,
drżąc od mrozu w sukience.

V.

Matka dawno umarła,
sierota nie wiedziała,
że wilki już pożarli
kęs ostatni jej ciała.

Zabłąkala się w lesie,
tak daleko od ludzi —
nic jej już nie uratuje,
ze śmierci nic nie zbudzi.

VI.

Cóż Panienka niebieska,
zrobić miała sierocie?
zostawić ją samiutką
na śniegowej martwocie?

Rzekła wraz do anioła,
który obok przelata:
„Idź do chatki pod lasem,
przynieś duszę ze świata!

Tam się modli w tej chatce
biedna, sama sierotka —
idź, przyniesiesz ją matce,
co cię w niebie napotka!“

Zleciał anioł skrzydlaty,
nad śniegowe rozłogi,
znalazł wioskę malutką,
znalazł domek ubogi.

Zabrał duszę sierocie,
co z radości płakała —
w chatce został na łóżku,
tylok strzępek jej ciała.

I zaniósł duszę małą
tej Najświętszej Panience —
a Ona położyła
na duszyczce swe ręce.

I spotkała się z matką
biedna sierota mała,
bo w nieszczęściu ostatniem,
Matce Bożej ufała! *X. Y. Z.*

Czcijmy i kochajmy bohaterów naszych.

Każda dusza wrażliwa na piękno przyrody wita góry, a dotarłszy po trudach na szczyt — zachwyca się wspaniałemi widokami i woła wraz z Kochanowskim: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary!“

Na wyżynach ducha ludzkiego królują niby orły duchy górne! Dla wyrażenia swych zachwytów, nie wystarcza tym proza, pod swe słowa szukają muzyki, jak to widzimy u Żelińskiego, Wagnera, a dawniej u króla Dawida.

Czem wonna wiosna — królewna — dla przyrody, czem rosa dla kwiecia, tem młodość ducha dla ludzi, obdarzonych wrażliwością piękna przyrody. Ta wrażliwość na piękno łączy się z czystością serc, a te perły zdobywa się codzienną walką z własnem „ja“.

Młodości, orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię!

Cześć dla bohaterów świata i własnego narodu, lektura Plutarcha rzymskiego i polskiego podniesie każdego do obrania ideału i realizowania go. — Wszak nawet w najczarniejszych epokach historji polskiej nigdy nie brakowało bohaterów woli. — Przykładem sumienności w studjach i pokory wobec ogromu wiedzy jest Mikołaj Kopernik! Wspomnij i rozważ ile walk musiał stoczyć, aby prawda zwyciężyła.

Wspomnij zaparcie się siebie królewny Jadwigi, dzięki której odnowiono i ufundowano stolicę ducha polskiego — Uniwersytet Jagielloński.

Wspomnij na życie i walki o praw-

dę i sprawiedliwość Kazimierza Jagiellończyka, zastanów się nad jego silną wolą, która zwyciężyła potężny zakon i Polsce oddała morze. — Ileż walk ze sobą musiał ten król stoczyć, aby nadawać przywileje tłumowi szlacheckiemu z krzywdą innych warstw, aby tylko najważniejszy cel osiągnąć.

Wspomnij na cierniową drogę Stefana Czarnieckiego, Żółkiewskiego, którzy choć widzieli złośliwość króla, pozostali wierni tronowi, aby nie szerzyć anarchji.

Miej na oczach zrozpaczonego Rejtana i smutnego aż do śmierci Łukasińskiego, 47 lat w lochach Schliselburga męczonego. — Wspomnij na udręczenia księdza Butkiewicza i tysiąca rodaków w Rosji i Niemczech i pałaj pragnieniem Mickiewicza: Byśmy choć jedną chwilę tak przeżyli, jak naszych ojców było całe życie. — Ta trudna, codzienna walka napełni nas „radością duchową", taką, jaką miał autor seraficki „kwiatów — fioretti" św. Franciszek z Assyżu.

Wśród bólów i cierpień ciała, On śpiewa hymn do „Brata słońca" do „Siostry cichej wody", do „Łaskawej pani śmierci".

Ale nie tylko to go cieszyło, co wszystkim ludziom jest miłe, — on więcej jeszcze radował się kiedy doznawał cierpień i upokorzeń, które innym tak przykre są i wstrętne. — Kiedy raz szedł z drugim zakonnikiem do pewnego klasztoru, odezwał się do niego tak: „Chociażby który z braci naszych posiadał wszystkie nauki teologiczne i kazaniami swojemi ściągał tysiące słuchaczy, nie byłaby to jeszcze radość doskonała". — Po chwili milczenia dodał: „Chociażby który z braci naszych największe cuda czynił i umarłych wskrzeszał, nie byłaby to jeszcze radość doskonała". Zdziwiony spytał go towarzysz jego: „Kiedyż więc byłaby radość doskonała?" — A na to Święty: „Gdyby tak dzisiaj, kiedy przyjdziemy do klasztoru zmęczeni i zgłodniali i zapukamy do furty, gdyby wyszedł braciszek odźwierny i odpędził nas, wołając z gniewem: Precz stąd włóczęgi i darmozjady, nie warto wam dać kawałka chleba! A gdybyśmy go błagali, żeby nas przecież przyjął na nocleg, a onby wyszedł z kijem i bił nas i kopał nogami, — o bracie Leonie, to byłaby radość doskonała!"

Zdziwi was to zapewne bardzo i wyda się wam niezrozumiałem, że ktoś miał powód do radości w takich przejściach, które nas dotknęłyby zupełną rozpaczą. Ale na takim przykładzie winniśmy uczyć się, jak znosić nieszczęścia i tragedje życiowe, aby stać się dzielnymi i odpornymi na niepowodzenia doczesne. X. Y. Z.

Nieboszczyk podczas golenia ożył

W jednej z wiosek, leżących w pobliżu duńskiego miasta Alborg, zmarł w tych dniach zamożny gospodarz wiejski Niels Peterson. — Zasmucona żona postanowiła sprawić mężowi uroczysty pogrzeb, a ponieważ nieboszczyk nie golił się od 3 tygodni, zawołała wiejskiego fryzjera, aby ogolił trupa.

Golibroda zabrał się do dzieła. Skoro jednak mydło dostało się do dziurek nosa nieboszczyka, zmarły kichnął i usiadł na posłaniu. Przebudził się z letargu i sam już zapłacił należność za ogolenie brody.

X. Y. Z.

Nowy system uprawy roli.

Nowy system uprawy roli, wypracowany w ciągu długoletnich doświadczeń we własnym majątku Leśniewo (powiat gnieźnieński) przez rolnika Romana Lossowa, zaczyna nabierać coraz większego rozgłosu w kraju.

Spotykany z początku z obojętnością i wielkiem uprzedzeniem, dziś doznaje już pełnego uznania ze strony miarodajnych kół zawodowych.— Leśniewo staje się coraz bardziej miejscem pielgrzymek, dokąd ze wszystkich stron kraju ciągną wycieczki rolnicze, a gdzie oddany całkowicie sprawie krzewienia swej metody gospodarz nie szczędzi czasu i mozołu, by przy pomocy odpowiednich pokazów i odczytów podzielić się z przybyszami z dodatniemi wynikami swych doświadczeń.

Punktem wyjścia do podjętych przez Lossowa doświadczeń była myśl, że główną przyczyną niedostatecznych plonów, otrzymanych przy sposobie dotychczasowym jest nieodpowiedni stosunek pomiędzy korzeniem a częścią nadziemną rośliny, — wskutek słabości bowiem korzenia roślina staje się mniej odporną na wszelkiego rodzaju czynniki chorobotwórcze.

Wzmocnienie korzenia osięga Lossow dwoma zabiegami: — Jeden z nich — to rzadki siew, drugi — ruszanie głęboko ziemi, czy to przed zasiewem, czy też pomiędzy roślinami zasianemi i powschodzonemi.

Dzięki zastosowaniu obydwu tych zabiegów umożliwia się z jednej strony dostarczenie roślinie większej ilości pożywienia a z drugiej strony doprowadzenie do rośliny ciepła, — tudzież powietrza.

W łączności z innemi zabiegami i przy zastosowaniu odpowiedniej budowy narzędzi — (dryle, pługi, ruszacze itd.) wyniki osiągane przechodzą wszelkie oczekiwania. Z ziarn wyrastają całe pęki mocnych kłosów o niezwykle szerokich liściach i wybitnie grubej łodydze.

Na najlichszych nawet gruntach plon osiągany przy tem systemie uprawy przewyższa wielokrotnie ten, jaki przy dotychczasowym dają ziemie najlepsze. — Na średnich ziemiach dochodzi plon w Leśniewie do 40 centnarów żyta z morga. Na ziemi lichej (9 klasy) do 24 centnarów, — podczas gdy dziś wynosi on zależnie od rodzaju gleby od 3 do 14 centnarów.

Zważywszy różnicę tę w plonie, — a także oszczędność na siewie (dochodzącą do 600 proc.) zwiększone przy systemie tym koszta robocizny schodzą przy ostatecznym obrachunku na drugi plan.

W kraju wybitnie rolniczym, jak Polska, rozpowszechnienie sposobu tego przy poparciu odpowiedniem czynników społecznych i rządowych wydać może duże owoce.

X. Y. Z.

Grobowce carów.

Wśród emigracji rosyjskiej wywołał ostatnio bardzo wielką sensację cykl feljetonów w sprawie niedawnego otwarcia sarkofagów cesarskich w petersbierskiej twierdzy petropawłowskiej.

Anonimowy autor, jako naoczny świadek otwarcia grobów, oświadcza, że władze sowieckie chciały zagarnąć dokumenty kontrrewolucyjne, które miały być podobno ukryte w grobach cesarskich. — Najpierw splądrowano trumnę Katarzyny wielkiej.

Panował półmrok, kiedy garstka osób i kilku robotników wkroczyło do wilgotnych katakumb.

Dokoła na ścianach pełno było świętych obrazów, których cenniejsze dawno już rozkradziono. Kilku robotników przystąpiło niezwłocznie do odbijania wieka. Była to bardzo uciążliwa praca, gdyż trzeba było otworzyć aż trzy trumny: drewnianą, ołowianą i metalową.

Po kilkugodzinnej, mozolnej pracy, wieko ostatniej trumny zostało zdjęte i oczom obecnych ukazała się mumja cesarzowej.

Ciało Katarzyny pokryte było ciężkim, złotym ornatem. Cesarzowa była balsamowana, widocznie jednak bardzo powierzchownie, gdyż tylko na twarzy i rękach pozostały resztki skóry, pozatem znaleziono już tylko kości.

Włosy Katarzyny zakonserwowały się znakomicie, ukryte pod brudną, ongi białą peruką.

W trumnie znaleziono sporo kosztownych pierścionków, bransolet i djadem z pereł i brylantów na peruce.

W grobowej ciszy podziemia rozległy się słowa naczelnika robót:

— Jak widzimy, niema przy trupie żadnych papierów, których poszukujemy, moglibyśmy skonfiskować te piękne drobiazgi, lecz tego nie uczynimy.

Trumnę zamknięto wśród poważnego milczenia. — Po kilku dniach otwarto sarkofag Piotra II, którego szczątki zachowane były daleko lepiej. Widocznie balsamowanie Piotr II, było dokładniejsze. Cesarz miał na sobie ciemnozielony mundur z czarnemi djamentowemi guzikami. Na piersiach widniały ordery i masywny złoty łańcuch. Najciekawszym przedmiotem w grobowcu był portret Piotra II-go, na którym car był przedstawiony jako robotnik przy warsztacie.

Ponieważ i tutaj nie znaleziono nic „kompromitującego“ — dalsze poszukiwania zostały wstrzymane.

Później jednak grobowce cesarskie zostały otwarte powtórnie, lecz już w ściślejszem gronie bolszewików i wysoko wartościowe przedmioty skonfiskowano.



Zagadka obrazkowa.

?

Gdzie jest mój towarzysz?

W noc wigilijną.

Słońce konało.....

Ostatnie, słabe, prawie ociężałe, jakby zimne promienie kończyły krótchy kącik, gdzie spędziły ten dzień zimowy. Chciałyby może tam pozostać, ale słońce, niezmiennem odwiecznem



ki dzień grudniowy. Ostatni raz wpadały przez osłoniętą firankę kwiatów lodowych szybę, do niewielkiego pokoju, jakby z żalem żegnając ten ciprawem, kryjąc się zwolna za kręgiem ziemskiego horyzontu, pociągnęło je za sobą.

W pokoju konało życie...

Nie wielkim był ten pokój, ale z wdziękiem urządzony. Bezład tylko przedmiotów tu i ówdzie rozłożonych, dziwna jakaś atmosfera, niemal nabożna, wskazywały, że rozgrywa się w nim jakiś akt ważny i wielki.

Na łóżku osłoniętem piękną puchową kołdrą, leżał chory. U nóg jego, zamarłe w bezbrzeżnym smutku, zbolałe łkaniem, klęczały dwie kobiety.

Konał artysta... młody, budzący wielkie nadzieje i mający w swym głosie skarby złota i przyszłość wspaniałą, konał w kwiecie wieku, zmożony ciężką chorobą płucną.

Konał w wieczór grudniowy, w dzień wigilijny.

Przytomnym był zupełnie. Oczy szeroko rozwarte patrzyły w dal, widząc już może przyszłość... zwolna jednak zachodziły mgłą na zawsze.

Duch jeno, duch artysty, wolny jeszcze i żyw ulatywał, błądził... przeżywał raz jeszcze swe życie od początku...

Rok temu... Wracał z generalnej próby pierwszego swojego występu. Uniesiony brzmiącą mu jeszcze w uszach potężną arją, najnowszej, dla niego specjalnie napisanej opery, nie widział nic, nie słyszał. Nie zdawał sobie zupełnie sprawy z tego, co się działo wokół niego. Szedł w wesołem gronie kolegów i koleżanek... Wokół uśmiechy, powinszowania, życzenia.

...Czy to wogóle on śpiewał? On jest tym, tym właśnie, przed którym niebo zdało się uchylać? Nie! nie! — Bo jakże? Niedawno jeszcze skromny uczeń konserwatorjum, pracujący w pocie czoła, biedny, bez środków niemal do życia, z trudem utrzymujący swą jedyną najdroższą matkę... On, on, miałby być teraz tym sławnym artystą, wielbionym przez całe miasto, może kraj cały i świat? Nie! nie! to niemożliwe... A jednak wszystko to przecież przepowiadają mu teraz koledzy i przyjaciele.

„Jurek! Jurek! — nawet nie wiesz, nie przypuszczasz, sława wawrzynu!...“.

Idą gdzieś wszyscy, gdzie?...

Aha! Idą razem na wspólną wigilję. Wszyscy ilu ich tam było, tam na deskach teatru. Drzewko, opłatek, znowu życzenia, gratulacje, śmiechy, rozmowy, gwar...

— Ah ten gwar!... Żeby uciec stąd daleko, daleko, na koniec świata, nie słyszeć nic, nic, nic! Nie istnieć!!!

— — — — — — — — —

Wyszli potem wszyscy na Pasterkę. Noc cicha, gwiaździsta. Śnieg skrzypiał pod nogami. Wszystko pamięta! Jak przez sen...

Zagrały dzwony.

Zagrały pieśń weselną, potężną, pieśń, która biegnąc hen ponad ziemię, w gwiaździste lazury, składała u stóp Najwyższego hołd miłości i dziękczynienia. Zagrały organy.

Złączyły się tysiące ludzkich głosów, upojonych szczęściem i radością i wzniosły się pod sklepienie starej gotyckiej świątyni, odbiły tysiącem ech i zlewając się w jedną nierozerwalną całość, biegły za pieśnią dzwonów.

Boże Narodzenie! Rozochocone mrowie ludzkie kołysząc się w takt kolędy, myślało tylko o tem, o tych dwóch słowach, które kojącym balsamem spływały w dusze biedne, targane wichrem złych i przewrotnych czasów.

Cieszyli się staruszkowie, kobiety, mężczyźni w sile wieku, cieszyła się gromada akademików i panienek. Cieszyła się, że wreszcie choć krótko, ale wesoło spędzi czas na łonie rodziny, przy sercach kochanych, swoich.

...A w kąciku przygnieciona przez tłum do zimnego muru świątyni, stała młoda, młodziutka panienka.

Wszystko pamięta, wszystko!...

Ciekawie wyglądały z pod czapeczki bujne kasztanowe sploty jej włosów, przytulały się do buzi różanej a głębokie, cudne czarne oczy patrzyły w niego z podziwem, z czcią nieledwie.

...Pamięta wszystko...

I ów rok — rok triumfów scenicznych — powodzenia, dostatków, rok

wzniosłej, pięknej miłości ku dziewczynie z kasztanowemi splotami, rok radości i dumy matczynej, cieszącej się szczęściem jedynaka.

A teraz kona... Zostawia na ziemi to wszystko — sławę, wawrzyny, bogactwo. Zostawia szczęście swej matki i wierne serce swej narzeczonej.

Jak zły gad, tak wdarła się nieubłagana choroba w jego wątły organizm, pochwyciła w swe drapieżne szpony i rzuciła na łoże boleści.

Rok temu... grały mu dzwony hymn radości i triumfu... śpiewała mu w sercu pieśń życia, które szło ku niemu wraz z wesołymi dźwiękami kolędy — „Bóg się rodzi".

Słyszy ją znów teraz... znów jest w gronie kolegów, wesoły, radosny. Znów patrzą na niego dobre czarne oczy z pod kasztanowych kędziorów i drugie te wypłakane siwe oczy matczyne...

...Mamusiu... Krysieńko... jak dobrze, jak jasno... Słyszycie dzwony grają, jakie cudne śpiewanie... Bóg się rodzi... śpiewajcie i wy, ale głośniej... a głośniej... nie słyszę... nic nie słyszę... Mamusiu... Krysieńko...

Skąd się wzięły zabobony i przesądy?

Ściśle biorąc, nie wierzę w przesądy. Bo co ma upadły widelec do głodnego gościa, a głodny kot do zamiarów myśliwca? Gdyby to tak musiało być naprawdę, to czy nieprzyjaciel nie powinien się zawsze postarać, aby stronie przeciwnej, wyruszającej w pole, kot zawsze przebiegł drogę — a klęska murowana?... Chyba, że i tamci o tem samem pomyśleliby... Przesądy, to coś strasznie śmiesznego. A jednak... Co powiecie na takie wypadki?

Panna Józia usiadła pod lustrem i już została starą panną. No, czy to nie dziwne? Chociaż właściwy mi zmysł dokładności każe mi dodać, że obchodziła właśnie swój 70-letni jubileusz...

Pewien człowiek spotkał kominiarza i to mu przyniosło szczęście. Oczywiście kominiarz to był niezwykły, niecodzienny. Oto oddał on temu panu 100 złotych, które mu był winien...

Ktoś położył chleb odwrotnie. Mówią, że to oznacza niezgodę między ludźmi. Istotnie, była niezgoda z piekarzem. Na odwrotnej stronie chleba był zapieczony karakon.

Pewien człowiek rozsypał sól. Przyszło do nieporozumienia i pogotowia. Człowiek ten wiózł furgon soli i przewrócił się z tem wszystkiem.

Jeszcze jeden pan wstał lewą nogą. Cały dzień był potem zły. Uczciwość każe przyznać, że prawą nogą można było też wywrócić stolik i przez to narazić się na awanturę od żony.

X. Y. Z.

Żywy wieloryb, wieziony ulicami miasta.

Ruch uliczny był chwilami prawie zupełnie wstrzymany, — gdy przewożono żywego młodego wieloryba do Londynu w dużym troku. Wieloryb, ważący półtorej tony, był wyrzucony przez wzburzone fale morskie na brzeg.

Władze muzeum historji naturalnej udały się, by go zabrać — przekonano się, że jest jeszcze żywy. Przewożony rzucał się od czasu do czasu, podnosił swój ogon, jakby do zanurzania się w wodę. Gdy już dojeżdżano do celu podróży po 130-milowej drodze, wieloryb zdechł. Towarz. opieki nad zwierzętami prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Władze muzeum sporządziły gipsową podobiznę wieloryba. X. Y. Z.

POLAŃSKA LEGENDA

którą opowiadają stuletnie dęby, otaczające stary dwór w Polanach, wsi położonej na samej granicy Polski i Litwy.

Dawno już dawno, może lat tysiące,
temu, od kiedy promieniste słońce
kąpie się w wodach rzeki Wilji świętej,
od kiedy w lasach i puszczy zaklętej
Litwy, żubr mieszkał, wilki i niedźwiedzie,
o innym nie słysząc, nie wiedząc sąsiedzie,
jak równym sobie współmieszkańcu boru,
Od kiedy kwiaty cudnego koloru
rosną po gajach i cichych ustroniach,
lud tutaj mieszkał. Na pół dzikich koniach
walczył ze zwierzem całe swoje życie
Czasem opuszczał zbrojny swe ukrycie
choć wie, że bratnim sąsiedztwom zawini,
tam walczył. Naród ów zwał się Litwini.
Wiadomo, jako trzej bracia od wschodu
mieniąc się, brali nowe swe krainy.
— Lecz został w środku, a jego pra syny,
biorąc dla siebie Wisłę i Zasanie
po wieki później zwali się Polanie.
— Czech na południe, Rus na północ spieszy,
Rus zaś najwięcej z trzech braci się cieszy.
Z nim siostra Wilja ciągnie na wędrówkę
hardo i dumnie wzniósłszy swoją główkę.
Od niej to rzeka Wilja wzięła miano
a Litwą kraje jej synów nazwano.
A kiedy zasie Turgiełło potężny
hufiec na Litwie zbudował oręźny,
I wodzem został Wilji pokolenia,
zapragnął bojów, zwycięstwa i mienia.
Na czele zbrojnych w łuki i topory,
co tylko zwierza biły do tej pory,
ruszył na woje, na Polan swych braci.
— Wiedział Turgiełło, że wojna opłaci.
Wracając, łupy wiózł z sobą obfite,
wozy i skóry, łuki wyśmienite.
W końcu pochodu dwaj jeńcy Polanie
z małem dziewczęciem, skrępowani w sznury
kroczyli wolno. Zniszczone ubranie
uwydatniało ciała ich kontury:

silne i rosłe, ale nieco starcze.
Głowy schylone w zmęczeniu ku ziemi,
a w oczach smutek za krajami swemi.
— Żal to przytłoczył ich myśli i dusze.
Już nigdy mieli nie być w swej ojczyźnie
i nie oglądać matek, sióstr, rodziny.
To już ich koniec. Lecz z losem dziewczyny,
dziecka małego, cóż stanie się? — Trwoga
objęła serca obu Polan. Boga
swego wzywali prosząc zmiłowania.
Czyliż to dziewczę małe, co się słania
z trudu, zmęczenia, w mękach z nimi skona?



— Wola twa, wodzu i panie! — rzekła dziewczynka.

Drżące więc mężczyzn objęły ramiona
dziewczynkę małą — może raz ostatni,
dając na czole pocałunek bratni.
Przybyli. Wojsko swe dzidy i tarcze
radośnie w górę podniosło wysoko.
Dumne Turgiełły spoglądało oko
na lud swój dzielny, co wśród głośnych krzyków,
witał w ojczyźnie swoich wojowników.
Jeńców trzech miano przy zniczu wieczystym
spalić na stosie. Bogom swym ojczystym
niosąc tem korną, dziękczynną ofiarę,
a jeńcom słuszną wyznaczając karę.
— Wiecież Polanie? — Turgiełło zapyta
— Że śmierć was czeka? Napijcież do syta

się miodem waszej klęski, poniżenia.
Śmierć, męki, słyszysz, ty Lachu przeklęty.
Widzisz ten ogień; Znicz litewski święty?
Odeń zapalim głownię pod twym stosem. —
Tak wódz przemawiał podniesionym głosem.
Nic nie usłyszał jednak krom milczenia.
— Hejże! ta mała, niechaj tutaj stanie.
Niech ta odpowie!
— Wola twoja panie...
Stanął Turgiełło. Zdumiał, bo od Polan,
stojących w sromie tuż u jego kolan,
myślał, że słowa odpowiedzi harde
usłyszy, ale nie korne poddanie.
— Zabij nas, jeśli wola twoja panie —
mówili jeńcy — lecz to dziecko małe,
zostaw przy życiu, cóż ci dziewczę winne?
Wtedy Litwinów zgromadzenie całe
ujęły słowa i dziecko niewinne
za serca. (W Litwie bo nie jest lud srogi)
— Inną ofiarę dając więc dla bogi
Turgiełło jeńców obdarował życiem,
na wieczne tylko wskazując wygnanie
na Litwie. — Wola twa wodzu i panie —
rzekła dziewczynka. Do braci przypadła
i łza z jej oczu miłości opadła.

— — — — — — — — — — — —

I żyli oto dwaj Polanie w Litwie.
Po borach, lasach za zwierzem w gonitwie,
nosząc ciężary za swemi panami.
A chociaż obaj starczemi latami
bliżej i bliżej dochodzili grobu,
jakowaś siła trwała w jeńcach obu.
Bo oprócz trudu i pracy niewolnej,
miast odpoczywać w rzadkiej chwili wolnej,
prace nad dzieckiem za cel życia wzięli.
Mała, o której wkrótce zapomnieli
Litwini, w lata i urodę rosła
A w życie Polan promyk słońca niosła.
Oni więc mieli o ojców krainie
uczyć ją, wpajać miłość polskiej ziemi,
Ojczyzny, co nigdy, przenigdy nie zginie,
dalej prowadząc zasie swoje dzieło,
dziewczę, o którem zapomniał Turgiełło
wprawiali w harce, w borach czatowania,
nocne na wilki, żubry polowania.
Na znak zaś, że jest Polką z urodzenia,
„Pola“ wołali ją, zamiast imienia.

— — — — — — — — — — — —

Mijały lata. Turgiełło już stary,
swojego syna uczył brać na bary
tury niedźwiedzie. Wojenne rzemiosło,
które dla Litwy tyle mienia niosło
miał młody Gordon poznać na wyprawie,

którą na Polskę gotowano prawie.
Aż raz, gdy Gordon swojemi zwyczaje,
sam się zapuścił między lasy, gaje,
pragnąc samemu złożyć zwierza trupem,
i w zamek wrócić ze zdobytym łupem,
noc już zapadła. Gordon zmylił drogi.
Dalekim wprawdzie był od strachu, trwogi.
Lecz słyszy echo po puszczy stąpania...
Z poza zarośli i drzew się wyłania
zwierz jakiś dziki, — wprost ku niemu kroczy.
Wytężył Gordon orle swoje oczy,
zwinął się ruchem i z szybkością węża
łuk napiął, strzałę wypuścił z oręża.
— Zwierz nie przystanął, widać nie trafiony.
Lecz nim myśliwy dla swojej obrony
zdołał łuk napiąć, tur ze strzałą w sercu
u nóg Gordona legł na traw kobiercu.
Zdziwił się młody, oglądając strzałę:
nie była jego. Pióra przy niej małe.
— Nagle z za drzewa, poza którem zoczył
zwierza i ze strony, z której tur wyskoczył,
usłyszał ciche jęki i wezwania.
Poskoczył Gordon i ujrzał człowieka;
mężczyznę sądząc z łuku i ubrania.
Krew mu z ramienia lewego ocieka.
a twarz — o dziwo — zasłoną okryta...
— Kto jesteś? powiedz — myśliwy zapyta.
— Pomóż opatrzeć mi ranę na ręce
i strzałę wyjąć, lecz nie pytaj więcej,
błagam cię panie...
Lecz Gordon przyklęknął,
z bólu on jednak i sam wkrótce jęknął;
bo strzała wbita w nieznanego ramię
obrońcę życia Gordona, ma znamię
niestarte: strzała ta była zatruta
i z łuku właśnie Gordona wypruta...
Porwał obrońcę więc strzelec na bary,
niósł gdzie Turgiełło, ojciec mieszkał stary.
Na łożu złożył swem rannego ciało.
— Odkrywszy chustę zaś na jego głowie,
poznał kobietę. Ach nikt nie opowie
bólu Gordona i serca katusze.
Czuł, że jej, miłość mógłby dać i duszę.
...Lecz nie pomogły ni znachorów leki,
i chorej zwolna opadły powieki.
A kiedy słońce wstawało w niebiosy,
gdy ptasząt ciche ozwały się głosy,
po raz ostatni chorej drgnęła głowa
i zwolna, cicho szeptała te słowa:
— Ja jestem Pola, siostra dwóch mych braci,
których wy niegdyś... wy bracia, a kaci,
z Polski do Litwy wciągnęli przemocą.
Jam Gordonowi, dzisiaj w borze nocą,

uratowała jego młode życie...
Teraz odchodzę w zagrobne ukrycie...
Ale was błagam... o jedno... tak mało...
Tam we więzieniu dwóch starców zostało...
Dajcie im wolność!... —
I skonała Pola,
A stada ptasząt, wzlatując z zakola,
uniosły duszę jej białą i czystą
na szczęście, radość i miłość wieczystą.
A jednak, kiedy Turgiełła rozkazem,
obaj Polanie, wypuszczeni razem
na wolność, życie — o tem usłyszeli,
jak dzielna Pola zginęła, nie chcieli
wracać już więcej w ojczyste krainy.
— Żal za szczebiotem kochanej dziewczyny
Przykuł ich tutaj. W miejscu, gdzie raniona
padła ich Pola od strzały Gordona,
wybudowali chatę sobie małą.
— Gordon zaś później okolicę całą
dał im na wieczność, jako ich majątek.
Odtąd ów ziemi przecudny zakątek
pamięci Polan przez Litwę oddany
polskie ma imię i zwie się Polany.

Roman Burzyński.

Twórczy sen wynalazcy.

Niejednokrotnie zastanawiano się nad tem, o jakiej godzinie dnia władze umysłowe człowieka są najsprawniejsze i najwięcej zdolne do pracy.

Przeważa zdanie, że chwile największej jasności umysłu przypadają na godzinę 8 rano, najsłabiej zaś mózg funkcjonuje koło czwartej po południu.

Robiono liczne próby ze studentami uniwersytetu i przekonano się, — że najlepiej pracują przed południem, gdy są dobrze wyspani i wypoczęci.

Inaczej ma się sprawa z wynalazkami. Wielu wynalazców stwierdza, że nowe pomysły nie przychodziły po długim myśleniu, lecz zjawiły się niespodzianie, najczęściej o świcie — przy obudzeniu się, Ciekawym przyczynkiem do historji wynalazków jest opowiadanie Eljasza Howera, wynalazcy udoskonalonego typu maszyny do szycia. Męczył on się dość długo nad rozwiązaniem tego zagadnienia, nie dochodził jednak do pożądanego wyniku.

Pewnej nocy przyśniła mu się dziwna historja. Znajdował się w nieznanym kraju, wśród czarnych ludzi. Ci domagali się od niego, aby raz nareszcie dokonał swego wynalazku, a wódz szczepu wygłosił do niego ostre przemówienie i zagroził mu, że będzie zakłuty włóczniami, jeżeli natychmiast nie rozwiąże zagadnienia.

Ujrzał skierowane ku sobie włócznie nieprzyjacielskie, — to też zimny pot wystąpił mu na czoło. W chwili jednak, — gdy błagał o łaskę, spostrzegł, że każda włócznia ma u dołu przebitą dziurkę. To naprowadziło go na myśl, przy której odrazu się obudził: igła przy maszynie powinna mieć dziurkę nie u góry, lecz u dołu. Wynalazek maszyn do szycia został rozwiązany. X. Y. Z.

Brat ptaków i kwiatów.

Opowieść o cudownem życiu świętego Franciszka z Assyżu.

I.

Któż z nas nie zna świętego Franciszka z Assyżu? Któż z nas nie zna jego przepięknych słów:

— Wszystko, co Bóg stworzył, jest piękne...

— Chodźcie do mnie, bracia kwiaty polne i leśne...

— Wy staracie się o chwałę Bożą, wonią swą piękną ją głosząc...

Ja staram się o chwałę Bożą, głosząc ją słowy mojemi...



Każ się zanieść do stajenki i położyć na sianie..

— Chodźcie do mnie, ludzie, bracia i siostry moje!...

— Chodźcie do mnie, bracia ptaszkowie leśni i polni...

— Bratem wam jestem...

— Wy śpiewacie na chwałę Bożą.

— Ja o tę chwałę staram się całem mem życiem...

— Więc bratem wam jestem...

— Jestem bratem wszystkiego, co piękne, co Boże...

— Ukochałem Boga we wszystkiem...

— Bóg jest wszędzie...

— Bóg jest w każdym kwieciu, w każdem ziole pachnącem...

— Bóg jest w śpiewie ptaszęcym...

— Chodźcie do mnie, bracia i siostry moje...

— Chwalmy razem Imię Pana...

Tak mówił święty Franciszek z Assyżu.

Należy więc poznać bliżej tego cudownego człowieka, który Boga dobroć i miłość widział wszędzie, tam nawet, gdzie inni jej wogóle nie dostrzegają, tam nawet, gdzie jej przeczą...

Oto krótki rys życia świętego Franciszka z Assyżu:

II.

We włoskiem mieście, zwanem Assyż, parę wieków temu, żył bogobojny kupiec.

Nie był bogaty.

Ale umiał żyć oszczędnie, handlował wedle przykazań Bożych, nie oszukiwał, był dobrym człowiekiem, chętnie pomagał biednym, to też Pan Bóg był łaskaw na niego i szczęścił mu.

Z roku na rok rozwijał się sklep kupca, aż wreszcie kupiec stał się zamożnym.

Nazywał się on Bernadotti.

Przybył do Assyżu z Juki.

Handlował płótnem.

W Assyżu poznał pewnego dnia ubogą dziewczynę.

Nazywała się ona Pika.

Pokochali się i wkrótce odbył się ślub.

Po upływie dziewięciu miesięcy Pika miała wydać na świat dziecię.

Już parę dni przed porodem dręczyły ją wielkie boleści.

Przychodziły znajome i litując się nad cierpieniami młodziutkiej matki, radziły rozmaite zioła i maście, by ból uspokoić.

Nic jednak nie pomagało.

Żadne wywary z ziół pachnących, żadne lecznicze maście nie zdołały uspokoić strasznych cierpień młodej żony.

Nieszczęśliwy kupiec modlił się pokornie do Najświętszej Panny i polecał jej zdrowie i życie swej żony.

Obawiał się naturalnie o jej życie. Poród bowiem, poprzedzony takiemi cierpieniami, zwykle kończy się tragicznie, często nietylko długoletniemi chorobami matki, ale nawet jej śmiercią.

Gdy tak przez parę dni boleści nie ustawały i Pika wydawała się już nie mieć sił, kupiec poczuł, że nienawidzi dziecięcia, które — chociaż niewinne temu — tyle sprawia boleści matce.

Tego wieczora, znużony długiem czuwaniem przy chorej żonie, zasnął na chwilę u wezgłowia jej łoża.

A było to łoże wytworne i miękkie. Kupiec wszystko przygotował tak, by biedna żona jego miała wszelkie wygody.

Zasnął.

I przyśniło mu się, że idzie przez wielką łąkę.

Dokoła rosły przecudne kwiaty.

Dokoła śpiewały różnobarwne ptaki. Śpiewały nad pachnącemi kwiatami przedziwne pieśni.

I nagle kupiec usłyszał głos:

— Nie pozwalaj, by weszło w twe serce uczucie nienawiści do twego płodu!

Zdziwił się i zapytał:

— Kto mówi?

Dokoła nie widział nikogo.

A głos odrzekł:

— Kupcze! Zrób to, czego twa żona zechce, a bóle ustaną. I kochaj syna, który ci się narodzi!

Zbudził się kupiec ze snu i wraz słyszy głos wołającej go żony:

— Mężu!

Pochylił się nad nią.

— Czego chcesz, żono kochana?

A Pika blademi ustami wyszeptała:

— Słuchaj... Gdyś zasnął, pod oknem stanął jakiś dziwny człowiek...

— Kto?

— Nie wiem... Starzec, w pielgrzymim stroju... I rzekł mi:

— Piko! Każ się zanieść do stajenki i położyć na sianie, a bóle twoje ustaną i syna wydasz zdrowego, ziemi na chwałę i Bogu na służbę!...

Zdziwił się kupiec i opowiedział żonie swój sen.

— Najwidoczniej — rzekła Pika — Bóg się nami opiekuje. Chcę posłuchać polecenia pielgrzyma...

— Ale... jakże tak, w stajni?

— Mężu! — rzekła Pika. — Czyż głos we śnie nie powiedział ci, że masz wykonać moją wolę? A zresztą, wiesz przecież, że w stajni, na sianie, przyszedł na świat Zbawiciel... To zaszczyt, nie ujma, rodzić na sianie!... Usłuchaj tego, co pielgrzym tajemniczy radził!

Więc kupiec wziął chorą żonę w silne ramiona, zaniósł ją do stajni i położył na sianie.

I oto... cud!

Ledwo ciało Piki dotknęło pachnącego siana, bóle przestały ją dręczyć...

Leżała, dziękując Bogu za zmiłowanie, modląc się do Najświętszej Panienki i oczekując syna, który miał się jej urodzić, Bogu na chwałę i ziemi na pożytek...

III.

Nazajutrz po miasteczku gruchnęła wieść:

— Pika, żona kupca płócien, powiła syna!

Za parę dni Pika czuła się już całkiem zdrowa. Nazajutrz miał się odbyć chrzest syna w kościele świętego Rufina.

Gdy wewnątrz kościoła stary kapłan nadawał małemu dziecięciu imię Franciszka, u wrót świątyni stanął stary pielgrzym.

W tej chwili Pika, podtrzymywana przez męża, odwróciła się ku drzwiom i ujrzała pielgrzyma.

— To on! — szepnęła do męża.

Kupiec podbiegł do starca, chcąc dziękować mu za dobrą radę i pytać, kto mu ją poddał.

Ale stary pielgrzym zatrzymał go ruchem ręki i proroczym głosem rzekł:

— To dziecię będzie największym człowiekiem świata!

— Jak Chrystus zostało zrodzone na sianie...

— Jak Chrystus umrze w męce...

— Rany Chrystusa nosić będzie na ciele.

— Błogosławieństwo temu miastu, błogosławieństwo temu domowi!

I zniknął wśród zarośli, okalających kościół.

Nikt go nigdy później nie widział i nikt, z całej okolicy, nie wiedział, kto to taki.

Kupiec rozpytywał się na wszystkie strony, ale nikt nie znał tajemniczego pielgrzyma.

IV.

Minęły lata. Mały Franciszek rósł na pięknego chłopca.

Martwili się jednak rodzice, gdyż nic w nim nie było takiego, coby usprawiedliwiało dziwne zdarzenia i proroctwa, towarzyszące jego narodzinom.

Był, jak inne dzieci.

Był niegrzeczny, złościł się wciąż, dokuczał swym rówieśnikom. Był uparty, hardy i ambitny.

Zmartwieni rodzice, nie rozumiejąc, dlaczego jego urodzeniu towarzyszyły tak dziwne wypadki, widząc, że nie nadaje się — w myśl proroctwa — na służbę Bożą, przeznaczyli go na służbę wojskową, był bowiem silny, hardy, dobrze zbudowany, dzielny i odważny.

Gdy młodzieniec miał lat 18, wysłano go do wojska, do Apulji, gdzie podówczas toczyła się wojna.

Młody Franciszek rad był, że wyjeżdża z miasteczka. Siadł na koń, ubrany w zbroicę i odjechał z lekkiem sercem, obiecując sobie powrócić bohaterem i z bogatemi łupami.

Był już w połowie drogi, gdy zapadła noc.

Koń był zmęczony i jeździec także.

Ucieszył się Franciszek, gdy ujrzał niedaleko gospodę, której otwarta brama zapraszała życzliwie spóźnionych podróżnych.

Zjadł wieczerzę w gospodzie i położył się spać w stajni, obok swego konia, który z zadowoleniem przeżuwał smaczną paszę.

I oto, gdy Franciszek zapadł w sen, nawiedziło go dziwne zwidzenie.

Ujrzał się, jakby leżał w próżni.

Dokoła nic — tylko ciemności i pustka.

Gdy przerażony chciał biec bez celu i w niewiadomym kierunku, usłyszał jakiś głos, który go wzywał po imieniu:

— Franciszku!

Przestraszył się, a głos powtórzył:

— Franciszku!

— Jestem! — odparł Franciszek. — Kto mnie woła?

— Franciszku! — rzekł głos, nie odpowiadając na pytanie. — Odpowiedz mi na kilka pytań, dobrze?

— Pytaj!

— Czy chcesz być sługą czy panem?

— Jakto?

— Sługą chcesz być, czy panem? — powtarza głos.

— Naturalnie, że panem...

— Chcesz być szczęśliwy?

— Tak...

— Chcesz być dobry?

— Tak...

— Chcesz być tem, czem miałeś być?

— Nie rozumiem...

— Franciszku! Gdyś się rodził, Bóg cię wybrał na swego pomazańca! Chcesz być nim?

Głęboko wzruszony Franciszek odrzekł:

— Chcę!

— A głos rzekł:

— Będziesz panem ziemi, będąc sługą Boga..

— Będziesz szczęśliwy...

— Będziesz dobry...

— Będziesz Bożym pomazańcem!

— Ale co mam robić? — zapytał Franciszek.

— Powracaj do Assyżu! Nie jedź do Apulji! Nie dla ciebie wojna z mordami, rozlewem krwi, grabieżą! Wróć do Assyżu i tam cię już ręka Boża pokieruje!...

Głos umilkł, a Franciszek obudził się.

Głęboko wstrząśnięty, rozważał swój dziwny sen...

Skoro świt, osiodłał konia i zawrócił do Assyżu...

V.

Gdy nad wieczór przybył z powrotem do swego rodzinnego domu, rodzice przestraszyli się i zadziwili.

Ale Franciszek opowiedział im zaraz swój sen.

Wysłuchawszy go ze wzruszeniem, padli wszyscy trzej na kolana przed obrazem Chrystusa i Najświętszej Panny i z całego serca dziękowali dobremu Bogu, że nie zapomniał swych obietnic i że wreszcie zaczyna się spełniać to, co przepowiedziane było przy narodzeniu Franciszka.

Franciszek zaś zmienił się zupełnie.

Dawniej był hardy — dziś pokorny.

Dawniej dumny, zarozumiały — dzisiaj był skromny.

Przedtem nie był pobożny, często zapominał modlitw porannych czy wieczornych — teraz modlił się długo, godzinami całemi.

Promienność jakaś biła z jego twarzy.

Chodził na dalekie wycieczki do lasu i tam słuchał śpiewu ptaków i cieszył się pięknemi kwiatami.

Pościł pilnie, żywił się owocami i jagodami.

Schudł bardzo, ale za to dziwnie wyszlachetniał.

Wkrótce zrzucił stroje, jakie dotychczas nosił i ubrał się w zgrzebne płótno.

Tak chodził po lasach i modlił się do Boga.

Bóg nie szczędził mu ciosu: umarli jego rodzice, naprzód ojciec, potem matka, w odstępie paru tygodni.

Franciszek mężnie zniósł cios.

Po śmierci ukochanych rodziców oddał cały dom, sklep i majątek biednym, pod rozporządzenie starego proboszcza z kościoła świętego Rufina i sam zniknął z miasteczka rodzinnego.

Przebywał w lesie, gdzie zbudował sobie skromny domek... żył jak pustelnik, korzonkami i jagodami i coraz więcej doskonalił się przez modlitwę, posty i umartwienia.

Wtedy to, w tem samotnem, pustelniczem życiu w głębokim lesie, przebywając tylko wśród natury, nauczył się kochać zwierzęta i kwiaty, widząc w nich wszystkich dobroć i miłość Bożą.

Nazywał je braćmi i siostrami.

Zwierzęta przychodziły ku jego lepiance, a on rozmawiał z niemi. — Kwiaty pachniały silniej, gdy koło nich przechodził.

Dopiero po wielu latach, spędzonych na samotnem doskonaleniu się, wyszedł święty Franciszek z Assyżu ze swego lasu i powrócił do ludzi, by ich nauczać...

VI.

Wkrótce zyskał sobie spory zastęp słuchaczy.

Ludzie lubili go słuchać, bo pięknie nauczał.

Kazania jego były jak poezja — płynęły, jak muzyka. Zdawało się, że czerpie siłę swą z przyrody, by jej mocą podkreślić swe ludzkie słowa.

Kilku najzagorzalszych uczniów pokochało go silnie i nie opuszczali swego mistrza. Chodzili wraz z nim od wioski do wioski.

Święty Franciszek nauczał wszędzie — po drodze i na rynkach miasteczek. Ale było mu wszystko jedno, czy mówi do tłumu czy do jednego człowieka. Mawiał jednako piękne i silne kazania i wszędzie, gdzie przeszedł, kłoniły się dusze ku Bogu, który się cieszył na niebiesiech, że takiego wychował sobie apostoła.

Nazywano go „trzynastym apostołem".

I istotnie, był trzynastym apostołem Chrystusa Pana, po wielu wiekach odnawiając jego naukę w żywem słowie, głoszonem po całej okolicy, z miasta, do miasta, z wioski do wioski.



Ogień nie chciał się imać świętego ciała.

Pewnego dnia, idąc tak, święty Franciszek w towarzystwie gromadki swych wiernych uczniów, napotkał na drodze żebraka.

Wyjął jakiś ubogi grosz, bo sam nic nie miał, żyjąc z ludzkiej łaski i z darów natury — i podał mu go.

Gdy jednak uczniowie jego zbliżyli się do żebraka, nagle odskoczyli z przerażeniem i z najwyższą grozą zaczęli odwoływać świętego Franciszka, by odszedł zaraz i poszedł za nimi.

Ujrzeli bowiem, że żebrak ten był trędowaty...

Ohydna, straszna choroba, której nie sposób uleczyć, wysypała się już nieszczęśliwcowi na twarz, znacząc ją białemi, owrzodziałemi strupami..

A święty Franciszek rzekł do uczniów, którzy przystanęli zdala:

— Boicie się trądu?

A cóż to jest trąd?

Trąd — to choroba.

A co to jest choroba?

To dopust Boży!

Czy Bóg jest sprawiedliwy, czy nie?

Jest!

Czyż nie prawdę mówię?

Jeśli zaś jest sprawiedliwy, to chorobę ześle na tego, kogo będzie chciał nią ukarać czy doświadczyć.

Czy więc będziecie stronili od tego nieszczęśliwego trędowatego, czy też nie — to na jedno wyjdzie: jeśli macie się zarazić trądem, to od tego nie uciekniecie, jeśli jest taka wola Boża, bo od woli Bożej wymknąć się nie sposób!

To powiedziawszy, pochylił się i pocałował twarz trędowatego...

Zdumieli się uczniowie tym wspaniałym czynem i długo słuchali dalszych nauk świętego Franciszka o tem, że niema sposobu, by uniknąć przeznaczenia i co się ma stać i tak się stanie, chociażby człowiek nie wiem jak usiłował wykręcić się przed swym losem.

Pewnego razu noc zaskoczyła ich w drodze.

Ujrzeli gospodę, więc wstąpili do niej, by poprosić o kąt na przenocowanie.

W gospodzie płonął wesoły ogień na kominku, a przy stole siedziała nierządnica, która wchodzących powitała śmiechem, obiecując sobie zarobek.

Święty Franciszek zgromił ją łagodnie, co jednakże nie na wiele pomogło. Zaczęła mu się naprzykrzać.

Święty Franciszek spostrzegł ze zgrozą, że niejeden z jego towarzyszy uległby chętnie namowom pięknej nierządnicy.

Postanowił więc dać im przykład.

Szybko zrzucił szatę i nachyliwszy się, wszedł do kominka, w którym płonął ogień.

Położył się, jak długi na płonących węglach...

Uczniowie w grozie i przerażeniu pewni byli, że święty ich nauczyciel, ich mistrz, którego tak kochali, nie wyjdzie już żywy z ognistego pieca.

Ale płonne były ich obawy!

Ogień nie chciał się imać świętego ciała!

Płomienie nie chciały go palić!

I święty Franciszek, leżąc w tym piecu ognistym, rzekł do nierządnicy:

— Kobieto! Życie swe oddałaś grzechom!

Palisz się całe swe życie w ogniu rozpusty!

Chodź tu do mnie, pal się w ogniu żywym!

W ogniu żywym pal twe ciało!

Duszę zaprzedałaś piekłu!

Czem jest piekło?

Jest ogniem!

Chodź tu do mnie!

Chodź!

Czeka cię ogień, który strawi twe ciało, jak ogień piekielny trawić będzie twą duszę! Przez całą wieczność!

Zalała się łzami nieszczęsna kobieta, która zeszła na drogi grzechu i błagała świętego, by wyszedł z ogniska i ratował jej dalsze życie przed grzechem, jej duszę przed piekłem.

Święty posłuchał wezwania, wyszedł z pieca, przyodział szaty i rzekł, kładąc dłoń na głowie płaczącej nierządnicy:

— Za czasów, gdy Chrystus Pan chadzał po ziemi, dziś świętą zwanej i nauczał, żyła w Jerozolimie taka nierządnica jak ty!

— Nazywała się Marja Magdalena.

— Chrystus nauczał ją... i ona w niego uwierzyła. Włosami swemi umyła nogi jego. Słuchała jego słów i pokutowała. I została świętą...

— Idź jej śladem.

Skruszona nierządnica padła do jego stóp i obiecała poprawę.

Tak nauczał i tak szerzył wokoło siebie dobro i miłość do Boga uczeń jego najlepszy, święty Franciszek z Assyżu.

VII.

Święty Franciszek pałał niezmierną miłością do Chrystusa.

Kochał go miłością tak wielką, że wprost rozsadzała jego wątłe, wychudzone ciało pustelnika, ascety, apostoła.

Pewnego dnia oddalił się od swych uczniów i długo się modlił do Chrystusa w gąszczu leśnym.

Błagał go temi słowami:

— Chryste!

Panie łaskawy!

Zstąp!

Kocham Cię, ja sługa Twój najlichszy!

Uwielbiam Cię!

Tyś mi dał życie, Tyś mnie skierował na drogę służenia Tobie!

Dzięki Ci, Panie!

Dzięki Ci za to i chwała wieczysta!

O Chryste, Boże najlepszy!

Kocham Cię całem sercem mojem!

Uwielbiam Cię całą mą duszą!

Błagam Cię o jedną łaskę ogromną!

Daj mi tę łaskę!

Błagam!

Oto, chcę cierpieć, jak Ty cierpiałeś!

Ludzie Cię ukrzyżowali, o Chryste!

Chcę cierpieć, jak Ty!

Ześlij na mnie rany swoje!

Rozkrwaw me stopy i moje dłonie i bok mój!

Pięć ran cierpiałeś okropnie za grzechy niewdzięcznego świata!

Chcę i ja cierpieć pięć ran Twoich!

Na stopach!

Na dłoniach!

I w boku mym!

Tak, jak cię raniły gwoździe straszliwe krzyża Twego!

Tak, jak cię zranił żołdak!

Zrań mnie!

Daj mi pięć ran swoich!

Błagam Cię, Panie!

Daj mi nosić stygmaty Twej męki!

O Chryste!

Tak się modlił święty Franciszek z Assyżu, który błagał Chrystusa o tę największą łaskę, by mógł cierpieć tak, jak On cierpiał...

I oto Chrystus wysłuchał świętego.

Objawił się w otoczeniu Aniołów i zesłał mu stygmaty męki swojej...

A święty Franciszek w męce i radości padł na ziemię... I zemdlał...

Gdy się ocknął, uczuł dotkliwy ból na rękach, stopach i w boku...

Ujrzał na swem ciele rany Chrystusowe...

Modlił się dziękczynnie...

A uczniowie jego, znalazłszy go, ujrzeli na jego ciele rany Chrystusowe i modląc się wraz z nim, uznali go świętym...

VIII.

Niedługo po tej łasce wezwał Pan świętego Franciszka z Assyżu do siebie.

Umarł święty na rękach swych uczniów, do ostatniej chwili nauczając ich i prosząc ich, by żyli wedle przykazań Bożych...

I oto kult świętego Franciszka z Assyżu rozszedł się po całej ziemi.

Jest to jeden z najulubieńszych świętych i z najwięcej wpływowych u Pana...

Kochał Boga we wszystkiem — kochał Boga w całej ziemi...

Kochał go tak, że chciał cierpieć jak On...

Dzisiaj zażywa wiecznej szczęśliwości i opiekuje się wiernymi, którzy o nim w modłach swych nie zapominają...

X. Y. Z.

Cudowny obraz Matki Bożej.

Patrzy z uśmiechem,
na ludzkie sprawy,
przebacza grzechy,
wzrokiem łaskawym.

W cichej kaplicy,
wśród świec migania
czeka, aż człowiek
serce odsłania.

Wyznaje wszystkie
grzechy tajemne,
myśli nieczyste
i czyny ciemne.

Prosi i błaga:
O przebacz, Panno,
Najświętsza Matko,
Gwiazdo Zaranna!

Przebacz, jam człowiek —
wiesz, jak to smutno
słuchać wciąż życia
wolę okrutną.

Wiesz, że to życie
to nie zabawa,
lecz smutna droga,
krwawa i łzawa!

Więc dziś przyszedłem,
błagać Cię, prosić —
bo Ty masz łaski
przebaczeń dosyć!

I słucha Matka,
dobra i święta,
jak doń się modlą,
ludzkie dziecięta.

To są jej dzieci —
młodzi i starzy —
więc uśmiech łaski
wzrasta na twarzy.

Przebacza winy,
przebacza grzechy,
zsyła swą dobroć,
swoje pociechy.

A gdy kaplicę,
na noc zamyka
ręka kapłańska
i wszystko znika.

Kiedy już ziemia,
usypia cala,
Matka Najświętsza,
złota i biała.

Schodzi z obrazu
i idzie nocą,
gdzie się gwiazd złote,
gwoździe migocą.

Idzie po drodze,
gęsto usianej
grzechami ludzi,
łzami zalanej.

I krwi zbrodnie,
i złe przewiny,
chodząc pomiędzy
ludzkie dziedziny.

A kiedy świta
gwiazda poranna,
znów do kaplicy,
powraca Panna.

I znowu czeka,
z uśmiechem łaski...
Dokoła wiszą
święte obrazki.

A Matka święta,
spokojnie czeka —
już słyszy z progu
kroki człowieka...

I znów przebacza,
cudowna Panna,
Matka Najświętsza,
Gwiazda Zaranna...

W ciszy kaplicy
śle swe uśmiechy...
Chodźmy jej nasze,
spowiadać grzechy!

X.Y.Z.

Pożar kościoła.



W jednym z miasteczek w Rumunji podczas nabożeństwa Resurekcji w przeddzień świąt Wielkanocnych, zapaliły się od świec sztuczne kwiaty przy wielkim ołtarzu. Powstała wielka panika, nie pomogły wołania księdza, który starał się uspokoić przestraszonych parafjan. W kościele znajdowało

się bardzo dużo dzieci, które stały najbliżej ołtarza. Przestraszony tłum zatarasował drzwi, tak że większa połowa ludzi ściśnięta paliła się żywcem stojąc. Kościółek był drewniany tak, że w krótkim czasie pozostały tylko zgliszcza z kościoła a w pośrodku stał tłum zbity jeden przy drugim ze spalonemi głowami. Rycina nasza przedstawia pierwsze chwile pożaru, gdzie każdy w dzikim strachu, za wszelką cenę chce się dostać do drzwi kościoła.

Potęga wiary i modlitwy.

W chacie bogatego gospodarza Andrzeja Sojki płacz i smutek od kilku tygodni. Gospodyni tego domu, a żona Andrzeja leży złożona ciężką niemocą. Jak się zaziębiła owej nocy, gdy wracając z mężem z pasterki w wigilję Bożego Narodzenia z kościoła w sąsiedniej wsi, zgubili wśród zadymki drogę i błądzili parę godzin, tak kaszle coraz gorzej, to ją zimno trzęsie, to gorącość od niej bucha jak z pieca piekarskiego. Już i doktór z miasta był coś ze trzy razy, zapisywał różne lekarstwa, Jagna zażywała ale jakoś nic nie pomagało. A teraz, kiej przed Matką Boską Gromniczną mróz chwycił, że ani wyjrzeć na pole, całkiem ją siły opuściły i leżała całymi dniami, nic nie mówiąc, tylko oddech krótki i urywany świadczył o coraz gorszym stanie jej zdrowia.

Od tygodni całe gospodarstwo puszczone samopas, bo wiadomo Jagna gospodyni była jak się patrzy i wszystko było na jej głowie. A najgorzej to już z dziećmi. Troje ich jest, najmłodsze zaledwie ma dwa latka, brudne, nieumyte, nieuczesane, psocą w izbie, to płaczą, to biją się, zakłócając spokój tak potrzebny chorej matce. Czy to wszystkiemu da rady najemna dziewczyna, którą Andrzej przyjął na czas choroby żony? A któż tak zadba o dziatki jak matka rodzona i kochająca! Gospodarz stracił całkiem przy tych strapieniach głowę. Ani mu się żadna robota nie ima, ani chęci do jedzenia, ani do pogawędki z sąsiadami, chodzi jeno z kąta w kąt, przysiaduje na ławie a wzdycha i spoziera w stronę łóżka, na którem wśród stosu poduszek i pierzyn leży jego Jagusia z każdym dniem bledsza i słabsza.

— — — — — — — — —

Miało się już pod wieczór w wilję święta Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy Jagna słabym głosem przywołała do siebie Andrzeja.

„Oj Jędrusiu... Tak mi czegoś słabo... Widać przyszła moja ostatnia godzina...“

„Jagna, Jagusia, ino tak nie mów“, począł uspokajać chorą Andrzej, choć serce w piersiach mało mu nie pękło z żalu. „Co ci tam znowu chodzi po głowie! Na jutro obiecał przyjechać doktór z miasteczka, zapisze jakie nowe, dobre lekarstwo, a pociepleje na świecie, to da Bóg, zaraz ci będzie lepiej!“.

„Oj, Jędrusiu, mnie nie takiego doktora potrzeba, ale ojca duchownego, któryby mnie pojednał z Bogiem i dał wijatyk na tę daleką drogę, która mnie czeka“.

„Jagusia, Jagusia“, zawołał z rozpaczą Andrzej, załamując ręce. „A miałabyś ty serce odejść od nas. A co my tu bez ciebie zrobimy, ja i te biedne sieroty?...“.

„I mnie ciężko... bardzo ciężko... przyjdzie umierać“, wyszeptała Jagna i dwie gorzkie łzy spłynęły po jej zapadłych policzkach.

— — — — — — — — —

Kościół i parafja znajdowały się w sąsiedniej wsi. Daleko to nie było, ale zawsze po ciemnej nocy i przy złej

drodze trzeba było jechać z dobrą godzinę.

Ze ściśniętem sercem zaprzągł Jędrzej parę koni do sanek, ubrał się w ciepłą baranicę, na głowę nasunął wielką czapę, bo mróz brał ostry pod wieczór i ruszył w drogę, by spełnić życzenie umierającej żony i sprowadzić do niej księdza z Naświętszym Sakramentem.

Andrzej wybrał krótszą drogę popod lasem, gdzie w dodatku i wicher nie dął tak mroźny i nie było takich zasp jak na gościńcu. Wypoczęte konie ruszyły raźno z kopyta po wyiskrzonej od mrozu drożynie. Andrzej zatopiony w swych smutnych myślach, zdał się całkiem na swe konie, nie bacząc nawet dokładnie, gdzie i którędy jadą, wiedząc, że mądre zwierzęta przywiozą go do celu.

Nagłe szarpnięcie zbudziło Andrzeja z zadumy. Konie poczęły w dziwnie niepokojący sposób strzyc uszyma, rzucać się i parskać. Andrzej sądząc, że konie boją się może cieni drzew w lesie, ściągnął lejce i śmignął batem. Lecz to nie pomogło. Konie rzuciły się w bok, rwąc w panicznym strachu uprząż i pędząc na oślep przed siebie. W tem w głębi lasu wśród czarnej gęstwiny podszycia, zamigotały jakieś światełka. Dwie pary, trzy, cztery... Złowrogie światełka wolno, lecz uparcie zbliżały się coraz bardziej. Andrzej usłyszał tupot nóg, łamanie suchych gałęzi i krótkie, złe ujadania.

„Wilki, wilki"... przemknęło błyskawicą przez głowę struchlałego ze strachu Andrzeja.

Tu w tej pustce, zdala od wsi, od siedzib ludzkich, bez żadnej broni, zdany na łaskę zgłodniałych bestji, które węsząc zdobycz coraz ciaśniejszym pierścieniem opasywały swe ofiary... On, który miał swej żonie przywieźć pociechę, sam zginie tu marnie — rozdarty kłami rozjuszonych zwierząt.

...Niema ratunku!... Zbielałemi ustami począł Jędrzej szeptać słowa modlitwy:

„Matko Boska Gromniczna, miej mnie w swojej opiece! Patronko dobrej śmierci, Ty jedna potrafisz mnie obronić! Matko Gromniczna, Matko Gromniczna...".

Jędrzej widzi już niemal nad sobą zielone ogniki, czuje na twarzy gorący oddech wilczych gardzieli... Jeszcze chwila, a sięgną mu do piersi, zatopią w ciele swe białe, ostre kły...

„Matko Gromniczna... Matko Gromniczna...".

Lecz co to, czy to już śmierć, czy jasność niebieska wokół niego?

Wąską ścieżyną płynie jakaś cudna postać. W ręku trzyma zapaloną gromnicę, od której jasność promienieje na cały las.

Postać zatrzymuje się, podnosi rękę w górę i robi gromnicą znak krzyża świętego.

Andrzej czuje jakąś dziwną błogość i radość w swej duszy. Nie śmie podnieść oczu ku tej anielskiej twarzy i zamyka je w najwyższem, pokornem uwielbieniu.

Nie wie, czy to już śmierć... nic nie wie, nie widzi, słyszy jeno radosne rżenie koni i pokorne skomlenie wilków, słyszy oddalający się coraz bardziej tupot ich nóg...

...Po chwili otwiera oczy... wokoło las ciemny, cichy. Przed nim bieleje drożyna śnieżna, którą raźno mkną jego bułanki.

Więc żyje! nie zginął w paszczy dzikich bestji! Nie umarł. Jedzie zdrów i cały dla swojej Jagny po ostatnią pociechę dla jej duszy.

A ta jasność, ta postać anielska?...

Tak! to Ona, Matka Boska Gromniczna, która tam w niebie usłyszała jego gorące wołanie i w wilję Swego święta tu na ziemi, przyszła mu na ratunek, jak to już nieraz w swej wielkiej łaskawości i dobroci serca uczyniła, na prośby tych, którzy wierzą i modlą się ku Tej Patronce dobrej śmierci.

Z. O.

Z kraju tysiąca jezior.

Kaszuby, położenie kraju i jego historja.

Krajem „tysiąca jezior“ nazwano połać ziemi naszej, leżący na północny zachód Rzplitej Polskiej, graniczący na wschód z Wolnem Miastem Gdańskiem, na zachód z państwem niemieckiem. Są to Kartuzy, zwane powszechnie Szwajcarją Kaszubską, ze względu na niezwykle malownicze położenie, które ten kraj stawia na równi ze sławną na cały świat ze swych pięknych widoków Szwajcarją Alpejską.

Piękność krajobrazu Szwajcarji Kaszubskiej polega na ogromnej ilości jezior, których ilość w jednym tylko powiecie kartuskim wynosi 173. Niektóre z nich zajmują powierzchnię od 10 ha do ponad 1.000 ha. Największe jazioro Radyńskie posiada głębokość 40 m. Jeziora te kształtu już też owalnego, już to wydłużone, czasem graniczące ze sobą wąską szosą, otoczone są wzgórzami i pagórkami porosłymi lasami szpilkowymi i liściastymi. Na dolinach rozciągają się ponad brzegami jezior łany uprawnych pól, a wśród nich wioski, zamieszkałe od wieków przez szczep słowiański Kaszubów, stąd też nazwa Szwajcarji Kaszubskiej.

Kartuzy, to kraj rdzennie polski, od wieków będący w posiadaniu książąt i królów polskich, którzy tu zakładali miasta, wsie, stawiali zamki, kościoły i fundowali klasztory. Pierwszym historycznym członkiem rodu książąt Pomorskich, władców ziemi Kartuzkiej, to Światopeł, panujący od 1109 do 1148 roku, którego pamięci nazwano piękny stary las grabowy, ciągnący się wzdłuż jeziora Grzybnego w mieście Kartuzy, a w którym niejedno drzewo pamięta czasy tego księcia: „Gajem Światopełka“. Smutną koleją losu przeszły Kartuzy w roku 1309 pod panowanie zakonu krzyżackiego, który pod płaszczykiem szerzenia wiary chrześcijańskiej prześladował Słowian, szerzył na ziemiach polskich zwyczaje niemieckie i wprowadzał swój język. W tem jarzmie niemieckiem pozostawał kraj kaszubski przez półtora wieku. Po pogromie zakonu krzyżackiego na polach Grunwaldu w 1410 r. ucisk ze strony zdemoralizowanych urzędników zakonu stał się tak nieznośnym, że miasta i szlachta kaszubska podniosły bunt. 13 lat toczyła się wojna niwecząc wiekowe zdobycze kultury na Kaszubach, a wreszcie pokojem toruńskim ukończono wojnę i znów ziemie kaszubskie wróciły pod panowanie Rzplitej Polskiej i pozostawały przy niej aż do tragicznego pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku, który oderwał tę połać kraju znowu od macierzystej ziemi i oddał na własność Niemcom.

W jarzmie niemieckiem. Walka o kościół i religję.

Rozpoczęły się smutne czasy dla Ziemi Kaszubskiej. Rządy pruskie odrazu skierowały się do wyrugowania żywiołu tubylczego a zastępowania go Niemcami. Żywiono nadzieję, że Kaszubów da się prędzej, czy później zgermanizować. Ale tutaj natrafili Niemcy na opór. Gdy Niemcy wydali

uchwałę, ażeby we wszystkich kościołach kaszubskich dotychczasowy język polski zastąpić niemieckim, ludność oparła się temu tak stanowczo, że wreszcie Niemcy musieli ustąpić i pozostawili w kościele Kaszubom ich starodawny język kościelny. Ale nie udało się biednym Kaszubom uratować swojego języka w szkołach, gdzie nawet religję wykładano w języku niemieckim.

Do dzisiejszego dnia wspominają w Kartuzach, jak to było gdy Fryderyk II. król pruski objąwszy rządy nad zabranemi Polsce obszarami Ziemi Kaszubskiej wyrugował z niej tak, jak i z całego swojego kraju wszystkie zakony. W Kartuzach istniał od wieków klasztor Braci Kartuzów (stąd nazwa też i miasta Kartuzy) i ten również miał być zamknięty a dobra klasztorne skonfiskowane na rzecz rządu niem. Wówczas wtargnęli do kościoła klasztornego Niemcy, ażeby go sobie przywłaszczyć na swój sobór ewangielicki, ale ludność kaszubska, gdy się o tem dowiedziała, zebrała się w liczną gromadę i uzbrojona w łopaty żelazne, kosy, widły i cepy, co tchu podążyła do Kartuz, aby bronić kościoła. Przybyło z Gdańska wojsko, obrońcom kościoła wytoczono proces i skazano kilku na długoletnie więzienie, oraz na wysokie grzywny, na zapłacenie których niektórzy gospodarze musieli posprzedawać swoje majątki. Ale to wystąpienie Kaszubów uchroniło kościół od zagłady i pozostawiło w rękach katolickich ten przybytek Boży. Obecnie po-kartuzjański klasztor, wspaniała i bogata świątynia, jest kościołem parafjalnym w mieście Kartuzy.



Za księżniczką zeszły do jeziora wszystkie dzwony.

Powrót ziemi kaszubskiej na Ojczyzny łono.

Aż wreszcie na zegarze dziejowym wybiła wielka godzina dla ludów, cierpiących okowy srogiej tyranji i niewoli. W 1920 roku, 8 lutego nastąpiło objęcie przez wojsko polskie Kartuz i całego powiatu, a temsamem Szwajcarja Kaszubska połączyła się

ze swoją macierzą, od której przez półtora wieku była oderwaną.

Wojska pruskie opuściły Kartuzy już w dzień poprzedni wśród żałobnego bicia dzwonów kościoła ewangielickiego. Służbę po nich objęła straż obywatelska. W niedzielę 8 lutego, w piękny, słoneczny dzień zimowy pojawił się na ulicach Kartuz oddział trębaczy na siwych koniach, a za nimi trzy pułki konnicy i baterja artylerji. Tymczasowy starosta zdał władzę na ręce wojska. W krótkim czasie, który upłynął od wymarszu Niemiec, ludność zdołała nadać miastu wygląd świąteczny. Zbudowano przez noc szereg bram triumfalnych, a wieczorem wszystkie okna zajaśniały radosną iluminacją. Był to najwymowniejszy dowód, że daremne były zakusy niemieckich siepaków, aby wyplenić żywioł polski z ziem kaszubskich, które choć ciemiężone i germanizowane zostały wierne Rzplitej Polskiej i przetrwawszy ciężkie dni niedoli, tem silniej stoją teraz na straży polskości u jej granic zachodnich.

Legendy kaszubskie.

O pannie, pasterzu i gospodarzach szukających skarbów.

Nic dziwnego zatem, że kraj, który przeszedł tak zmienne, a ciężkie koleje losu, kraj którego natura tak hojnie uposażyła w piękno krajobrazu, bogaty jest również i w liczne podania i legendy. W wielu miejscowościach pozostały jeszcze ślady po dawnych kurhanach, kryjącymi doczesne szczątki dawnych rycerzy i panów Ziemi Kaszubskiej. Wielka także ilość pozostała tu starych grodzisk, zwanych po kaszubsku „zamkowiszcze“, których ludność okoliczna nocną porą słyszy chrzęst broni, szczekanie psów i nawoływanie się ludzi. Do takich grodzisk i kurhanów (grobów) nawiązuje lud swoje podania. O pewnem takiem grodzisku opowiadają, że zamek ten przez jakieś straszne zaklęcie zapadł się w ziemię. W dolinie u stóp pagórka, na którym stało ongiś grodzisko płynie rzeka. I oto pewnego dnia pasterz, pasący bydło w pobliżu, ujrzał piękną pannę, która prosiła go, aby ją przeniósł przez ową rzekę. Pasterz się zgodził, a panna postawiła tylko jeden warunek, ażeby przez całą drogę nie wypowiedział ani jednego słowa, chociażby widział najstraszniejsze rzeczy lub słyszał jakieś wołania, lub pytania. W takim bowiem razie czeka ją wielkie nieszczęście. Natomiast jeżeli ją przeniesie nic nie mówiąc, odbierze wielką nagrodę i będzie szczęśliwy. Chłopak przyrzekł wszystko, że się nie odezwie ani słowem, a wziąwszy pannę na barki, wszedł z nią w rzekę.

Aż tu widzi, jak mury zamku i wieże wyrastają w górę. Równocześnie widzi, jak na łące toczy się naprzeciw niemu wóz siana zaprzężony przez myszy. Pomny nakazu, aby nie przemówić ani słowa, biedny chłopiec powstrzymuje okrzyk przestrachu, gdy wtem powstaje wielki wicher, który mu zrywa kapelusz z głowy. Na to chłopiec krzyknął: „Hola! mój kapelusz!“. — Wówczas panna z krzykiem zsunęła mu się z pleców, a zamek z ogromnym hukiem i grzmotem wśród oślepiających błyskawic zapadł się głęboko w ziemię.

O mogiłach znów ludzie opowiadają, że czasami ciemną nocą widać na nich płonący ogień, co jest oznaką, że się w tem miejscu pod ziemią pieniądze palą. Ktoby się umiejętnie do tego zabrał, toby mógł i z tych skarbów skorzystać. Trzeba tylko tak długo kopać, aż się natrafi pod ziemią na wieko skrzyni i prędko na nią rzucić krzyż zrobiony z drzewa, z którego ludzie biorą palmy w niedzielę palmową. A już łatwo będzie można skrzynię zapomocą drągów wydobyć i posiąść ogromne skarby. Najważniejsza rzecz, aby przy całej pracy nie wymówić ani jednego słowa. Otóż do takiej mogiły u stóp Łysej Góry wybrali się czterej gospodarze. Już dotarli do skrzyni, kiedy widzą, że drogą jadą jacyć dwaj panowie i pytają się: „Hej, a daleko do najbliższej

wsi?". Gospodarze pomni przestrogi, by się nie odezwać słowem, bo cała ich praca może się w niwecz obrócić, nic na to nie odpowiedzieli. Za chwilę jednakże nadjeżdża tą samą drogą chłop na kulawej świni i pyta: „A dogonię ja tych panów, co tędy przejeżdżali?". Na to jeden z gospodarzy nie mógł się powstrzymać i począł się śmiać: „A jakże ty chcesz na kulawej świni dogonić panów, co jechali na koniach?".

Na te słowa z ogromnym hukiem zapadła się skrzynia i pozostał tylko wielki dół, który można oglądać do dnia dzisiejszego.

Legenda o bezbożnym komturze krzyżackim i jeziorze Czarnem.

W pobliżu miasta Kartuz znajduje się wielkie jezioro zwane Czarnem. Jezioro to dziwnie przygnębiające sprawia wrażenie. Nie widać na niem żadnego życia. Czarnej, ponurej powierzchni nie rozweseli ani jedna łódka, ani jeden wodny ptak, których tak wiele na innych jeziorach. Powiadają ludzie, że każdą łódkę, która ośmieliłaby się wypłynąć na wody jeziora Czarnego, przewraca jakaś czarcia siła, a ryba lub ptak ginie od jego wody, jak od zatrutej. Niegdyś, bardzo dawno temu, w tem miejscu, gdzie rozciąga się zdradna toń tego jeziora, stał ongiś wspaniały zamek, należący do jednego z komturów krzyżackich. Rycerz ten choć na płaszczu swym nosił znak krzyża świętego, nie odznaczał się bynajmniej dobrymi i bogobojnymi obyczajami. Noc w noc na zamku odbywały się wesołe uczty i hulanki bez względu czy to był dzień świąteczny, czy też dzień postu. Razu pewnego, a było to w sam Wielki Piątek, bawiono się jak zwykle na zamku bezbożnego pana. W tem nadbiegł jeden z kmiotków z pobliskiej wioski, prosząc ze łzami w oczach, by komtur zechciał udać się do jego umierającej żony i udzielić jej ostatnich sakramentów. Komtur rozgniewany, że mu przerywają tak wesołą zabawę, wykrzyknął: „A niech mnie ziemia pochłonie, zanim ja się stąd ruszę!". W tej chwili światła na sali pogasły, rozległ się ogłuszający grzmot, rozwarły się czeluście ziemi a cały zamek wraz z komturem i jego gośćmi zapadł się na kilkadziesiąt metrów w głąb ziemi. W Wielką Niedzielę ludzie, przechodzący do kościoła na rezurekcję, ujrzeli na miejscu, gdzie stał zamek Komtura, ogromne jezioro, którego czarna głębia wzbudzała w każdym lęk i trwogę.

O pobożnej pomorskiej księżniczce i dzwonach kościelnych.

Równie smutną, ale nie tak ponurą i okrutną legendę opowiadają o jeziorze Białem. Nad tem jeziorem stał ongiś piękny zamek, wybudowany przez jedną z księżniczek pomorskich, imieniem Damroka, która ufundowała również kościół w pobliskiej miejscowości Chmielnie. Do tego kościoła jeździła pobożna księżniczka na nabożeństwo łódką przez jezioro Białe. Ojciec księżniczki, który był jeszcze poganinem, gdy się dowiedział, że jego córka zamiast chramu jego bogom, wybudowała kościół Bogowi chrześcijańskiemu, rozgniewał się srodze i kazał księżniczkę przybić do drzwi kościelnych a następnie wrzucić do jeziora Białego. Ale za księżniczką zeszły do jeziora wszystkie dzwony z kościoła i spoczywają na jego dnie do dnia dzisiejszego. Co siedem lat w dzień pierwszego święta Wielkiejnocy wczesnym rankiem dzwony wychodzą z toni jeziora na brzeg. Pewna wiejska dziewczyna, która razu pewnego w ten dzień przyszła przed wschodem słońca na brzeg jeziora, ujrzała te dzwony a uchwyciwszy najmniejszą sygnaturkę, chciała ją zanieść do domu. Ale dzwon wyrwał się jej z rąk a największy z dzwonów odezwał się w te słowa: „Nie uchodzi, aby ojciec szedł za synem. Gdybyś była mnie pierwszego pochwyciła, wszystkiebyśmy poszły za tobą". Poczem dzwony zginęły w falach jeziora.

Miłość mocniejsza nad śmierć.

Niezwykle piękną i romantyczną legendę opowiadają też sobie około nazwy wioski Chmielna. Było dwoje młodych ludzi, którzy kochali się serdecznie. Cóż, kiedy rodzice dziewczyny nie pozwalali na ten związek i nawet zmusili dziewczynę, by z innym poszła do ołtarza. Kiedy młoda para powracała od ślubu, u drzwi kościelnych na cmentarzu czekał nieszczęśliwy kochanek. Gdy panna młoda ujrzała swego ukochanego, z płaczem padła w jego ramiona. Z wielkiego żalu obydwoje padli trupem na miejscu. Rodzice zacięci w swym gniewie, nie chcąc dopuścić, aby nawet po śmierci młodzi kochankowie spoczęli obok siebie, kazali ich pochować po obu stronach kościoła. Lecz niebawem z jednego i z drugiego grobu, począł wyrastać chmiel i piąć się po murach kościoła aż na dach kościoła, gdzie wreszcie spotkały się łodygi i zakwitły cudnym kwiatem. Stąd też osada ta wzięła nazwę Chmielna.

TAKŻE POMYSŁ.

Namiętnością mieszkańców Ameryki środkowej i południowej są wszelkie gry hazardowe i loterje. To też wiele rzeczpospolitych środkowo- i południowo-amerykańskich ciągnie wielkie zyski z loterji nietylko państwowych, ale i prowincjonalnych. — W takiej np. Brazylji niema prawie dnia bez ciągnienia jednej z loterji, jakie posiada każdy ze stanów brazyljańskich.

Namiętność tą wyzyskało w niezwykły sposób jedno z towarzystw utrzymujących dorożki samochodowe, w m. Montevideo, stolicy Urugwaju.

Oto, na lewem, tylnem kole każdego ze swych samochodów umieściło okrągłą tarczę z wypisanemi dokoła niej czarną farbą liczbami od 1 do 20. Na osi zaś koła umocowana jest nieruchomo wskazówka pionowo.

Gra polega na tem, że przed ruszeniem z miejsca samochodu — klijent wymienia szoferowi liczbę, jaką sobie wybrał z wypisanych na tarczy. Jeżeli w chwili zatrzymania się samochodu, wskazówka, umieszczona na osi, wskaże tę liczbę, w takim razie klijent nie potrzebuje płacić za jazdę, bez wzgl. na długość kursu. Można sobie wyobrazić, jakiem powodzeniem cieszą się samochody pomysłowego towarzystwa ku gniewowi i zazdrości współzawodników, którzy na taki pomysł nie wpadli.

TONĄCA WYSPA.

Świat naukowy zajmuje się od szeregu lat ciekawem i niepokojącem zjawiskiem stopniowego zanurzania się w odmętach wyspy Helgoland.

Nie jest to zresztą zjawiskiem na Morzu Północnem odosobnionem — jak to wykazał jeden z wybitnych geologów. Uczony ten twierdzi, że zatopienie południowo - wchodniej Anglji, północnej Francji, Belgji i północnego wybrzeża Niemiec jest tylko kwestją czasu.

Badania geologiczne wykazały, że cała północna połać Europy stale się obniża. Ujście Renu znajdowało się dawniej w Anglji, a Tamiza była dopływem Renu. Wówczas Anglja stanowiła jedną całość z kontynentem. — Proces zanurzania się jednak odbywa się w tych okolicach obecnie bardzo powoli, podczas gdy wyspie Helgoland niebezpieczeństwo grozi bezpośrednio. Burza, która w ostatnich czasach szalała nad wyspą, spowodowała oberwanie się znacznych kawałków ziemi, zniszczyła tamy i bulwary.

Pomnik dla poległych podczas wojny marynarzy, który stał pośrodku diuny, wpadł do morza, a woda może lada chwila przerwać samą diunę i zalać całą wyspę.

Najprawdopodobniej wnukowie żyjącej obecnie generacji będą mówili o Helgolandzie, jak o nowożytnej Atlantydzie. *X. Y. Z.*

Kapłan, który się zemścił.

(Opowieść z Paryża).

Miłość nieprzyjaciół — to miłość najszlachetniejsza, to korona chrześcijańskiej miłości bliźniego. Nazwaćby ją można gwiazdą na niebie, wschodzącą nad nocnemi dziełami ziemi, przepełnionej waśniami i walkami. — Uczucia jej i czyny są urzeczywistnieniem pokoju Bożego, który przez Odkupienie Zbawcy Naszego spłynął na grzeszny świat. Chrześcijańska miłość bliźniego posiada moc pojednawczą i umarzającą winy, ponieważ równocześnie gładzi przewinę tego, co obraził i tego, co przebacza; chrześcijanin miłujący staje się i sobie samemu i wrogowi swojemu wybawcą i ratunkiem. Te zasady i skutki prawdziwej a czynnej miłości nieprzyjaciół przyszły mi mimowolnie na myśl, kiedym czytał to prawdziwe zdarzenie, jakie przed laty miało miejsce w Paryżu.



Ja, potwór i szatan patrzałem na to.

Opowiem, jak to było.

Przy drzwiach jednego ze stu kościołów parafjalnych w Paryżu stawał od długiego już czasu podeszły wiekiem żebrak, znany powszechnie, jako „stary Jakób“. Siadał on zwykle na stopniach przed bramą, dziwnie ponury i smętny, zamknięty w sobie i milczący. Nie płoszyła mu tej nocy z obli-

cza i z serca żadna rozmowa, żadna jałmużna nie rozjaśniła mu twarzy. Unikał wprost pogawędki, a jako wyraz wdzięczności za otrzymany datek, kiwał sztywnie głową, nie patrząc się na dawcę jałmużny.

Któżby jednak miał czas i ochotę badać bliżej przyczynę tej dziwnej melancholji? Ot, nieszczęśliwy biedak, mówiono sobie, i starano się łagodzić dolę groszem, rzucanym mu do czapki.

Miewał w owym kościele mszę św. młody kapłan, imieniem Paulin. Ten, miłosiernego będąc serca a szlachetnych obyczajów i rodu, codzień zasilał datkiem Jakóba. Nie dziw, że żebrak czuł do niego cześć i miłość głębszą, choć jej nazewnątrz nie umiał wyrazić. Ale do wymiany myśli nie przyszło i tu ani razu, tylko w głosie żebraka odczułbyś ton mniej chłodny i martwy, gdy za datek dziękował, albo na pozdrowienie odpowiadał: Na wieki!

Ale nagle miejsce żebraka opustoszało. — Jawiący się regularnie, jak wskazówka na 7-mej godzinie, Jakób, nie przychodził teraz, i to zauważył wnet młody kapłan. W szlachetnem jego sercu powstała natychmiast obawa, czy przypadkiem biedakowi nie stało się coś groźnego. Wypytał się więc o numer domu, w którym mieszkał Jakób, i pewnego dnia po mszy św. poszedł go odwiedzić. — Duch święty miał teraz spełnić dwa zbawcze dzieła.

Wysoko, pod samym dachem, była izdebka żebraka. Po ciemnych schodach szedł ksiądz na górę, oświecając sobie zapałkami drogę. Gdy stanął u drzwi i zapukał: Proszę, odezwało się słabo z wnętrza, ksiądz Paulin zobaczył Jakóba w łóżku, zmizerniałego srodze. Zabłysły jednak na chwilę żebrakowi oczy, gdy księdza zobaczył i rozrzewnionym dziwnie głosem wypowiedział:

— Ksiądz tu do mnie przyszedł? Jaki też ksiądz dobry dla mnie. Przecież na to sobie niczem nie zasłużyłem i jestem tego niegodny.

— Co też ty mówisz, Jakóbie? Czy nie wiesz, że ksiądz jest przyjacielem nieszczęśliwych? A zresztą — dodał — wszak my się oddawna już znamy.

— Och, tak, tak — zajęknął chory — ale gdyby ksiądz wiedział... gdyby mnie ksiądz znał... toby tu ksiądz nie przychodził... Mówię, żem tego nie godzien, żem nędznik ostatni, przeklęty od Boga i ludzi.

— Od Boga przeklęty? Jakóbie!... Co ty mówisz?.. Czyś rozum postradał? Czy nie wiesz, że Bóg jest samą miłością, nieskończonem i niewyczerpanem miłosierdziem dla tych co żałują?... Jeśliś czem Boga obraził, pożałuj, a wszystko ci odpuści... Jakóbie, jakże tak o Bogu mówić można?

— Mówię tak, bo mnie On już nie odpuści — odparł twardo żebrak.

— Jakóbie, co tobie jest? Nie możesz żałować, czy nie umiesz, czy co?

— Och, żałować, żałować! czy ja umiem żałować?... — Tu podniósł się i krzyczał i błędnemi oczyma rzucał wokoło. — Umiem żałować, i co mi z tego?.. Trzydzieści lat żałuję, a jednak jestem przeklęty...

Ostrym, jak sztylet, bólem przeszyły te słowa serce pobożnego kapłana. Zbliżył się więc do Jakóba i ująwszy go za rękę, położył mu dłoń na czole i zaczął czule, serdecznie uspokajać chorego, tłumaczyć i perswadować, prosić i błagać, modlitwą przeplatając te wysiłki.

Ale było to wszystko — groch o ścianę...

Jakaś złowroga noc rozpaczy zaległa podziemia serca i duszy żebraczej i broniła przystępu słońcu i miłości... Długo, długo silił się i modlił się ksiądz i polecał duszę nieszczęśliwą Sercu Jezusowemu i Matce grzeszników, i Patronowi dobrej śmierci i św. Barbarze, aż wreszcie Jakób zgodził się na to, że wyjawi to, co mu tak zimnym głazem ciążyło na dnie serca.

Usiadł ksiądz, na siłach prawie osłabły, a stary tak mówić zaczął:

— Byłem niegdyś, już przeszło 30 lat temu, zarządcą w zamku u pewnej bogatej rodziny. Państwo moi byli

bardzo dobrzy, jak rzadko dobrzy, samą dobrocią mi byli... I hrabia i hrabina, córeczki dwie i syn. Od nich i u nich miałem wszystko: wychowanie, wyżywienie, utrzymanie, posadę. Jak mi tam dobrze było, hej!... byłem jak w raju... Aż przyszła nieszczęsna rewolucja... Wtedym się okropnie odpłacił tej rodzinie; zdradziłem ją wrogom... Skryli się przed siepaczami rewolucji; ja wiedziałem to miejsce... i wydałem ich w ręce oprawców. Chciwość mnie opętała, djabelska, piekielna chciwość... chciałem zagarnąć cały ich majątek, bo taką nagrodę obiecano donosicielom. Złakomiłem się ja, nieszczęsny Judasz, i zdradziłem ich... Zaraz ich schwytano, skazano na śmierć i stracono wszystkich... wszystkich, prócz małego chłopca, było mu Paulin na imię...

Księdzu krew uderzyła do twarzy, z piersi wydarł się jęk bolesny...

— Ach, księże — ciągnął dalej żebrak — co to za straszliwa chwila; słyszałem ja wyrok śmierci na nich wydany, widziałem, jak ich czworo wepchnięto na wózek i powieziono na szafot i jak tam jedna głowa po drugiej padały na ziemię pod toporem kata... Ja, potwór i szatan, patrzałem na to, mogłem patrzeć... Ale też od tego czasu nie mam chwili spokoju i spoczynku... Wciąż a wciąż stoją mi przed oczami... płaczę i modlę się za nich, ale co z tego... Tam są ich obrazy na ścianie pod tem płótnem, ot tam...

— Ten krzyż nad łóżkiem, to po nich mam, po hrabim, a ten mały złoty na piersiach, po hrabinie jest... Czy mnie ksiądz nie odepchniesz? Czy znajdziesz dla mnie, potępieńca, miłosierdzie? Jeśli tak, to módl się do Boga za mnie, żeby i On się zlitował... O, ja zbrodniarz nad zbrodniarzami, potwór nieszczęsny...

A księdzu podczas tego opowiadania policzki zachodziły raz purpurą, raz trupią bladością... i walczył ze sobą ostatkami sił. Nareszcie zsunął się na kolana, a ukrywszy twarz w dłoniach, długo, długo się modlił. Potem wstał i spokojnym krokiem podszedł do ściany, aby obejrzeć portrety. Przeżegnał się i spojrzał... Rzeczywiście, byli to rodzice jego, były to dwie jego siostry, niewinne i dobre, jak anioły. Ale zapanował nad wrażeniem i uczuciem bolu i żalu, i gniewu, a spokojnie odezwał się do żebraka:

— Jakóbie, chcę ci w imieniu Boga odpuścić grzechy twoje... wyznaj je i zrób spowiedź z całego życia...

To mówiąc, usiadł przy łożu nędzarza i pomagał mu przypomnieć sobie winy długiego żywota. A w końcu dodał: Bóg ci wszystko odpuszcza, wierz i żałuj tylko!... Jakóbie, czy wierzysz i żałujesz?...

— Wierzę — wyrwało się z piersi pokutnika.

A dawszy mu rozgrzeszenie, odezwał się ksiądz w te słowa:

— Jakóbie, Bóg ci przebaczy. Ale nie koniec na tem, teraz ja ci jeszcze przebaczam. Tak, przebaczam ci z miłości ku Bogu, bo oświadczam ci, żem ja jest Paulin N..., a na tych obrazach tu... jest ojciec mój i matka, i siostry.

Zadrżał na te słowa żebrak, spojrzał dużemi, zdziwionemi oczyma na księdza, jak na widmo jakie, bąknął kilka słów niezrozumiałych i padł bezwładnie na łóżko. Za chwilę już nie żył... Fala skruchy i żalu wezbrała i zalała to życie, i pękło serce z nadmiaru boleści. Czyż mu jednak trzeba było czegoś więcej do zbawienia, gdy mu Bóg i ludzie przebaczyli?

Miłość nieprzyjaciół — to najszlachetniejsza zemsta. „Nie można srodzej pomścić się na wrogu, mówi św. Bernard, jak, gdy mu się wspaniałomyślnie przebacza“... *X. Y. Z.*

Grobowce dawnych chrześcijan.

W katakumbach, zwykle w takim spokoju — w takiej ciszy pogrążonych — panuje dzisiaj ożywienie, rozlegają się różne języki. I czyżby mogło to kogo zadziwić? Boć tam każdemu pielgrzymowi danem jest zaczerpnąć z tego ducha kościoła pierwszych wieków, ducha skromności, zapału i miłości. Tam są ślady tajemnic i dogmatów wiary naszej, tam spoczywają prochy pierwszych męczenników za Jezusa Chrystusa. Jeżeli pragniemy wrażeń pobożnych, gdzieżby kto znalazł milsze, słodsze? Jeżeli nam potrzeba wzmocnienia we wierze, odwagi wyznania, gdzieżbyś natrafił przykłady wznioślejsze? A skoro szukamy łask pomocy Bożej, któż skuteczniej aniżeli męczennicy wstawi się za nas u Boga?

Nawet i ci, którzy nie są katolikami, a którzy siebie zowią, jak my uczniami Chrystusa i braćmi chrześcijan pierwszych wieków i oni tu nie mogą pozostać obojętni. W tych bowiem świętych miejscach ujrzą na ścianach kościołów podziemnych ręką pierwszych chrześcijan wyryte lub malowane symbole dogmatów i tajemnic naszych, które duch nowatorski chciałby odrzucić, jako wynalazek czasów dopiero późniejszych.

A uczeni, wszyscy ci zapaleni badacze historji, tak skrupulatni dzisiaj, by się zawsze tylko odnosić do źródeł samych, czyż mogą przejść bezuważnie około odkryć w katakumbach, nie pytając się ich o historje kościoła pierwotnego? Niestety tyle kartek tej historji zostało zniszczonych przez bezecne ręce pogańskie, mianowicie przez rękę zbrodniczą Dioklecjana, który uważał, że wytępi chrześcijaństwo, paląc razem z chrześcijanami ich budynki, ich książki święte, ich rejestra i akta męczenników. I ciemna noc okrywała długo owe czasy, aż otóż katakumby odchyliły rąbek zasłony i światło całkiem nieoczekiwane zaczęło z nich świecić.

Czem były katakumby dla chrześcijan? Dawniej chętnie twierdzono — że katakumby — to stare kamieniołomy z czasów pogańskich, które sobie chrześcijanie obrali, by w nich się ukryć — żyć; słowem, że katakumby były niejako kolebką chrześcijaństwa.

Że nie mogły one być kamieniołomami z czasów pogańskich, tego dowodzi już choćby skład geologiczny samej ziemi i sposób wyżłobienia tych galerji właściwej właśnie chrześcijanom. Katakumby te nie były w pierwszym celu azylem tajnym chrześcijan i stąd kolebką kościoła. Kościół bowiem szerzył się i rósł za jasnego dnia, mimo krwawych prześladowań. Co do tego, historja pierwszych wieków nie pozostawia żadnych wątpliwości.

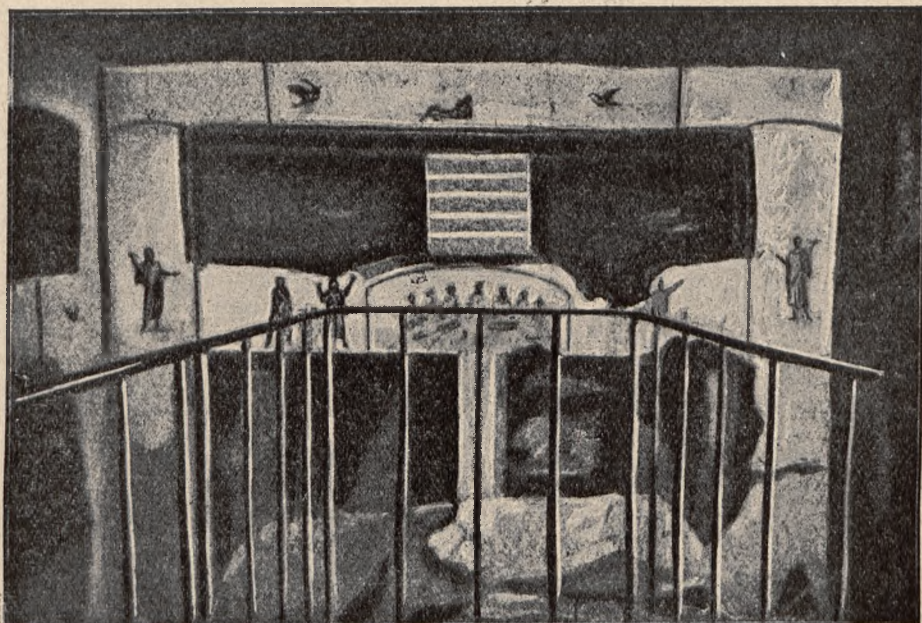
Katakumby natomiast w pierwszym rzędzie były cmentarzem chrześcijan, legalnie założonym, władzom znanym. Bez wątpienia odbywały się tam ceremonje religijne, odprawiano mianowicie Świętą Tajemnicę przy ciałach męczenników. Były one też często miejscem tajnych zebrań i służyły jako schronisko i ukrycie przedewszystkiem w czasie największych prześladowań. Ale wszystko to nie stanowiło życia zwykłego i wspólnego kościoła.

Wystarczy choćby tylko rozważyć, że przy coraz to więcej rosnącej liczbie chrześcijan, schować cały kościół

w katakumbach, było wprost niemożliwem.

Wszystkie narody miały sobie za obowiązek, pochować zmarłych, otoczyć ich groby czcią religijną. Dlaczegobyż więc chrześcijanie — którzy upatrywali w grobach miejsce złożenia ciała, przeznaczonego na chwalebne zmartwychwstanie, jakżeby mogli oni się nie zająć pochowaniem godnem zmarłych — a mianowicie chwałą okrytych męczenników? Rzeczywiście na śmierć, mogli żądać wydania ich ciał. Więc ze strony prawa chrześcijanie nie byli krępowani. Mimo krwawych prześladowań, mogli, jak to uczynił Józef z Arymateji dla Zbawiciela, pójść do sędziów, skazujących ich braci na męki, i zażądać wydania ich ciał.

Z tej początkowej wolności, którą im co do chowania zmarłych dawało prawo rzymskie, oczywiście, że chrześcijanie w całej pełni korzystali. Boć



Kaplica św. Sakramentu z d-ugiego wieku.

było to pierwsze prawie zajęcie wspólności chrześcijan.

Nie mogli pozostawić ciała świętych w kontakcie z ciałami pogan, nie mogli pozwolić na to, by je chowano w sposób pogański. Więc musieli się starać o grobowce odrębne, święte, wspólne wszystkim braciom, a dostępne tylko dla chrześcijan. Prawo rzymskie nie stało tu na przeszkodzie. Prawo to uważało grobowce za objekt religji. Nie wolno było ani je sprzedać, ni skonfiskować, ani zbezcześcić. Każdy do woli mógł swoich pochować. — Krewni i nawet przyjaciele skazanych mieli tak możliwość chowania w sposób odpowiadający ich przekonaniom religijnym. — Pogański zwyczaj palenia ciał ze wstrętem porzucili. Natomiast składali ciała do grobowca w oczekiwaniu zmartwychwstania – i idąc za przykładem pochowania ciała Zbawiciela. Poganie apoteozując urny, zawierające prochy, zdobili je różami i fjołkami. Chrześcijanie umywszy i namaściwszy ciało wonnemi olejkami, modlili się żarliwie przy grobie — by duszy nieść pomoc. Zresztą i oni zdobili grobowce emblematami sym-

bolicznemi — palili lampki olejne na symbol światła wiekuistego.

Ale na tem jeszcze się nie kończył obrządek pogrzebowy. Albowiem pochowanie chrześcijanina nie było tylko aktem prywatnym, ale i aktem kościoła. Kapłan tak zwanego titulus czyli parafji zmarłego — przewodniczył obrządkom pogrzebowym. Ceremonje odbywały się w nocy, aby zadośćuczynić wymaganiom prawa rzymskiego, zakazującego chowania za dnia. Stąd konieczność używania świec i pochodni, które trzymali w ręku krewni i przyjaciele zmarłego.

Mszę św., oblatio pro donnitione, jak wtenczas nazywano mszę św. żałobną, odprawiał kapłan w samej krypcie, tuż niedaleko grobu, skoro liczba uczestników nie była za wielką. Odprawiano także msze św. 3-go, 7-go i 10-go dnia po pogrzebie, lub conajmniej w rocznicę, którą obchodzono szczególnie uroczyście. — Stąd też napotykamy w katakumbach liczne, że tak powiem komory wyższe, większe, pięknie ozdobione, do których ze wszystkich stron zdążają galerje. To są kaplice, urządzone właśnie na odprawienie tych mszy św., służące krewnym i przyjacielom zmarłych, do zgromadzeń na modlitwy i śpiewania psalmów za zmarłych.

Grobowce męczenników świętych stały się pomnikami chwały. W trjumfie składano ich ciała do grobów. Mszę św. odprawiano na samym kamieniu ich grobu, ponieważ złożyli ciało i krew za wiarę. Groby męczenników sławniejszych od początku były miejscem gorliwych modlitw, miejscem, do którego zdążały pielgrzymki. Rok rocznie tu obchodzono ich pamięć, t. zn. nie ich śmierć, lecz ich natalitiae t. j. urodziny do życia wiecznego.

Pobożne te zgromadzenia w katakumbach podczas pierwszych dwóch wieków zwykle nie zaznawały żadnej przeszkody ze strony pogan. Dopiero w trzecim wieku następuje zmiana. — Prawdopodobnie już cesarz Decjusz, a napewno Aureljusz zakazał (około 257 roku) chrześcijanom wszelkich zgromadzeń w katakumbach. A gdy za czasów Walerjana spostrzeżono chrześcijan, którzy poszli się modlić do katakumb na grób małżonków Chryzantego i Darji, poprzednio skazanych na pochowanie żywcem, cesarz kazał wszystkich w katakumbach zamurować.

Po prześladowaniu odnaleziono to miejsce z szkieletami mężczyzn, kobiet i dzieci, a przy nich srebrne naczynia, które były przygotowane do mszy świętej. Święty papież Damazy nie pozwolił nic ruszyć. Kazał wmurować tablicę pamiątkową, a w murze wybić okienko, przez które można było widzieć kości tych męczenników, patrzeć na ten monument okrucieństwa cesarskiego.

Najstraszniej jednak postąpił cesarz Djoklecjan. Nietylko, że konfiskował budynki i dobra, należące do kościoła — paląc i niszcząc wszystko, co tylko przypominało wiarę chrześcijańską, nietylko, że zabronił wszelkiego aktu kultu chrześcijańskiego i wogóle zgromadzeń chrześcijan, profanując i zohydzając ich obrządki i symbole, ale nawet rozkazał, by im odebrano i sprzedano ich cmentarze.

Spustoszenie było straszne. Podczas tego największego prześladowania zginęły wszystkie te cenne pamiątki, nagromadzone przez chrześcijan od trzech wieków. Ale mimo tych okrucieństw i prześladowań, chrześcijanie nie mogli zrezygnować z katakumb. Nadal tu chowali swych zmarłych, swych męczenników liczniejszych, aniżeli kiedyindziej. Nadal tu się gromadzili, by brać udział w Tajemnicy świętej. Bardzo często też tu się ukrywali przed zbirami pogańskimi.

Ale poganie znali katakumby, znali wejścia do nich. Więc mieli sposoby, by tam ich jeszcze ścigać. Dlatego też chrześcijanie teraz, by się skuteczniej ukryć, a przedewszystkiem, by uchronić groby męczenników przed profanacją, niszczyli wejścia dawniejsze, już znane, a otwierali nowe tajne,

o przystępie trudnym. W tym samym celu zasypywali mnóstwo galeryj i korytarzy, a z drugiej strony wykopywali nowe, nieznane prześladowcom. — W tych czasach krwawych czasach ciągłej groźby śmierci, chrześcijanie jednak przedewszystkiem starali się uratować groby świętych męczenników, przy których zwykli się gromadzić, by tu się pocieszyć, by tu zaczerpnąć ducha męstwa i bohaterskiej odwagi, ażeby i ze swej strony podzielić ich los, pójść na śmierć męczeńską.

Gdy ostatecznie w roku 312 nastał pokój dla kościoła, chrześcijanom zwrócono także ich cmentarze, t. j. katakumby. Rozpoczyna się czas niebywałego ich rozkwitu. Religja katolicka zostaje proklamowaną religją państwa. Pootwierano na nowo wejścia do katakumb. Ze wszech stron gromadzili się wierni, by się modlić u grobów świętych męczenników. By umożliwić wszystkim udział w nabożeństwach na ich cześć, z czasem wzniesiono liczne bazyliki nad ich grobami. Papieży już nie chowano w katakumbach — lecz w kościołach, przez nich zbudowanych.

Powoli zakładają się cmentarze około kościołów. Coraz więcej zatraca się zwyczaj chowania w katakumbach. Święty papież Damazy, słynny z prac, które kazał wykonać na upiększenie i konsolidacje katakumb, przez cześć dla świętych bohaterów za wiarę, wyraził życzenie, by go nie chowano w krypcie papieży w katakumbach. — Faktem jest, że po 410 roku wiemy ledwo o jednym lub dwóch wypadkach pochowania w katakumbach.

Tymczasem nabożeństwa w katakumbach nie ustawały. I sir Hieronim powiada jeszcze — będąc uczniem w Rzymie, co niedzielę z innymi udawał się do tych świętych miejsc. — Lecz i to z czasem zmieniło się zupełnie.

X. Y. Z.

Zielone święta.

Umaimy cały dom
na Zielone Święta,
by go minął groźny grom,
bo o Bogu kto pamięta,
ma bezpieczny dom!
Pozrywamy kwietne zioła
i gałęzie drzew —
a nad niemi dookoła
ptak zanuci śpiew
ponad kwiaty i nad zioła.
Umaimy odrzwia bram,
bo gdzie zieleń w święta,
tam uśmiecha Bóg się sam,
bo o Bogu kto pamięta,
ma bronione odrzwia bram!
Umaimy nasze wrota,
by odpędzić smutek, głód,
by odeszła zła tęsknota,
precz od naszych wrót,
od naszego płota!
I będziemy tak śpiewali:
Duchu Święty, zstąp!
W sercach naszych cud się pali,
choć na duszach ziemi ziąb!
Duchu Święty, zstąp!
Gołębico! Ponad wioską
zatocz skrzydły swemi koło,
byśmy się żegnali z troską,
szczęściem ciesząc się wesoło!
Gołębico! Zstąp nad wioską!
Umaimy cały dom
na Zielone Święta,
by go minął groźny grom,
bo o Bogu kto pamięta,
ma bezpieczny dom!
ma bezpieczny dom!

X. Y. Z.

Na rocznicę Powstania i przysięgę Kościuszki na Rynku krakowskim.

Hejnał z Marjackiej zadźwięczał wieżycy
W on dzień, gdy spełnił się cud...
Gdy sztandar dzierżąc w żelaznej prawicy,
Przysięgał walczyć za wolność i lud.
W niebo zagrały na Wawelu dzwony
W on dzień, gdy skończył się ból,
Gdy wieść przyniosły te radosne tony
„Naczelnik zwyciężył“ z racławickich pól.
— — — — — — — — — — —
I cóż, że minęły już lata wiekowe
Od onej chwili?
I cóż, że zaorało racławickie owe
Pola, jakieś dziesiąte już pokolenie?
Co roku w dzień on płynie od nich drżenie...
— — — — — — — — — — —
I zadrga w Zygmuncie na Wawelskiej wieży
Serce spiżowe. I dalej pieśń bieży
Hyżej i hyżej tętentem rumaka
I zadrga w sercu każdego Polaka.
...I zadrga w sercu każdego Polaka
W on dzień, gdy przeciw moskiewskiej potędze
Wyciągnął szablicę, gdy dosiadł rumaka
W chłopskiej siermiędze,
Za wolność ludu — poprowadził lud
Pierwszy ocenił ich pracę i trud,
Tych, co orali pługiem polską ziemię,
Co nie w kontuszach lecz w zgrzebnej koszuli
Tworzyli polskie plemię.
— — — — — — — — — — —
Naczelniku, czy słyszysz, jak nam serca biją?
Naczelniku, czy widzisz wyciągnięte dłonie?
Serca, co wolne w wolnej Polsce żyją?
Raz jeszcze za Tobą podnoszą nad skronie
Dwa palce w przysiędze,
Że ukochają Polskę i w siermiędze,
Że bronić będą, jak Ty z mieczem w ręku,
Gdy wróg nadciągnie, nie uciekać w lęku,
Lecz miotać będą harde błyskawice,
Że wrócą jeszcze Twoje Racławice.
A gdy się znajdzie syn, co nie powstanie
Na surm wezwanie,
Ty Naczelniku, co śpisz między króle
W Wawelskim grobie,
Ty swą mogiłą, co ponad Ojczyzną
Ponad Wawelskim usypana grodem,
Wieczną Twą chwałą i wieczną Twą blizną
Roześlij orężny zew,
Jak Ty, by za Polskę dał życie i krew!

Roman Burzyński.

Tragedja najpiękniejszego kraju świata.

Z końcem lipca ubiegłego roku żałobna wieść wstrząsnęła całym światem. Oto najpiękniejszy kraj na ziemi, słoneczna Italja, została nawiedzona straszliwem trzęsieniem ziemi, które ciągu niespełna minuty kwitnąca, wesoła okolica zamieniła się w śmiertelne pustkowie, pełne płaczu, jęku i rozpaczy tych, którzy pozostali przy życiu po to tylko jedynie, aby patrzeć obłą-



Ruiny kościoła po straszliwem trzęsieniu ziemi w Villanowie.

objęło sam środek półwyspu Apenińskiego między Neapolem z jednej strony o miastem Bari, położonem nad samym Adrjatykiem z drugiej. Pomiędzy temi miastami przebiegł straszliwy wstrząs ziemskiej skorupy, waląc w gruzy 40 miast i miasteczek, grzebiąc kilka tysięcy mieszkańców a kilkanaście tysięcy raniąc ciężko. W przekanemi oczyma na tę krainę smutku i śmierci.

Katastrofę poprzedziła silna burza z wichrem i piorunami. Nagle w parę minut po godz. 1-szej w nocy zatrzęsła się ziemia w posadach, zaczęły się walić domy a na ulicach rozległy się krzyki przerażonych mieszkańców i jęki rannych i umierających. Zda-

wało się, że nastąpił koniec świata. W chwili wstrząsu wulkan Wezuwjusz pod Neapolem wyrzucił z krateru olbrzymi słup ognia wysokości 300 m., który oświetlił całą okolicę. Ludzie pędzili na oślep, byle tylko wydobyć się z miejsc zagrożonych. Wszędzie pogasło światło elektryczne, natomiast w różnych punktach poczęły wybuchać pożary, niszcząc to, czego nie pochłonęła ziemia. Grozę potęgowały kaskady iskier i błyskawic, spiętych ze sobą przewodów elektrycznych. Z wież kościelnych odezwały się rozkołysane ruchem ziemi dzwony, bijące jakby na trwogę. Co chwilę z hukiem i trzaskiem waliły się domy naruszone w swych posadach, grzebiąc pod zwaliskami coraz to nowe ofiary.

W wielu miasteczkach ocalała tylko niewielka ilość mieszkańców. Wszak katastrofa zastała wszystkich pogrążonych w głębokim śnie.

Ranny brzask oświetlił w całej pełni pełen grozy obraz straszliwej katastrofy. Na cały obszar dotknięty trzęsieniem ziemi zjechały pogotowia ratunkowe, oddziały wojska, saperów, pociągi sanitarne Czerwonego Krzyża, władze ze stolicy oraz duchowieństwo, niosące ostatnią pociechę konającym.

Opowiadanie naocznego świadka.

Naoczny świadek, który zwiedził wszystkie miejscowości dotknięte tym okropnym kataklizmem, tak opisuje swe wrażenia:

„Wszędzie widziałem sceny rozdzierające serce. Z pod każdego zawalonego domu wydobywają się jęki konających. Tu ojciec lub matka stoją nad gruzami swego domu i zawodzą rozpaczliwie, opłakując śmierć swych dzieci lub dzieci płaczą nad zniekształconemi zwłokami swych rodziców. W niektórych domach zginęły całe rodziny, w innych zaś zginęli rodzice, a dzieci pozostały lub odwrotnie. W jednem mieście napotkałem małżeństwo niosące na prowizorycznych noszach zwłoki dwojga dzieci. Zupełnie złamani nieszczęściem rodzice opowiadali wśród płaczu, że sami własnemi rękami odgrzebywali kilkoro swych dzieci, wśród których dwoje znaleźli już martwych. Kilka miasteczek jest kompletnie zburzonych. Między nimi Villanova, śliczne włoskie miasteczko, wybudowane na zboczu skał, tak że z daleka wyglądało jak gniazdo jaskółcze przylepione do ściany. Dziś z całego wesołego i słonecznego miasta pozostał jeden dom, sterczący samotnie wśród stosów rumowiska, kamieni, cegieł i belek.

Tensam los spotkał miasto Melfi, prześlicznie położone wśród rozkosznych wzgórz, tonące całe w zieleni wyniosłych drzew. Przed katastrofą liczyło Melfi 13.000 mieszkańców. Nie uratowała się nawet połowa. Zabitych składają na miejscowym cmentarzu obok rozsypanego w gruzy kościoła, a długie szeregi pozostałych przy życiu mieszkańców przeciągają pełne trwogi i rozpaczy przed zniekształconymi trupami. Tu matka rzuca się na zwłoki swych dzieciątek, tam dzieci padają na ciała swych rodziców, zanosząc się od płaczu i żałości.

„Jolanta! Jolanta!“ nawołuje jakiś mężczyzna z obłąkanym wyrazem twarzy. Nic innego tylko to imię powtarza, szukając z trudem wśród gruzów zburzonego domostwa. Czy jest to imię żony czy dziecka, niewiadomo, ale ten tragiczny głos rozlega się jakby głos tych dziesiątek tysięcy dotkniętych tą straszliwą katastrofą. Nagle w gromadę ludzi wbiega młody człowiek. Jest to inżynier ze sąsiedniej miejscowości. Przybiegł aby ratować swą matkę. Rozpytuje o nią niecierpliwie. Uratowana, odtransportowana do bezpiecznego miejsca, brzmi uspokajająca odpowiedź. Uszczęśliwiony młody człowiek jakby w podzięce za to ocalenie matki, rzuca się z całym poświęceniem na ratunek nieszczęśliwym ofiarom katastrofy. Odgrzebał już ze dwadzieścia zwłok i tyleż rannych. Dokonuje wprost cudów bohaterstwa i poświęcenia. Dochodzi wreszcie do miejsca, gdzie ongi stał jego dom rodzinny. Wydobywa czyjeś zwłoki z pod zwalisk, przygląda się

im bacznie i rzuca ze strasznym jękiem rozpaczy: „Mama!“ rozlega się jego bolesny okrzyk. „Mama!“ powtarza łkając, wpatrzony w ukochaną twarz swej matki jedynej, którą uważał za ocaloną i żywą. Jęk zrozpaczonego syna przemienia się wreszcie w dziki krzyk. Młody chłopiec nie zniósł tego ciosu i zwarjował. To jedna z drobnych scen, które rozgrywały się co krok na terenie, po którym przeszedł huragan śmierci i zniszczenia.

Wzruszająca też scena rozegrała się w miasteczku Scampinelli. W jednym ze zburzonych domów pozostała matka małej Antonji. Dziecko, które w chwili katastrofy nocowało u krewnych, przybiegło zaraz zrana do swego domu i usłyszało rozpaczliwy krzyk matki, nie mogącej się wydostać z pod gruzów. W miasteczku panowało ogromne zamieszanie, nie można się było nikogo doprosić o pomoc. Każdy ratował przedewszystkiem swych najbliższych. Dziecko zdobywszy z trudem kilof zaczęło burzyć mur i po całodziennej pracy dokopało się do pokoju, w którym była matka. Dziewczynka ocaliwszy matkę postanowiła jeszcze wrócić po dobytek i uratować bodaj trochę ubrania. Niestety gdy wracała z zawiniątkiem, zawaliła się ściana, grzebiąc bohaterską dziewczynkę. Na drugi dzień wydobyto Antonję, ale ciężko ranną.



Wulkan Wezuwjusz w okolicy Neapolu.

Psy i koty przeczuły trzęsienie ziemi.

Katastrofę wyprzedziło ciekawe zjawisko niepokoju u zwierząt. Zwłaszcza koty, znajdujące się prawie w każdym domu włoskim, miaucząc dobijały się do drzwi i czyniąc rumor nieopisany. Również gwałtowne ujadanie psów zakłócało ciszę nocy na pewien czas przed wstrząsem. Właściciel pewnego psa opowiadał, że jego ulubieniec na kilka minut przed katastrofą rzucił się na łóżko, zbudził go i usilnie chciał go skłonić do wyjścia z domu. W kilka sekund

później poznali i ludzie przyczynę tej trwogi. Ziemia zadrżała w posadach grzebiąc pod gruzami domów nietylko ludzi, ale także i wielką ilość zwierząt.

Pastwą katastrofy padło wiele pięknych włoskich kościołów. W miejscowościach, w których świątynie boże ocalały gromadziły się w kościołach rzesze zrozpaczonych mieszkańców, błagając o ratunek dla znajdujących się pod gruzami swych drogich osób i szukając pociechy u stóp Przenajświętszej Panienki, do której naród włoski ma specjalne nabożeństwo.

Z całego świata popłynęły wyrazy współczucia dla dotkniętej tym strasznym ciosem Italji. Rząd italski otoczył ojcowską opieką nieszczęśliwych mieszkańców, którzy w przeciągu jednej minuty stracili cały swój dobytek i mienie. Liczne sieroty, które potraciły swych rodziców w katastrofie, zostały przyjęte przez wszystkie domy sierót w całej Italji. Ogółem runęło blisko 4.000 domów a drugie tyle zostało tak ciężko uszkodzonych, że musiano je rozebrać, gdyż groziły zawaleniem. Według obliczeń zginęło do 15.000 osób.

Wygasły wulkan Vulture przyczyną katastrofy.

Cała Italja leży w pasie wulkanów, których podziemne siły wywołują od czasu do czasu mniej lub więcej silne wstrząsy skorupy ziemskiej. Ze wszystkich krajów europejskich, leżących w pasie wulkanicznym, Italja posiada największą ich ilość. Nawiedzana też była zdawien dawna przez katastrofy trzęsień ziemi i wybuchów wulkanów.

Począwszy od katastrofy wybuchu Wezuwjusza i trzęsienia ziemi, która w r. 79-tym przed Chrystusem pochłonęła i zniszczyła starożytne miasta Pompeję, Herkulanum i Stabje, aż do dni naszych, ciągnie się łańcuch katastrof trzęsień ziemi i wybuchów wulkanicznych, ponury łańcuch, którego poszczególne ogniwa w ostatniem stuleciu bodaj że były jeszcze częstsze.

Najstraszliwszem trzęsieniem ziemi, jakie nawiedziło Włochy, było sławne trzęsienie na Sycylji w roku 1908, które prócz innych wielu mniejszych miejscowości dotknęło najsrożej miasto Messynę. Z ogromnego miasta portowego zostały jedynie same gruzy, 100.000 ludzi poniosło straszliwą śmierć.

Wulkan Vulture wygasły lecz groźny ciągle przez podziemną swą czynność, wywoływaną ukrytemi siłami, pracującemi w jego łonie a nie znajdującemi ujścia odezwał się jeszcze raz. Przebudzenie się jego podziemnych sił, które spowodowało to straszne trzęsienie ziemi w ub. roku jest świadectwem, że w zamkniętem jego wnętrzu wciąż wre, a jeżeli nie bije przez krater, to tem potężniej wstrząsa pokrywą.

Polska, którą często dotykają katastrofy żywiołowe jak powodzie, grady, pożary, może się uważać za szczęśliwą, że leży poza strefą wulkanów i z tej strony nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Co najwyżej może ją jedynie dojść bardzo dalekie i słabe echo trzęsienia ziemi, które jednakże jej niczem nie grozi, a które jedynie mogą zanotować i oczuć aparaty naukowe.

Henryk Ford fabrykuje szkoły.

Głównym celem — wychowanie odbiorców na swoje auta.

Henryk Ford założył szkołę wzorową i zmobilizował 100 miljonów dolarów, by przejść do masowej produkcji tego rodzaju szkół. Celem ich ma być wychowanie młodej generacji na wzorowych konsumentów. Ford chce, jednem słowem, produkować nietylko auta, ale równocześnie i kupujących te auta.

Czego się w pierwszym rzędzie żąda od kunsumenta? — Pieniędzy! — Uczniowie szkół Forda muszą się więc przedewszystkiem nauczyć dużo zarabiać i dużo wydawać. Uczniowie nietylko nie płacą za naukę, ale nawet pobierają około półtora dolara dziennie, muszą atoli wzamian za to dać wydajną pracę. Pewna część tych pieniędzy przeznaczona jest na utrzymanie w szkole, a reszta pozostaje uczniom do swobodnej dyspozycji. W jaki sposób tę resztę mają wydawać — jest głównym przedmiotem nauki.

Literatura, sztuka, języki, muzyka, są to przedmioty zupełnie w szkole Forda nieznane, albowiem chodzi o to, by dziecko w tej szkole nabyło najkonieczniejsze wiadomości, dotyczące zdobywania pieniędzy. Pierwsza szkoła przeznaczona jest dla młodzieży wiejskiej, następne zaś szkoły obejmą i młodzież miejską. Na razie więc 30 chłopców mieszka na farmie i utrzymuje się z własnej pracy, której się przy tem uczy.

W szkole Forda niema żadnych planów, żadnych godzin i niema prawie-że książek. Zadania obejmują potrzeby codziennego życia, potrzeby farmy. Chodzi głównie o to, by być zawsze czystym, świeżym i chętnym do pracy.

W szkole Forda co trzy tygodnie przychodzi nauczyciel, który udziela najkonieczniejszych wiadomości. Dyscyplina w szkole jest bardzo surowa: uczniowie podzieleni są na małe grupy, któremi kieruje kierownik grupy, a nad całą szkołą ma pieczę główny dyrektor. Bezwzględne posłuszeństwo jest kategorycznym nakazem.

Głównie troszczy się Ford o tak zwane racjonalne odżywianie, wychodzi bowiem z założenia, że w przyszłości potrzebna będzie jednolita kuchnia. Ford nie uznaje więc żadnych kaprysów i dąży do wytworzenia jednego typu — żołądka. Rozumie się, że w szkole Forda nie znają ani alkoholu, ani tytoniu, ale też nie uznają żadnych pieprznych przypraw. Nawet sól ograniczona jest do minimum, a solniczki nigdy niema na stole. Cukier też nie cieszy się względami Forda, a największym wrogiem jest Ford łączenia kartofli z mięsem. Albo mięso, albo kartofle — oto hasło Forda. Herbata, kawa, kakao, są to rzeczy szkodliwe, a zbawienie przynieść może tylko surowa sałata, którą o każdej porze dnia podaje się do stołu. Na śniadanie otrzymuje się mleko i pieczone jabłko, a na obiad sałatę, jarzynę, mleko i chleb, na kolację sałatę i mięso. Ford dumny jest z tego, że jego uczniowie, przyzwyczajeni do tego wiktu, nie znoszą żadnego innego odżywiania się. — Ford chce tem zademonstrować, jak szkodliwą jest zwykła kuchnia amerykańska, ale można raczej powiedzieć, że Ford tak radykalnie zepsuł swym wychowankom żołądki, że doprawdy dziwić się nie można, że się wzdrygają przed każdą inną kuchnią.

W szkole Forda niema ani jednej kobiety. Uczniowie muszą się nauczyć sami gotować, prać, prasować, cerować. W dniach wolnych od nauki mogą odwiedzać znajomych, ale muszą donieść kierownictwu szkoły, czy w domach tych znajomych są dziewczęta. Kierownictwo prowadzi ewidencję tych dziewcząt.

Szkoła Forda ma dopiero dwa lata. Zobaczymy, jakie wyda rezultaty...

H-k.

Wśród dzikich plemion Afryki.

(Opowiadanie podróżnika).

I.
MIASTO CZARNYCH.

Wy, wodzowie białych wodzów, wy, którzy zabijacie wzrokiem wrogów, wy dzielni i silni, przed którymi na 10 dni drogi ucieka największy gruby zwierz, wy, którzy jesteście fetyszami i zjedlibyście księżyc, gdyby spadł na ziemię, — bądźcie pozdrowieni, jako przyjaciele króla Ruandy, i całej ziemi Ruandy, — bądźcie władcami naszych chat, zjedzcie tyle mięsa i kukurydzy i bananów, i ptaków, wypijcie tyle moa (rodzaj piwa), ile zechce wasz boski żołądek...

Takiemi, pełnemi kurtuazji słowami, wita europejskich przybyszów, król Ruandy, rozległego kraju środkowej Afryki, zapraszając ich do swojej stolicy — Ruaha.

A tłum wojowników, kapłanów i dygnitarzy królewskich, w przewidywaniu korzyści, jakie zazwyczaj przynoszą z sobą odwiedziny białych, w przerwach królewskiego przemówienia potwierdza z zapałem: — In de, in de! — tak, istotnie, tak rzeczywiście.

Po nieodzownej wymianie podarków, czarni wprowadzają gości uroczyście przy dźwiękach hałaśliwych instrumentów i radosnych okrzyków gawiedzi poza bramy ogrodzenia, otaczającego miasto. Ogrodzenie takie, — broniące od napadu — sporządzają z pni, gałęzi i plecionki z trawy, o łodydze grubości palca, a wysokiej na kilka stóp. Gęsto rozmieszczone fetysze mają za zadanie samym swoim widokiem odstraszyć wrogów — i uczynić niezwalczoną zaporę, nad której całością czuwa tyle demonów.

Po długiej, męczącej podróży pieszej (koni ze względu na grasującą w Afryce równikowej muchę tse-tse używać nie można) z radością wita się gród, który ma udzielić dłuższej gościny. — Trudy wędrówki poprzez niezmierzone przestrzenie afrykańskie, przechodzą wszelkie wyobraźnie poczciwego mieszczucha europejskiego. — Nieznośny żar słoneczny, brak wody czyhające niebezpieczeństwa, zarówno ze strony drapieżników puszczy i prerji, jak i niektórych plemion murzyńskich, wszystko to wyczerpuje siły i nerwy najwytrwalszych piechurów. Najbardziej jednak daje się we znaki ustawiczne przedzieranie się przez szeleszczący gąszcz pożółkłych, zeschłych traw, dosięgających nieraz paru stóp wysokości. Olbrzymie równiny afrykańskie porośnięte są niezliczonemi gatunkami traw, z których prawdziwym wrogiem podróżnego jest krucha i kosmata, jak bawełna, — zwana przez krajowców nsidzi, a pozostawiająca w skórze ludzkiej i ubraniu mnóstwo maleńkich i trudnych do usunięcia kolców. To też uprzejme zaproszenie króla Ruandy przyjmowane są przez wszystkich, coprawda rzadkich przybyszów europejskich z niekłamaną radością.

Ruaha, stolica Ruandy, liczy ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców, wyłącznie murzynów, — jeśli nie brać w rachubę kilku członków misji katolickiej, której zabudowania wznoszą się w pobliżu „pałacu królewskiego“.

„Pałac" ten, — a właściwie cała grupa domów, skleconych licho z gliny i słomy, jest centralnym punktem, od którego rozchodzą się we wszystkie strony kręte i nieregularne uliczki. — Drugim ważnym punktem miasta jest wielkie targowisko, na którem co pewien czas odbywają się jarmarki na olej, orzechy kokosowe i kość słoniową. — Codziennie zaś cały ten plac zarzucony jest stertami owoców, bananów, jarzyn, naczyń kuchennych, tkanin i tak ulubionych przez murzynów błyskotek. Pośród tej bezładnej masy towarów uwijają się zwinnie setki kobiet, przenoszących na głowach ciężkie kosze owoców, dzbany oleju i piwa.



Kobiety odświętnie przybrane przed wyruszeniem na uroczystości religijne.

Charakterystyczną cechą każdej osady murzyńskiej jest niemal wyłączna praca kobiet. One to uprawiają pola, mielą mąkę, przenoszą największe ciężary. Przedwcześnie zestarzałe, snują się po ulicach miasta z koszami i dzbanami, dźwigając jeszcze nierzadko jedno lub dwoje małych dzieci, przywiązanych chustką na plecach.

Natomiast młode dziewczęta nie są pozbawione pewnego swoistego wdzięku. Przeważnie ładnie zbudowane, zwinne i wesołe, połyskujące białkami oczu w czarnej oprawie powiek, niemal pozbawionych rzęs, z dziwnym wyrazem melancholji na grubych, sinawych, lecz miłych przecież ustach „murzyńskich", które u na w Europie są synonimem brzydoty, nie pozwalają domyślać się tak szybkiej, ach, jakże szybkiej! — przemiany. Już po dwóch, trzech latach małżeństwa, bystre spojrzenie przygasa, jędrne piersi zamieniają się w luźne wiszące worki, ciało nabiera tuszy, ruchy charakterystycznej ociężałości, twarz — przykrego wyrazu otępienia i apatji.

Ciekawy jest rozpowszechniony w Afryce równikowej zwyczaj specjalnego przygotowania dziewcząt do stanu małżeńskiego. Dorastające trzynastoletnie dziewczyny, rodzice oddają do domu, w którym pod kierownictwem doświadczonej starej kobiety zapoznają się się z przyszłemi obowiązkami matki i żony. — Ponadto kandydatka do stanu małżeńskiego jest forsownie tuczona, gdyż w Afryce tylko tęga, korpulentna kobieta uznawana jest za piękność. Całe to wychowanie przedślubne trwa kilka miesięcy.

Poligamja jest w Afryce szeroko rozpowszechniona, a w razie śmierci męża, jego bracia pod grozą wykluczenia z klanu, obowiązani są do poślubienia pozostałych wdów, wobec czego i sieroty nie istnieją.

Życie miasta murzyńskiego przenosi się na cały dzień z dusznych i niemożliwie brudnych chat na ulicę. Tu miele się zboże zapomocą najprymitywniejszych żaren, — tu przygotowuje się posiłek, tu toczy garncarz swoje wyroby, wyplata się kosze lub naprawia broń.

Przybycie gości z dalekich krajów przerywa monotonję codziennego życia i jest zazwyczaj znakomitą sposobnością do igrzysk i radości całego miasta. Murzyn jest bowiem jak dziecko, dorosłe dziecko, które chwilę bieżącą — jedyną zresztą, jaka je interesuje — najchętniej spędza na zabawach, bezmyślnem próżnowaniu, niefrasobliwych rozmowach lub śpiewie.

II.
MONGA MA LOBAH — GÓRA BOGÓW.

Czem jest człowiek, ta nędzna istota, którą tajemniczy wyrok rzucił na bezdroża niezmierzonych stepów, w gąszcze dziewiczych puszcz, lub na zbocza skalistych gór?

Czem jest ta bezsilna istota, pozbawiona kłów i pazurów dla obrony przed czyhającemi na nią dzikiemi drapieżnikami, nękana nieustannie przez posuchy i burze, przez krwiożerczych władców puszczy, przez roje zjadliwego robactwa, płazów i wreszcie — to, co najstraszniejsze — choroby i zarazy!

Czyż nie podlega woli jakichś tajemniczych jestestw, dobrych i złych, z których jedne biorą go w opiekę, inne prześladują zapamiętale?

Oto są pytania, jakie postawić sobie musi człowiek pierwotny, pytania, z których wywodzą się teogonje wszystkich ludów na najniższych szczeblach cywilizacji. Tą samą, tak naturalną drogą poszli w tworzeniu swych wierzeń także i czarni mieszkańcy Afryki.

Tajemnicze, groźne zjawiska przyrody, przejawiające się z całą bezpośredniością zaledwie dotkniętym zwycięską stopą cywilizacji europejskiej Czarnym Lądzie, kazały szukać swego uzasadnienia w woli istot wyższych i potężniejszych od człowieka, w woli bogów.

Poganie murzyńscy wierzą w jednego, najwyższego Boga, który jednak zbyt jest wielki, potężny, aby miał się zajmować sprawami tego świata. — To też posiada on mnóstwo demonów, pomniejszych bogów, które są wcieleniem poszczególnych sił przyrody i regulują bieg rzeczy na świecie. W stosunku do ludzi jedni z tych bogów kierują się nienawiścią, dokuczając im i prześladując na każdym kroku, inne zaś dobre duchy otaczają ludzi opieką i poparciem. — Stąd wynikają między bogami częste walki, przejawiające się na ziemi w postaci żywiołowych kataklizmów. Złych demonów starają się murzyni we wszelki sposób przebłagać i zjednać sobie, gdy jednak ta metoda zawodzi, uciekają się do ostatecznego środka — odstraszenia demona lub wprowadzenia go w błąd. Nieraz w czasie pełni księżyca, porze szczególnie sprzyjającej niecnym zamiarom złych duchów, wszystkie wsie i osady murzyńskie rozbrzmiewają straszliwem, donośnem bębnieniem: to zabobonni krajowcy starają się odpędzić demony piekielnym grzmotem tam-tamów.

Wszystko, co się dzieje na ziemi,

podlega władzy demonów-bogów. Oni to sprowadzają burze lub posuchy, oni darzą urodzajem gajów palmowych, czy łanów prosa i kukurydzy, oni zsyłają na nieszanujących ich woli i świętych przepisów straszliwe kary w postaci dzikich zwierząt, chmur szarańczy lub zachłannego morza niszczących wszystko, co napotykają na swej drodze, mięsożernych mrówek.

Gąszcze dziewiczych puszcz, wody rzek i jezior, falujące wysoką trawą stepy, poszarpane łańcuchy górskie zaludnia murzyn tłumem bóstw, które stara się zjednać, ugłaskać niewolniczą pokorą lub podejść naiwną chytrością.

Każde plemię, każdy szczep, każde większe skupienie ludzi, prowadząc ciężką walkę o byt, która nie pozostawia zbyt wiele czasu na obcowanie z bogami, przejmującemi zresztą, jak wszystko nadprzyrodzone, pewnym lękiem i grozą — pragnie posiadać w swoich stosunkach z bogami wtajemniczonych, „fachowych" pośredników, doskonale obeznanych z obyczajami poszczególnych bogów, wiedzących, jakich w danym wypadku środków użyć należy, aby przebłagać ich gniew lub wezwać pomocy. Takimi pośrednikami są kapłani i — o ile nie przypisuje się im czci boskiej — królowie.

Przez ich usta objawia się tłumom przeciętnych śmiertelników wola bogów.

Mimo grozy, jaką wzbudzają bogowie, okazuje się zazwyczaj, że nawet ci najbardziej zawzięci dbają przedewszystkiem o interes kapłanów, którym czarny lud znosi rozliczne dary — „dla bogów". Jeśli jednak kapłani rzeczywiście okazują się o wiele mądrzejsi i bardziej przenikliwi od swych współziomków, w imieniu bogów ustanawiają prawa, ochraniające interesy gospodarcze całego narodu i zapewniające mu niezakłócony samowolą rozwój.

Religja śmiało wkracza w życie i, stając się utylitarystyczną, niesie z sobą szereg norm społecznych — szereg nakazów i zakazów, obwarowanych sankcją sakralną, a posiadających jeden cel — pomyślny rozwój gospodarczy i fizyczny danej gromady ludzkiej.

I pod tym względem „rząd dusz" okazuje się nierównie potężniejszym i dalekowzrocznym od „ziemskiej" władzy królewskiej.

Wbrew naszym wyobrażeniom o Afryce i jej czarnych autochtonach, potrafili oni stworzyć silne międzynarodowe organizacje religijne, których ingerencja niejednokrotnie bardzo poważnie odbija się na sprawach państewek krajowców oraz na całem życiu społecznem.

Wielką powagą i znaczeniem cieszy się silny tajny związek sakralny „Purra", który postawił sobie za zadanie godzenie powaśnionych rodów lub całych szczepów, kładąc tamę bezlitosnemu, wzajemnemu wytępianiu się. Inny znowu, związek „Njembe" w południowej Gwinei, pełni funkcje policji obyczajowej i chroni tak upośledzoną w Afryce kobietę od nazbyt bezwzględnego traktowania przez mężów. Związek „Egboe" w Afryce zachodniej powstał dzięki wielkim jarmarkom na olej, co wymagało uregulowania w danym okręgu stosunków społecznych i wyrobienia poczucia uczciwości kupieckiej. To też członkowie tego związku przejęli funkcje policji targowej, czuwając nad bezwzględnym spokojem w okresie jarmarków i nad skrupulatnem wypełnianiem zobowiązań handlowych. — Zajmując dzięki swej sile dominujące stanowisko w społeczeństwie — związek „gboe" wgląda w każdą dziedzinę życia społecznego i, rozszerzając ustawicznie zakres swej działalności, stanowi wszechstronne prawa i zakazy, a w razie ich naruszenia staje się jednocześnie szpiegiem, żandarmem, surowym sędzią i nieubłaganym katem.

Straszną bronią, której nie mogą dorównać wodzowie plemion i królowie, są groźby okropnych kar boskich, jakiemi kapłani związku dysponują zupełnie dowolnie. Zazwyczaj sama groźba, wyrażona w języku nader-

obrazowym, pełnym przejmujących paniczną trwogą porównań, całkowicie wystarcza dla przekonania opornych. Jeśli jednak to nie pomaga, — związek stosuje środki karne, istotnie straszliwe. Karą np. za wyłamanie się z pod zakazów związkowych jest zakopanie delikwenta, wysmarowanego do pasa miodem — w kopcu mrówek...

Działalność organizacyj sakralnych, religijnych — naogół biorąc — jest bardzo pożyteczna dla nieoświeconych czarnych ludów Afryki, obok jednak tych dobrych stron, obok śmiesznostek i chytrych tendencyj otumanienia i oszołomienia wiernych tajemniczością i skomplikowanym ceremonjałem obrządków, nie brak także i szkodliwych, tragicznych w skutkach przesądów i zabobonów.

Jednym z takich szeroko, niestety, rozpowszechnionych w Afryce zabobonów, podtrzymywanych przez nakazy związków sakralnych, jest zwyczaj zabijania dzieci, pozbawionych chorobliwie bawrnika skóry, a więc białych, tak zwanych albinosów. Murzyni rodzą się, jak wiadomo, biali i dopiero po kilku dniach skóra niemowląt nabiera ciemnej barwy. Jednakże nieraz dziecko zachowuje białą barwę skóry, a zakorzeniony zabobon karze wierzyć rodzicom, że zły demon zamieszkał w ich dziecięciu, więc należy je uśmiercić, aby zapobiec nieszczęściom. Ci zaś, którzy przeciwstawiają się przesądowi, spotykają się z nieubłaganą karzącą ręką związków sakralnych. — A organizacje te są już naprawdę wszechmocne...

Przyjmowanie do związku sakralnego nowych członków połączone jest ze skomplikowanym ceremonjałem, który obrazowo uświadamia kandydata o wadze i doniosłości zobowiązań oraz o wysokiej godności, jaką zdobywa, wchodząc w krąg zaprzysiężonych.

Szereg mniej lub więcej uciążliwych prób, uroczyste przemowy, przejmująca muzyka, zawrotny taniec mistyczny, dziwaczne, wzbudzające grozę kostjumy i mnóstwo specjalnych akcesorjów, których zadaniem jest wzmożenie nastroju do najwyższej potęgi — wszystko to na pierwotną, zabobonną umysłowość murzyna działa dość silnie, aby zawczasu uchronić go od wszelkich pokus niedotrzymania ślubu. Tę samą zresztą metodę, tak doskonale opartą na psychologji, stosujemy i my, ludzie cywilizacji europejskiej, choćby w naszych lożach masońskich, czy w amerykańskiem stowarzyszeniu Ku-Klux-Klan.

Zaledwie nielicznym europejczykom udało się być świadkami niesłychanie interesujących uroczystości, związanych z przyjęciem nowego członka do afrykańskiego związku sakralnego.

W okolicach góry Karmeńskiej, zwanej przez krajowców „Monga ma Lobah“ — górą bogów, w głównem siedlisku związku „Egboe“, obrzędy te nabierają szczególniej uroczystych cech.

Już na dzień przed wyznaczonym terminem, rozlegają się na setki mil wokoło głuche, jakby płynące z podziemia, bezustanne uderzenia tam-tamów, dające znać wtajemniczonym, że zbliża się czas obrzędu.

Trudno wyobrazić sobie temu, kto nigdy nie przebywał w Afryce, ile niesamowitego wyrazu, ile emocjonującej ekspresji posiada ta akustyczna sygnalizacja murzyńska. Ponura, monotonna, miarowa, jak nasze dzwony pogrzebowe, melodja bębnów, odzywająca się jednocześnie w wielu punktach kraju, wzmagająca się nieustannie, zdaje się przeskakiwać z miejsca na miejsce, obijając się o grube pnie sykomorów, jęczeć w wąwozach górskich, wylewać się jak huczące, wezbrane potoki w porze deszczowej na rozległe równiny. Niepodobna wyzwolić się z pod niesamowitego wrażenia, że ta ponura, wibrująca melodja zbliża się każdej chwili, tężeje, olbrzymieje, nabiera zawrotnego pędu i jak lawina stoczy się z gór, aby rozbić samym dźwiękiem, aby zniweczyć, unicestwić wszystko, co stanie na jej drodze.

Na to wezwanie ze wszystkich stron kraju, ze wszystkich osad i wsi śpieszą na Monga ma Lobah czarni stronnicy

Egboe, przystrojeni w rytualne ubiory, sporządzane ze skór zwierzęcych, barwnych tkanin, lub z plecionki konopnej.

Kobiety — i te również należą do związku Egboe — na ten uroczysty dzień ubierają się w długie, powłóczyste szaty, podobne do toalet balowych dam europejskich z końca ubiegłego stulecia.

Niektórzy — ci, co w hierarchji związkowej zajmują wyższe stanowiska, lub przeznaczeni są do specjalnych funkcyj — niosą z sobą dystynkcje swych godności w postaci osadzonych na długich żerdziach czaszek różnych zwierząt, przerażających, z gruba ciosanych w drzewie masek demonów, lub figurek-fetyszów.

Nowicjusz tylko przychodzi w codziennym swoim kostjumie, to jest, jeśli chodzi o ścisłość, niemal bez kostjumu. Szaty rytualne otrzymuje dopiero po ukończeniu ceremonji.

Drżąc całem ciałem, przejęty do głębi ponurym obrzędem i niewidzianem dotąd, groźnem otoczeniem, pod całkowitem działaniem tego skomplikowanego aparatu, wytworzonego specjalnie dla zastraszenia go i oszołomienia, pełen lęku i nieznanych prób, nieszczęśnik staje wreszcie przed naczelnym kapłanem związku i jednocześnie mistrzem ceremonji, którego twarz kryje się pod straszną barwną maską.

Po kilku wstępnych pytaniach i naukach, po gremjalnem i korzystnem dla nowicjusza orzeczeniu wszystkich obecnych, próba rozpoczyna się od skonsumowania zmieszanej z krwią, startej na mąkę kości odpadkowej barana. Następnie idą próby cięższe, a więc przeskakiwanie przez olbrzymie ogniska, walka z czterema najsilniejszymi wojownikami, przekłówanie lędźwi rozpalonemi kolcami — aż wreszcie kandydat zostaje uznany za godnego należenia do związku.

Naczelny kapłan zadaje ostatnie pytanie, czy kandydat trwa przy swoim zamiarze. Odpowiedź z reguły bywa potakującą, albowiem cofnięcie się jest równoznaczne z natychmiastową śmiercią od setek włóczni-assagacji i nożów sprzysiężonych.

Na zakończenie obrzędu wszyscy zgromadzeni odtwarzają taniec demonów przy dźwiękach hałaśliwej orkiestry, przy akompanjamencie tysiącznych przeciągłych okrzyków, które są czemś w rodzaju swoistej pieśni trjumfalnej. Wszystkie te uroczystości trwają zazwyczaj całą dobę i kończą się obfitą ucztą, zakrapianą licznemi dzbanami pombe lub moa.

Rankiem następnego dnia, kiedy knieje i góry rozebrzmią odwieczną pieśnią radości z rozbudzonego na nowo życia, nowy zwolennik związku, emisarjusz i rzecznik praw Egboe rusza do swojej wioski, aby głosić chwałę bogów i przestrzegać z całą surowością ich praw i nakazów — praw tych niewdzięcznych bogów, którzy miast szczęściem i dobrodziejstwami, darzą swoich wiernych czarnych wyznawców nieprzeliczonemi plagami i bezprzykładną nędzą.

X. Y. Z.



Zagadka obrazkowa.

?

Gdzie jest mój brat?

PRZY ORCE.

Było gorące wiosenne południe,
W potoki słońca ukąpał się świat,
Hen gdzieś na wzgórzu oracz spoczął rad,
Spojrzał na ziemię zaoraną żmudnie,
Przesiąkłą potem jego znojnych rąk,
Owoc swej pracy, swych trudów i mąk.

Cicho zadzwonił skowronek gdzieś w górze,
Na Anioł Pański zawołał skądś dzwon
I pobiegł pieśnią, kędy Boga tron,
Zaginął dźwięczny w niebieskim lazurze,
Na pola łąki, hen popłynął dźwięk,
I przed tron Pana korny podniósł dzięk.

Błogosław Panie te niwy i pola,
Błogosław ziarno, którem zasiał doń,
Niech je od złego strzeże Twoja dłoń
Niech plon stokrotny wyda moja rola,
Te czarne skiby, które zorał pług,
Niechaj w opiece Swojej ma Wszechmocny Bóg.

Niech się zieleni żytko i pszenica!
W tej czarnej niwie potęga i moc,
Tuśmy przetrwali złej niewoli noc,
Wszak to dziedzictwo naszego rodzica.
Więc dzięki Panie, żeś mi łaskę dał,
Żem w wolnej Polsce, polskie ziarno siał!

Z. O.



PRZY ORCE.

Domy, w których straszy i ich mieszkańcy.

Niesamowite czyny i manifestacje duchów, nadnaturalne fenomeny, które opisał niedawno zgasły uczony Camille Flammarion.

Od najdawniejszych czasów wierzono w duchy, nawiedzające żyjących — w tak zwane strachy. Tak Kościół nasz, jak i wielu uczonych, zwalczają wiarę w duchy i w strachy, — twierdząc, iż ukazywanie się duchów osób zmarłych jest niemożliwe. Jednakże są wciąż jeszcze inni, badający stosunek żywych do umarłych, wierzący w możliwość zjaw, popularnie mówiąc: w strachy.

Któżby powiedział, że tej miary uczony — co Flammarion, astronom i filozof, również wierzył w możliwość ukazywania się duchów, i że nawet napisał książkę ,,O domach — w których straszy". — Powiada on, że nie ulega żadnej kwestji, że są domy takie, w których dzieją się rzeczy niesamowite, fenomeny, nie dające się wytłumaczyć żadnemi prawami fizycznemi. — W niektórych wypadkach — powiada Flammarion — nawet prawo cywilne było zmuszone uznać fakta i n. p. sąd chicagowski obniżył cenę najmu pewnego domu w Chicago z 12 na 8 tysięcy dolarów, dlatego, że po zamordowaniu młodej kobiety w tymże domu działy się następnie nadnaturalne rzeczy, czyli, że straszyło.

Otóż, Flammarion opisuje między innemi osobiście stwierdzony przez niego fakt, manifestację ducha zmarłej kobiety, pragnącego ukazać się ukochanemu mężowi i znajomym.

Stało się to — powiada Flammarion — nocą z 26 na 27 kwietnia 1918, oraz nocy następnej, w domu pod Nr. 13, w Cherburgu. Ów dom należał do mego przyjaciela, naczelnego lekarza szpitala marynarki. W miesiącu wrześniu 1914, przebywałem tamże wraz z żoną, moim sekretarzem i z naszym wiernym kucharzem, przybywszy na zaproszenie prezydentki francuskiego Czerwonego Krzyża, a zaprosiła nas dlatego, abyśmy opuścili Paryż przed nadciągającym barbarzyńskim wrogiem. W grudniu 1914 powróciliśmy do Paryża i dopiero w kwietniu 1918 zaprosił nas ponownie do Cherburga Dr. Bonnefoy, na skutek bombardowania Paryża bombami z latawców i „grubej Berty'. W międzyczasie naszych wizyt, bo 25 października 1926, pani Bonnefoy zmarła. Że kobieta ta odnosiła się do nas nader sympatycznie, — dowód miałem w marmurowej tablicy, wmurowanej w pałacu, notującej mój pobyt tamże w r. 1914.

Dr. Bonnefoy po śmierci żony ulokował w jednym pokoju jej łoże śmiertelne, ulubione przez nią meble, jej portret, notatnik, i wogóle co zmarła szczególniej upodobała sobie za życia. Po naszym przyjeździe w roku 1918, właśnie ów pokój przeznaczono dla mej sekretarki. I ten właśnie pokój był miejscem, gdzie słyszano szmery, chód, głosy i ruchy. Świadkami tego były dwie osoby, — obydwie sceptyczne, pomimo sporych różnic intelektualnych: moja sekretarka, kobieta wysokiej wiedzy i kultury, oraz kucharka, rubaszna i zawsze pewna siebie. Słysząc ich opowiadanie, prosiłem je, by

natychmiast skreśliły jak najwierniej swoje spostrzeżenia, co też uczyniły 7 maja 1918. Notatki są następujące:

„Przybyliśmy do Cherburga — M. i Mme Flammarion, ja i kucharka — w czwartek 25 kwietnia. Po otrzymaniu zaproszenia od Dra Bonnefoy, zastanawiałam się, jak możemy przebywać w domu, w którym przed trzema laty przyjmowała i gościła nas tak serdecznie piękna gospodyni, gdzie znajdujemy się obecnie w zupełnie innych warunkach, w innej atmosferze, ponieważ Dr. Bonnefoy ożenił się po raz drugi. Nie było też mojem życzeniem, by przeznaczono dla mnie pokój i łóżko zgasłej pani, a mej starej przyjaciółki, która okazywała mi tyle sympatji, a którą opłakiwałam z rzeczywistym smutkiem“.

„Stało się, iż nie ulokowano mnie w pokoju p. Zuzanny Bonnefoy, lecz w każdym razie dano mi jej łóżko, które przyniesiono z niższego piętra, a na którem Zuzanna zmarła. — Zaś pokój, w którym je umieszczono, był pokojem z młodych lat Zuzanny. Łóżko to było bardzo obszerne, z głębokiemi rzeźbami i niejako z baldachimem. — W pokoju znajdowały się artystyczne meble drewniane, stół, wieszadło stojące, oraz klęcznik. Naprzeciw łóżka znajdował się portret pani Bonnefoy, czyli jej powiększona fotografja, a która wywarła na mnie wielkie wrażenie. Natychmiast owładnęły mną wspomnienia o zmarłej. Widziałam ją jakby żyjącą, w jej szczęśliwem i ruchliwem życiu, poświęconem w zupełności dobrym uczynkom. I równocześnie rozważałam, jak ona mogła wyglądać po śmierci, leżąc przez 3 dni na tymże samem łóżku — w którem ja się obecnie sama znajdowałam!“

„Pierwszą noc, z 25 na 26 kwietnia spędziłam bezsennie, rozmyślając nad tem, co było w tym domu za jej życia, i co jest obecnie“.

„Następnego dnia, z 26 na 27, postanowiłam sobie zasnąć i nie myśleć. Około 11-tej w nocy ułożyłam się do snu i odpychałam od siebie stare wspomnienia“.

„O czwartej nad ranem, dnia 27-go, zbudził mnie silny szmer. Usłyszałam w ścianie z lewej strony łóżka przerażające drapanie i pękanie, które następnie przeniosło się na stół i na inne meble. Potem słyszałam słaby ludzki głos, kilka razy powtarzany, jakby przez osobę obracającą się na łóżku. W tej samej chwili drzewo mego łóżka trzeszczało również. Ostatecznie słyszałam lekkie stąpanie wzdłuż lewego boku łóżka, obejście sypialni i wejście do gotowalni, znajdującej się z prawej strony, gdzie pani Bonnefoy miała zwyczaj przysłuchiwania się grze swego męża, na fortepianie, gdyż był on również znakomitym muzykiem. Te głosy tak mnie przeraziły, że serce omal bić nie przestało, a szczęki moje stały się martwe“.

„Nadzwyczaj roztargniona, wstałam z łóżka, zapaliłam świecę, usiadłam na skrzyni, która znajdowała się przy wyjściu z pokoju, i rozmyślałam nad codopiero słyszanem zjawiskiem. Niestety w tej samej chwili powtarzały się stukania, szmery, i głosy jeszcze silniejsze niż przedtem, jednak nikogo i niczego dostrzec nie mogłam. Po godzinie, więc o 5-tej rano, gdy prośby moje, zanoszone do nieopatrznego, a gniewliwego ducha nic nie pomagały i gdy już dalej strachu przetrzymać nie mogłam, wybiegłam z pokoju i udałam się na dalsze piętro do kucharki naszej, Marji Thionnet. Zeszła ze mną, lecz już nic nie słyszałyśmy. O godzinie 5.45 doktor wstał i udał się do garderoby. — Otóż głosy i szmery, czynione przez niego, gdy chodził tam i z powrotem, nie były wcale podobne do tych, jakie przed godziną słyszałam“.

„Podczas dnia szukałam rozwiązania fenomenu. Może myszy, szczury lub koty chodziły po ścianach? Badałem ścianę z lewej strony łóżka położoną. — Była ona gruba, zewnątrz płytkami wyłożona, gładka, wychodząca na ulicę. Dla spacerów myszy czy szczurów była w każdym razie nieodpowiednią. Zresztą, słyszane przeze mnie głosy różniły się zasadniczo od

głosów, wydawanych przez zwierzęta".

„W sobotę, 27 kwietnia, udałam się na spoczynek o godzinie 10.45 wieczorem, w stanie zgnębionym i nerwowym. — O 11-ej już rozpoczęły się głosy te same, które dzisiaj rano słyszałam. — Natychmiast pobiegłam po kucharkę, by w mej zgryzocie szukać u niej ratunku. Gdyśmy wróciły, kucharka położyła się do łóżka obok mnie. Świece pozostawiłyśmy palące się. Przez pełne pół godziny różne szmery i głosy powtarzały się — szczególniej zaś trzaskanie w ścianie lewej. Na portrecie pani Bonnefoy i za nim słyszałyśmy drapania i chrzęszczenie tak silne, iż myślałyśmy, że portret każdej chwili spadnie. — Równocześnie słyszałyśmy kroki przez pokój nasz przechodzącej osoby. Kucharka słyszała wszystko to samo. Dla całości dodam, że kucharka liczy 26 lat".

„Zdawało się nam, jak gdyby zgasła pani Bonnefoy używała swego portretu jako bramę, łączącą świat niewidzialny z naszym. I zdawało się mnie, jakby ona wychodziła z tego portretu i błądziła około przedmiotów, które za życia ukochała". *X. Y. Z.*

Sanitarne zwyczaje u zwierząt.

Człowiek spogląda z dumą na stworzone przez niego sanitarne systemy, protegujące zdrowie i życie. Już od niemowlęctwa wpaja się w dziecko zasady i przepisy ochronne, a tysiące lekarzy walczy każdego dnia z bakcylami i przez nie wytwarzanemi chorobami, by nietylko życie przedłużać, ale nawet by rasę ludzką od zupełnej zagłady uchronić.

Badacze zwyczajów zwierząt stwierdzają, że króliki są najczystszemi i najwięcej sanitarnemi zwierzętami. Utrzymują swe futra nieskazitelnie czyste i są bardzo ostrożne, a nawet wybredne w spożywaniu potraw.

Gdy wprowadzimy konia w rzeczułkę — najpierw obniży głowę i zanurzy wargi w wodzie, lecz zanim przepuści przez gardło pierwszy łyk, wpierw rozgarnie wodę w tę i ową stronę, by odrzucić ewentualnie płynące nieczystości lub bakcyle.

Weźmy taką naprzykład ropuchę, którą się każdy brzydzi. Ona nie weźmie nic takiego do pyszczka, coby mogło zaszkodzić jej żołądkowi. Karmiąc ją — nie można żadnemi sposobami zmusić jej do spożycia nawet świeżo zabitego owada. Widocznie jest ona przekonaną, że nie powinna tego czynić, czego nie chce, aby z nią po śmierci uczyniono. Jeżeli pies lub kot podrapie ropuchę — jej ciało puchnie w okamgnieniu — poczem pozoruje swą śmierć. Widocznie puchnie dlatego, aby inne zwierzęta nie łakomiły się na jej ciało, a śmierć udaje, by znów inne nie zjadły jej.

Pająk jest również szczególniejszą kreaturą. Tylko żywe, poruszające się stworzonka wywołują u niego apetyt. Gdy nieżywą muchę wrzucimy w sieć pajęczą — mały właściciel sieci obetnie wokoło muchy sznury sieci i tym sposobem mucha spada na ziemię. — Pająk, narówni z ropuchą, widocznie są zdania, że tylko ruch jest życiem, a życie esencją życia, gdyż w razie niebezpieczeństwa stula się w kuleczkę i spada jakby martwy.

Ptactwo nie zapomina o swej codziennej kąpieli; stary kot nietylko oczyszcza siebie, ale i swe młode kociątka.

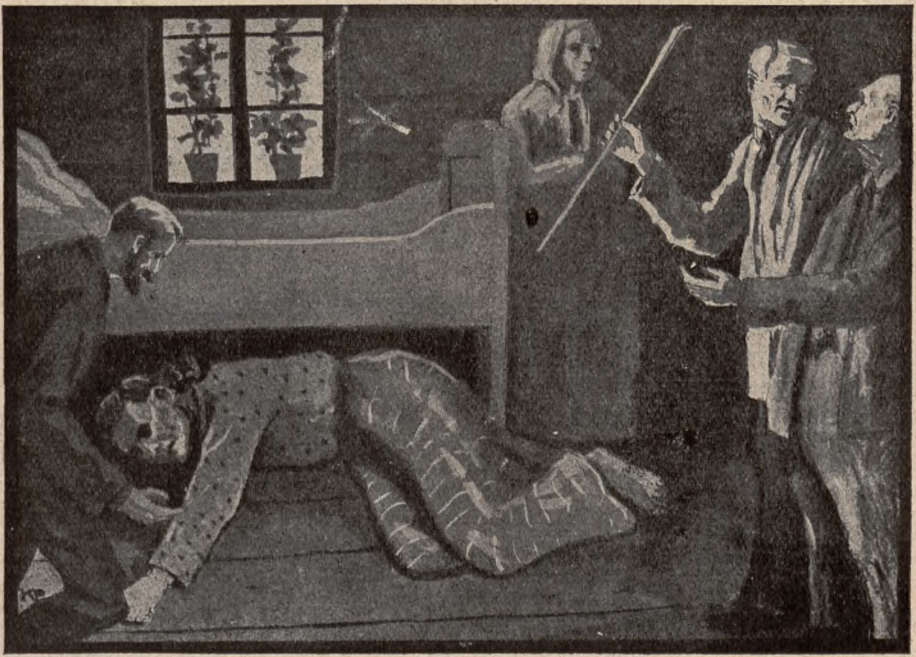
Kozy są również bardzo sanitarnemi stworzeniami, a najlepszy dowód tego mamy przy karmieniu młodych koźląt mlekiem z flaszki. Gdy tylko choć trochę czuć flaszkę lub gumkę kwasem, pić nie będą, aż zapach zostanie usunięty.

To ostatnie spostrzeżenie powinno nauczyć nas myśleć, w stosunku ze swemi dziećmi, które tak często zapadają na katar żołądka i różne zaburzenia trawienne, z powodu zbyt małej znajomości zasad hygjeny — przez człowieka. *X. Y. Z.*

Po nitce do kłębka

Pewnego sobotniego wieczora listopadowego cała ludność Wólki dębickiej omawiała żywo świeży zaszły wypadek.

Stara kobiecina, Marcinowa, została zamordowana w swym niemniej



— Znalazł pan co, prócz tej laski?

starym domku, w którym mieszkała dłużej, niż pamięć najstarszych ludzi we wsi sięgała.

— Kto był mordercą? — Pytanie to przechodziło z ust do ust, lecz nikt nie mógł na nie znaleźć odpowiedzi.

Zamordowana była wdową po niejakim Marcinie Oględorku, który przed kilku laty dorobił się mająteczku. Mały domek, w którym spełniono zbrodnię wybudował sobie sam przed kilkudziesięciu laty, a umierając zostawił go żonie, która utrzymywała się z procentów, pobieranych od pozostałego kapitaliku.

Stara Marcinowa była nadzwyczaj rzeźwą i zawsze w dobrym humorze kobietą — a nie bała się ani Boga, ani djabła — jak sąsiedzi mówili — i żyła sobie spokojnie w swym domku, nikt nie przypuszczał, by ktoś mógł nawet godzić na jej życie.

Istniał jeden tylko motyw zbrodni, mianowicie rabunek.

Stara Marcinowa była skąpa, lecz majątek jej nie przedstawiał większej wartości. Same procenty nawet jej samej nie wystarczały, lecz publiczną tajemnicą było i to, że Marcinowa miała u siebie w domu po różnych kątach pochowane pieniądze, z których dokładała do zbyt skąpych procentów.

Krewnego miała tylko jednego, siostrzeńca, który ją czasem odwiedzał. Wiedziano, że pomagała mu, gdyż nie świetnie się mu powodziło. Za każdym razem jednak ilekroć mu zaofiarowała swą pomoc, udzielała mu rad i nauk w postaci długich kazań, a ponieważ język jej znanym był na całą okolicę wzdłuż i wszerz, to też i Jan Gębczak, tak się nazywał siostrzeniec, unikał swej ciotki, a od kilku miesięcy nie pokazywał się we wsi wcale.

Imię jego wymieniano wprawdzie obecnie po morderstwie, lecz wszyscy godzili się na to, że to nie on był.

By zaoszczędzić na świetle szła Marcinowa zazwyczaj wczas na spoczynek, tak też musiało być i krytycznego wieczora, znaleziono bowiem jej trupa obok łóżka, na którem spała, na szyi miała sznur, którym ją uduszono.

W izbie, zamieszkanej przez nią, panował ogromny nieład, wszystkie rzeczy były porozrzucane, szuflady powyciągane, a zawartość ich leżała na podłodze, szafa zawsze zamknięta, stała otworem, a wyłamany zamek świadczył, że otworzono ją przemocą, według wszelkiego prawdopodobieństwa pogrzebaczem, przyniesionym z kuchni, który leżał tuż obok szafy.

Na wiadomość o morderstwie, przybyło z miasta kilku żandarmów i agentów policyjnych.

Między przybyłymi znajdował się także i agent Sapalski, który niedawno wstąpił do służby policyjnej, a że czytywał książki, traktujące sprawy kryminalne, śmiali się z niego jego towarzysze i drwili często mówiąc, że fantastyczne baśnie w książce nie przydadzą mu się nigdy w życiu. Sapalski jednak był innego zdania, a że miał rację, poświadczy dalszy bieg wypadków.

Sapalski przeszukał uważnie i dokładnie zarówno dom, jak i trupa, nie znalazł jednak nigdzie śladów zbrodniarza.

Spojrzawszy jednak pod łóżko, znalazł laskę, którą, jak przypuszczał, morderca upuścił tutaj, a potem zapomniał ją zabrać. Była to zwykła dębowa laska, mogąca mieć około jednego cala w przekroju, ze zwykłą zagiętą rączką. Laska była brudna i jak widać, oddawna już używana przez właściciela.

Nikt jednak nie znał laski i nie mógł wymienić jej właściciela. Tyle tylko zdołano stwierdzić, że Marcinowa nigdy nie posługiwała się laską i wobec tego pewną rzeczą było, że laska ta należy do mordercy.

Sapalski zajęty był właśnie dochodzeniem czyja to laska, gdy ze stołecznego miasta nadjechał komisarz policyjny Starderski.

Starderski był przeciwnikiem Sapalskiego; był to człowiek zarozumiały, przyczem nienawidził Sapalskiego czując w nim większą od swojej inteligencję i bystrość.

— Znalazł pan co? — spytał Sapalskiego.

— Nic, prócz tej laski! — odpowiedział — mam nadzieję jednak, że będzie ona tą nitką, która mię do kłębka zaprowadzi.

— Jakto? — zapytał komisarz.

— Do kogóż ona należy? Wie pan, co to za człowiek? Rozpoznał kto tę laskę — —

— O lasce tej nikt nic nie wie — odpowiedział spokojnie Sapalski.

— Wierzę w to — uśmiechnął się szyderczo komisarz — o taką starą, brudną laskę, jak ta, nikt się nie troszczy. Tysiące takich lasek jest na wsi, a nikt zapewne nie rozpoznałby jako swojej.

Sapalski umilkł, uśmiechnął się tylko i zatrzymał laskę przy sobie.

Komisarz zabrał się do pracy. Najpierw zebrał „jakta“ — jak się wyrażał. Zwoływał ludzi z całej wsi, każdemu zadawał tysiące pytań, a w rezultacie wiedział tyle samo, co przedtem.

Mimo to ułożył sobie prawną teorję zabójstwa, według której, jak to Sapalskiemu oświadczył, siostrzeniec Marcinowej Jan Gębczak, a nie kto inny był mordercą.

Sapalski miał również teorję, lecz zgoła odmienną od przedstawionej przez komisarza. Sapalski dopytywał się wszędzie, czy nie zauważył ktoś obcego człowieka we wsi, lecz nikt nie mógł mu pod tym względem żadnych wskazówek udzielić. Poszedł następnie do karczmarza i z nim nawiązał dłuższą rozmowę. W karczmie zbierało się zwykle więcej ludzi, to też Sapalski miał sposobność zapoznać się z nimi i z ich zwyczajami.

— Chciałbym z panem w cztery oczy pomówić — zwrócił się Sapalski do karczmarza, lecz pan musi mi przyznać najściślejszą dyskrecję.

Karczmarz zgodził się na tę propozycję.

— Pan zna tu ludzi z okolicy — zauważył Sapalski, gdy znaleźli się sami — czy nie przypomina pan sobie rosłego, tęgiego mężczyzny, mańkuta, wysokiego mniej więcej pięć stóp i siedm cali, który na kiju przewieszonym przez ramię nosi zwykle tobołek?

— Znam tylko jedną kobietę, która jest mańkutem! — odpowiedział karczmarz. — Jest to Sieprajowa, lecz ta nie nosi nigdy laski.

— Nie, nie — powiedział Sapalski — to jest mężczyzna, nie kobieta.

— W takim razie może to być tylko stary Jendrasek — odpowiedział karczmarz. — On jest mańkutem, a nieraz poczynione u mnie zakupy zawijał w chustkę i przewieszał przez ramię na kiju. Ale na miłość Boską, panie Sapalski, przecież go pan nie ma chyba za mordercę?

— Nie mówmy o tem — powiedział Sapalski — kiedy on tu był po raz ostatni.

— W sobotę po południu koło trzeciej.

— Jak wyglądał?

— Jak zwykle, przynajmniej nic osobliwego nie zauważyłem u niego, mówił mało, jak zwykle.

— Jeszcze raz pana proszę, proszę o moich podejrzeniach nic nikomu nie wspominać — prosił Sapalski przy pożegnaniu — Jendrasek może być niewinny, poco mamy go niepotrzebnie obarczać podejrzeniami.

Stary Jendrasek, mogący liczyć około pięćdziesięciu siedmiu lat, mieszkał wraz z córką w starej rozwalonej chałupie, należącej niegdyś do istniejącego tu młyna, o milę drogi od Wólki. Handlował starzyzną i powszechnie uważano go za uczciwego człowieka.

Sapalski rozpytywał się nieznacznie o Jendraska i zdołał ustalić, że Jendrasek krytycznego wieczora był w Wólce. Upewniwszy się, że starego niema w domu, poszedł do jego mieszkania i rozmówił się z córką. Aby nie wzbudzić podejrzenia wszedł tam pod pozorem sprawdzenia karty handlowej Jendraska.

— Chciałem go o to spytać samego — powiedział Sapalski — widziałem go bowiem w piątek na drodze do Wólki.

— Tak — odpowiedziała córka — w piątek wyszedł z domu.

— No, to zaglądnę kiedyindziej — rzekł Sapalski i uczynił ruch ku wyjściu — a kiedy ojciec wróci?

— Tak około ósmej — odpowiedziało dziewczę — wyszedł do miasta.

— A czy nie macie wy jakiej starej laski, którąbyście mi mogli pożyczyć? — spytał Sapalski — noga mię bowiem rozbolała i chodzenie sprawia mi trudność.

— Przykro mi bardzo — powiedziała dziewczyna — lecz nie mamy żadnej. Ojciec miał wprawdzie dwie laski, lecz jedną zgubił ubiegłego tygodnia, tak, że obecnie zabrał drugą.

— Ano trudno — odezwał się Sapalski i odszedł kulejąc, jak gdyby go rzeczywiście noga bolała.

— Znalazłem ptaszka — powiedział wróciwszy do miasta.

Tu dobrał sobie kilku żandarmów i z nimi powrócił do Jendraska.

W tej samej chwili właśnie, gdy Jendrasek wchodził do mieszkania.

pochwycono go, a spotkało go to tak niespodzianie, że nie zapierając się, przyznał się do zamordowania Marcinowej.

Widział niegdyś — jak opowiadał — jak Marcinowa liczyła pieniądze, których było dużo i wówczas to powziął zbrodniczy zamiar okradzenia jej. I byłby jej wcale nie zamordował, gdyby nie to, że ona zbudziła się i poznała go. Obawiając się kary, zamordował ją.

Gdy się pytano później Sapalskiego, w jaki sposób wynalazł zbrodniarza, tak opowiadał:

— Wziąłem sobie za regułę nie pomijać najmniejszej drobnostki. Znalazłszy tedy laskę w mieszkaniu zamordowanej, oglądnąłem ją dokładnie. Była brudna i cała prawie czarna, tylko u góry była gładka i czysta. Zauważyłem, że z lewej strony była bardziej wytartą, niż z prawej, to naprowadziło mię na myśl, że właściciel tej laski był mańkutem.

Zmierzywszy laskę dokładnie, obliczyłem, że człowiek mierzył pięć stóp i siedm cali, a że laska wreszcie wygięta była nieco, wnosiłem, że dźwigał na niej ciężary.

Jendrasek otrzymał zasłużoną karę śmierci, sprytny zaś Sapalski zyskał sobie uznanie przełożonych tak, że otrzymał rangę komisarza i odznaczenie.

H-k

Kara więzienia za sprzedanie żony.

Trybunał w Leeds, w Anglji, miał do rozstrzygnięcia niezwykłą sprawę sprzedaży żony przez mechanika Toma Allana za 500 funtów szterlingów. Rozprawa ta wywołała powszechne zainteresowanie, zwłaszcza wśród kobiet różnego wieku. Oskarżony wypowiedział się zupełnie szczerze i otwarcie, jak następuje: „Oświadczam z całą otwartością, że właściwie już oddawna chciałem się rozstać ze swą żoną. Nie byliśmy razem szczęśliwi, ale ona nie chciała się rozwieść. Tymczasem mój przyjaciel Phillips kochał ją, a ona odpłacała mu się wzajemnością. Ponieważ więc rzeczy ułożyły się tak szczęśliwie, a ja byłem właśnie w wielkich kłopotach pieniężnych, oświadczyłem mu bez namysłu na zrobioną mi przezeń pewnego razu propozycję, że chętnie oddam mu żonę za 500 funtów".

Po tem oświadczeniu oskarżonego, obecna na sali publiczność podzieliła się na dwa obozy: jeden zajął stanowisko przeciwne oskarżonemu, drugi stanął po jego stronie. Obrońca ujął rzecz ze strony historycznej i powiedział: „Wielu z pośród obecnych zdziwi się, gdy powiem, że jeszcze przed stu laty każdy mężczyzna miał w Anglji prawo sprzedać swą żonę, nie obawiając się wejścia w konflikt z prawem. Wśród włościan angielskich było też w zwyczaju sprzedawanie żon. Jeden z ostatnich znanych wypadków tego rodzaju dotyczył chłopa z Derby, który sprzedał swą żonę za 11 szylingów. Dopiero w roku 1805 handel żonami został w Anglji ustawowo zakazany".

Wywody adwokata nie trafiły jednak do przekonania sędziemu i ten skazał oskarżonego na dziewiętnaście miesięcy więzienia.

X. Y. Z.

Największa nędza.

Pewien król perski (imieniem Nourszirwan), kazał zwołać przed siebie wielu mędrców świata — nietylko perskich, ale także indyjskich i greckich, zadawał im różne pytania, między innemi i takie:

— Co jest najwyższym stopniem nędzy ludzkiej?

Głośny poklask uzyskał ten uczony, który twierdził, że największym nędzarzem jest człowiek stary, ułomny i żyjący w biedzie. Wtem inny uczony zgłosił się do słowa. Ten był sławny nietylko ze swej mądrości, — ale i z cnoty (nazywał się Buzurge Mihir) i powiedział:

— Wedle mego mniemania, ten jest wśród ludzi najnędzniejszym, — kto stojąc u końca swego ziemskiego żywota, nie może przypomnieć sobie żadnego dobrego uczynku.

X. Y. Z.

Upiory na morzu.

Niema chyba na świecie ludzi bardziej czułych na śmieszność aniżeli marynarze. Marynarz nie znosi najlżejszej oznaki wyśmiewania się z niego i, chociaż marynarze w wolnej chwili, — w czasie długich morskich podróży, prowadzą nieskończone rozmowy, opowiadając sobie o różnych nadzwyczajnych przygodach — to dla człowieka lądowego nie tak łatwą rzeczą jest pociągnąć marynarza za język. Jeżeli nawet zdarzy się, że marynarz zacznie się wywnętrzać — to dostateczne jest jedno niebaczne słowo, lub nawet wyraz twarzy, podający w wątpliwość słowa marynarza — ażeby on zamilkł i zamknął się w sobie, jak przysłowiowy ślimak.

Wobec tego jest rzeczą prawie niemożliwą, ażeby lądowy człowiek usłyszał z ust marynarza opowiadania o niezwykłych rzeczach — które mogą się wydarzyć w życiu na morzu.



...jest ona kierowana przez bezcielesne upiory topielców

Wiele tych niezwykłych rzeczy z życia na morzu można wytłumaczyć za pomocą zupełnie naturalnych przyczyn.

Weźmy naprzykład opowiadanie o tajemniczym i dobrze znanym wśród marynarzy okręcie-upiorze koło przylądka Horn, na krańcu Południowej Ameryki. — Tajemnica ta została do-

piero niedawno całkowicie wyjaśniona. Od dawien dawna okręty, które jechały z Europy do zachodnich wybrzeży Południowej Ameryki i okrążając kontynent amerykański, zmierzały przez cieśninę Lemaire, ze zdumieniem, a niekiedy z przerażeniem obserwowały olbrzymi okręt, unoszący się na wodzie w pozycji prawie nieprawdopodobnej, z pokładami tuż nad samą powierzchnią morza.

Ten tajemniczy okręt, o wielkich, białych żaglach, zawsze był widoczny dla żeglarzy: zarówno w zwykłą pogodę, jak i podczas burzy, lub w nocy. — Pewien okręt, noszący nazwę „Korona Włoska", postanowił zbadać to niezwykłe zjawisko porzuconego statku, lecz, zbliżając się do niego, wpadł na kamienie podwodne i został tam strzaskany. To samo zdarzyło się z kilkoma okrętami, które próbowały wyświetlić tajemnicę. Lecz w roku 1907-ym, stosownie do propozycji Stanów Zjednoczonych, rząd sąsiedniej Argentyny posłał specjalny parowiec, ażeby zbadać rzecz całą. Okazało się, że przypuszczalne fantastyczne zjawisko — było tylko zwykłą skałą, lecz taką skałą, która dzięki jakiemuś wybrykowi przyrody, była całkowcie białą zamiast czarną, jak inne skały, znajdujące się w pobliżu; pozatem owa skała posiadała zadziwiające podobieństwo do prawdziwego okrętu, z rozpuszczonemi żaglami i z pokładem nad samą powierzchnią fal morskich.

Inna znów o dziwnych konturach skała znajduje się niedaleko wyspy św. Heleny i jest siedliskiem białych ptaków morskich; posiada ona tak łudzące podobieństwo do okrętu z rozpuszczonemi na wiatr żaglami, że starzy marynarze, doświadczone „wilki morskie", często ulegali złudnemu obrazowi i sądzili, — że jest to prawdziwy statek.

Miraże widuje się nietylko wśród piasków pustyni: można je widzieć również na wielkich przestrzeniach, pokrytych śniegiem lub na morzu.

W roku 1854 załoga angielskiego okrętu „Archer", który jechał na morzu Bałtyckiem — widziała dokładnie całą angielską flotę — składającą się z dziewiętnastu okrętów i posuwającą się w powietrzu, a do tego do góry nogami, w odległości zaledwie kilku mil. W rzeczywistości zaś cała ta flota jechała sobie na morzu w najzwyklejszy sposób, kadłubami okrętów na dół, — a najbliższy jej statek znajdował się w odległości przeszło 30 mil od „Archera".

Lecz pomimo tych zjawisk — które można wytłumaczyć w sposób zupełnie naturalny — widywano na morzu rzeczy, które nie tak łatwo zrozumieć. Widział np. na morzu dziwny okręt-upiór — obecny król angielski — którego chyba nie można uważać za mało wiarygodnego świadka. Działo się to 11 lipca 1881 roku, na pokładzie „Podróż Bachantki", — na którym ówczesny następca tronu angielskiego, a obecny król Jerzy, odbywał razem ze swoim bratem podróż naokoło świata. O czwartej godzinie rano okręt-upiór najwyraźniej przejechał przed dziobem okrętu, na którym jechali dostojni pasażerowie. Zjawisko to w kronice tej podróży zostało zapisane w następujący sposób:

„Latający Holender" przeciął nam drogę. W odległości dwustu jardów wyraźnie widać było przed nami żaglowiec, oświetlony dziwnem, czerwonem światłem, — które rzucało jasny odblask na wszystko wokoło. Czy był to Vanderdecken lub latający Holender, czy też coś innego. Okręty „Turmalina"' i „Kleopatra", — które jechały po prawej stronie od nas, zapytały nas świetlnemi sygnałami, czy widzieliśmy dziwne czerwone światło".

W sześć godzin później wydarzył się tam jeszcze inny dziwny, ale zarazem tragiczny wypadek. Dzielny marynarz, który pierwszy zobaczył to niezwykłe zjawisko okrętu-upiora, spadł na pokład z reji na przednim maszcie i zabił się na miejscu.

Tak zwany Latający Holender jest najwięcej znanym ze wszystkich upiorów, błąkających się po morzach, i historja o nim zyskała powszechną wzię-

tość. Najczęściej podają ją w sposób następujący:

Pewien holenderski kapitan — nazwiskiem Cornelius Vanderdecken, wracał do rodzinnego kraju z wyspy Batawji i gdy dopłynął do Przylądka Dobrej Nadziei (u południowych wybrzeży Afryki), to spotkał tu nader silny przeciwny wiatr, z którym bezskutecznie borykał się przez dziewięć długich i męczących tygodni. Gdy po upływie tego czasu nasz Holender zobaczył, że jego statek pozostaje na tem samem prawie miejscu, co i na początku owych dziewięciu tygodni, wtedy ogarnął go bluźnierczy szał i, padłszy na pokładzie na kolana, począł złorzeczyć Najwyższemu i poprzysiągł na niebo i piekło, że przepłynie wokoło Przylądka, choćby to miało trwać do dnia Sądu Ostatecznego. Słowa jego zostały spełnione, — gdyż został skazany na ciągłe krążenie na morzu od tego czasu tam i z powrotem, zaś marynarze twierdzą, że kiedy się ukaże ten fantastyczny okręt-upiór, to oznacza to jakieś niechybne i rychłe nieszczęście.

Nieszczęśliwy Vanderdecken nie jest jedynym fantastycznym włóczęgą morskim na szerokości geograficznej przylądka Igieł (Cape Agulhas), tuż obok przylądka Dobrej Nadziei. Jest tam jeszcze inny Latający Holender w osobie Bernarda Fokke'a. Fokke był również Holendrem i żył w drugiej połowie siedemnastego stulecia. — Nie był on jednak przeciętnym Holendrem. Był on śmiały aż do zuchwalstwa i przechwalał się, że jego okręt jest w stanie pokonać jakikolwiek inny, co do szybkości i wytrzymałości w podróżach morskich. — Na potwierdzenie swoich przechwałek kazał on obić maszty swego okrętu żelazem i umieścił na nim znacznie więcej żagli, aniżeli odważył się to uczynić jakikolwiek inny statek w owych czasach. Kroniki podają, że zdołał on odbyć podróż z Rotterdamu w Holandji do Indji Wschodnich w ciągu dziewięćdziesięciu dni, co wówczas było uważane za czyn wprost czarodziejski.

Dalej historja o Fokke'u powiada, że umyślił on pobić swoją własną rekordową jazdę i, ażeby dopiąć tego celu, zaprzedał własną duszę szatanowi, lecz stało się tak, że pod koniec swego żywota zginął bez najmniejszego śladu razem ze swoim okrętem.

Podanie niesie dalej, że nieczysta siła zmusiła go do wiecznych podróży po bezbrzeżnych oceanach, gdzie właśnie za życia dokonywał swoich zuchwałych czynów. Ma on podobno ze sobą na swoim okręcie-upiorze swego pomocnika, kucharza i magazyniera; skazany zaś jest na wieczną walkę z przeciwnemi wiatrami, które ciągle odrzucają jego statek z powrotem.

Należy zaznaczyć, że ze wszystkich opowiadań o spotykanym na morzu statku-upiorze, dziewięć dziesiątych odnosi się do okolic, położonych między czternastym a piętnastym stopniem południowej szerokości geograficznej, choć naturalnie niepodobna ustalić, czy jest to okręt Vanderdeckena, czy też Fokke'a.

Nawet zmaterjalizowana epoka statków parowych nie pogrzebała tej tradycji, gdyż prawie co rok jakiś okręt spotyka na swej drodze jeden z tych błąkających się po morzu statków-straszydeł. Spotkanie takiego fantastycznego statku — jak święcie wierzą wszyscy marynarze — nie wróży w każdym razie nic dobrego dla prawdziwego okrętu, który zoczył na morzu tajemniczego upiora.

Widziadła na morzu często również obserwowano wzdłuż wybrzeży Anglji. — W dawnych czasach wybrzeża półwyspu Cornwall były znane z tego, że grasowali na nich zbrodniarze, którzy umyślnie wywoływali katastrofy okrętów, zmuszonych przejeżdżać w pobliżu zdradzieckich skał Cornwallu. Jeszcze dotąd istnieje legenda, że miejscowość Priest Cove jest nawiedzana przez upiór takiego zbrodniczego osobnika, — który za życia puszczał na wybrzeże kulawego konia z latarnią na szyi i w ten sposób, zapomocą złudnego światła przywabiał na skały omamione okręty, — wywo-

łując w ten sposób ich rozbicie, a następnie ten zbrodniarz żerował pośród szczątków owych rozbitych okrętów. Taki błąkający się ognik widują dotąd w czasie burzliwych nocy, lecz już nie na samym wybrzeżu, lecz uczepiony na jakimś kawałku pływającego drzewa, gdy niekiedy wpada on na okoliczne skały, lub ginie pośród pieniących się fal morza.

Rybacy, zamieszkujący na skalistych wybrzeżach hrabstwa Kerry w Iirlandji, opowiadają o innych zjawiskach, fatalnych dla marynarzy. Na samym początku ośmnastego stulecia, pewnego zimowego poranku, zauważono pośród skał na morzu w pobliżu tego zdradzieckiego wybrzeża jakiś wielki okręt, który miał połamane maszty i był zupełnie opuszczony przez załogę. Okoliczni mieszkańcy, łasi na łatwą zdobycz, natychmiast podążyli łódkami ku temu rozbitemu okrętowi i ku przyjemnemu zdziwieniu skonstatowali, że była to wielka hiszpańska galera, która wiozła znaczny ładunek srebra w sztabach i inne cenne rzeczy, prawdopodobnie z Ameryki Południowej. Naturalnie chciwi rybacy niezwłocznie przeładowali na swoje łodzie tyle tych bogactw, ile wlazło i aż woda dochodziła do samych brzegów łódek, a następnie ostro ruszyli z powrotem w stronę wybrzeża. Gdy już byli w połowie powrotnej drogi — nagle z łoskotem nadbiegła olbrzymia fala morskiego przypływu z zachodniej strony i łodzie, razem z ludźmi i nieocenionemi skarbami poszły na dno.

Najstraszniejszą jednak rzeczą było to, że na wybrzeżu stał wtedy tłum matek, żon i córek tych rybaków, które dokładnie widziały całą tragedję na morzu. Po przejściu fali nie było najmniejszego śladu ani łódek rybackich, ani samych rybaków; również znikła z powierzchni morza tajemnicza galera. — Mówią, że co rok w dzień tej strasznej tragedji na morzu można widzieć powtórzenie tego samego obrazu.

Zatoka Solwaya, znajdująca się pomiędzy Irlandją a Szkocją, jest miejscem niejednego, lecz wielu widziadeł na morzu. Kilkaset lat temu dwa duńskie statki, należące do korsarzy, — którzy przez całe swoje życie rabowali i mordowali, znalazły się u wybrzeży tej zatoki z ciężkim ładunkiem zdobyczy. — Statki te zostały przywiązane do brzegu, lecz nagle rozpętała się tak szalona burza, że obydwa przeładowane okręty poszły na dno ze wszystkiem, co na nich się znajdowało. Od owego wypadku w jasne noce do dzisiejszego dnia widuje się te dwa nieszczęsne okręty, zwolna sunące na powierzchni morza w stronę lądu i łatwo je poznać po wysokich zagiętych dziobach i po szeregu tarcz, ochraniających ufortyfikowany pokład. Jednak za żadne skarby świata nie da się namówić miejscowych rybaków, ażeby odważyli się podjechać do tych morskich upiorów.

Historja o tych okrętach mówi dalej, że jakieś stopięćdziesiąt lat temu dwóch młodzieńców, po wyekwipowaniu się we wszystko, co potrzeba, pojechało łodzią, ażeby zbadać te morskie straszydła. — Z wybrzeża widziano, — jak zbliżali się oni do tych fantastycznych okrętów, lecz nagle owe dwa wielkie okręty-upiory zanurzyły się we wodę, a za niemi została wciągnięta do otchłani morskiej i łódka z 2-ma młodzieńcami i w ten sposób zniknęli oni z powierzchni morza na zawsze.

Istnieje jeszcze podanie o tak zw. „niesamowitej szalupy“, pojawiającej się w zatoce Solway. Jest to widziadło łodzi, — która wiozła przez zatokę orszak ślubny i została zatopiona przez rywala pana młodego. Pojawiając się od czasu do czasu, jest ona kierowana przez bezcielesne upiory topielców i, jeżeli ta łódka zbliży się do jakiegoś statku, to może być on pewien, że czeka go zguba lub przynajmniej poważne nieszczęście.

Skaliste wybrzeża Nowej Anglji również są nawiedzane przez kilkanaście okrętów-widziadeł. Najlepiej znane jest niesamowite widziadło okrętu „Palatine“, które zjawia się w cieśninie Long Islad. Jeżeli okoliczni rybacy i mieszkańcy wybrzeża zoczą ten

okręt-upiór, sunący w oddali na morzu, to dobrze wiedzą, że zbliża się niosąca nieszczęście burza na morzu. Historja tego „Palatine" jest naprawdę okropna.

Był to holenderski statek kupiecki, który w roku 1752 został zwabiony na podwodne kamienie niedaleko Block Island przez zbrodniarzy, którzy umyślnie dawali fałszywe znaki świetlne. Gdy statek rozbił się i został obrabowany przez owych zbrodniarzy, postanowili oni, dla zatarcia śladów niecnego czynu, puścić go z dymem.

Ledwie jednak zdążyli podłożyć ogień, gdy przypływ morza uniósł cały okręt do góry, a następnie, objęty płomieniami, zaczął on płynąć przed siebie, gdy nagle rozległy się przeraźliwe krzyki i na pokładzie płonącego okrętu ukazała się niewieścia postać, biegnąca jak oszalała pośród języków płomieni. Prawdopodobnie była to pasażerka tego okrętu i przedtem pozostawała w ukryciu, bojąc się pokazać rabusiom, którzy grabili i wkońcu podpalili ten statek. Zjawisko nieszczęśliwej kobiety trwało jednak zaledwie kilka minut, gdyż wkrótce pokład zapadł się w ognistą przepaść, a razem z nim i tragiczna pasażerka.

Koło New Haven ukazuje się również okręt-upiór, który podobnież, jak i „Palatine" jest niechybną oznaką nieszczęścia. W styczniu roku 1647-go w New Haven zakończono budowę nowego okrętu, który następnie udał się w pierwszą podróż. Następnego czerwca, pewnego dnia popołudniu, szalała straszna burza, z grzmotami i błyskawicami, gdy wszystko uciszyło się i zbliżał się wieczór, nagle ujrzano dobrze wszystkim znany ten właśnie okręt, jadący wprost ku ujściu rzeki, lecz, o dziwo, prosto pod wiatr. Zdziwieni ludzie tłumnie zaczęli się zbiegać na ten widok, lecz, gdy brakowało jakiejś mili od brzegu, tajemniczy okręt powoli znikt z przed oczu zebranego tłumu.



Ujrzał z niewysłowionem przerażeniem, że ma na posłaniu towarzysza w postaci nieboszczyka.

Zaraz wtedy uczyniono przypuszczenie, że pojawienie się widziadła

tego okrętu nie oznacza nic dobrego — i rzeczywiście, nigdy już więcej nie doszła o nim żadna wiadomość. Amerykański poeta Longfellow napisał cały poemat na ten temat i tutaj pozwolimy sobie przytoczyć z tego pematu następujący czterowiersz:

Maszt za masztem upada wraz ze swe-
(mi żaglami,
Tak, jak głowy zrąbane przez kata;
Potem kadłub okrętu był zmieciony fa-
(lami,
Tak, jak słońce mgłę morską wymiata.

Znana ze swych morskich nawałnic zatoka świętego Wawrzyńca jest jeszcze dotąd nawiedzana przez admiralski okręt angielskiej floty, wysłanej przez królowę Annę przeciwko Francuzom. Kiedy flota w owym czasie przybyła do zatoki Gaspe, nagle rozszalała się strasznej siły wichura i zaczęła rzucać okręty jeden za drugim na sąsiednie. skały, rozbijając te statki w drzazgi i topiąc je. Okręt admiralski został rzucony na skałę złowrogiego przylądka Nadziei (Cape d'Espoir) i również zginął; od tego czasu, w każdą rocznicę tej katastrofy, powtarza się niesamowite widziadło ginącego admiralskiego akrętu. Widać wtedy na jego pokładach zwarte tłumy żołnierzy, a z rozwartych starodawnych drzwi, rozchodzą się w przestrzeń snopy światła. Na przodzie okrętu widać figurę oficera, w szkarłatnym mundurze; jedną ręką, wyciągniętą przed siebie, wskazuje on w kierunku lądu, drugą zaś obejmuje kibić nadobnej dziewicy. Nagle wszystkie światła gasną, okręt doznaje gwałtownego wstrząśnienia, cały kadłub od strony steru unosi się do góry, naokoło rozlega się trzask i zgrzyt i w końcu dziób okrętu zwolna zanurza się w zdradzieckiej otchłani morza.

Oprócz widziadeł niesamowitych okrętów, na morzu zjawiają się jeszcze inne upiory, lecz nie wszystkie są zwiastunem nieszczęścia. Niektóre z tych widziadeł mają widocznie zupełnie pomyślne znaczenie. Pewnego razu kapitan angielskiego statku „Society", nazwiskiem Rogers, ujrzał przed sobą prawie o północy topielca, który poradził przestraszonemu kapitanowi udać się czemprędzej na pokład i zmierzyć głębokość morza. Gdy kapitan posłuchał rady topielca i zmierzył ową głębokość, okazało się, że wynosiła ona zaledwie siedem łokci, a kiedy zabłysł brzask dnia, to zobaczył, że okręt znajduje się koło samego przylądka Virginji, chociaż podług obliczeń kapitana, powinien znajdować się daleko na morzu i zupełnie gdzieindziej, w odległości jakieś stu mil od tego miejsca.

Pewien znany pisarz opisał ponurą historję, jak upiór odwiedził kajutę współczesnego parowca i położył się na swojem dawnem łóżku, ociekając strumieniami słonej wody i mając na sobie girlandy morskich wodorostów. Wśród marynarzy istnieje starodawne przekonanie, że duch marynarza, który utonął, powraca na swoie miejsce wypoczynku na okręcie, które zwykle zajmował za życia. W książce Moore'a „Życie Bajrona" podana jest historja niejakiego kapitana Kidda, który opowiedział Bajronowi, jak pewnego razu zobaczył na swej pryczy okrętowej leżącego własnego brata, który w owym czasie powinien znajdować się w Indji; okazało się, że była to jedynie mara, która jednak pozostawiła po sobie na derkach posłania mokry ślad od morskiej wody. Kapitan Kidd zanotował sobie chwilę owego zjawiska i później sprawdził, że w tymsamym właśnie czasie jego brata spotkał nieszczęśliwy wypadek, podczas którego on utonął.

Zupełnie podobny wypadek, i to niezbyt dawno, zdarzył się w marynarce Stanów Zjednoczonych. Trzydzieści dziewięć lat temu na starej amerykańskiej korwecie „Monogahela" pełnił służbę pewien płatniczy; ów płatniczy miał tylko jedno oko i rudą brodę i powszechnie był znany wśród marynarzy, jako jeden z najciekawszych opowiadaczy wszelkich nadzwyczajnych historyj. Wobec tego cieszył się on wszędzie wielką popularnością, lecz miał jedną słabość: zbyt często lubiał zaglądać do kieliszka, co poniekąd przyśpieszyło koniec dni jego żywota.

Umarł nieborak tak, jak żył — na pokładzie okrętu, i przed samą śmiercią tak oświadczył swoim kolegom: „Drodzy przyjaciele! Zawsze cieszyłem się waszemi względami i odpłacałem wam tem samem, gdyż kochałem i kocham was szczerze. Nie jestem w stanie pomyśleć o tem, że musimy się rozstać, lecz jeżeli tylko będę mógł, to napewno przyjdę do was z powrotem i wtedy będziecie mogli zobaczyć się ze mną w mojej dawnej kajucie numer drugi, gdzie zajmę miejsce od strony drzwi".

Naturalnie, nikt nie uwierzył wtedy słowom starego płatniczego, jego kajuta jednak w ciągu trzech podróży okrętu pozostawała niezajęta.

Pewnego razu na służbę na tym okręcie wstąpił nowy pomocnik płatniczego, nazwiskiem S., a ponieważ, jak sam twierdził, nie miał żadnych przesądów, przeto wygodnie ulokował się w kajucie numer drugi. Jakiś czas wszystko szło zupełnie pomyślnie, okręt znajdował się w powrotnej podróży do swojego stałego portu, gdy nagle, pewnej kwietniowej nocy, cała załoga okrętowa zerwała się na równe nogi, słysząc nieludzki krzyk. Marynarze rzucili się w stronę tego krzyku i ujrzeli przed sobą owego pomocnika płatniczego, który jak strzała dopiero co wyskoczył ze swojej kajuty. Zarzucono go pytaniami, lecz nieszczęsny człowiek mógł tylko wybełkotać: „Straszna rzecz... ciało na mojej pryczy... ma jedno oko i rudą brodę... coś strasznego!" Po jakimś czasie biedak przyszedł do siebie i dokładnie opowiedział, co zaszło. Spał on sobie najlepiej w świecie, gdy nagle obudziło go jakieś przejmujące zimno. Chciał obrócić się na posłaniu i wtem poczuł, że obok niego leży coś śliskiego i zimnego jak bryła lodu. Nagle, gdy rzucił okiem tuż obok ujrzał z niewysłowionem przerażeniem, że ma na posłaniu towarzysza w postaci nieboszczyka o jednem tylko wytrzeszczonem oku i z rudą brodą, w której widniały morskie wodorosty. Usłyszawszy to opowiadanie, marynarze rzucili się do kajuty numer drugi. Nie znaleźli tam coprawda ciała nieboszczyka, lecz na mokrych i zmiętych derkach ujrzeli kilka kawałków wodorostów, pomieszanych z drobnemi muszelkami.

* * *

Poza tem wśród marynarzy istnieje ogólne przekonanie, że jeżeli okręt zatonie z ludźmi, a potem go wydobędą z wody, to jest on nawiedzany przez dusze tych, którzy na nim zatonęli.

X. Y. Z.

Anegdoty autentyczne.

Panna pyta na balu swego dansera, akademika, czy pisze pamiętnik? — A to na co? — odpowiada zapytany. — To, co warte jest pamięci, zapisuje gospodarz mojej knajpy!...

— Optyk pana oszukał, panie Gapski, z temi binoklami. Ich oprawa nie jest z czystego złota.

— Aha! — odpowiada Gapski — to dla tego ja przez nie tak kiepsko widzę!...

Stara kokietka pokazuje komuś swój portret z młodych lat i zapytuje, czy mu się podoba?

Ktoś: O! ten portret bardzo podobny do pani... być musiał przed pół wiekiem!...

Z dziejów małżeństwa.

Pewien młodzian się zakochał
Na zabawie w swej danserce,
A gdy pannie się oświadczał
Silniej biło jego serce.
Drżał z obawy, czy wybrana
Kornych jego próśb wysłucha
„Jesteś całem mojem szczęściem!"
Szeptał lubej swej do ucha.
Dziś, gdy młodzi się pobrali,
Inną postać ma to szczęście,
Bo, gdy żona go nie słucha
Silnie biją jego pięście!...

Okrutny Aga.

Pewnego czasu — jest już przeszło sto pięćdziesiąt lat temu — panował nad pewnym krajem w Serbji turecki Aga. Wszyscy, którymi on władał, przeklinali go i prosili Boga, by mu śmierć przyśpieszył. Tylko jedna stara kobieta modliła się o jego zdrowie i długie życie dla niego. Podczas, gdy cała ludność z utęsknieniem wyczekiwała dnia, w którym sprawiedliwość Boża go ukarze, owa staruszka nie przestawała zanosić modłów, by straszny Pan żył jak najdłużej.

Bezlitosny Turek wiedział od swoich szpiegów, jak bardzo naród serbski go nienawidzi i o postępowaniu staruszki. Zastanawiał się, dlaczego ta kobiecina życzy mu dobrze.

Pewnego dnia dosiadł rumaka i sam, bez orszaku, po dwóch dniach drogi, dotarł do lepianki dziwnej kobiety. Starowina zdrętwiała z przerażenia, ujrzawszy strojnego jaźdźca.

— Pomagaj Bóg — pozdrawia ją Aga. — Wiesz, kto ja jestem?

— Zdaje mi się, że pana jeszcze nigdy nie widziałam — odpowiada starucha. — Pan jednak jest Agą, który włada tym krajem. Znam pańskie imię i wiem dobrze o jego czynach.

— Jeżeli mię tak dobrze znasz, to dziwię się jeszcze bardziej temu, co o tobie słyszałem. Ja wiem, że cały niewierny lud serbski przeklina mię i życzy mi szybkiej śmierci. Tylko ty jedna modlisz się do Twego Boga o moje zdrowie i długie życie. Dlaczego to robisz? Ja nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek zrobił coś dobrego dla ciebie.

— Panie, pozwól mi milczeć i pozostaw mię w spokoju — prosi babina.

— Nic z tego. Dwa dni jechałem bez przerwy, by usłyszeć twoje słowa. Odpowiadaj na moje pytanie! Nie obawiaj się niczego.

Starucha nabrała odwagi i mówi:

— Jeżeli koniecznie żądasz, muszę ci opowiedzieć... Ja jestem już bardzo stara i przez wiele lat dźwigam brzemię życia. Ja dobrze jeszcze pamiętam, jak nad tym krajem panował Aga, który był tak nieludzkim i krwiożerczym, że wszyscy uważali go za karę Bożą. Wszyscy prosiliśmy Boga, by uwolnił nas od tego dręczyciela. Niebo wysłuchało żarliwych modłów Serbów i Aga umarł. To był twój dziadek, Panie.

— Po jego śmierci dostaliśmy jeszcze okrutniejszego władcę, aniżeli poprzedni. Setkami katował mężczyzn, kobiety i dzieci, aż wyzionęli ducha, a tym, których zostawiał przy życiu, wydzierał ostatni kęs z ust.

— I znów szły modły do Boga, by nas uwolnił od tego łotra, by nas uwolnił od największej plagi... I jeszcze raz wysłuchało niebo naszych próśb i Bóg łaskawy wziął okrutnika z pomiędzy nas. To był twój ojciec, panie... I stało się, czego się nikt z nas nawet w snach niespodziewał: Nastał nowy Aga, który był o wiele gorszym, niż jego poprzednik. Ty nim jesteś, panie...

— Dlatego nie modlę się, jak inni, o twą śmierć, lecz błagam o długie żygie życie. Gdyż, co dopiero będzie musiał wycierpieć biedny lud pod twoim następcą?

Aga nie rzekł ani słowa, gdy skończyła. Wyjął sakiewkę dukatów i rzucił ją starej.

Zamyślony, wolno wracał na zamek.

Cudowne odnalezienie dziecka.

Działo się to w pierwszych miesiącach dziejowej zawieruchy, która w 1914 roku rozpętała się nad całym niemal światem.



...uciekła w lasy wraz ze Stasiem i wierną niańką Marysią.

W zacisznej wiosce podkarpackiej, zakrytej zda się przed całym światem murem gór i lasów, młody dziedzic p. Piotr Skalski żegnał się ze swoją ukochaną żoną i maleńkim synkiem.

„Zosieńko iść muszę, Ojczyzna mnie woła. Tam w Krakowie tworzą się Legjony! Czyż mógłbym nie stanąć w ich szeregu? Wybiła wielka godzina oswobodzenia Polski z kajdan ciemiężców. Albo wrócę wolnym Polakiem, albo zginę. Nie martw się kochanie, to nie potrwa znów tak długo, za jakich parę miesięcy będziemy znów razem. Ty najlepiej spakuj się i jedź z dzieckiem do Krakowa. Stary Antoni da sobie doskonale sam radę z gospodarstwem".

„Nie kochany Piotrusiu, zostanę w Dąbrówce — odpowiedziała pani Zofja. — Tu się będę najlepiej czuła w naszym domu, gdzie każdy zakątek pełen jest twej osoby, twej pracy i pamięci. Tu zresztą bezpieczniej będzie jak w Krakowie. Do tego zapadłego kąta nie dotrze z pewnością ani jedna kula karabinowa. Zostanę z naszym małym Stasienkiem, modląc się gorąco, by Bóg wrócił cię nam całego

i zdrowego. Jedź Piotrusiu, niech cię Najświętsza Panienka ma w swej świętej opiece".

P. Piotr przycisnął wzruszony do swej piersi jeszcze raz ukochaną żonę. Ucałował jej zapłakane oczęta, poraz ostatni wziął na ręce swego jedynaka, małego Stasia, liczącego niespełna rok życia, uczynił na czole dziecięcia znak krzyża św., siadł na bryczkę zaprzężoną w dwa dziarskie konie i wkrótce tuman kurzu skrył go z przed oczu żony i służby żegnającej swego pana.

Lata rozłąki i wojny.

I rozpoczęły się czasy tułaczki wojennej, czasy krwawych zmagań z wrogiem, dni pełne grozy i lęku, gdy na niebie płonęły łuny pożarów, ziemia dudniała od tętentu kopyt końskich i kół armatnich, a krwawe błyskawice znaczyły niebiosa groźnemi stygmatami śmierci i pożogi. Mijały miesiące i lata a walka wciąż trwała, obejmując swemi straszliwemi mackami coraz to nowe kraje i państwa, przychylając szalę wojny to na tę, to na tamtą stronę.

P. Piotr z każdej placówki wysyłał listy do swej żony i otrzymywał odpowiedzi. Raz nawet udało mu się wpaść na kilka godzin pokazać jej, że jest zdrów, cały, dobrze wygląda i pełen jest wiary w świętą sprawę. Aż wreszcie przyszły dni potężnej ofenzywy rosyjskiej. Wojna rozszalała się aż po najwyższe szczyty Karpat, zalała falą żołdactwa rozjuszonego pławieniem się w krwi, najcichsze zakątki. Dalekonośne armaty nie znały żadnych przeszkód, na dziesiątki kilometrów niosły pociski, siejące śmierć, pustkę i zniszczenie. P. Piotr tymczasem rzucony z Legjonami daleko na wschód, stracił zupełnie łączność ze swą żoną i swym majątkiem. Daremnie słał list za listem, dawał zlecenia wracającym do kraju kolegom, nie odnosiło to żadnego skutku. Choć serce rwało mu się z niepokoju i trwogi, twardy obowiązek żołnierza trzymał go w rowie strzeleckim. Wreszcie powrócił do kraju ale ciężko ranny i przeleżał w szpitalu długich sześć miesięcy. I przez ten okres nie zdobył żadnej wiadomości o żonie i dziecku. Dochodziły go tylko słuchy, że jego wioska była czas dłuższy terenem działań nieprzyjacielskich, dwór i zabudowania, jak również cała wieś poszły z dymem, a mieszkańcy w pewnej części zdołali uratować się ucieczką. Reszta, która nie zdołała opuścić swych siedzib, przepłaciła to straszną śmiercią. Między uciekinierami była też podobno jego żona z dzieckiem, ale żadnych bliższych okoliczności i pewników nie mógł pan Piotr zdobyć.

Okrutna prawda.

Kiedy wreszcie stan zdrowia pozwolił mu samemu udać się do swej wioski i zobaczyć na własne oczy obraz straszliwej nędzy i zniszczenia, jakiż okrutny żal ścisnął mu serce! Nie szło mu jednakże o majątek, ni dostatek, ale trwoga, co stało się z ukochaną żoną i dzieckiem rozrywała mu serce w strzępy. Chodził, wypytywał. Jedni widzieli dziedziczkę z dzieckiem w bezpiecznem schronieniu w jakiemś spokojnem miejscu zagranicą. Inni zaś bąkali coś niewyraźnie, nie mając serca powiedzieć mu prawdy, że ponoś podzieliła los tylu ofiar wojny i została zamordowaną przez Moskali. Aż wreszcie p. Piotr znalazł kogoś, co mu całą nieszczęsną prawdę powiedział od początku do końca.

Była to stara kobiecina, zwana Zazuliną, biedna komornica, mieszkająca we wsi kątem, którą dziedzic znał dobrze, gdyż chodziła na lżejsze roboty do ogrodu dworskiego. Ona to na własne oczy widziała, jak w ów dzień sądu Bożego, gdy ponad wsią dzień cały i noc lśniły straszliwe błyskawice pocisków a ponury warkot karabinów maszynowych i huk armat głuszył wszelką myśl w człowieku, pani dziedziczka zawinąwszy w węzełek trochę najniezbędniejszych rzeczy dla dziecka, bo o siebie nie dbała,

uciekła w lasy wraz z Stasiem i wierną niańką Marysią. Tam jednakże zamiast dostać się w bezpieczne schronienie, wpadła nieszczęsna na watahę półdzikich kozaków, którzy młodą kobietę, broniącą swej czci niewieściej, okrutnie zakłuli bagnetami i skopali swymi ciężkiemi buciskami. Jaki los spotkał Marysię i dziecko, tego Zazulina nie umiała powiedzieć.

Któż zdoła opisać rozpacz, która rozszalała w duszy biednego człowieka, łudzącego się do tej pory jeszcze nadzieją ujrzenia swej ukochanej żony i dziecka. Wielu go jednak zrozumie i odczuje, bo los jemu podobny dzieliło setki i tysiące ludzi podczas wojny światowej.

Pan Piotr powrócił w szeregi, zupełnie złamany na duchu. Po skończonej wojnie, nie chcąc rozraniać sobie serca wspomnieniem szczęścia, które minęło bezpowrotnie, posadził na wsi rządcę a sam poświęcił się służbie rządowej i zamieszkał w Warszawie. Na cmentarzu w Małej Dąbrówce postawił przedtem pamięci swej żony piękny pomnik.

Bóg kieruje wszystkiemi naszemi krokami.

Minęło lat kilka. Było to w roku 1927. P. Piotr Skalski, jako wyższy urzędnik jednego z ministerstw, wysłany został w pewnej misji do Konstantynopola. Zabawił tam dwa tygodnie. Ostatniego już dnia przed wyjazdem, błądząc bez celu po tem ogromnem i tajemniczem mieście, zaszedł p. Piotr do odległej dzielnicy czysto tureckiej. Tam na jednym z placyków, zwróciła jego uwagę gromada półnagich wyrostków tureckich, wśród których jeden z chłopców odbijał od reszty ciemnookich i czarnowłosych jasną czupryną i niebieskiemi oczyma. Zaciekawiło to p. Piotra, więc przystąpił bliżej. Chłopcy przerwali zabawę i otoczyli cudzoziemca, wołając wschodnim zwyczajem: „bakszisz! bakszisz!“ (to znaczy: daj jałmużnę). Wtem na szyi jasnego chłopca ujrzał p. Piotr jakiś amulet, przypominający karmelitański szkaplerz. Tasiemki były zastąpione sznurkami, sukno mocno zniszczone i spłowiałe, lecz widniał na niem jeszcze strzęp płótna z jakimś wytartym obrazkiem. Ponieważ chłopcy rozumieli tylko po turecku, więc p. Piotr dał na migi znać, że chciałby bliżej oglądnąć ten dziwny szkaplerz. Chłopiec nie pozwolił zrazu ani dotknąć się swej świętości obcemu panu, ale udobruchany złotą monetą, zdjął ze szyi szkaplerz i, całując go wielokrotnie i żywo coś opowiadając i gestykulując, podał go p. Piotrowi. Szkaplerz był dość znacznej wielkości i składał się z dwóch części razem zeszytych, a pod palcami można było wyczuć, że coś jeszcze wewnątrz zawiera. Z największą ostrożnością, aby chłopca nie płoszyć, p. Piotr, wiedziony jakąś dziwną ciekawością, rozciął z boku sukno i wydobył maleńki ceratowy woreczek a z niego kartką papieru, na której mało czytelnem, zatartem pismem wypisane były następujące słowa:

„Najśw. Matce Boskiej Szkaplerznej polecam syna naszego Stasia. Niech go ma w Swojej Świętej opiece, w tych strasznych chwilach wojny. Zofja Skalska, Mała Dąbrówka 1916 r.“.

P. Piotr czytał i czytał, nie wierząc własnym oczom. Oto przed nim stał jego Staś, jego najdroższe dziecko, dawno opłakane gorzkiemi łzami. Oto pismo jego ukochanej żony, która z za grobu mówi do niego i wraca mu syna jedynego!...

To za jej przyczyną Najśw. Matka Boska Szkaplerzna wiodła jego kroki do tego dalekiego miasta i skierowała w ten zaułek, by mu wrócić jasny promyk jego życia, najdroższe dziecko.

„Stasiu — mój synu!“ zdołał przemówić i wyciągnął do chłopca ręce. Chłopiec stał nie rozumiejąc ani słowa, nie wiedząc co się wokoło niego dzieje. Ale głos krwi silniejszy ponad wszystkie względy odezwał się echem w sercu tego dzikiego chłopca i z ufnością padł w objęcia obcego pana.

P. Piotr zaprowadził chłopca czemprędzej w dzielnicę, w której mieszkał

i tam tłumacz objaśnił chłopcu, jaki cudowny wypadek zaszedł w jego życiu. Chłopiec wysłuchał spokojnie, a w końcu pokazując z dumą na swój talizman święty wykrzyknął: „A ja mówiłem zawsze, że to przyniesie mi szczęście!“.

A teraz na zakończenie parę słów wyjaśnienia, skąd Stasio znalazł się w Konstantynopolu, mieście odległem o tysiące kilometrów od jego wioski ojczystej. Oto jego niańka Marysia została uprowadzoną wraz z nim przez Moskali, którzy wcielili ją do służby sanitarnej. W jednym ze szpitali poznała Marysia pewnego Turka, który pod groźbą śmierci jej i dziecka zmusił dziewczynę do wyrzeczenia się wiary katolickiej, przyjęcia islamu t. j. religji tureckiej i pojął ją za żonę. Marysia jednakże nie mogąc przeżyć hańby, która ją spotkała, zmarła wkrótce ze zgryzoty i żalu. Turek wyjechał do Konstantynopola, zabierając Stasia, i wychowywał go wraz z resztą swych dzieci w wierze i mowie tureckiej. Marysia jeszcze za swego życia przykazywała maleńkiemu Stasiowi, żeby strzegł jak oka w głowie szkaplerza na swojej szyi, który mu matka tuż przed ucieczką zawiesiła, gdyż wiedziała dobrze, że tam zaszyte jest matki błogosławieństwo, które ma dziecko ustrzedz przed złem na całe życie. Chłopiec w nowem otoczeniu zapomniał wnet i Marysi i mowy ojczystej, ale to jedno pamiętał, że tej świętości na szyi strzedz trzeba, bo ona ma mu przynieść szczęście.

I tak się też stało. Modlitwa matki za swem dziecięciem, złożona kochającem sercem u tronu Przeczystej Panny w niebiesiech sprawiła, że jej dziecko nie poszło na zatracenie i wrócone zostało ojcu, aby je wychował na dzielnego i prawego obywatela wolnej Ojczyzny.

X. Y. Z.



Gdzie stoi jego synek?



Gdzie jest pocztyljon?

Dwór, w którym straszy.

Opowieść prawdziwa.

Było to lato.

Dobry Pan Bóg zesłał śliczną pogodę — po deszczowej wiośnie, która dobrze użyźniła ziemię, zapanowało prawdziwe polskie „złote lato".

Dni były słoneczne, ale nie zanadto upalne — a po nocach spadały lekkie deszcze.

Cieszyli się dobrzy ludziska, bo plony cudownie rosły.

Wieś Zielna, leżąca u uboczy gór, kwitła cała w owocach i zbożu.

Nad wsią górował dwór, wznoszący swe białe, staropolskie ściany na wzgórzu — a dookoła, wzdłuż szosy i wijących się dróg, stały chłopskie chaty, dostatnie i schludne.

Jedną z ostatnich chat zamieszkiwał stary Andrzej Warycha ze swoim synem, Janem.

Stary Warycha, powszechnie „dziadkiem" nazywany, był szanowany we wsi, jako, że przed wojną piastował urząd wójta i cieszył się zarówno poważaniem u władz jak i u dworu i powszechną sympatją u ludzi wsi.

Niestety, wojna, która tyle złego wyrządziła, tyle krwi rozlała, tyle osierociła matek, tyle zabrała młodych serc, które się mogły lepiej przydać ojczyźnie, i ze starym Warychą nie obeszła się zbyt łagodnie.

Pomieszało się mu w głowie.

Gdy ustąpiły wojska rosyjskie, które straszne spustoszenia we wsi czyniły, powracający do swych zniszczonych chat ludzie, którzy pochowali się po lasach i górach okolicznych, znaleźli starego Warychę w stanie nieprzytomnym w sadzie koło dworu.

Dwór stał pustką, bo dziedzice już dawno przedtem wyjechali, zdaje się gdzieś do spokojnej zagranicy. Rosjanie, którzy kwaterowali we dworze, poczynili tam straszne spustoszenia — okna wszystkie powybijane, podłogi zerwane, ściany i sufity postrzelane kulami, obrazy i lustra porąbane, wszystkie meble poniszczone w nieludzki sposób — jednem słowem dwór wyglądał, jak po najeździe hordy jakichś średniowiecznych Hunnów, od których zresztą Moskale swoją kulturą niedaleko odbiegli.

Kobiety znalazły dziadka w sadzie za dworem — leżał na ziemi nieprzytomny — okazało się, że ma potłuczoną głowę. Blizny i sińce na głowie i twarzy wskazywały na to, że Moskale złapali go gdzieś i tłukli rękojeściami szabel, jak to często czynili z ludźmi, którzy się im w czemś przeciwstawili, czy nie chcieli czegoś oddać lub dać jakichś informacyj.

Od tego czasu stary Warycha szwankował na umyśle. Nic nie mówił, mamrotał tylko coś pod nosem. Godzinami całemi wysiadywał na słońcu lub spał.

Często bardzo widywano go w okolicach dworu.

Chodził po sadzie dworskim, krążył dookoła zabudowań gospodarskich, a co więcej, zawsze się starał zaglądnąć do wnętrza.

Ponieważ był spokojny i lubiany, a także wszyscy bardzo współczuli je-

go nieszczęściu, więc mu nie przeszkadzano w tych włóczęgach po dworskiem obejściu.

Bardzo często państwo, siedzący przy stole, nagle słyszeli jakiś szmer pod nisko położonem oknem i odwróciwszy się, widzieli twarz starego chłopa. Zaglądał od pokoju przez okno i znikał, gdy zobaczył, że go państwo widzą.

Dziedzic śmiał się zawsze z tego i nieraz pytał ludzi ze wsi:

— Czego ten biedny stary dziadek tak zagląda do mnie?

Ale nikt nie umiałby odpowiedzieć na to pytanie.

Po latach, spędzonych we wojsku, powrócił do Zielnej syn dziadka Warychy, Jan.

Zaraz się wziął energicznie do gospodarki.

Naprawił szkody, wyrządzone przez wojnę, postawił nową chatę i stodołę, bo zostały spalone i zniszczone przez ustępujących Moskali i wkrótce tak się dobrze zagospodarował, że ludzie zaczęli Warychów uważać za bogatych, jak przed wojną.

Coś niecoś przebąkiwano po wsi o tem, że stary Warycha ma brata w Ameryce, osiadłego tam już od dziesiątek lat, którego nikt we wsi nie pamiętał. I przypuszczano, że może stamtąd jakieś dolary przychodzą do Warychów, chociaż na poczcie wiejskiej nigdy żadnego listu z Ameryki nie widziano. Jan jeździł jednak często na targ do miast okolicznych — zawsze więc mógł znaleźć jakiś sposób dostawania poczty z Ameryki tak, by o tem we wsi nie wiedziano.

Raz, kolega wojskowy Jana Warychy, Jakób Ćwieczko, zapytał się go w karczmie przy wszystkich:

— Jakże tam dolary?

— Jakie dolary? — spytał Jan.

Ćwieczko roześmiał się:

— Tak się tylko pytam — jak stoją dolary!

Jan wzruszył ramionami:

— Nie wiem...

— Nie wiesz?

— Nie... a co?

— Nic...

— Nie zajmuję się dolarami — rzekł Jan. — Nie obchodzi mnie, jak stoją, bo ich nie mam.

— Nie masz?

Jan Warycha zdziwił się:

— Naturalnie, że nie mam. Skądżebym miał dolary?

Jakób odrzekł:

— Wiadomo: z Ameryki. Dolary zawsze przychodzą z Ameryki.

— Cóż z tego?

— Nic...

— Gdybym miał kogoś w Ameryce, to możebym miał też dolary.

Jakób podszedł do Jana i rzekł:

— Czemu to tak dziwnie ukrywasz przed wsią, przecie ci nikt nie ukradnie! Ale czemu to okrywać taką tajemnicą?

— Nic nie rozumiem — jaką tajemnicę? Co okrywać? Tłumacz-że się jaśniej.

Jakób nalał sobie kieliszek czystej, wypił, splunął, zapalił papierosa i dopiero wtedy odpowiedział:

— Wiadomo we wsi, że dziadek, to znaczy twój stary, miał brata, który bardzo dawno temu, jako młody chłopak, wyemigrował do Ameryki. Miało to być nawet zapisane w papierach gminy, ale jak wiesz, wszystkie zniszczyli Moskale, którzy podpalili parafję i urząd gminny, więc nic z papierów wsi nie ostało się w całości. Otóż tak powiadają, że masz w Ameryce stryja. Stąd przypuszczamy, że on ci dopomaga dolarami — tembardziej, że się tak szybko i ładnie po wojnie zagospodarowałeś.

Jan odrzekł poważnie:

— Słuchaj, Kuba. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi we wojsku, czyż nie?

Jakób przytaknął.

Jan zapalił papierosa i ciągnął dalej:

— Walczyliśmy od 1914 roku aż do niedawna — spędziliśmy blisko pięć lat ze sobą — razem byliśmy ranni — leżeliśmy w jednym szpitalu — czyż nie?

— Święta prawda!

— Byliśmy przyjaciółmi...

— Czyż nie jesteśmy już nimi?
— Z mojej strony — tak!
— Z mojej także!
— Więc dobrze... Otóż jak wiesz, zawsze ci się zwierzałem z moich strapień i smutków, tyczących się głowy mego kochanego ojca lub zmartwień gospodarstwa, leżącego odłogiem...
— Tak...
— Jak myślisz: dlaczegobym ci nie miał powiedzieć, gdyby to była prawda z tym stryjem i z temi dolarami.
— Jakaż to?
— Może ty sam nie wiesz o tym stryju?
— Jakżebym nie wiedział?
— Słuchaj... Poszedłeś jako młody na wojnę... czyż nie?
— No, tak.
— Stary ci nie musiał nic mówić o dolarach i o tym stryju, bo byłeś smykiem. Potem — zbity przez tych drani Moskali — stracił rozum — więc ci też nic powiedzieć nie może.
— Racja!



Napijmy się...

Jakób podrapał się za uchem.
— Czy ja wiem...
— Widzisz! Przecieżbym z tego sekretu nie robił... razem byśmy tu parę z tych dolarów przepili na powodzenie naszych gospodarstw!
Jakób rzekł:
— Janek, zawsze byłeś szczery i dobry kompan — było nie było — wierzę ci!
— Uściskajmy się!
Uściskali się serdecznie.
— Wierzę ci... ale jest jeszcze jedna sprawa!
— Więc... może ty sam nic nie wiesz, a z dziadkiem niesposób się dogadać.
Jan myślał przez chwilę, potem rzekł:
— Słuchaj, Kuba! Jeśli ten stryj nie jest tylko wytworem fantazji ludzi ze wsi, co to lubią to i owo gadać — znasz ich przecież?
— Juści!
— Jeśli były jakieś dolary w domu ojca mojego przed wojną, to i tak ich już niema, bo albo je Moskale ukradli, albo zniszczyli, nie wiedząc, że są

gdzieś schowane — bo jak wiesz — spalili chałupę. Tak, czy tak, dolarów żadnych już niema. A potem — to sam już wiesz, że ani razu listu żadnego z Ameryki nie dostałem!

— Prawdę gadasz — napijmy się!

Trącili się kieliszkami.

— W każdym razie — rzekł Jakób Ćwieczko, ocierając usta wierzchem dłoni — mógłbyś ostrożnie wypytać starego, jeśli się da do niego trafić rozsądkiem, w co wątpię, to może będziesz miał z tego jakąś korzyść, no nie?

— Zapewne — odrzekł Jan — ale bardzo wątpię...

— Ja także...

— Jak wiesz, z ojcem nie gadam, bo on nie rozumie, co się do niego gada. Mamroce tylko czasem coś sam do siebie, czego trudno wyrozumieć...

Rozeszli się.

Jan pierwszy raz tak dobitnie i wyraźnie dowiedział się o tych plotkach i domysłach wsi. Słyszał przedtem już to i owo — ale nie zastanawiał się nad tem nigdy, wiedząc, że ludziska po wsi z braku innego zajęcia często się byle czego i byle kogo uczepią i biorą go na języki i domysły rozmaite za prawdę puszczają.

Teraz jednak wracał do domu mocno strapiony.

Kuba tak poważnie i serdecznie z nim gadał...

A jeśli Kuba ma rację?

Jeśli jest jakiś stryj Warycha w Ameryce? Może przysyła jakie dolary na nazwisko jego ojca, a swego brata, i dolary te giną, gdyż nieuczciwość ludzka może skorzystać z tego, że stary Warycha ma niedobrze w głowie i liczyć na to, że się kradzież nie wyda, gdyż adresat się nigdy o nie nie upomni?

Gnębiły Jana takie myśli i postanowił wybadać ojca.

Po wsi nie było co się pytać, bo starzy, którzyby mogli coś wiedzieć, powymierali, urzędnicy zostali pozmieniani przez wojnę, wielu także zginęło na wojnie, tylko jeden ojciec mógł coś napewno powiedzieć, ale on jest kiepski na umyśle i z pewnością nawet nie zrozumie, co się do niego powie!...

Zjadł wieczerzę, którą przygotowała kuchta, która także nakarmiła ojca i wyszła do swej komory.

Jan został sam ze starym.

Dziadek chodził po izbie i swoim zwyczajem coś mamrotał.

Jan nigdy nie zwracał uwagi na mamrotanie starego — dziś jednak bacznie nadsłuchiwał, usiłując wydobyć jakiś sens z niewyraźnych słów, które wychodziły charkotliwie i niezrozumiale z gardła biednego starca.

Długo nic nie rozumiał... nagle jednak zdawało mu się, że stary szepnął:

— Dolary...

I dalej mamrotał niezrozumiale...

Jan nadsłuchiwał dalej pełen przejęcia się — nie wiedział, czy się nie przesłyszał — jeśli jednak stary rzekł faktycznie to magiczne słowo „dolary", to musiało być coś prawdy na tem, co mu mówił dzisiaj Kuba Ćwieczko, kamrat wojenny i przyjaciel, i co opowiadają ludzie po wsi!

I znów za chwilę stary przystanął pod oknem, umilkł na chwilę, potem szepnął:

— Dolary...

Teraz Jan wiedział już napewno, że się nie przesłyszał!

Napewno, najwyraźniej bowiem słyszał to słowo, wymówione po raz drugi przez starego:

— Dolary!

Chciał się już odezwać do ojca,, gdy nagle stary wziął z kąta lagę i wyszedł z izby.

Jan postanowił go śledzić.

Wyszedł cicho za starym.

Był wieczór piękny, letni wieczór, czerwcowy.

Gwiazdy iskrzyły się na pogodnem niebie, jak światła świec w kościele.

Od zachodu wiał lekki, ciepły wietrzyk.

Dokoła unosiły się zapachy pól i ogrodów.

Stary Warycha szedł prosto szosą, Jan parę kroków za nim.

Stary skręcił w dróżkę, wiodącą ku obszarowi dworskiemu. Po chwili był

już na drodze, którą zajeżdżano do dworu.

Stanął pod bramą, która była już na noc zamknięta.

Jan obserwował go pilnie.

Wiedział, że ojciec jego we dnie wciąż się włóczy po sadzie dworskim i zagląda nawet przez okna do pokojów pańskich — sam dziedzic mu to kiedyś ze śmiechem opowiadał.

Jan jednak nie przywiązywał do tego żadnej wiary, żadnego znaczenia.

Dziś jednak, widząc, jak ojciec jego znów pociągnął pod sam dwór, zaczął sobie coś kombinować...

A może?...

Nie, to byłoby dziwne!

A jednak...

Niemożliwe...

A jednak — kto wie?

Dlaczego ojciec tak wciąż zachodzi do dworu, jakby czegoś szukał?

Jeśli ktoś czegoś szuka, to znaczy, że coś zgubił...

Co ojciec jego mógł zgubić we dworze?

Nic...

Ale mógł coś ukryć...

Może, gdy się Moskale zbliżali i dwór stał pustką, może wydał się staremu bezpieczną kryjówką na — na co?

Może na — dolary...

Może je tam schował — a potem wiedziony niepokojem zachodził pod dwór — aż go raz Moskale złapali, wzięli może za szpiega i zbili aż do utraty pamięci...

Taka kombinacja wydawała się Janowi możliwa...

Stary postał trochę pod bramą, usiłował ją otworzyć i widząc, że się nie da, zawrócił do domu.

Jan szedł za nim, wyprzedził go i gdy stary wszedł do izby, Jan siedział przy stole, jakby nigdy nic.

Wiedział, że z ojcem nie można tak gadać jak z normalnym człowiekiem, bo nic nie zrozumie. — Wiedział, że trzeba go czemś zaskoczyć, coby nagle go zdziwiło lub przestraszyło, i w ten sposób otworzyć jakąś drogę do jego zasklepionego w niepamięci umysłu.

Gdy stary położył się już do łóżka, Jan miał plan gotowy.

Nagle, w ciszy nieprzerywanej nawet mamrotaniem starego, który już zasypiał, Jan rzekł głośno i dobitnie jedno słowo:

— Dolary...

To słowo, powiedziane głośno i nagle, widocznie poruszyło starego, widocznie doszło do jego świadomości.

Poruszył się niespokojnie na łóżku i wlepił wzrok w syna.

Jan powtórzył patrząc, prosto w oczy ojca:

— Dolary...

Stary jęknął.

Widoczne było, że chce coś powiedzieć, ale jego biedny umysł nie umie tego sformułować logicznie w słowa i zdania. Tylko jak echo powtórzył:

— Dolary...

Jan zerwał się z krzesła.

Znalazł drogę do starego mózgu, ale cóż z tego? Więcej się niczego nie dowie. Próżne byłoby gadanie do starego!

Jedno tylko wiedział napewno: jest dużo prawdy na tem, co gadają ludzie po wsi i co mu dzisiaj tak dobitnie wyznał przyjaciel Kuba!

Ale co z tym fantem zrobić?

Jak dotrzeć do chorego mózgu?

Położył się i długo nie mógł zasnąć, usiłując znaleźć jakąś drogę, jakieś wyjście, czy rozwiązanie tej sytuacji.

Minęło tak kilka tygodni — a sytuacja pozostała niewyjaśniona.

Nadszedł gorący sierpień — okres żniw.

Jan nie miał czasu na rozmyślania, które do niczego nie prowadziły.

Musiał pracować na polu, w pocie czoła od 4 rano do zmierzchu zbierać plon całorocznej pracy.

Gdy już się żniwa miały ku końcowi, pewnego wieczora wrócił do chaty ciężko spracowany i ujrzał, że ojciec jego leży na przyzbie.

Myślał, że zasnął, ale zaniepokoiła go dziwna bladość oblicza starego.

Potrząsnął go za rękę.

— Ojcze! — zawołał.

Stary otwarł oczy.

— Ojcze! — powtórzył Jan.

Stary widocznie był bardzo chory. Jan wziął go na ręce i zaniósł do izby. Położył go na łóżku i podał mu mleko.

Stary wypił chciwie.

Patrząc w oczy ojca, w których widział chorobę, Jan ujrzał coś jeszcze — coś, jak przebłysk z dawnych lat, które przypominał sobie jako chłopiec, z przed wojny — coś, jakby iskry świadomości, niespotykane od paru lat w oczach dziadka Andrzeja...

Usiadł na łóżku, wziął starego za rękę rozpaloną od gorączki i spytał:

— Choryś, ojcze?

I — o dziwo! — stary skinął głową!...

— Ojcze! — zawołał Jan. — Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Jak to się często zdarza u ludzi, którzy chorują na umysł, tak się też zdarzyło u starego Andrzeja: zwykle ludzie tacy w godzinie śmierci odzyskują przytomność:

— Rozumiem — szepnął stary.

— Ojcze! — zawołał Jan i zaczął całować pomarszczoną rękę ukochanego ojca, z którym przez tyle lat ludzkiego słowa nie mógł zamienić.

— Synu — szepnął stary.

— Słucham, ojcze...

— Słuchaj!...

Odychał ciężko.

— Słuchaj... Pamięć mi wraca... ale to już wiem...

— Co, ojcze?

— To już koniec...

— Co mówisz! Nie, ojcze drogi!

Stary oddychał głęboko.

— Tak... śmierć...

Jan zerwał się, chciał biec po ludzi, chciał posłać do miasta po lekarza i zawiadomić księdza.

Ale stary zatrzymał go gestem ręki.

— Zostań...

— Wrócę zaraz...

— Nie...

— Ale...

— Zostań... Zapóźno... Nic mi nie trzeba...

— Ojcze!

— Nic mi nikt nie pomoże... umieram... ale chcę przedtem... chcę jeszcze...

Znów zatamowało mu oddech.

— Czego chcesz, ojcze... powiedz!

— Słuchaj...

— Słucham...

Nachylił się do ust umierającego.

— Słuchaj, synu... Chcę ci powiedzieć... nie wiesz jeszcze o tem... Dolary...

Jan słuchał cały zgorączkowany. Nareszcie miał się dowiedzieć tajemnicy starego! Ale krwawiło mu się serce, bo wiedział, że ojciec jest konający.

Zawołał:

— Dobrze, ojcze drogi, powiesz mi wszystko, co zechcesz, bo ci dobry Bóg pamięć powrócił, ale pozwól, niech wyjdę na chwilę...

— Nie... może być potem zapóźno, policzone są moje godziny...

— Ojcze, poślę po doktora!

Stary uśmiechnął się lekceważąco.

— Całe życie obeszłem się bez doktorów, to i teraz się obejdę, komu śmierci przyszła pora, niechaj nie wzywa doktora — tak mówią u nas, na wsi... wiesz o tem...

— A księdza?

Stary uśmiechnął się:

— Nie mam ja grzechów, pogodzony jestem z Bogiem... gdy ci powiem wszystko, poślesz po księdza... on zdąży jeszcze mnie namaścić... Śmierci się nie lękam — chcę ci tylko powiedzieć... słuchaj...

Jan musiał więc zostać — stary kurczowo trzymał go za rękę — i słuchał nachylony nad głową konającego.

— Słuchaj synu — szeptał stary Andrzej Warycha. — Brat mój...

— Więc jednak był stryjek! — pomyślał sobie Jan.

— Twój stryj wyjechał za morze... do Ameryki... Umarł tam... tuż przed wojną... Zapisał mi wszystko... dużo, dużo dolarów... Przyszły do miasta tuż przed nadejściem Moskali... Odebrałem je... O tem nikt nie wie, bo papiery spalili Moskale... urzędnicy poginęli na wojnie, lub przeniesieni daleko... słuchaj... słuchaj...

— Słucham, ojcze, słucham...

Stary zaczynał już rzęzić, oddech rwał mu się, oczy zachodziły jakby mgłą.

— Bojąc się Moskali — mówił dalej urywanemi zdaniami — przed ich przyjściem... zakopałem... dolary.. dużo dolarów... we dworze... w pokoju... pod podłogą... ale nie wiem, w którym pokoju... Moskale zniszczyli pokoje... bałem się... raz chciałem podglądnąć... złapali mnie... bili... potem nic nie pamiętam... wiem tylko, że myślałem



Zaczął całować pomarszczoną rękę.

o dolarach, ukrytych we dworze, ale nikomu... nie potrafiłem... tego powiedzieć... bo Bóg pomieszał mi... umysł... chorowałem... ty wiesz teraz... wszystko... Janie... synu...

Jan zerwał się i wypadł z izby.

Zawołał do kuchni:

— Magda!

Przybiegła dziewczyna.

— Ojciec umiera!

— Jezu Maryjo! — zaczęła Magda lamentować.

— Leć w te pędy po księdza — niech zaraz przychodzi — może zdąży, leć pędem!

Dziewczyna wyleciała jak wicher.

Jan powrócił do izby.

Stary leżał z zamkniętemi oczyma, lekko oddychając, zmorzył go sen, ostatni sen przed śmiercią.

Janowi łzy się cisnęły do oczu, gdyby nie to pomieszanie umysłu, takby sobie szczęśliwie żyli z ojcem przez te lata powojenne! A teraz — biedak — odzyskał rozum, ale... kona!

Nie wiedział Jan, że tak się bardzo często zdarza u chorych na umyśle — Bóg daje im chwilę rozsądku i pamięci przed śmiercią, by się mogli pożegnać z rodziną, pogodzić z Bogiem i zarządzić swemi sprawami, ale chwila ta rozsądku i pamięci następuje tuż przed śmiercią...

Wnet usłyszał Jan delikatne dzwonienie...

To szedł ksiądz proboszcz z Najświętszym Sakramentem.

Podbiegł do drzwi, otworzył je i uklęknął.

Ksiądz powitał go dobrotliwem skinieniem głowy i zaraz zwrócił się do łoża chorego. Ministrant przygotował oleje.

Stary Andrzej otwarł oczy, uśmiechnął się, popatrzył jeszcze na syna i gdy ksiądz odmawiając modlitwy spełniał

swą ostatnią posługę, stary westchnął głęboko i skonał.

Magda klęczała z zapaloną gromnicą, płacząc głośno.

Jan, płacząc także, na klęczkach powtarzał słowa księdza...

Cała wieś zwiedziała się o śmierci starego i zbiegła się wyrażać swój żal.

Po pogrzebie Kuba wziął Jana pod rękę i pocieszał go w płaczu. Potem zapytał tylko:

— Wiesz?

— Wiem — odrzekł Jan.

— Miałem rację?

— Tak...

— Dziadek odzyskał przytomność przed śmiercią, co?

— Tak...

— No, widzisz... Boleję nad tobą w twem strapieniu, ale dobrze przynajmniej, że twój zacny i biedny stary nie wziął ze sobą do grobu swojej tajemnicy...

W parę dni potem do drzwi dworu zapukał Jan.

Wpuszczono go do dziedzica, który siedział w swym gabinecie i pisał rachunki.

— A, to wy, Janie — rzekł dziedzic, podchodząc do chłopa i podając mu rękę. — Serdecznie wam współczuję, przyjmijcie moje wyrazy żalu...

— Dziękuję, panie dziedzicu.

— Siadajcie, proszę — zapraszał dziedzic — może zapalicie?

Podał mu papierosa.

Jan nie odmówił, zapalił i czekał na zapytanie pana.

Dziedzic istotnie zapytał go zaraz:

— Macie jakąś prośbę?

— Mam jedną sprawę, bardzo poważną...

— Słucham, mówcie szczerze...

— Otóż, panie dziedzicu, ojciec mój, umierając, odzyskał rozsądek...

— Niedowiary! — zdziwił się pan — naprawdę?

— Tak!

— No i co?

— I wyznał mi jedną dziwną rzecz.

— Mianowicie?

— Mianowicie, że miał brata, to znaczy mego stryja, który dawno temu wyemigrował do Ameryki i tam zmarł tuż przed wojną... Zapisał wszystko memu ojcu... i przysłano mu zapisane testamentem dolary, nie wiem, ile, ale podobno dużo, przysłano tuż przed nadejściem Moskali. — Ojciec mój odebrał je w mieście i bojąc się, że mu je Moskale zabiorą, ukrył je...

— Ukrył je? Gdzie? Zakopał pewnie?

— Tak... zakopał je... tutaj...

— Tutaj?

— Tak!

— Gdzie?

— Tu!

— Tu, w pokoju?!

— Może i w tym pokoju... nie wiem, bo ojciec zapomniał, w którym. Dwór był pusty... państwo wyjechaliście...

— Tak, byliśmy w Szwajcarji...

— Więc ojciec myślał, że Moskale uszanują dwór i zakopał dolary pod podłogą we dworze w jednym z pokoi...

Dziedzic wstał i zaczął chodzić po pokoju.

— Ile ich było? — zapytał, zapalając papierosa.

— Nie wiem...

— Hm...

Milczał długo i dziwnie sposępniało jego czoło.

— Czy o tem wie kto?

— Nie, ludzie tylko coś się domyślali już dawniej, ale nikt nie wie, że ojciec ukrył je we dworze...

— Dlatego tak tutaj ciągle zachodził i zaglądał przez okna — szepnął dziedzic.

— Tak...

Dziedzic palił papierosa w milczeniu...

— Więc — zaczął Jan.

Dziedzic nagle rzucił się z gniewem:

— Więc co? Więc wyobrażacie sobie, że ja będę podłogi zrywał w całym dworze, by szukać jakichś zmyślonych dolarów?

— Zmyślonych? — spytał Jan.

— Zapewne! Stary wasz był pomylony i coś mu się przywidziało!

— Ależ, panie dziedzicu!

— Jestem tego pewny! Zresztą, jak to sobie wyobrażacie! Przecież podłóg nie mogę zdzierać!

— Koszta poszukiwania ja pokryję, panie dziedzicu...

— Z jakich pieniędzy?

— Z tych znalezionych...

— A jeśli ich niema?

— Jakto?

— Jeśli ich niema wogóle?

— Ależ są... ojciec mój mówił całkiem przytomnie!

— Dobrze, a jeśli się ich nie znajdzie?

— Hm...

— Przecież — mówił dziedzic szybko — Moskale zniszczyli cały dwór... wiele podług było także zerwanych, czyż nie? Ludzie to pamiętają, wy nie, boście byli w wojsku, a gdy wróciliście, ja już odnowiłem dwór. Może właśnie trafili na te dolary i naturalnie zabrali je! Czyż nie?

— Tak, to jest możliwe...

— Kto wtedy zwróci mi stratę?

— W każdym razie, ja zwrócę panu dziedzicowi wszystko... Ale proszę, by pan dziedzic zaczął poszukiwania... względnie pozwolił szukać mnie samemu... gdyż są to pieniądze moje... które mi się należą z tytułu prawa...

— Trudno-by było tego dowieść!

— Jakto? — zdziwił się Jan.

— Dowody macie?

— Nie!

— Widzicie! Jako jedyny dowód macie słowa umierającego, który ostatnie lata życia był tknięty na umyśle — to zamały dowód, zamały, moi kochani!

— Ale można stwierdzić, czy istotnie w roku 1914 przyszła na nazwisko Andrzeja Warychy do Zielnej przesyłka dolarów z Ameryki!

— Gdzie sprawdzić?

— Na poczcie, czy ja wiem...

— Wszystko zniszczone przez Moskali! Spalone wszystkie akta i papiery!...

— Można szukać w Ameryce dowodu wysłania.

— Wiecie, z którego miasta?

— Nie!

— No, widzicie! Ameryka duża i szeroka! Szukać we wszystkich urzędach pocztowych recepisu na wysłane dolary przed szesnastu laty... nie, tego się nikt nie podejmie! Można uważać te dolary za przepadłe!

— Jakto za przepadłe?

— Naturalnie!

— Nie rozumiem pana dziedzica.

— Nie rozumiecie? Otóż powiadam wam: nie pozwolę w swoim, dużym kosztem niedawno odnowionym dworze zrywać podłóg dla czyjejś fantazji!

— Ależ...

— Skończyłem!

— Panie dziedzicu!

— Skończyłem, Janie!

Jan uniósł się. Podszedł do dziedzica i rzekł:

— To tak... jakby — —

— Jakby co?!

— Jakby pan dziedzic przetrzymywał cudze pieniądze u siebie!

— Co?

Dziedzica zalała krew, cały drżąc z gniewu, rzucił się na Jana.

— Co wyście powiedzieli?!

— Prawdę!

Dziedzic ochłonął i rzekł po chwili:

— Nie pozwolę zrywać podłóg...

— Jan podszedł do drzwi:

— Dowidzenia...

— Gdzie idziecie?

— Pojadę do miasta...

— Poco?

— Zawiadomię w sądzie, czy na policji o całej tej sprawie...

— Ależ nie macie dowodów!

— Przytoczę słowa umierającego ojca!

— Nikt nie uwierzy!

— A może uwierzą — i każą przeszukać dwór... Dowidzenia!

Chciał wyjść, ale dziedzic zatrzymał go. Był znowu bardzo uprzejmy dla Jana, poczęstował go papierosem:

— Zapalcie...

— Dziękuję...

— Dlaczego?

— Nie palę tak dużo...

— Słuchajcie, Janie... nie gadajcie o tem nikomu... lepiej, żeby ludzie nie wiedzieli o tych dolarach, plotki i złodzieje na karku, rozumiecie mnie? — A ja, ja sam przeszukam dwór... Tylko musicie mi dać parę dni czasu. Żona wyjechała na lato do Krynicy, ja także mam tam w tych dniach jechać, służbę odprawię i będę spokojnie czynił poszukiwania...

— Pomogę panu dziedzicowi — rzekł Jan.

— Nie... Ja sam najlepiej... tak, najlepiej to zrobię, zamawiałem te podłogi i znam system kładzenia ich, to nie niszcząc, potrafię zerwać te parkiety. Ojciec wasz zaglądał najczęściej do jadalni, zacznę więc od tego pokoju... może go wiódł jakiś podświadomy instynkt, prawda?

Jan milczał. Nieufność wstawała w jego sercu.

— I zawiadomię was — powiedzmy — za tydzień — czy znalazłem, czy nie... Jeśli znajdę... to wam, naturalnie, oddam — nie potrzebuję waszych pieniędzy, jeśli zaś nie znajdę, to znaczy, że dolary zabrali Moskale, o ile wogóle należy wierzyć opowiadaniu konającego... No, a teraz dowidzenia, tylko nie mówcie nikomu we wsi, bo to zupełnie niepotrzebne... Za tydzień was zawołam, to pogadamy...

— Dowidzenia, panie dziedzicu...

— Dowidzenia, Janie...

Jan odszedł...

Dziwna nieufność do dziedzica zrodziła się w jego duszy...

Dziwne zachowanie się pana zrodziło tę nieufność, tę wielką niewiarę...

A jeśli dziedzic znajdzie pieniądze i powie, że nie znalazł?

Co robić?

Trudno, nic się zrobić nie da... trzeba czekać...

Jan nie opowiedział o tem nikomu i czekał...

Przyszedł wreszcie dzień, w którym dziedzic miał go wezwać.

Pod wieczór tego dnia przybiegła dziewczyna ze dworu:

— Janie, pan dziedzic was prosi, idźcie zaraz...

— Dobrze, Kasiu.

Z bijącem sercem Jan stanął przed dziedzicem.

Ten rozłożył ręce.

— Niema...

— Jakto?

— Niema... nic... zupełnie nic.

— To niemożliwe!

— Janie! — rzekł dziedzic surowo. — Co to znaczy? Nie wierzycie mi?

— Te dolary tu być muszą, może pan dziedzic źle szukał?

— Przeszukałem wszystkie parterowe pokoje z kąta w kąt, patrzcie — wskazał na podłogę jadalni, w której rozmawiali — widzicie, jakie ślady?

Istotnie, znać było, że podłoga była zdejmowana.

— Nie mogę jednak tej sprawy tak zostawić...

— Jakto?

— Panie dziedzicu...

— Janie! wy mi nie wierzycie? To dobrze! Idźcie, krzyczcie na całą wieś, zawiadomcie policję, niech szukają, rewidują! Idźcie, nie chcę was na oczy widzieć!

I wyszedł, trzaskając drzwiami.

Jan opuścił dwór z niepewnością w sercu, a może niesłusznie podejrzewa dziedzica? Może istotnie Moskale natrafili na te pieniądze i zabrali je?

Bardzo przygnębiony położył się spać...

Tak minęło kilka dni. Jan nie wiedział, co ma robić... Mówiono we wsi, że dziedzic lada dzień wyjedzie na wakacje jesienne, jak co roku.

— Co robić?

Ale nawet nie spodziewał się Jan, jaka go czeka niespodzianka!

Pewnej nocy — była to godzina pół do pierwszej — obudziło Jana jakieś kołatanie do drzwi i do okna.

Ktoś się dobijał...

Jan zerwał się z łóżka i podbiegł do okna.

Zobaczył, że stoi tam jakiś człowiek, otulony w płaszcz.

— Otwóżcie!

— Kto to?

— To ja...

— Kto?

— Dziedzic! Nie poznajecie, Janie?

Jan szybko otwarł drzwi i do izby wpadł dziedzic. Trudno było go poznać... Twarz miał upiornie bladą, dygotał cały jak w febrze, w oczach widniało przerażenie, głos ledwo się z gardła wydobywał...

— Co się stało? — spytał Jan, nie mogąc zrozumieć, co dziedzica i to w takim stanie sprowadza w nocy do jego chaty. — Co się stało? — powtórzył.

Dziedzic padł ciężko na ławę. Jan ujrzał wtedy, że dziedzic był w koszuli nocnej, na którą tylko miał narzucony płaszcz, a na bosych nogach miał pantofle nocne.

— Co to ma znaczyć? Panie dziedzicu, co się stało?

— Wody... — szepnął dziedzic.

Jan podał mu garnek z mlekiem. Dziedzic napił się chciwie.

— Zaraz, czekajcie, Janie, zaraz wam opowiem...

Jan usiadł na łóżku i czekał, aż dziedzic się uspokoi.

Po chwili dziedzic zaczął:

— Janie, oszukałem was...

— Jakto?

— Znanazłem dolary...

— Co?

Jan zerwał się z łóżka.

— Siedźcie... czekajcie... posłuchajcie, jak to było...

Jan usiadł z powrotem.

— Zacząłem zdzierać podłogę w jadalni, bo wasz zmarły ojciec — dziedzic przy tych słowach rozglądnął się z trwogą dookoła — co to? — zapytał.

— Mysz — odrzekł Jan.

— To dobrze... Otóż, wasz ojciec tam zaglądał najczęściej... I miałem szczęście... zaraz po godzinie pracy natrafiłem na stalowe pudełko z tytoniu, w którem znalazłem tysiąc dolarów...

— Tysiąc! — wykrzyknął Jan.

— Tak... postanowiłem wam ich nie dać...

— Pan dziedzic już z góry tak postanowił... zaraz to odgadłem — rzekł Jan z goryczą.

— Tak... przyznaję się... Schowałem dolary i postanowiłem wyjechać. Wy byliście bezsilni... żadnego dowodu... nic... nieprawdaż?



Ksiądz odmawiając modlitwy spełnił swą ostatnią posługę.

— Tak...

— Zawezwałem was i powiedziałem wam, że nic nie znalazłem...

— Tak...

— Tymczasem...

Tu dziedzic znów się rozglądnął dokoła:..

— Byłoby wszystko zgodnie z mym planem... gdyby nie...

— Gdyby nie?

— Gdyby nie... noc dzisiejsza... ach! Co za okropność!

— Co takiego?

— Groza mnie przenika, gdy sobie to przypomnę... Ach, Janie, Janie... przebaczycie mi?

— Przebaczę — rzekł Jan, widząc wzburzenie dziedzica.

— Macie — rzekł ten, wyjmując z pod płaszcza małe stalowe pudełko z tytoniu austrjackiego... macie... weźcie to sobie... pali mnie to... boję się...

Jan wziął pudełko i otworzył... leżała tam wiązka banknotów pięćdziesięcio i studolarowych...

Co za bogactwo!

Nie chciał wierzyć oczom...

Tysiąc dolarów, to znaczy blisko dziewięć tysięcy złotych!

Dziedzic tymczasem mówił:

— Słuchajcie... Położyłem się do łóżka o dziesiątej... czytałem książkę... O dwunastej zgasiłem... Gdy tylko zgasiłem, usłyszałem, jak zegar w salonie bije godzinę dwunastą...

Milczał przez chwilę, dysząc ciężko. Potem mówił dalej:

— I nagle... ogarnęła mnie trwoga. Nie boję się nigdy niczego, ale dzisiaj trwoga, lęk niewytłumaczony zaczął mi ściskać serce... Siadłem na łóżku... i nagle... ach!

Zakrył twarz rękami.

— Co takiego? — spytał Jan z przejęciem.

— Nagle... nagle usłyszałem, że ktoś idzie przez pokój, przylegający do mej sypialni! Podłoga trzeszczała... kroki szły ku moim drzwiom... Ach, co za trwoga... Pomyślałem sobie, że to może złodziej, chociaż złodziej nie szedłby tak głośno... i szybko wyjąłem z pod poduszki rewolwer. Skierowałem go na drzwi, będąc pewny, że strzelę, jeśli się otworzą... Kroki zbliżały się... i...

— I co?

— Ach, to okropne!

— Ale, co, panie dziedzicu! Co?

— I do pokoju mego wszedł ktoś... biały, blady... duch! Tak, duch... bo drzwi się nie otwarły... tak, drzwi pozostały zamknięte, a on wszedł!... O, zgrozo!

Jan poczuł, że mu ciarki przechodzą po grzbiecie.

— Duch?

— Tak... duch... poznałem go... ujrzałem bladą twarz w świetle księżyca... rewolwer wyleciał mi z ręki.... poznałem go... to był wasz ojciec!!!

— Co takiego?

— Tak, stary dziadek, Andrzej Warycha! Szedł do mnie, ku memu łóżku... szedł groźnie... blady... straszny...

Dziedzic umilkł na chwilę.

Z trudem łowił oddech. Potem zaczął znowu:

— I ja w lot zrozumiałem, po co i dlaczego on tutaj przyszedł... Przyszedł do mnie dlatego, że ukradłem wam te dolary... Krzyknąłem:

— Odejdź, duchu! Oddam pieniądze Janowi, przysięgam, oddam... tylko odejdź!

— Ale on nie odszedł, zatrzymał się tylko i czekał. Więc w okropnej grozie, w śmiertelnym pocie trwogi, w oczach ducha zmarłego starca, wyskoczyłem z łóżka, wyjąłem z biurka to pudełko z dolarami i wybiegłem... w przedpokoju narzuciłem płaszcz tylko na siebie... i dlatego jestem tutaj...

Jan słuchał ze zgrozą opowiadania dziedzica.

Potem ukląkł i odmówił modlitwę za spokój zmarłych...

— Spełnił już pan, panie dziedzicu, swoją powinność — rzekł potem — może pan wracać spokojnie do dworu.

— O, nie, umarłbym z trwogi... pozwólcie mi tutaj przenocować...

Jan bez słowa pościelił świeżą pościel na swem łóżku. Dziedzic trzęsąc się z gorączki i trwogi, położył się

i wnet zapadł w gorączkowy, przerywany sen.

A Jan liczył pieniądze i marzył, co za nie kupi...

Tyle dolarów da na kościół...

Tyle — na szkołę...

Tyle — na biednych gminy...

Tyle — na inwalidów...

Tyle — na sieroty i wdowy po poległych na wojnie kolegach...

A resztę utopi w ziemi! w czarnej, ukochanej ziemi, dokupi, ile dadzą, będzie pracował, uprawiał ukochaną matkę-ziemię!

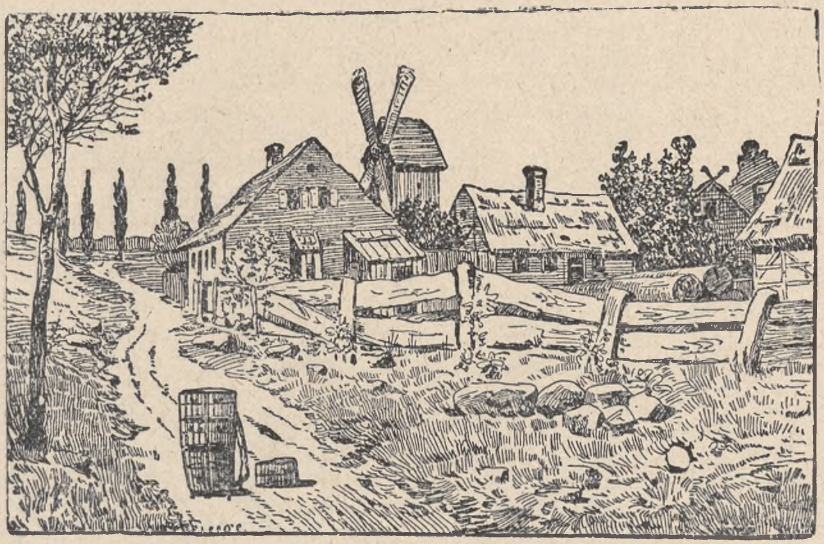
O świcie dziedzic dał się namówić i odszedł od dworu. Tego jeszcze dnia, popołudniu, wyjechał ze wsi. Jan obiecał mu solennie przy pożegnaniu, że nikt się nie dowie o całem tem strasznem zdarzeniu.

Tak z za grobu nawet upominają się ludzie o swe prawa.

Kradzione nigdy nie tuczy — krzywda drugiego nigdy nie przyniesie szczęścia.

Taka jest histoıja dworu w Zielnej, w którym straszyło... *XYZ.*

Zagadka obrazkowa.



Gdzie jest właściciel kosza, pozostawionego na drodze?

Ile jest na świecie rozmaitych zwierząt i owadów.

Uczeni obliczają obecnie cyfrę rozmaitych znanych gatunków zwierząt na świecie na 600.000. Jednym z tych gatunków, należącym do świata zwierzęcego, jest człowiek. W r. 1830 prof. Gunther obliczał, że nauka wówczas znała 78.588 gatunków.

Ułożył on spis, obejmujący wszystkie gatunki, odkryte aż do owego czasu. Uczeni i podróżnicy corocznie robią odkrycia — a liczba nowych może jeszcze daleko przewyższyć tę, jaką obecnie posiadamy.

Ilość rozmaitych rodzajów owadów jest jeszcze bardziej zdumiewającą. W roku 1905 przyrodnik Sharper ułożył spis ćwierć miljona rozmaitych owadów. X. Y. Z.

O babie, której wyrosły rogi na głowie.

Dawno już, bardzo dawno temu, w czasach gdy jeszcze Pan Jezus chodził po świecie między ludzi, aby poznać ich dolę i niedolę, mieszkał sobie w pewnej wsi gospodarz na paru morgach gruntu Jan Biedota. Nazwisko nosił właściwie inne, ale go ludzie tak przezwali, bo mimo tych paru morgów gruntu, bieda była w chacie aż piszczało. Ziemia była jałowa, ledwie tam coś niecoś na niej się zrodziło, akuratnie tyle ile potrzeba było do wyżywienia całej rodziny, składającej się z Jana, jego żony Magdaleny i kilkorga dzieci. Ale Jan Biedota był to człowiek pobożny, nie chciwy, spokojny, więc też nie sarkał na losy, ale zadawalniał się tem co miał i pracował w pocie czoła na swem skromnem gospodarstwie.

Do tej chaty zapukał pewnego dnia jakiś staruszek, prosząc o jałmużnę. Starowina ubrany był w połataną opończę, puste sakwy wisiały mu u boku, na nogach miał jakieś stare łapcie, które ledwie chroniły jego utrudzone nogi od kamieni i wyboji.

— Widzisz żono — odezwał się Jan na widok staruszka — są jeszcze biedniejsi ludzie od nas. Patrz na tego staruszka, niema na stare lata głowy gdzie złożyć, choć ciemna noc nadchodzi. Nakarmże go czem masz w chacie i pościel mu wygodnie, by odpoczął i skrzepił swe siły.

Na drugi dzień, ledwie świt, staruszek wstał i począł się wybierać w dalszą drogę. — Daleka droga przedemną moi dobrzy ludzie, czas mi już iść. Bóg wam zapłać za wszystko. Biedny jestem, niemam się czem odpłacić za gościnę, której mi użyczyliście, ale pomodlę się za wami, a Ojciec mój w niebiesiech wysłucha moich próśb i wynagrodzi was za to stokrotnie. Oto spełnią się wasze trzy życzenia, które w dniu dzisiejszym wypowiecie.

Z temi słowy staruszek oddalił się i wkrótce zniknął z przed oczu zdumionych wieśniaków. — Niema co, to chyba był jakiś święty — odezwała się Magdalena po długiej chwili milczenia. — A może to był sam Pan Jezus? — odpowiedział Jan. — Słyszałaś jak On najwyraźniej powiedział: „Ojciec mój w niebiesiech“ i taka dziwna jasność biła od tego staruszka, choć odziany był w sakwy żebracze. Mój Boże, żeby to naprawdę się spełniły te nasze najgorętsze życzenia, żeby tak te nasze jałowe grunta zamieniły się w żyzną, pulchną ziemię, pokrytą śliczną pszeniczką i żytem.

Aliści ledwo Jan Biedota dokończył tych słów, aż tu patrzy, cały łan pola pokryty mizernym owieskiem, gdzieniegdzie wypalonym do cna od słońca, pokrył się nagle pszenicą, której pełne kłosy aż pochylały się pod ciężarem ziarna. Za pszeniczką widać było łany ślicznego żyta, tu znowu zagony kapusty wielkiej jak głowa, to znów kartofle, buraki, fasola. Małżonkowie aż oniemieli z wielkiego zdziwienia, patrząc na ten cud, który spełnił się w ich oczach.

Hej! — zawołał Jan, — żeby to jeszcze nasza Kasieńka pozdrowiała z tej choroby, co ją od roku trzyma i mogła to wszystko zobaczyć! — Aż tu patrzą a Kasia jakby nigdy nic wstaje z łóżka, biegnie ku nim, rzuca się na szyję ojcu i matce i klaska wesoło w rączki, widząc tak piękne łany na ojcowskich zagonach.

— Oj tak kochany Janie, prawdę rzekłeś, musiał to być sam chyba Pan Jezus, że takie cuda poczynił. Szkoda tylko, że nas takie szczęście spotyka

na stare lata. Żebyśmy to mogli być jeszcze raz młodzi!

Patrzy Magdalena na starego Jana a tu w oczach zmienia się jej stary mąż na młodego, przystojnego chłopca, jakim go poznała 30 lat temu. Jan znów patrzy na Magdalenę a zamiast spracowanej starej niewiasty stoi przed nim kobiecina jak malowanie, biała, rumiana. Widząc ten cud obydwoje małżonkowie padli na kolana, wielbiąc Boga za łaski, które na nich spadły.

Wieść o cudzie rozeszła się po całej wsi. Ludzie schodzili się do chaty Jana Biedoty, nie mogąc dość napatrzeć się i nadziwować nad wyglądem jego i żony, nad uzdrowieniem ich najmłodszej córki i żyznemi łanami niegdyś najgorszych gruntów we wsi. Wszyscy przyznawali, że słusznie takie szczęście spotkało Jana za jego dobre i szlachetne serce, za jego litość, którą miał dla biedniejszych od siebie.



...Patrzy Błażej, a tu na głowię żony wyrastają piękne rogi, niczem u jakiego wołu...

Jednym tylko Błażejom solą w oku było szczęście Jana i Magdaleny. Byli to najbogatsi gospodarze we wsi, znani ze skąpstwa i chciwości. Choć pełne

u nich w komorze wory ziarna i dzbany mleka, chleba w bród i omasty, nie pożywił się u nich jeszcze nigdy, biedny człowiek, proszący o wsparcie. Wszystkiego im było za mało. Żeby mogli, toby z gardła drugiemu wydarli i schowali do swej skrzyni.

— Hej! — medytował Błażej. — Nie mógł to ten staruszek do nas zajść. Akurat by się zdało, żeby ta łąka pod lasem, z której niema nijakiego pożytku, zamieniła się na grunta pszeniczne. Zdałoby się też, żeby do skrzyni przybyło trochę pieniędzy, tobyśmy sobie postawili piękną, murowaną kamienicę.

— Niema co, — odpowiedziała żona, — trzeba będzie uważać, jak ten stary do wsi znowu przyjdzie, żeby go zaprosić i ugościć czem się tylko da, a może i nas podobne szczęście spotka co tych Biedotów.

Rzeczywiście w kilka dni później staruszek ukazał się znowu we wsi. Błażejowie, jak go tylko ujrzeli, przemocą niemal wciągnęli do swojej chaty. Błażejowa nagotowała klusek i omaściła skwarkami, że niemal pływały w tłuszczu, postawiła gar śmietany, kawał kiełbasy, sera, miodu i co tylko dobrego miała w chałupie. Potem naznosiła pierzyn do alkowy, wymościła niemi swoje własne łóżko i ułożyła w niem na noc staruszka.

Na drugi dzień skoro świt, staruszek począł wybierać się do drogi.

— Ano staruszku — odezwała się Błażejowa — ugościliśmy cię jak się patrzy, nie chcemy żadnej zapłaty, tylko prosimy cię o jedno, żebyś nam spełnił trzy nasze gorące życzenia.

— To wam mogę przyrzec — odpowiedział staruszek. — Trzy wasze życzenia zostaną w dniu dzisiejszym spełnione.

I Pan Jezus, On to bowiem był tym staruszkiem, po tych słowach oddalił się i zniknął z przed oczów Błażejów. Błażejowie zostawszy sami, poczęli się żywo naradzać, jakie by to życzenia wypowiedzieć. Wszystko im się wydawało za mało. Ponieważ Błażej miał ważny interes w sądzie, więc musiał wyjechać, postanowiwszy wrócić na południe i już przy spokojnej głowie naradzać się nad tem, jakie życzenia mają wypowiedzieć. Już było dobrze popołudniu, a Błażeja nie widać było z miasta. Błażejowa kręciła się po gospodarstwie rozgorączkowana i zła co niemiara, że mąż nie wraca. Wtem zobaczyła Błażeja jadącego krok za krokiem. Aż ją coś poderwało na tę ślamazarność chłopa.

— Ażeby ci koła połamało, ty niedołęgo — zawołała ze wściekłością Błażejowa. Ledwie dokończyła tych słów, patrzy a tu na gościńcu koła osobno, wóz osobno, a Błażej leży z potłuczonemi nogami i woła o ratunek. Ledwie go doprowadzili sąsiedzi do domu. Błażejowa odrazu, nie bacząc na przygodę męża, poczęła nad nim sierdzić się i wymyślać mu za jego powolność i niedołęstwo.

— A tyś strasznie mądra i żwawa! — zawołał wreszcie rozgniewany Błażej. — Akurat wartaś, żeby ci rogi na głowie urosły, jak jakiej krowie.

Patrzy Błażej a tu rzeczywiście na głowie jego żony wyrastają coraz wyżej piękne rogi, niczem u jakiego wołu. Błażejowa łapie się za głowę, biegnie do lustra i staje przerażona. Taki despekt ją spotkał! A cóż teraz ludzie powiedzą, jak ją zobaczą z takiemi bydlęcemi rogami!

Biedna kobieta poczęła jęczeć i krzyczeć, usiłowała tak ona jak i mąż zedrzeć z głowy tę niezbyt piękną ozdobę, ale wszystko napróżno. Rogi trzymały się na głowie, jakby rosły na niej od urodzenia. Wobec tego strapieni małżonkowie poczęli się gorąco modlić: „O Jezu miłosierny zdejmże te rogi z głowy“. W tej samej chwili rogi znikły z głowy Błażejowej, ale też i spełniło się trzecie i ostatnie życzenie, które mieli wypowiedzieć w dniu dzisiejszym.

Taka to kara spotkała Błażejów za ich chciwość i skąpstwo. Bóg bowiem nagradza tylko cnoty, które płyną z czystego serca i prawdziwej miłości bliźniego.

Marysia z Koziej Wólki, królowa balu perkalikowego w Warszawie.

O raju! Moiściewy ludzie, a cós ta na tym świecie teraz wydziwiajom! — Jak ino ten pan z Hameryki, co go to prawiły wielgi bal, poubierały się w same perkaliki i dalejze wybierać, która najpikniejsa i najmodniejsa. Jakeśmy



Królowa balu perkalikowego w Warszawie.

wołajom „Dawaj“, przyjechał do Warsiawy, tak ci zakumenderował, ze najpirsa moda majom być perkalikowe kiecki. No i wszyćkie panie, a nawet sama pani hrabina z konsulatu wyto wycytały w jedny gazecie, takeśmy wszyćkie dzieuchy z Koziej Wólki uradziły, ze i my musimy się wybrać do Warsiawy i pokazać tym paniom z miasta, ze perkalikowe kiecki i ko-

sule, to u nas nie dziwota i ze się w nie przyodziewamy, od kiej Kozia Wólka na świecie stoi. A moja ciocia, co bez dziesięć roków służyła w jednej wielgiej restauracyji „Pod świńskim ogonem“, w którym naucyła się gotówać przeróżne frykasy i ananasy, powiada do mnie: „Musis dzieucho jechać, moze ci tam w Warsiawie dadzą jaki mentol, albo wydadzą za jakiego sklepikarza i będzies se paniom całom gembom“.

A bo u nas we wsi, to ze wszyćkiem tak, ze my najpirsi, a za nami dopiro miasto. Ho, ho, nieraz mi dziadulo, co mu idzie na dziewińdziesiąty rok opowiadali, ze jak sie zalicoł do babci, to ona mu raz powiedziała, ze sie straśnie boi sama spać i od tego się wszyćko zaceno. A w Warsiawie i w całej Polsce to ci dopiro teraz wszyćkie panny wyśpiwujom: „Ja się boję sama spać“ i przechwalają się, ze to jakasik najnowsa piosenka.

Wiencem zebrała na odwagę, wyśtafirowałam sie w com ino mogła, cerwoną spódnickę perkalikową, w niebieskie i biołe kwiatecki, na głowę zieloną tybetke, na syje z dziesięć snurków paciorków i wale prosto na ten bal hrabski do Warsiawy. Pokłoniłam się wszyćkim pieknie, stanęłam se przed panem Dawaj i jak nie zaśpiwom śpiwki:

Kce mnie Jasiek co mo pary,
Ciągiem nie daje spokoju,
Woła na mnie słodka Mary,
Ja na niego Sonyboju.

Straśnie do żyniacki kusi
Bendzies moja, albo „żame“
Kiej się oświadcał matusi,
To rzekł „Kise hund madame“.

Ja mu na to — Idźże zdrowo,
Nawet sobie o mnie nie myśl,
Ja chce gwiazdą być filmową
Taką, jak ta Pola Niegryź.

Cosik zdaje mi sie przecie,
Aze radość w sercu kwika,
Ze mnie państwo wybierzecie,
Dzisiaj na miss perkalika.

Jakem skończyła, tak mnie pan Dawaj straśnie mocno poklepał po plecach i powiedział „Jesjes, mismis“, to niby znacy, ze jestem najpikniejsa królowa na balu. A na to wszyćkie panie, jak nie zaceny wrzesceć i pisceć, jedna sie straśnie popłakała, ze az jej ze złości carne łzy płynęły po gembie, dziesięci cosik zemglało, a reśta sie obraziła i pojechała do domu. Zostali ino sami panowie i straśnie mi fundowali i hulali ze mnom bez całom noc rozmaite siustepy i błesy. A jeden taki najstarsy, co sie ledwo nieboracek na nogach trzymoł, chciał mi dać wszyćkie swoje mentole, zebym ino zgodziła się do niego na gubernantke, co mu rano ma gotować ziółka.

Ale ja se myśle, ze zamiast tych mentoli, to lepi wydać sie za jakiegoś sklepikarza lub urzędnika, no i cekam, cy mi sie jaki nie trafi. Choć ta wiele grontu nie mam, alem zawse królowa i to nie bylejaka, ale perkalikowa z Warsiawy.

Sportowiec.

— Podziwiam pańską silną budowę ciała. Czy zajmujesz się pan jakim sportem?

— A jakże: transportem mebli.

H-k

Uspokoił go.

Lekarz: Znalazłem w panu aż trzy choroby. Jedna z nich jest stanowczo nieuleczalną, ale na szczęście dwie pozostałe postaramy się zwalczyć energiczną kuracją.

Jak oświadcza się Armja?

Piechota.

Hej Marysiu moja miła
Chcę byś Ty szczęśliwa była,
Daj swe serce piechurowi
My z piechoty są morowi!
Patrz jak noszę swój tornister
Niczem major czy minister,
Jak z tornistrem tak i z Tobą
Nie rozstanę się do grobu —
Kiedyś będę chodził z synem
Tak jak teraz z karabinem,
Hej Marysiu spełń me sny!
Lewa, prawa, raz — dwa — trzy!

Konnica.

Otwórz serce Wikciu droga
Przed ułanem pięknym chłopem,
Co chce wjechać w Twoje serce
Dziarsko, żywo i galopem.
Kochać będę też galopem
Że dostaniesz chyba bzika
Wiwat ułan Wikciu droga
I ułańska długa pika!

Marynarka.

W pięknej naszej polskiej Gdyni
Na okręcie mam kwaterę,
Ale proszę o Twe serce,
Chęci moje całkiem szczere —
Choć pojadę hen za morze,
Lecz Cię kochać będę wszędzie,
A Twój obraz przed oczami
Całe życie stać mi będzie.
Zapamiętaj dziewczę miłe —
Marynarka rzecz morowa,
Wkręca się w dziewczęce serce
Jakby śruba okrętowa.

Artylerja ciężka.

Tak jak nabój pcham do lufy
W ukochanej mej armacie,
Tak i sercem kanonierskiem
Kochał Kasiu będę ja Cię.
Chociaż z ciężkiej artylerji,
Alem złoty chłopak za to,
Ty zaś będziesz mojem szczęściem
I najdroższą mą armatą.

Sanitarjusz.

Wsziski wojska moja Salczy
Patałachy to są marne,
Potrzebuje bycz najlepsze
Tylko wojsko sanitarne!
Co ci jakiś karabinu,
Po holere ci armata,
Taki pętak z kawalerje
Czi to dobry bedzi tata?
Sanitarjusz ma co trzeba,
I bandażu, szpital, łóżku,
Nu? co Tobi wiency trzeba?
Moja Salczy Ty kwiatuszku?

Wojska gazowe.

Chociaż nie mam karabinu
Tylko z bomby puszczam gaz,
Jednak wojak jam do rzeczy,
Kocham w życiu tylko raz.
Gdy mnie nie chcesz moja miła
Nie kręć nosem, mów odrazu,
Pęknie z żalu moje serce,
Jakby bomba, lecz... bez gazu...
Ale jeśli będziesz moją
Dobrze będzie dziewczę razem
Atak pójdzie za atakiem
Z mocnym ogniem, no i z gazem!

A cóżta za czasy nastały!



Cóż mi ta paniusia będzie urągała, że doliwam wody do mlika! Czterdzieści roków handluję mlikiem, a nikt mi tego despektu nie zrobił. Widzi paniusia, to krowy same tak zastrajkowały. Przecież to tyż boskie stworzenia, tyż mają swój rozum w rogatej głowie i widzą, co się teraz na świecie dzieje. Wszystko teraz narzeka na ciężkie czasy i cienko śpiwa, ano to i krowy dają też cienkie mliko. A najwięcej galimatiasu to narobiły te nowomodne panie, co każda gwałtem chce wyglądać, jak nieprzymierzając tyka od grochu.

Hej, to nie tak jak za dawnych czasów bywało! Krowy dawały samą śmietanę, że człek chciał czy nie chciał musiał dolać wody, żeby z tego jakie takie mliko było. A dzisiaj wszystko na odwrót. Każda pani wygląda jak deska, ani z przodu ani z tyłu nijakiego sadła na żadnej nie widać. Nie tak jak przedtem, co sobie poniektóra i waty ponapychała, żeby tylko być podobną do ludzi, jak jej natura czego poskąpiła.

Jedna taka straśnie modna dama, co przyjechała do naszej wsi na świże powietrze, przychodzi tu kiedyś do mnie i powiada, że chciałaby brać odemnie mliko, tylko musi przódzi pooglądać krowy, która się jej najbardziej uwidzi. Ano wzięłam ją ze sobą do stajni a ta dama postała, postała, poobzierała gadzinę na wszystkie strony i powiada: „moja gosposiu będę brała od was mliko, ale tylko od tej najchudszej krowy, bo ta gruba, to pewnie daje samą śmietankę a ta, co ma taką smutną minę, to pewnie samo kwaśne mliko a mnie tego pić nie wolno, żeby mi się „lenija“, niby „figura nie zepsuła“. Powiadam paniusi, że omało nie pękłam ze śmiechu.

Przez te wakacje to się ta człowiek niejednemu napatrzy i nadziwuje, co te panie z miasta wyprawiają. Jedna znowu panna przychodzi do mojego Walka i powiada: „Słyszałam, żeś podobno najsilniejszy chłopiec z całej wsi. Możebyś się ze mną spróbował, bo jadę na jakieś ci tam zawody antletyczne i muszę wiedzieć, czy mam dość pary do tego“. No i tak ci mi mojego chłopaka sprała, że już trzeci dzień leży i ani ręką ani nogą nie ruszy. Mówię paniusi, że się świat do góry nogami przewraca! Gdzieby ta przedtem jaka panna z miasta brała się do bitki z chłopakiem na wsi. Mówię paniusi przez te wakacje na wsi, to jakby w cyrku!

Jedna to znów przyjechała, taka spaśna, niczem moja maciora, za którą mi trzysta stówek dają, a nic nie jadła, tylko surową marchew i karpiele, bo powiada, że musi zostać jakąś gwiazdą filmową. Cały dzień leżała na piasku i grzała się do słońca a tłuszcz, to tak z niej kapał, jak

z kiełbasy, kiedy się wędzi w kominie. Tak długo się prażyła i wędziła, aż jednego dnia do krzty się roztopiła. Paniusia się ze mnie śmieje, a przecie prawdę mówię i cała wieś przyświadczy, jak się ta dama kajsik podziała a została tylko na piasku kałuża roztopionego szmalcu. Przyjechał nawet jej mąż, stanął nad tym smalcem, pokiwał głową nieboraczek i powiada: „Mądra kobita była, niech jej tam ziemia piórkiem będzie, bo minęły mię koszta pogrzebu".

No i paniusia się dziwi, że krowy cienkie mliko dają. A dlakogóż się będą mordowały, dla tych chuderlaków z miasta? Czy im się to opłaci?

Ostatni raz przed śmiercią.

Spotkałem przed paru dniami mego przyjaciela. Miał minę od siedmiu boleści.

— Wiesz — oznajmia mi głosem grobowym — tym razem obawiam się napewno katastrofy. Teściowa. Nie masz pojęcia, w jakiem napięciu trzyma nas ta kobieta. Co parę dni umiera i kona.

— Przecież to okaz zdrowia i siły.

— A właśnie. Ale ma ustawiczne przeczucie śmierci i jak skazaniec, który ustawowo może wyrazić przed śmiercią swe ostatnie życzenie, tak i ona raz po raz powtarza: „Moi drodzy, nie żałujcie mi, to już do trumny".

Pamiętam, dwadzieścia pięć lat temu, jakem jej sprawił po raz pierwszy do trumny najmodniejszy gorset. Cała służba stanęła do pomocy w sznurowaniu, tak, że myślałem, iż baba wyzionie ducha, a tu nic. Potem przyszła kolej na balową suknię „do trumny", na płaszcze, na okrycia i kapelusze „do trumny". Wyjeżdżała do wód, za granicę „ostatni raz przed śmiercią". I to już trwa około ćwierć wieku. A jaki ma apetyt! Ale, gdy ci jęknie rozdzierającym serce basem: „Moi drodzy, to już ostatni raz przed śmiercią", to człowiek wyrzeknie się ostatniego kęsa! Tydzień temu, zamówiła sobie wspaniałe futro, naturalnie „do trumny". Obawiam się, że to naprawdę będzie koniec.

— Składam ci więc z góry wyrazy współczucia, drogi przyjacielu.

Dzisiaj z rana spotykam go znowu. Ma minę iście grobową.

— No co, już po wszystkiem? — pytam tonem, używanym w tych okolicznościach.

— Ale gdzie tam! Żyje! Jedzie do Berlina odmłodzić się „do trumny". Czyż można biednej kobiecie odmówić tej ostatniej przyjemności przed śmiercią?

Wniosek.

Sędzia: Świadek słyszał cały przebieg kłótni między małżonkami, jakież więc wyniósł wrażenie?

Świadek: Że się nigdy nie ożenię, panie sędzio!

Mądry wujaszek.

Miecio do wujaszka: Zosia chce, żeby mój osiołek ożenił się z jej lalką. Czy osiołki też się żenią?

Wujaszek: Tak moje dziecko, tylko osiołki się żenią.

Piosenka o pewnym Stachu, który przyjechał nad morze.

Płynie Wisła, płynie,
A na Wiśle łacha,
Ale to zamało,
Dla naszego Stacha.
Myśli Stacho sobie:
„Tak sobie ułożę,
Że chociaż na miesiąc,
Pojadę nad morze".
Smutna żona Stacha
I przyjaciół z korzec,
Pożegnać go poszli,
Wszyscy aż na dworzec.
Mówią, że łzy czarne
I nic nie pomoże
„Pojedziesz, pojedziesz,
Nad Bałtyckie morze.
„Tylko słuchaj Stachu,
Nasza rada mądra,
Niechże cię tam nie zje,
Jaka morska flądra".
„Nie zdradzaj tam żony,
Nie patrz na dziewczynki,
Gdy ci będzie smutno,
Lepiej łap sardynki".

„Przyślesz nam z nad morza
Jaki prezent chyba,
Pamiętaj, że chcemy
Tylko wieloryba".

— — — — — — —

Minął jeden miesiąc,
Potem drugi, trzeci,
A Stacha wciąż niema,
A czas leci, leci...

Lecz kiedy powrócił,
Sprawa się wydała,
Bo zamiast on flądrę,
Flądra go złapała.

A wnet na całego
Rzecz się wyjaśniła,
Że flądra z nad morza
W spódnicy chodziła.

Nie przed wielorybem,
Szuka Stach obrony,
Lecz się musi teraz
Bać swej własnej żony.

Piosenka majowa urzędników.

Szkoda, że człek nie jest wołem,
Co je trawę albo kwiatek,
Na nic płacy regulacja,
Nie pomoże nam dodatek.
Każdy z nas o kuchni marzy,
Nikt nie myśli o pokoju,
Wkrótce człowiek będzie chodził,
W kąpielowym chyba stroju.
Kwasek, szpinak, koniczyna,
Jest podobno świetną karmą,
Każdy więc się słońcem cieszy,
Które jeszcze jest za darmo.

Piosenka majowa.

Idzie maj — cudny maj,
Ty buciczki nowe daj,
Słowik śpiewa co się zmieści,
Więc złotych daj ze czterdzieści.
Idzie maj — wonny maj,
Więc kapelusz nowy daj.
Wiją gniazdka roje ptaszków,
Więc daj pięćdziesiąt złociaszków.
Idzie maj — cudny maj,
Nowy kostjum mężu daj!
W stawie rybka igra z rybką,
Złotych pięćset dawaj szybko.

Oj głupie, głupie baby!

Smutna historyjka ku przestrodze innych.

— Jasiek! Jaaasiek!

Jasiek Kapusta, obstarny gospodarz na dziesięciu morgach gruntu we wsi Bidulice, odłożył na to wołanie siekierę, a właśnie zabierał się do naprawy okiennicy, co się do krzty rozleciała, poskrobał się w głowę i ciężkim krokiem ruszył w stronę, skąd głos dochodził. Oj! ciężka była dola Jaśka Kapusty od onej nieszczęsnej chwili, kiedy to łońskiego roku tak się upił na jarmarku w miasteczku, że mu po drodze śpiącemu w rowie skradli krowę, za którą zapłacił całe trzy stówki. Nie on tu teraz panem na tem gospodarstwie, tylko jego baba Wikta, która go kuniruje a dogaduje bez cały dzień niby prostemu parobkowi. Niedorajda, gamoń, pijanica, słyszy bez caluśki dzień od nocy do rana.

— Jaaaaasiek!

— Ady idę! — I Jasiek skierował się do obory, gdzie była Wikta.

— Mógłbyśta temi nozeckami troskę prędzej przebierać — wsiadła na chłopa Wikta.

— No dyć jestem. A cego ta chces znowu? — mruknął Jasiek.

— Widzieliśta ludzie! Ten gamoń jesce się pyta, cego kce od niego. A cózta nie wies, ze nasa Krasula taka chora, ze ledwie nieboga zipie? Dałam jej to likarstwo, co zapisał wenterynarz i nic jej nie lepiej. Jutro zaraz z rana musis jechać do mistecka i przywieźć lepszego doktora.

Jasiek na to gadanie Wikty nie odezwał się ani słowa. Na nicby się to i tak nie zdało. Jak Wikta każe, tak być musi i basta. Przecie ona tu teraz panią.

— No obezwijze się! Cóż tak stois jak ten kloc?

— A cóż mam gadać. Jak krasuli nie pomógł jeden wenterynarz, to jej drugi tyz nie pomorze. Wiadomo, ze te dochtory z miastecka to ino patrzą, zeby z bidnego człowieka piniądze wydrzeć i tyle, — odpowiedział Jasiek.

— Oj! Tybyś co mądrego powiedział ośla głowo! — zawyrokowała Wikta. — Szkoda z tobą gadać. Mas jechać do miasta i kuniec.

W tej chwili drzwi stajni uchyliły się i stanęła w nich sąsiadka Tomaszowa Zazulina.

— No, jak tam wasej krasuli? — zapytała od proga.

— Nic ta nie lepiej. Juz nawet nie ma sił nieboga, trzymać się na własnych nogach.

— A cóz powiedział wenterynarz?

— Ano nic. Pokiwał głową, zapisał jej jakiesik likarstwo, zabrał piniondze i pojechał, a krasula jak chora tak chora. Jasiek jedzie jutro rano do miasta, po samego starszego wenterynarza.

— Jabym ta całkiem inacej zrobiła, gdybym była na wasem miejscu, — odpowiedziała sąsiadka. — Co tam dochtory! Wiadomo, ze nic nie wiedzą co i jak. Przyjechali tu właśnie do sąsiedniej wsi cyganie i jest między niemi jedna stara, straśnie mądra cyganicha, co umie i uroki od-

cyniać i choroby zamawiać i gotować przerózne zioła. Zawołajciez ją do wasej krasuli a zobacycie ze ją ze słabości wylecy.

— O moiściewy Tomasowa, a Bóg wam zapłać za dobrą radę. Zaraz tam po nią pośle Wojtka — zawołała Wikta.

— Oj głupie, głupie baby! — wtrącił się Jasiek do rozmowy. — Co w takie cygańskie cary wierzycie. Ja tam idę po dochtora. Zawdy on ta ma więcej rozumu od was.

— Jak uwazacie — odpowiedziała obrażona sąsiadka. — Chciałam ino wasego dobra. — I Tomaszowa z godnością powróciła do swej chałupy.

Po odejściu sąsiadki nowa burza spadła na głowę Jaśka.

— A tyś straśnie mądry! Gębeś rozpuścił jak nieprzymierzając wrota i jesce obrazas Tomasową, która z dobrem sercem i radą przychodzi. Gadaj se co chces a ja i tak pośle po starą cyganichę! A ciebie to nic nie obchodzi, rozumis ty gamoniu!

— A ja pójdę po dochtora! — krzyknął rozsierdzony Jasiek.

Wikta już chciała powiedzieć, że na to nie przystaje, kiedy wpadło jej do głowy, że jak Jasiek pojedzie do miasta, ona będzie miała swobodną chwilę i nikt jej nie przeszkodzi w wykonaniu powziętego zamiaru sprowadzenia do chorej krowy znachorki cygańskiej.

— A jedź ze se jedź po dochtora. Zanim z nim przyjedzies będzie nasa krasula zdrowa.

Jak se baba uplanowała, tak też i zrobiła. Jasiek zaraz po śniadaniu zaprzągł konie i pojechał do miasta a Wikta w te pędy posłała Wojtka do obozowiska cyganów po starą cyganichę. Nie upłynęło wiele czasu, kiedy w obejściu Kapustów zjawiła się stara, zgarbiona postać cyganichy z obliczem pokrytem gęstą siecią zmarszczek, z nosem zakrzywionym jak dziób ptaka. Z pod brudnej szmaty na głowie wychylały się warkocze siwych włosów i spoglądały na świat złe i przenikliwe oczy. Wikta aże się ze strachu zatrzęsła, gdy ta stara czarownica stanęła niespodzianie przed nią.

— No gospodyni, wołaliście mnie, to przyszłam, hihihi, — zaskrzeczała cyganicha.

— To wy jesteście matka cyganów, co umie zamawiać choroby? — zapytała Wikta, cała jeszcze drżąca.

— Matka cyganów, hihihi, — skrzypiała stara dalej. — Tak, to ja jestem. Matka plemienia Joze, które wędruje przez kraje od wschodu do zachodu słońca bez domu i roli, to ja. która liczę dziewięćdziesiąt lat i dziewięćdziesiątjeden zim. Znam utajone siły natury, znam życie i przepowiadam przyszłość. Kapuścina pokażcie mi chorą krowę.

Te ostatnie słowa przyprawiły Wiktę o nowe zdumienie. Skąd stara cyganicha mogła wiedzieć w jakim celu wzywała ją, skoro przykazywała Wojtkowi o niczem nie mówić. Widać naprawdę w czarownicy tej siedziały jakieś nieczyste siły i pod Wiktą nogi zatrzęsły się ze strachu. Chciałaby najchętniej skryć się przed nią w mysią dziurę, nie widzieć jej ani nie pytać o radę, ale przenikliwy wzrok cyganichy obezwładniał ją i przykuwał do miejsca.

— Chodźmy do tej chorej krowy, — powtórzyła cyganicha.

Biedna krasula czuła się jeszcze gorzej niż poprzedniego dnia. Leżała na ziemi a ciężki oddech wydobywał się jej z pyska.

Cyganicha przez krótką chwilę przyglądała się chorej krowie i zawyrokowała.

— Tu może pomódz tylko wielkie zaklęcie i czary świecącego złota. Żadne leki nie pomogą ani medycyny, ani nawet mądry doktór po którego wasz mąż pojechał nie ma środków na tę słabość. Czego więc właściwie chcecie?

— Ano prosę was pieknie pani matko pomóżcie bidnemu zwierzęciu. A dyć to najpikniejsa krowa w całej wsi! Sesnaście litrów mlika daje. Do-

stałam za nią przecie nagrodę. Ino pomóżcie a zapłacę chętnie.

— To będzie kosztowało 20 złotych — odpowiedziała po namyśle cyganicha, — ale musicie wszystko zrobić co powiem i rozkażę, bo inaczej wszystko na nic.

— O, nicego nie pożałuje, ani piniendzy, ani pocenstunku, zeby ino krowa wyzdrowiała — zawołała Wikta, przejęta cała wiarą w wyższą siłę starej czarownicy.

Gospodyni wyciągnęła ze skrzyni gromnicę, a tymczasem stara cyganka wydobyła z za pazuchy zatłuszczony, brudny skórzany worek.

— Tu do tego worka — objaśniła — mają przyjść wszystkie pieniądze, jakie się tylko w chałupie znajdują, wszystkie rzeczy, które macie ze złota, albo srebra. Zapowiadam, że musicie tak jak pod przysięgą wszystko powyciągać co macie schowane, najmniejszy nawet pieniądz,



Cyganicha przez krótką chwilę przyglądała się chorej krowie i zawyrokowała...

— A teraz chodźcie ze mną do chałupy — zakomenderowała cyganka.

Gdy się obydwie kobiety znalazły w izbie, cyganicha rozglądała się dookoła i zapytała:

— Najpierw mi powiedzcie, czy w chałupie nima jakiego chłopa.

— Nie uświadcy zadnego. Mój stary posed do miasta, a parobek w polu.

— No, to dobrze, bo mężczyzna przeszkadza w czarach. Macie gospodyni poświęcane świece?

bo od tego zależy, czy się czary udadzą i czy krowa ozdrowieje.

Gospodyni przeżegnała się z namaszczeniem, podniosła dwa palce w górę i z rozmaitych skrytek poznosiła co tylko miała drogocennego. A więc książeczkę kasy oszczędności i dwie setki, co akuratnie miały iść na zapłacenie raty w banku i wszystkie drobniejsze pieniądze i swój złoty krzyżyk, a także trzy sznurki korali z trzema złotemi dukatami, co jeszcze nieboszczka matka po swej babce odziedziczyła. Nawet z palca zdjęła obrączkę złotą i srebrny pierś-

cioneczek z czerwonem oczkiem i wszystko to złożyła do skórzanego worka cyganki. Cyganicha zawiązała worek skórzanym rzemykiem, mrucząc przytem jakieś zaklęcia i wreszcie rzekła:

— Skoroście rzekli prawdę i złota niema w waszej chałupie, to wszystko będzie dobrze. Poświęcona gromnica odpędzi złe duchy, które przeszkadzają zaklęciu, a złoto wyciągnie chorobę z waszej krowy. Chodźcie ze mną teraz do stajni.

Pierwsza kroczyła cyganicha, niosąc skórzany worek wraz z całym dobytkiem Kapustów, a za nią Wikta z zapaloną gromnicą, cała przejęta powagą chwili. W stajni pochyliła się cyganicha nad chorą krową, wymawiając jakieś tajemnicze zaklęcia i pociągając workiem ze złotem po całem ciele zwierzęcia. Wikta stała na straży u drzwi stajni ze zapaloną świecą, broniąc wejścia złym duchom. Na zakończenie ciągle wśród uroczystych zaklęć zawiesiła cyganka worek na wysokim kołku i powiedziała:

— Tu na tem miejscu musi wisieć ten worek aż do jutra rana, dopóki słońce nie zejdzie. Żaden człowiek niema prawa go się tknąć, bo inaczej wszystkie czary pójdą na marne. Jutro rano krowa wasza będzie zdrowa i wesoła, bo złoto ma wielką siłę od tej chwili aż do jutra. Krowie nie dawajcie już ani jeść ani pić, bo to się sprzeciwia zaklęciu. A teraz wypłaćcie mi moich 20 zł. i zostańcie z Bogiem.

Wikta nie miała dość słów, żeby podziękować starej cygance. Oprócz 20 zł. dołożyła jej jeszcze pół bochenka chleba, spory kawał słoniny i świeżutki serek.

Coś koło południa wrócił Jasiek Kapusta z miasta.

— Nie zastałem starszego wenterynorza, bo kajsik pojechoł, i bendzie dopiero jutro rano u nas.

— Ooo, jus ta bedzie niepotrzebny — odpowiedziała z dumą Wikta. — Była stara cyganicha, odcyniła cary i krasula na jutro bedzie zdrowiusieńka.

Jaśka stropiła ta wiadomość. Aze go cosić zamroczyło, poskrobał się w głowę i pyta:

— No no, cy aby napewno?

— Na to moge przysionc. To straśnie mondro znachorka!

— No to chyba z djabłem trzymo i z niecystym duchem. Ej kobito, zeby nam nie napętała jesce cego złego.

— Ano zobacymy. Choć, a poźryj, moze ta nasza krasula jus se po stajni ugania.

Szybkim krokiem pospieszyli oboje do stajni. Jaśkowi odrazu rzucił się w oczy worek wiszący na belce.

— A cós to za worek?

— O rany — wrzasnęła Wikta — tylko nie rusaj! Do jutra rana nikt sie go tknąć nie śmi, bo to są cary co mają uzdrowić nasą krowę.

Jasiek spojrzał na krowę. Leżała, ciężko dysząc, nie wyglądało ani lepiej ani gorzej.

— Ano kto wi, moze co te cary pomogą — pomyślał sobie chłopisko i zabrał się do roboty.

Na drugi dzień, ledwo słonko weszło, Jaśka poderwało z legowiska i poniosło do stajni.

— Wikta! Wikta! — rozległo się po chwili wołanie. — A chodźże haw! Juz się cary spełniły!

Wikta mało nóg nie połamała, lecąc co ino tchu do stajni. Lecz, jaki ją zawód czekał! Biedna krasula leżała martwa i zimna.

Głośny lament Wikty sprowadził wszystkie sąsiadki, które poczęły ją na wyścigi pocieszać a żałować, co tylko powiększało jej boleść po stracie ukochanej krasuli.

Cosik koło południa przyjechał weterynarz z miasta a stwierdziwszy śmierć na skutek ostrego zapalenia płuc, orzekł, że krowa zdechła już przed paru godzinami i rozkazał zakopać mięso do ziemi.

— Mas teraz twoje cygańskie cary głupia babo, — zawołał Jasiek wście-

kły ze złości. I krowę djabli wzieni i mięso na nic!

— A cóż to za czary — zapytał weterynarz.

Wikta wśród szlochów i jęków opowiedziała wszystko.

— Oj ludzie, ludzie, jacyście wy łatwowierni, że tak dacie się oszukiwać tym krętaczom cyganom! — zawołał doktór. — No możecie teraz zdjąć swój worek z pieniądzmi. Czary się już skończyły.

Rozcięto rzemyk, lecz — o zgrozo! — zamiast pieniędzy, złota i korali zobaczyli w worku kupę kamieni.

Jaśka aże coś zaparło pod sercem. Wikta zaś, jak nie wrzaśnie, jak się nie rzuci na worek i dalejże szukać między kamieniami pieniędzy i złota. Ale nadaremnie, śladu nawet nie było z tego wszystkiego, co w swej łatwowierności powkładała ubiegłego dnia na rozkaz cyganki do worka. Już i weterynarz odjechał, Jasiek kajsik poszedł, a biedna Wikta długo jeszcze płakała i lamentowała nad utraconym dobytkiem i krową.

Dano znać do miejscowej żandarmerji, która udała się natychmiast do lasu, gdzie wczoraj obozowali cyganie, ale już śladu po nich nie zostało. Wywędrowali w niewiadomym kierunku.

Od tego czasu zmieniły się znowu role w chałupie Jaśka Kapusty. Radość z głupoty żony przewyższyła o wiele żal z powodu straty tylu pieniędzy i drogocennych rzeczy. Jasiek jest znowu w dobrym humorze. Skwitowali się z Wiktą. A gdy mu Wikta przypomni kiedy ukradzioną krowę, odpowiada jej odrazu, że się znajdzie razem z pieniądzmi, które włożyła do worka cygance. Wikta jednakże nie może ani rusz przeboleć straty a najbardziej to jej wstyd, jak nie może przy niedzieli zawiesić na szyji swych pięknych korali, z których tak była zawsze dumna. Jaśkowi zaś to nic nie szkodzi. Maszeruje dumnie koło swej baby, lub głośno huka po całym obejściu. Znowu on jest teraz tu panem i gospodarzem.

W restauracji.

Gospodarz uśmiechnięty zbliża się do gościa:

— Jakże panu dobrodziejowi smakuje befsztyk?

— O! — odpowiada gość — niezły. Ale strasznie mały w stosunku do swego wieku.

Ten miał dopiero głowę.

— Dokąd to Macieju dążycie?

— A do weterynarza, bo koń wierzgnął i w głowę mnie kopytem uderzył.

— Jakto?

— Bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.

W sądzie.

Podczas kadencji sądów przysięgłych w mieście N., oskarżony zachowywał się w czasie rozprawy tak nieprzyzwoicie i wyzywająco, że przewodniczący zmuszony był dać mu następującą admonicję:

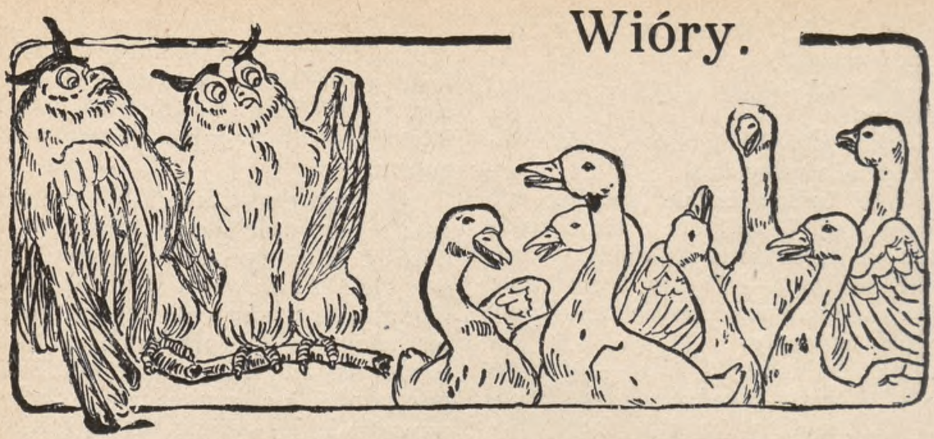
„Zachowujesz się pan w taki sposób, jak byś pan tu był przewodniczącym“.

Wielka różnica.

A. Sprzedałeś mi pan konia, twierdząc, że niema felerów, a on jest ślepy, jak kret.

Z. Ślepota, to kalectwo, a nie feler, mój panie.

Wióry.



Całą wiosnę chodził Stasio,
Na słowiki z piękną Kasią.
Teraz się biedak przed jej ojcem
— — — — — — — — — — — (sie...
Miłe złego początki, a potem żeń się!

*
* *

Kowal był gospodarzem,
ślusarz — sublokatorem.
Kowal hulał po nocach —
ślusarz był domator.
Dzisiaj powiem otwarcie,
bo to prawda święta,
Ślusarz zawinił, a kowal ma bliźnięta.

*
* *

Zięć po pogrzebie swej teściowej pocieszył się w gospodzie sowicie alkoholem i wraca mocno zalany do domu. Wtem spada mu na głowę dachówka. Zięć składa ręce jak do modlitwy, podnosi oczy w górę i woła:

— Kochana mamusiu, wiem, że jesteś w niebie i pamiętasz o mnie!

*
* *

Raz agitator, przed wyborami,
Zamawiał piwo, kiełbasę, salami.
A obliczenie na tem się oparło,
Że....... co głowa, to gardło.

*
* *

On: Będę cię całe życie na rękach nosił!

Ona: Wiesz co, kup mi lepiej automobil.

Pan do swego furmana: Janie, nie znacie jakiego porządnego parobka?

— Owszem, Walek Krupa, mój przyjaciel.

— Jest pilny, trzeźwy, zręczny?

— O tak.

— A punktualny, schludny?

— Z całą pewnością.

— To mu powiedzcie, żeby się na przyszły tydzień zgłosił na wasze miejsce...

*
* *

Pani do służącej: Kasiu nie zapomnij wziąć ze sobą do rzeźnika Hektora. Może mu się uda zjeść przypadkowo kawałek kiełbasy.

*
* *

— Najdroższy, kiedy wręczysz mi pierścionek zaręczynowy?

— Natychmiast, jak tylko odbiorę od mojej dawnej narzeczonej.

*
* *

— Mamusiu! Chcę ci coś zaproponować.

— No, słucham.

— Pożycz mi 10 złotych, ale daj mi tylko pięć. Będę ci winien wobec tego 5 zł., a ty mnie też pięć i będziemy skwitowani.

*
* *

— Słyszałam kuzynie, że się żenisz z całkiem biedną panienką.

— Tak, ale tylko dlatego, żeby moi wierzyciele popękali ze złości.

Na arenie.



A t l e t a I.: Już dość! Przewracaj się!... Nagrodą podzielimy się do spółki.

A t l e t a II.: Zgoda!... Ale zapłacisz jeszcze kolejkę piwa!...

A t l e t a I.: O! nie! w kontrakcie naszym tego niema!

Sądny dzień u państwa Grzmotnickich.

U państwa Grzmotnickich sądny dzień. Doniosły baryton pani Grzmotnickiej, niczem trąba archanielska, zwołująca zmarłe dusze na Dolinę Jozafata, rozlega się po całem mieszkaniu, po którem pląta się nieszczęśliwa osoba pana domu, z miną złamanego grzesznika.

— Znowu wyszła nowa lista odznaczonych, a ciebie tam niema. Każdy coś dostał, ten krzyż komandorski, ów kawalerski, tamten znów Polonia Restituta, a ty co? A mówiłam, błagałam, staraj się zabiegaj zasługuj!

— Robiłem co mo...

— Cicho teraz jesteś mądry i wygadany. Trzeba to było robić od dziesięciu lat. Napisać naprzykład jakieś pomnikowe dzieło.

— Ależ duszko, zawsze mówiłaś, że na to jestem za głu...

— No to można było zostać ministrem.

— Masz rację, kochanie.

— Albo posłem.. Dlaczego nie zostałeś posłem, dyplomatą, konsulem? Odpowiadaj!

— ....

— W ostateczności trzeba było śpiewać. Dlaczego nie śpiewałeś? Taki śpiewak jeden z drugim podostawali ordery, a ty co?

— Duszko, nie dopuściłaś mnie nigdy do głosu.

— Tak, teraz będzie na mnie, że ja jestem winna wszystkiemu! Och! Za jakie też grzechy mnie Bóg pokarał, że mi dał za męża takiego niedołęgę, idjotę, tumana, próżniaka! Teraz dopiero widzę i odczuwam całą sprawiedliwość wyższych władz. Zupełnie słusznie i mądrze, że cię pominięto przy tych odznaczeniach.

— Więc o co się ty właściwie kobieto pieklisz od dwóch dni, skoro wszystko jest w porządku?

Trąba archanielska zamilkła.

Dziesięć przykazań od żon dla mężów.

1. Nie będziesz miał cudzych niewiast, panien, dziewczyn, przedemną, bom ja jest żoną twoją, której ślubowałeś wiarę, miłość i uczciwość małżeńską.

2. Nie będziesz brał imienia mego nadaremno i ordynarnie, tylko mi mówił zawsze: Zosiu, Zosieńko, Zosieczko, Kasiu, Kasieńku, Kasieczko, jakie imię moje.

3. Pamiętaj, abyś święcił dzień moich Imienin, kupiwszy mi zawsze drogi, cenny upominek i urządził zabawę dla przyjaciół naszego domu i familji.

4. Czcij ojca, matkę moją, którzy cię uszczęśliwili aż do śmierci, żem jest twoją żoną.

5. Nie zabijaj miłości mojej w sercu mojem, ale żyw ją, jaką była w pierwszy dzień po ślubie.

6. Nie swoje łóż zasługi około domowego ogniska, bo to moja jest praca, starania i kłopoty.

7. Nie kradnij, nie bierz z moich pieniędzy ani grosza, bo to moich słabych rąk skarb i moje oszczędności i pożywienia, któreby skradzione wołały o pomstę do nieba.

8. Nie mów fałszywego świadectwa o mnie, żem jest zła, gadatliwa, leniwa, że ciągnę na swoją stronę i ukrywam przed tobą pieniądze, że mam (zdaje ci się) przyjaciela itd., choćby było w tem coś prawdy, bo mąż i żona to jedno ciało, więcbyś tak mówiąc o mnie, swojej sławie zaszkodził.

9. Nie pożądaj wykwintnych śniadań, obiadów, kolacyj, jeżeli do kuchni nie dajesz odpowiedniej kwoty.

10. Nie żałuj mi na suknie, kapelusze, toalety, bo to twój honor, gdy żona wygląda pięknie, wykwintnie, zachwycająco, uroczo, okazale.

Oby przykazania te trafiły do serc waszych i abyście czynili tak, jak żony wasze wam radzą, a znajdziecie spokój duszom waszym! H-k

---

O doli urzędniczej.

Słuchajta ino, kochane ludkowie,
Jakie to dziwa dziaduś wam opowie,
Czemu dziś woli siąść z torbą przy mu-
Niż w jakim biurze. (rze,

Jeden Piotr dostał rangę referenta,
Chodziła bestja, jak indor nadęta,
Miał mieć pensyje i dodatki wszystkie
I maszynistkę.

Kazał se spodnie porządnie wyłatać,
Zaczął do biura codzień pilnie latać,
Pisze, rachuje i pazury struże,
Jak zwykle w biurze.

Lecz przyszedł pierwszy, żona go (obraża,
Czemu nie wyszłam raczej za mydla- (rza!
Czapka dla Żdzisia, fartuch dla Hor-
I już po pensji. (tenzji,

Czy na to jestem żoną referenta,
By mi z bucika wyłaziła pięta?
Jeszcze rycynę kupuj, bo Zosieczka,
Nie ma stołeczka.

Żeby nie gniewać piękniejszej połowy,
Skoczy Piotr wreszcie po rozum do (głowy,
Zdjął pychę z serca i codzień o trzeciej
Pod kościół leci.

W miejskim parku.

Strażnik: Panie! hej! po tej łące nie wolno chodzić!

Gość: Ja tylko chcę podnieść kapelusz, który mi wiatr porwał.

Strażnik: To musi pan poczekać, dopóki trawy nie skoszą.

10 przykazań dla posiadaczy gramofonów.

I.

Nie zapominaj nigdy, że gramofon jest twoim najlepszym przyjacielem, gra tylko dla ciebie i zastępuje ci brata, ciotkę, wujka, przyjaciółkę, a gdy jesteś żonaty i twoją żonę. Pozatem ma tę zaletę, że tylko wtedy mówi, kiedy tego zapragniesz.

II.

Gdy nakręcasz aparat, pamiętaj o tem, że nawet martwa sprężyna odczuwa przeciwności i bardzo złe skutki może pociągnąć za sobą, gdy ją przekręcisz.

III.

Przed puszczeniem w ruch gramofonu, zdaj sobie dokładnie sprawę, jakiego programu wymaga stan twego ducha, i tylko taką płytę wybierz, która mu odpowiada.

IV.

Miej wzgląd na nerwy twej rodziny i domowników i zmieniaj od czasu do czasu program. Wiedz bowiem o tem, że i ich cierpliwość ma swoją granicę.

V.

Zmieniaj wciąż igły i zakładaj nowe, lecz starych nie rzucaj na dywan lub podłogę, gdyż kobiety, a zwłaszcza twoja własna żona poczytają ci to za wielki grzech.

VI.

Aparat muzyczny ma też duszę, a dusza ta przyzwyczajona jest do twojej ręki. Nie dopuszczaj doń nikogo obcego, bo to zaszkodzi jego zdrowiu.

VII.

Podczas ciepłych nocy letnich nie daj mu zbyt długo grać na balkonie lub przy otwartych oknach. Gramofony z naprzeciwka też chcą przyjść do głosu.

VIII.

Nałożenie płyty na gramofon równa się podniesieniu pałeczki przez kapelmistrza na koncercie. Powinna zapanować święta cisza, niezakłócona żadnym pytaniem w guście: „Po ile była dzisiaj kapusta na targu?“

IX.

Twój zły humor, złość i zdenerwowanie możesz wywrzeć na każdym innym sprzęcie, a nie na gramofonie. — Rozbij raczej drogocenną wazę na czyjejś głowie, a nie gramofon, który po takim wypadku może zamilknąć na wieki.

X.

Ze względu na swoje nerwy i uszy sąsiadów, kupuj gramofony tylko dobrej marki.

OŚWIADCZYNY.

— To ci się Walek oświadczył? A jakże się to stało?

— Ano, siedzieliśmy se z Walkiem pod wieczór popod stajnią, aż tu nagle świnia chrząknęła w chliwie. Ja mu mówię, że mamy paśnych świń dziesięć, a młodych dwanaście, a krów sześć i parę koni, a tu nagle Walek jak mnie nie złapie wpół, no i powiedział, że musimy dać na zapowiedzi.

PIERWSZA MYŚL.

Po katastrofie pyta ranny, przyszedłszy do przytomności:

— Co się ze mną działo, gdzie ja jestem?

— Przejechał pana samochód, ale wszystko dobrze się skończyło, jest pan w tej chwili u swojej teściowej. Ale ma pan szczęście!

— Jakto niema jej w domu?

Sztajerek.

Bal „Pod Przystanią“ to ci zabawa, hojdi-radi-radi, hojdi-radi-ra,
To ci dopiero kręciołka klawa, hojdi- radi-radi-ra.
Muzyczka dęta, cięta i rżnięta, hojdi... i t. d.
Aż drży kolano, trzęsie się pięta, hojdi i t. d.
Tańczą siustepa, no i tangiego, hojdi i t. d.
Aże mnie kolka sparła od tego, hojdi i t. d.
Aż Felek krzyknął: dalej sztajerka, hojdi i t. d.
A za nim Mańka, bycza frajerka, hojdi i t. d.
Za stołem usiadł se pan Malaga, hojdi i t. d.
A żonę piecze ze złości zgaza, hojdi i t. d.
Płaci, fonduje, ile się zmieści, hojdi i t. d.
A żonę swędzą ze złości pięści, hojdi i t. d.
Idą do domu, kłócą się co pary, hojdi i t. d.
Aż on ją z mostu pchnął na bulwary, hojdi i t. d.
Teraz siedzi w kozie i płacze za nią, hojdi i t. d.
Tak się zakończył bal „Pod Przystanią“ hojdi i t. d.

Prawda.

Pan Abram Cybuch, doświadczony kupiec,
(Robi wielkie transakcje z fałszowanem winem)
Raz gawędził ze swym synem:
— Wiedz, że mądry potrafi dwie pieczenie upiec
Przy jednym ogniu. Działając z ostrożna,
Najlepszy interes uczciwie zrobić można.
Pamiętaj, to zasada święta,
Nie trzeba okłamywać nawet konkurenta.
— Jakto? — woła Izydor — Więc mi tajemnice
Interesu wynosić radzisz na ulicę?...
— Nic się nie bój mój synu, nic się nie bój prawdy!
Gadać ją możesz zawdy.
Bo właśnie kiedy będziesz mówił jak najszczerzej,
Nikt ci słowa nie uwierzy.

Zagadka.

Co to za książka, znana niemal wszędzie?
Każdy przy niej chętnie wieczorem zasiędzie,
Bo znajdzie tam wiele humoru, radości,
A również pożyteczne wielce wiadomości.
Czytają mile tak stary jak młody,
I mieszkaniec miasta i z wiejskiej zagrody.
Koszt tej przyjemności całkiem jest niewielki,
A zwie się ona:

Kalendarz „FIGIELKI“.

Jak to Marysia radja słuchała.

Miał Antek chałupę,
Dwa konie, trzy krowy,
Ale miał i także
Aparat radjowy.

Jedna zaś Marysia
Ładne oczka miała
I zawsze najdłużej
Przy radju siedziała.



Wszyscy się rozeszli Ona z Antkiem słucha...

Schodzą się wieczorem
Do Antka sąsiedzi
Bo każdy se chętnie
Przy radju posiedzi.

Dobrze radja słuchać
Raz śpiewa, raz gada
Pogodę na jutro
Zawsze przepowiada.

Wszyscy się rozeszli
Ona z Antkiem słucha
Dobrze radjo kręci
Ten Antek psiajucha.

To nastawia Francję,
Niemcy, Rzym i Anglie,
Po włosku, francusku,
Wreszcie Portugalie.

Powszechny.

Całe trzy kwartały
Słuchali oboje,
A teraz słuchają
Radja już... we troje.

Lecz ten nowy trzeci
Dziwny jest, choć mały,
Zamiast flaszki z mlekiem
Radja chce dzień cały.

Dziwne się z nim dzieją,
Niestworzone rzeczy,
Po francusku krzyczy,
Po angielsku beczy.

Mądrzejszy od wszystkich,
Zna języków krocie,
Zwłaszcza... Portugalia
Ciągle jest w robocie.

— — — — — — —

Pożyteczne radjo
Ma zalety swoje,
Ale go niedobrze,
Jest słuchać... we dwoje.

Wyborne lekarstwo.

— No cóż, żona pańska używa tej wody mineralnej, którą jej przepisałem? Jakiż skutek?

— Wyborny, panie doktorze, wczoraj butelką tej wody rzuciła we mnie i zaraz jej się lepiej zrobiło.

Punktualny mąż.

— A cóż to Maciejowa zegar sobie kupuje?

— A dyć musę, biedna gdowa musę. Póki mój stary żył, to mi tam i zegar był niepotrzebny.

— Dlaczego?

— Bo mój nieboszczyk był bardzo akuratny, co godzina bijał mnie jak zegar.

Hojny gość.

— Kelner!
— Słucham jaśnie pana.
— Ostrygi są?
— Świeżuteńkie.
— A białe wino?
— Wyborne.
— Sarna jest?
— Jest! Gotowiuteńka.
— A kredyt jest?
— O! tego niema...
— No, to podaj mi... palto i kapelusz.

Duma.

Żebrak: Jaśnie Panie! Zlituj się pan nademną! Dwoje dzieci umiera mi z głodu!

— Macie tu dwa złote. A teraz zaprowadźcie mnie do swoich dzieci!

Żebrak (z dumą): Jak to do moich dzieci? Ja nie pokazuję dzieci za pieniądze!

Konkurenci.

Dwóch majstrów szewskich, zaciętych konkurentów, spotyka się ze sobą i zwymyślawszy sobie do woli — przechodzą do łagodniejszego tonu i czynią tylko gorzkie wyrzuty, dotyczące nieuczciwej konkurencji.

— Nie rozumiem cię — mówi pierwszy z nich — ja kradnę skórę, a nie mogę pary butów taniej sprzedać, jak po 30 złotych, a ty dajesz parę po 15 złotych? Jak to idzie?

— To idzie tak — odpowiada drugi — że ty kradniesz skórę, a ja kradnę odrazu buty.

Zna ją.

— Patrz, do mieszkania twego zakrada się złodziej.

— Daj mu spokój. Żona moja będzie myślała, że to ja i zbije go na śmierć.

Mądry Bartek.

Wracał Bartek z jarmarku pod wieczór, poganiał koniki i był zły, że nie mógł sprzedać dwóch ostatnich koszyków z wikliny, chociaż ochrypł przy zajadłym całodziennym targu i upił się przy tem dwa razy.

Wytrzeźwiał tylko za pierwszym razem i jeżeli wogóle jechał, to dzięki swym konikom, które znane były z trzeźwości i nie zatrzymywały się wcale przed żadną karczmą.

Z tego samego jarmarku wracał piechotą pewien człowiek lepiej ubrany — zaś chytrość biła z jego oblicza. Gdy się zrównali — człowiek ów rzecze:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków. Wiśta — zawołał Bartek.

— A daleko jedziecie gospodarzu?

— Ta do Wolki!

— Acha! Możebyście tak mnie do tartaku podwieźli? To tylko w bok parę stajań!

— Nie mogę panie... Koni szkoda! Taka droga nie daj Boże!

— Dwa złote dam, bo mi pilno!

— I za cztery nie pojadę! Wio, maleńkie!

— Czekajcie no, bo to góra, konie się wam pomęczą... A co to za koszyki macie na wozie?

— Zostały mi dwa. Nie poradziłem ich sprzedać.

— Ile chcecie za nie?

— Po złotym za jeden!

— Dobrze dam, ale musicie mi je odwieźć do domu.

— Niech będzie — ucieszył się Bartek — siadajcie!

I pojechali w najlepszej zgodzie. Bartek podśpiewywał sobie wesoło i nie zapytał nawet towarzysza „Na co rozum zda się“.

— Mam tyle długów, że nie mogę spać po nocach.

— No to masz końskie zdrowie, że to wytrzymujesz.

— Radzę sobie jak mogę, śpię w dzień.

*
* *

— Gospodarzu, czy mogę na waszym gruncie złapać parę robaków, potrzebnych mi do wędki? Dostaniecie za to rybkę.

— A jak pan żadnej nie złowi?

— To oddam wam robaki z powrotem.

*
* *

— Co tam robisz łobuzie na drzewie?

— Zdejmuję latawca, co mi się na gałęziach zatrzymał.

— Przecież on już tam wisi od trzech tygodni.

— Tak, ale jabłka nie były jeszcze wtedy dojrzałe.

Szczyt komplementu.

— Pani ma niejednakowe oczy.

— Na Boga, co się stało? Czy to możliwe?

— O tak! Jedno piękniejsze od drugiego.

W restauracji.

Po obiedzie w restauracji, polecił gość zawołać właściciela zakładu.

— Czy byłeś pan kiedy w tym wypadku — pyta się go — ażeby ci jaki biedak nie był w stanie zapłacić?

— Naprawdę nigdy.

— A, jeśliby się przytrafiło, cobyś pan uczynił?

— Do krośset, wyrzuciłbym za drzwi, dając mu nogą w tył, aby więcej nie przyszedł.

Gość wstaje, naciska kapelusz na głowę, odwraca się tyłem do restauratora i otwierając poły tużurka, rzecze:

— Proszę płacić!... H-k

Z Rosji sowieckiej.

W Rosji sowieckiej jest, jak wiadomo, każda religja przestępstwem państwowem. Co ma jednak robić biedny pobożny żydek, któremu żadna ziemska władza nie przychodzi z pomocą? To też Mojsie Cukier zrobił, jak mu jego wiara podyktowała. Napisał do kochanego Boga list, opisując mu swe smutne opłożenie i prosząc Go o przysłanie 200 rubli. Z tym listem udał się Mojsie daleko za miasto, wdrapał się na najwyższe drzewo i złożył tam swoją prośbę, ażeby prędzej dostała się do nieba.

Ale biedny Mojsie miał jecha. Pod drzewem zjawił się ni stąd, ni zowąd srogi przedstawiciel władzy sowieckiej.

— Złaź w tej chwili — zakomenderował komisarz.

Struchlały i drżący ze strachu, zsunął się Mojsie z drzewa.

— Coś tam robił? — zaryczał komisarz.

— Ja jestem biedny żydek, panie komisarz. Nikt mi nie chce pomóc, to ja napisałem list do Pana Boga.

— Osioł jesteś — przerwał komisarz. — Czy wiesz o tem, że wszelka wiara jest srogo zakazana i czeka cię za to kryminał?

— Przepraszam, panie komisarz, ja jestem biedny żydek, co mam robić?

— Zapamiętaj to sobie na przyszłość! Ale, żebyś wiedział, że i władze sowieckie dbają o biednych ludzi, masz tu 100 rubli i zabieraj się do domu.

Mojsie skłonił się nisko chojnemu komisarzowi, a przeczekawszy, aż się oddalił, wdrapał się z powrotem na drzewo, wzniósł ręce w górę i rzekł:

— Kochany Boże, dziękuję Ci z całego serca, żeś tak prędko moją prośbę wysłuchał. Ale gdy jeszcze raz będziesz chciał mi coś przysłać, to proszę Cię bardzo, nie rób tego przez komisarza sowieckiego, bo on zaraz ściąga dla siebie 50 procent.

Wiśniowe pestki.

Pan Izydor wybrał się ze swymi trzema synkami 5-letnim Ickiem, 4-letnim Aronkiem i 2-letnim Szlomkiem na spacer za miasto. Gdy już uszli spory kawałek, pan Izydor usiadł w cieniu pod drzewem, a dzieciaki rozbiegły się wkoło bawić. Za chwilę przychodzi Icuś. — Tata — mówi Icuś — ja tu znalazłem pestkę z wiśni, rozgryź mi ją. — Pan Izydor rozgryzł i Icuś zjadł. Za chwilkę przychodzi znów Aronek z pestką i prosi o rozgryzienie, a za nim i Szlomek. Ojciec rozgryzał wszystkim, ucieszony, że ma takie mądre dzieci, co to na wszystko zwracają uwagę.

Gdy jednak dzieciaki już coś dziesiąty raz przybiegały, co chwila z nowemi pestkami i gdy rozgryzł im już coś trzydzieści takich pestek, zaciekawiło go to, skąd dzieci mają tyle pestek, pyta ich więc:

— A skąd wy dzieci wzięły tyle pestek wiszniowych tutaj?

— Tu, tu — wołają dzieciaki — tu pod drzewem leży cała k u p a.

H-k

Szczęśliwe małżeństwo.

— Czy twoja siostra wyszła za mąż?

— Tak, w przeszłym miesiącu.

— Jest szczęśliwą?

— Nadzwyczaj. Jedno jest tylko przykre, że nie znosi swojego męża. Ale trudno, nie wszystko w życiu jest doskonałe.

Ból zębów.

Sztuczka cygańska.

Pewnego dnia przyszła do dentysty bardzo strojnie ubrana pani i powiedziała, że jest żoną pewnego barona. Niedawno dopiero pobrali się i żyli bardzo szczęśliwie. Lecz nieszczęście chciało, że mąż jej baron, zaziębił się w podróży i nabawił się strasznego bólu zębów, że trudno powiedzieć. Bolą go wszystkie zęby jeden przy drugim.

— A co najgorsza, panie doktorze — mówiła pani z płaczem — że mąż mój nie chce pozwolić na to, by mu zęby bolące powyrywać. Skutkiem czego niebezpiecznie zachorował.

Tu płacz przerwał jej mowę, a doktor wzruszony spytał:

— Na co zachorował?

— Ach, ja nieszczęśliwa — szlochała pani — rozum mu się pomieszał od bólu, warjuje... Ach! ja nieszczęśliwa!...

Pan doktor zamyślił się, bo sprawa to była niezwykła i trudna. Wreszcie rzekł:

— Jakkolwiek mi pani żal, lecz nie będę mógł nic pomóc. Skoro mąż pani nie chce pozwolić na wyrwanie zębów, to moja sztuka na nic się nie przyda.

— Panie doktorze, proszę bardzo, dajcie mi radę, błagała pani.

Doktor znowu się zamyślił, a po chwili tak się odezwał:



Gdzie ona ta oszustka i złodziejka, gdzie moje kosztowności? Na pomoc! Na pomoc! złodzieje, mordercy — zawołał kupiec.

— Byłby jeszcze sposób, a mianowicie taki, iżbym panu baronowi zadał na sen, a gdyby usnął wtedybym z łatwością zęby mu mógł wyrwać. Ale jakże pani namówi swego męża, ażeby tu do mnie przyszedł? Albowiem tylko tutaj w moje pracowni mógłbym operacji dokonać.

— O to bym się postarała, panie doktorze — odrzekła pani — i z pewnością co wymyślę, aby męża mego tu sprowadzić. Byle tylko, skoro tu będzie, operacja się udała.

— Uda się z pewnością — odrzekł doktor. — Wobec warjata mogę użyć gwałtu, jeżeli chodzi o jego życie. Skoro tylko pan baron wejdzie do mojego pokoju, natychmiast go chwycą moi ludzie i zwiążą. Co potem, to niech się pani baronowa nie troszczy, lecz niech mi zaufa, w ciągu dziesięciu minut bolące zęby zostaną wyrwane. Ale, które to zęby bolą go najbardziej?

— Przednie, panie doktorze.

— Dobrze, dobrze. Zresztą ja już łatwo poznam na pierwszy rzut oka, które zęby bolą. A więc o 5 godzinie po południu oczekuję pani z panem baronem tutaj. Niech pani będzie dobrej myśli.

— Moja wdzięczność dla pana doktora będzie bardzo wielka — odpowiedziała baronowa. — Jutro przywiozę męża tu, o oznaczonej godzinie, lecz panie doktorze, on się będzie bronił, mówiłam przecież, że warjuje i od rozumu odchodzi niekiedy.

— O, niech się pani nie boi, moja służba i pomocnicy są mocni. Lecz pani radzę, aby się natychmiast oddaliła, skoro męża pochwycą, bo taki widok nie jest dla nerwów kobiecych. Jeszczeby pani zemdleć mogła.

Pani baronowa, podziękowawszy panu doktorowi, wyszła, obiecując przyjść jutro z pewnością.

Nazajutrz około czwartej po południu zajechała dorożka przed pewien sklep złotnika i jubilera. Był to jeden z najbogatszych sklepów w mieście. Z dorożki wysiadła strojna pani i wszedłszy do sklepu, oświadczyła, że chce zakupić różne kosztowności. Kupiec i wszyscy kupczykowie usługiwali jej bardzo grzecznie, a ona obierała sobie różne drogie rzeczy, okazując dobry gust przytem, bo co najdroższe, to jej się podobało. W końcu wybrała za 50 tysięcy złotych klejnotów. Kupiec aż podskakiwał z radości, że tak dużo sprzedał.

Naturalnie, że pani baronowa nie miała tyle pieniędzy przy sobie, bo ktoby to taką sumę ze sobą nosił.

— Lecz może pan pośle ze mną którego ze swoich kupczyków, abym mu pieniądze zaraz wypłaciła.

Kupiec ofiarował się, że sam pojedzie. Kosztowności włożono w szkatułkę, którą kupiec niósł i oboje wsiedli do dorożki. Woźnica ruszył, nie pytając, bo już przedtem pani mu powiedziała, dokąd ma jechać.

Pełen zaufania wszedł kupiec za panią na pierwsze piętro i podziwiał paradę i zbytek.

Służący otworzył drzwi do mieszkania. Pani poprosiła kupca, aby wszedł naprzód, a ona za nim. W tym momencie służący zamknął drzwi, a z drugiego pokoju wyszedł pomocnik doktora i obaj natychmiast silnie kupca pochwycili.

— Na pomoc! złodzieje, mordercy — zawołał kupiec.

Doktor się uśmiechnął i rzekł do pani baronowej:

— Mały napad warjacji! Znamy się na tem. Niech się pani teraz oddali, a za pół godzinki będzie pani miała męża wyleczonego.

Pani baronowa podjęła z ziemi szkatułkę, którą kupiec ze strachu upuścił i wyszła z pokoju.

Tymczasem kupiec już spał, bo mu pomocnicy dali powąchać usypiającego proszku.

Gdy się obudził po godzinie, mąciło mu się w głowie, a w ustach było mu bardzo pusto. Przed nim stał doktor i z uśmiechem mówił:

— Winszuję, winszuję, panie baronie. Zęby, które cię bolały, już wyrwane, — tu pokazał cztery zęby na talerzyku.

Kupiec patrzał błędnym wzrokiem na lekarza, a potem pomacał palcem w ustach. Teraz dopiero pojął, co mu się stało.

— Gdzie ona, ta oszustka i złodziejka — zawrzasnął kupiec. — Gdzie moje kosztowności? Na pomoc!

Doktor skinął na pomocników i chwycił obcęgi.

— Znowu dostaje napadu — rzekł do nich — trzeba mu piąty ząb wyrwać.

Lecz kupiec wyrwawszy się z rąk służby, wybiegł na ulicę, krzycząc i wołając pomocy.

Kosztowności przepadły.

Na dobitek zaś, sławny doktor przesłał kupcowi rachunek za wyrwanie czterech zębów.

Scena w kinie.

Podczas pauzy robi się jasno. W tym momencie pewna starsza dama zwraca się do siedzącego za nią młodzieńca z groźnym wyrazem twarzy:

— Nie rozumiem z jakiej racji łaskotał mnie pan w szyję podczas seansu.

— Najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę — odpowiada młodzieniec. — Teraz przy świetle ja sam nie mam pojęcia dlaczego to robiłem.

Na poczcie.

Podlotek: Czy doprawdy wyglądam na tak bardzo zakochaną? Zaledwie bowiem otworzę usta, by się o coś zapytać, gdy zaraz wszyscy odsyłają mnie do okienka, gdzie wydają listy „poste-restante".

* * *

— Janie, piłeś koniak z tej flaszki, co?

— Mogę przysiąc, że nie, wielmożny panie.

— Naprawdę nie?

— Tak jest, ani rusz nie mogłem korka wyciągnąć.

Przechodzień w nocy do śpiącego w bramie stróża nocnego:

— Panie, wstawaj pan!

— Czego pan chce ode mnie? proszę mi nie przeszkadzać w służbie.

Także moneta.

— Byłeś Janie, po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło...

— No, dawaj...

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.

Dobry lekarz.

Wdowa: Pan konsyljarz był u mego męża nieboszczyka pięć razy tylko, a w rachunku jest zapisanych sześć wizyt.

Lekarz: Szósty raz byłem na jego pogrzebie.

Co innego.

— Jeżeli ci się narzeczony nie podoba to czemu wprost nie zwrócisz mu pierścionka?

— Kiedy pierścionek mi się podoba.

Mąż-tyran.

Pan Bonifacy się obudził.

Ostrożnie wysunął głowę z pod kołdry i spojrzał dokoła. Biały czepeczek pani Balbiny zniknął za drzwiami, prowadzącemi do kuchni. Ośmielony tem, wyskoczył równemi nogami na dywanik i zaczął się pośpiesznie ubierać. Drzwi się otworzyły, pani powróciła.

— A, dzień dobry panu, całuję rączki — syknęła przez zęby (pani Balbina miała jeszcze cztery zęby na przodzie). — Tak się pan rano zrywa, dopiero ósma wybiła.

— Ależ, Balbisiu, duszko, przecież zawsze urągasz, gdy chcę wstać wcześniej, że przeszkadzam przy sprzątaniu.

— Co, urągam? Ja urągam? Proszę bardzo wystrzegać się podobnych wyrażeń! Ja urągam? Czyżbym się ośmieliła do tego stopnia? A tej „duszki“ mógłbyś już zaprzestać. Tyle razy prosiłam, powtarzam: prosiłam, że nie chcę tych pieszczot, które się nam, biednym kobietom dostają z łaski panów mężów, jak koniowi poklepanie, lub psu głaskanie.

— Ależ, Balbiusiu, Balbinko...

— Ani Balbisia, ani Balbinka.... Otrzymałam na chrzcie świętym imię Balbina.

— Więc Balbino, na miłość Boską.

— Proszę nie używać imienia Boskiego nadaremnie.

— Balbino!...

— Proszę imienia mego nie wymawiać!

Pan Bonifacy zamilkł i siedział na łóżku, pocierając bose nogi o dywanik.

— I cóż pan tak siedzi jak mumia i nie odzywa się? Czyż nawet tego nie jestem warta?... Tyranie!...

— Doprawdy... że... nie... wiem...

— Właśnie, że pan nic nie wie, nic nie umie, jest do niczego. Dlaczego się nie ubierasz? Boże, Boże! Nawet posłać łóżek nie można, pół dnia stracone, a on siedzi, nie ubiera się, nie myje.

— Ale, bo przez to twoje... ten...

— Tegom tylko czekała! Więc to ja jestem winna, żeś niedołęga. Boże, za co mnie tak karzesz? Ja go żywię, ubieram z mego posagu, a on nic nie robi, tylko moją pracą tyje...

Pan Bonifacy wziął się do mycia. Czynność tę stara się wykonać ostrożnie, by nie pochlapać posadzki.

— Pozwól Balbisiu; — odzywa się, odwracając twarz namydloną — przecież sama kazałaś mi rzucić posadę, a teraz wymawiasz...

— Co? Ja wymawiam? Nie, to świat się do góry nogami obraca. Ja nie wymawiam!... — (płacze rzewnie). — Trzymam go jak w wacie, cały dzień myślę tylko o tem, aby miał co jeść i pić, usługuję mu, jak niewolnica! Niewdzięczniku! — (Przystępuje doń groźnie). — Tyranie!... Co, może nie jesteś tyranem, co? No, mów! Gadajże, jesteś tyranem?

— Jestem — szepcze pan Bonifacy.

— Widzisz, sumienie nie pozwala ci zaprzeczać. A skąd się ta kałuża wzięła? Boże, chlapie się, jak kaczka...

— Ja to wytrę Balbisiu...

— Tegoby tylko brakowało! Próżniak, chwaliłby się, że Bóg wie co robi. Jutroby ludzie mówili, że pan Bonifacy podłogi szoruje... A proszę grzebień czyścić, nie zostawiać włosów, bo to obrzydliwie.

Pan Bonifacy chciał powiedzieć, że skądby się jego włosy wzięły w grze-

bieniu, kiedy ich nie ma prawie na głowie, ale dał spokój.

Tymczasem służąca wniosła kawę i bułeczki.

— Proszę na śniadanie! Zapewne pan głodny po długiem spaniu...

Pan Bonifacy śpiesznie siada i spożywa dary... żony.

— A cóż pan sobie życzy mieć na obiad?

Pan Bonifacy włożył właśnie do ust pół rogalika, nie mógł zatem odpowiedzieć.

— Nieprawda, nie powiedziałem!

— Co, pan głos podnosisz? Może mnie bić zechcesz. Boże! Ludzie, ratujcie!

Wpada służąca.

— A panna tu czego chce? Czy wołałam? Pewnie pod drzwiami podsłuchujesz.

— Proszę pani, myślałam, że...

— Proszę nie myśleć!... Co za zuchwała dziewczyna! Gdzieindziej to by cię miesiąca nie trzymali — choćby pani była lepsza ode mnie!



Boże, chlapie się, jak kaczka... — Ja to wytrę Balbisiu...

— Kto słyszał tak żarłocznie jeść! Zadławi się pan... Pytam się po raz drugi, co pan chce mieć na obiad?

Na wysokie czoło pana Bonifacego począł występować pot.

— Przecież wiesz, Balbisiu, że wszystko mi smakuje, co przyrządzisz.

— Jeszczeby smakować nie miało! Patrzcie państwo, on z przyjemnością je, co ja upitraszę. Ale proszę pamiętać, że ja nie pitraszę.

— Balbinko, przysięgam, że ja tego nie powiedziałem.

— Jeszcze się przysięga! Co za bezczelność.

Służąca wychodzi.

Pan Bonifacy, korzystając z awantury ze służącą, połyka śpiesznie śniadanie...

— Może pan nareszcie powie, co ma być na obiad. Czy to nie wstyd, że muszę o takie rzeczy prosić?

— Jeżeliś tak łaskawa Balbisiu, to prosiłbym dziś o pierożki z mięsem.

— Ach, pan by prosił. Słyszał to kto, prosiłby! Teraz prosi pokornie, ha, ha, ha! i o co, o pierożki z mięsem!

— Kiedy ty Balbinko...

— Więc proszę mówić rozsądnie. A chciałby pan szarlotkę?

— Z wielką przyjemnością...

— Wierzę bardzo! Nawet z wielką przyjemnością! Jajka drogie, jabłek ani się dokupić, a panu się szarlotki zachciewa! Czy to ja pieniądze na ulicy znajduję? A może pan sobie zarobi na szarlotkę? Co?... słyszysz przecież, że się pytam... Patrzcie państwo, kiwa głową! Papusiałby majonez z łososia. Czy może comber sarni także. Co?

— Zrób Balbisiu marchewkę...

— Zrób Balbisiu marchewkę! Pewnie pomoże pan skrobać ją, co? A może kalafiory? Mów-że, kiedy się ciebie radzę. No, chcesz?

— Proszę...

— Byłam tego pewna. Znam ja pana dobrze... Kalafiory każe sobie robić (uderza pięścią w stół), słyszał to kto?

— Przecież Balbinka sama...

— Tak Balbinka samaby jadła, pewnie ja taka łakoma, jak pan! Więc powiadam, że będą kluski kartoflane i basta!

Pan Bonifacy włożył pantofle i usiadł z „Dziennikiem" przy oknie. Po chwili biały czepeczek stanął przed nim groźnie.

— Tak, w pokoju ciemno, a pan „Dziennikiem" całe okno zasłania. Możeby prześcieradło powiesić? Może umyślnie, gdzie wieje, abym jutro musiała smarować ekspelerem.

— Przecież nigdy mnie jeszcze nie smarowałaś...

— Tegoby tylko brakowało. Cóż to ja jestem posługaczką w szpitalu? Najął mnie pan do tego? Takiej tyranji nie zniosę. Każe się smarować niedołęga, kiedy stare grzechy po kościach łamią!

Pan Bonifacy wstaje od okna z gazetą.

— Proszę tylko nie tłuc się po pokojach, jak wilk w menażerji. Albo to tupanie! Zaraz się lokatorzy pozlatują!

— Mam pantofle, Balbisiu...

— Tak, ale w nich chodzić nie umiesz. Robisz wiatr, drzesz chodnik.

— To sobie wyjdę trochę, Balbinko!...

— Tak, na to tylko czekasz, aby się na lampartkę wydostać. Proszę nawet nie myśleć o tem.

W przedpokoju rozległ się głos dzwonka.

Wpada służąca.

— Proszę pani, starsza pani przyjechała.

Pan Bonifacy miał także jeszcze teściową.

— Jezus Marja! Mama przyjechała, a pan siedzi w szlafroku i pantoflach!... Prędzej... ubieraj się natychmiast, żebyś się mamie pokazał, jak człowiek! Niedołęga, szacunku dla mamy nie znasz wcale! Żebyś za pięć minut był zupełnie ubrany.

Pani Balbina wybiegła z pokoju, a pan Bonifacy wziął się gorączkowo do ubierania. Włożył prędko buty, surdut, nawet palto, schwycił laskę i kapelusz i wybiegł do kuchni.

— Marysiu, powiedz pani, że idę na posiedzenie.

Jeszcze nie upłynęło pięć minut, oznaczone przez panią Balbinę, a pan Bonifacy już był... na mieście. *H-k.*

Paniusia Gadulska.



Do pielęgnowania ciężko chorej ciotki, polecono gorąco paniusię Gadulską. Rzeczywiście paniusia niezrównanemi zaletami pielęgniarki, była wprost nadzwyczajną i nieocenioną. Cały dzień siedziała, opowiadała o swoich zdolnościach przy chorej, w nocy kładła się w ubraniu, co godzinę zrywając się, w celu podania lekarstwa lub napoju orzeźwiającego i co pewien czas zapowiadała nam uroczyście, że „konanie już się rozpoczęło".

— O! Wielmożna dobrodzijciu — nie omieszkała za każdym razem dodać — już ja się na tem doskonale rozumiem. Czterdziestu dwóch nieboszczyków na tamten świat wyprawiłam. Panie świeć nad ich duszami! O, bo to dla mnie prawdziwa przyjemność — kończyła z pobożnem westchnieniem i wzniesieniem oczu do sufitu.

W kilka dni znaliśmy szczegółowe historje chorób owych czterdziestu dwóch nieboszczyków i nieboszczek, oraz przyczyny tychże i skutki, łącznie ze stosunkami familijnemi, sercowemi, majątkowemi i kuchennemi.

Dowiedzieliśmy się, jak wygląda konanie ciężkie, lekkie i średnie, jaka jest różnica między nieboszczykiem zmarłym przed wojną i po wojnie, między nieboszczykiem, zmarłym na różnego rodzaju choroby i t. d.

Wynik tych opowiadań, porad i wskazówek był taki, że pewnego dnia moja matka stwierdziła u siebie z całą pewnością kamienie żółciowe, jedna z sióstr wyczuła w śledzionie guzik, który mając dwa lata połknęła, szwagier sporządził notarjalny akt darowizny dwóch starych garniturów na rzecz bractwa lekkiej i nagłej śmierci, a służąca udała się do szpitala na „scypanie raka w dołku".

Nie omieszkała się też paniusia Gadulska pochwalić pamiątkami, które jej niemal każdy z nieboszczyków, przenosząc się na łono Abrahama, w spuściźnie zostawił. O, bo też paniusia na to w zupełności zasługiwała.

— Te naprzykład sztyblety — opowiadała, demonstrując z dumą swe nogi i pokazując powykręcane trzewiki — to po świętej pamięci panu Piotrze Bandzioszku. Nieboraczek! Niech mu ziemia piórkiem będzie! Są to buty z cielęcej skórki.

Koszulę jedną miała nasza paniusia z drugiej ręki po samej pani hrabinie. „Co za materjał, co za materjał, sama pani hrabina coś dwadzieścia lat nosiła, a jaki monogram hrabiowski, a jaka korona! Panie świeć nad jej duszą! Ubieram ją tylko na wielkie święto i na pogrzeby pierwszej klasy".

Po dwudziestej coś z rzędu zapowiedzi rozpoczynającego się „tym razem napewno" konania, ciotka nasza rzeczywiście zamknęła powieki. Paniusia okazała się w oddaniu ostat-

nich posług nieocenioną. Przy tej sposobności kolekcja jej zbiorów po świętej pamięci nieboszczykach obojga płci powiększyła się o stare pantofle i dziurawą miednicę.

Złożywszy nam wyrazy współczucia, prosiła wzruszona o pozwolenie pójścia na pogrzeb. „Ach, Dobrodzieju, pragnęłabym z drogą naszą zmarłą odbyć ten ostatni ziemski spacer. Bo to dla mnie prawdziwa przyjemność“.

Na pogrzebie jawiła się w krepowym kapeluszu i w czarnej pelerynie w spadku, o ile się nie mylę, po nieboszczyku numer 25. W końcu poprosiła o ofiarowanie na pamiątkę plakatu żałobnego. Zbieranie klepsydr należało również do jej prawdziwych przyjemności.

NARZEKANIA DZIADUSIA NA KIEPSKIE CZASY.

Marne czasy teraz nam nastali
Całkiem kiepski los.
Kiedy każdy biada co to będzie dalej,
Spuszcza smutno nos.
Dawniej dziaduś, gdy pograł
(troszeczkę,
Na skrzypeczkach, dostał złotóweczkę
Dziś mu dają bon.
Redukują na nasze zmartwienie,
Urzędników z biur,
Redukują też nasze kieszenie,
Pełne są dziś dziur.
Redukują sejmy i urzędy,
Nie pomogą tutaj żadne względy,
Taki nadszedł mór.
Dawniej w sejmie, kiedy dwaj
(szlachcice,
Prowadzili spór,
Jeden z drugim wyciągał szablicę
I szli bić się w bór.
Dziś inaczej mszczą się na ludziskach,
Wszędzie walą się po pyskach,
Taki zwyczaj już.
Dawniej damy spódnice szerokie
Miały niby dzwon.
Gdy zdradzony mąż swe zbliżał kroki,
Tam się chował — „on“.
Dzisiaj chude, cienkie niby trawka,
Schować może jedna je nogawka,
Przewrócił się świat.
Dawniej z cnoty słynęły panienki,
Nikt nie wątpić śmiał,
Sto guzików miały u sukienki,
Strój im obronę dał.
Nic nie mają dziś dla swej obrony,
Nic nie noszą z tej i tamtej strony,
Ot, dzieje się źle.

GĘSI.

Gęsi cztery, lecz śliczne
Mają zwyczaje arystokratyczne.
Gęś umie syczeć, broni się zajadle,
Żyje tylko w stadle,
Je tylko trawę, no bo tak wypada,
Nie, jak ta kaczka szkarada
Pcha dziób do błota.
— To mi przyjemność, ochota!

Albo ci ludzie! — Któż ich zrozumie,
Każdy jak tylko coś umie,
Zaraz o innym „jak gęś głupi“ rzecze.
Oj, stary, duży człowiecze.
Albo idzie panienka,
Migoce sukienka,
A obok spodnie,
Mówią łagodnie:

„Ja cię nie popieszczę,
Bo gęś jesteś jeszcze“.
Inny znów mówi pochopnie,
„A niechże cię gęś kopnie!“
No, proszę, niech kto wytłómaczy,
Co to wszystko znaczy?
Niby cóż to gęsi gorszego od innych?
Nawet niema stworzeń tak pięknych
(i zwinnych;

Jak gęsi, co nawet do tego,
Chód wymyśliły — gęsiego!
— — — — — — — — —
Gęsi więc wciąż niespokojne,
Wypowiedzą wkrótce wojnę,
Za te ludzkie przezwiska.
Drżyjcie przed gęśmi ludziska!

Pan Apolinary chce zapalić cygarko.

Jest ciche, spokojne niedzielne popołudnie. Pan Apolinary siedzi sam jeden w całem mieszkaniu ze swą chorą, troskliwie obandażowaną nogą. Od kilku dni dokucza mu znów nieznośna podagra. Żona wybrała się w odwiedziny do znajomych, służąca na nieszpory do kościoła a pan Apolinary zagłębiony w swym wygodnym fotelu, przegląda ku rozproszeniu czarnych myśli wesołe „Figielki". W pewnej chwili sięga do pudełka, ażeby zapalić sobie wonne cygarko .... spostrzega, że nie ma pod ręką zapałek. Stękając i narzekając podnosi się p. Apolinary z fotela i pociągając chorą nogą, szuka po całym pokoju,



przewraca po wszystkich szufladach i półkach, szturka laską pod szafami, łóżkami, kanapą. Wszystko napróżno. Zapałek nigdzie niema.

W tem wpada p. Apolinaremu cudowna myśl do głowy: „A może pod kuchnią znajdę trochę żaru?" I pan

Apolinary podpierając się laską kieruje swe kroki do kuchni. Nadzieja jednakże znalezienia ognia w piecu kuchennym zawiodła. Daremnie p. Apolinary grzebie w dawno wygasłym popiele. Tumany pyłu zasypują mu jedynie ubranie, twarz i oczy. Na pół oślepły cofa się omackiem do pokoju, potyka się w drodze o kubeł, a ratując się przed upadkiem chwyta za półkę z naczyniem. Huk, trzask, walą się talerze, szklanki, filiżanki na ziemię i rozbijają w drobne kawałki. „A psiakr... — wyrywa się z ust p. Apolinarego. — Ale, żeby tam nie wiedzieć co, muszę znaleźć te przeklęte zapałki!.

Obmywszy oczy, przypomina sobie nagle p. Apolinary, że gdzieś, kiedyś miał zapalniczkę. Rzuca się więc na szafę z ubraniami i wreszcie znajduje z triumfem w zewnętrznej kieszeni zimowego palta upragniony instrument. Zapalniczka funkcjonuje znakomicie, krzemyk, knot w należytym porządku, brak tylko benzyny. Nowe przekleństwo wyrywa się z ust p. Apolinarego. Zgrzytając ze wściekłości zębami wyrusza p. Apolinary na poszukiwanie benzyny. Znajduje mnóstwo innych, rozmaitych płynów, kropli, esencji, ale benzyny ani śladu. — Naturalnie, moja stara musiała ją zużyć na upranie sobie rękawiczek na dzisiejszą niedzielę — pomstuje na czem świat stoi, nieszczęśliwy poszukiwacz ognia. — Że też te baby zawsze muszą stać na drodze mężczyźnie! Ale spróbójmy, czy benzyna nieda się zastąpić naftą. — I w zapale porywa p. Apolinary bańkę z naftą, usiłuje napełnić zapalniczkę, plami sobie spodnie od nowego, niedzielnego ubrania, oblewa ręce, leje naftę na podłogę. Ale nie zważa na nic, myśl dopięcia swego celu nie pozwala mu przejmować się takiemi drobnostkami. Gorzej, że zapalniczka ani rusz nie ma zamiaru zapalić się przy użyciu nafty. P. Apolinarego poczyna ogarniać czarna rozpacz. Po raz setny powtarza z uporem: — Żeby tam nie wiem co, muszę znaleźć ogień — i nagle przypomina sobie z dawnych lat, kiedy to czytając książki jako młody chłopiec z życia dzikich Indjan, zachwycał się, że krzesili ogień, trąc dwa kawałki drzewa o siebie. Wraca więc znów do kuchni, znajduje dwa polana i co mu sił starczy trze jedno polano o drugie. Już mu ręce omdlewają, poobijał sobie palce do krwi ale ani jedna iskra nie pojawiła się. P. Apolinary jest już bliskim płaczu. Przez łzy wymawiając swą przysięgę: — Żeby tam nie wiedzieć co... — osuwa się w swój fotel. Wtem, czy go słuch nie myli, czy to zachrobotało pudełko zapałek? Ależ tak! Przez dziurę w kieszeni szlafroka, który miał na sobie, zapałki wypadły i zatrzymały się między wierzchnią a podszewką i teraz dopiero, po tylu straszliwych wysiłkach dają znać o sobie!!

P. Apolinary wprost nie wierzył swoim oczom! Promieniejąc ze szczęścia sięga na stół... Gdzież u licha cygaro, gdzie się podziało pudełko? I jedno i drugie przepadło bez śladu. Rozpoczęło się dzikie polowanie po całem mieszkaniu. P. Apolinary, klnąc, sapiąc, potykając się coraz bardziej na swej chorej nodze, przerzuca wszystko ze wściekłą furją w poszukiwaniu teraz znów pudełka z cygarami. Ufff... nareszcie jest! Leżało sobie pod starym pantoflem i dwoma krawatkami, wyrzuconemi ze szafy w zapale poszukiwań. — No, nareszcie — wykrzyknął p. Apolinary i z westchnieniem ulgi wziął cygaro w usta. — Tak, ale gdzież się podziały znów zapałki? — ryknął ze wściekłością. Tego było już nadto! P. Apolinary już nie panuje nad sobą. Cygaro, które trzymał w zębach, przygotowane do zapalenia, rzuca na ziemię, ten sam los spotyka też i pudełko z pozostałemi. — A mam, a mam, a niech cię jasne pioruny biją — depcze, kopie na miazgę biedne, Bogu ducha winne cygara, wyrzucając cały stek przekleństw, znanych mu osobiście i ze słyszenia.

Co to, co to leży tam w kącie koło

spluwaczki?!! Zapałki!! Teraz, kiedy cygara zmiażdżone na proch! One wyłażą z ukrycia i urągają jego bezsilnej wściekłości i bólowi! Tocząc błędnym wzrokiem rzuca się p. Apolinary na podłogę, zda mu się, że walczy z żywym, złośliwym wrogiem, chwyta drapieżnym ruchem pudełko z zapałkami... W tej chwili otwierają się drzwi i staje w nich żona.

Widok, jaki się jej przedstawił, wyrwał taki okrzyk z jej piersi, że nie upłynęła chwila a zleciały się wszystkie bliższe i dalsze sąsiady. Całe mieszkanie wyglądało jak po napadzie bandytów. Szuflady powyciągane, szafy pootwierane, krzesła poprzewracane, w kuchni rozbita porcelana, popiół, nafta na podłodze, tu polana drzewa, tam ubrania, książki na ziemi a wśród tego p. Apolinary z dzikim śmiechem i krwią nabiegłemi oczyma siedzi na ziemi i zapala sobie cygaro, a żona klnie na wszystkie strony...

Fałszywy narzeczony.

Humoreska z prawdziwego zdarzenia.

— O ile łatwo jest o narzeczonego, o tyle trudno o męża. — zwierzyła mi się razu pewnego jedna zbudowana dziewica.

— Próbowałam na rozmaity sposób: i powoli i ostrożnie jak lekarstwo „co trzy godziny łyżka w stołowym“ i zdawało się już, już i dobrze, ale djabła tam, zgadało się o ślubie, wyciągnął nogi za pas i kamfora!

Zupełnie to samo potwierdziła mi panna Rachela z ul. Pańskiej.

— Półtora roku trzymałam go za narzeczonego!... Pan wiesz przecież, co to jest narzeczony. Pan sam byłeś też narzeczonym. Z początku to taki łobuz idzie najwyżej wziąć za rączkę i pocałować. Ale potem!...

— Ja się zaręczyłam z panem Abusiem. Był przystojny kawaler i przyjemny mężczyzna. Ja pracowałam w sklepie z kolonjalnym towarem. Pan wiesz: rodzynki, migdały, śledź, powidło, mydło, pieprz, konfitury, różne skóry, miód, szpilki, mandarynki, lód...

— Ja tego tak pokochałam, że przez tę miłość ja nigdy kuncmanowi nie doważyłam, przez to roztargnienie zapakowałam gorszy towar, wogóle co tu gadać...

— Potem on mówi do mnie: „Ruchluciu, pożyczaj mi 160 złotych na podtrzymanie interesu“. Czy ja jemu nie miałam pożyczyć? To jak już ja jemu podtrzymywałam interes przez trzy miesięcy i kupiłam nowe spodnie i z przeproszeniem pod spodnie też, więc powiadam: „Abuś, pieszczotka moja, ja urządzam zaręczyny“. „Urządzaj“, on powiada, „ja bardzo lubię zaręczyny“.

— Zaręczyny mnie kosztowały 300 złotych. On jadł, co znaczy — jadł! On żarł, on się wypychał ze szczupakiem 8 zł. kilo, on się nie mógł ruszać! On mnie wpichał ja jemu wpichałam, mieli goście zjeść, lepiej niech on się udławi!

— I co potem? Jak pan myślisz.

— Cholere? On się nie chce żenić! On powiada poco?

— Takie buty! To chodź do sądu, ty andrus, ty! Pan sędzia kazał jemu wybulić gotówkę i za zaręczyny i za pożyczkę i za spodnie.

— I za resztę też? — zapytałem.

— Resztę miał za darmo, niech oko złamnie!

Krótka ale bardzo smutna historja.

Trzech żydków z Małopolski udało się do Ameryki. Narazie zatrzymali się wszyscy trzej w Nowym Yorku i zamieszkali w olbrzymim hotelu, amerykańskim drapaczu nieba, wysokim na 60 pięter. Pokój ich znajdował się na 56 piętrze. Nasi trzej żydkowie Moryc, Izak i Kuba poraz pierwszy w życiu znaleźli się w tak olbrzymiem mieście jak N. York. Cały dzień chodzili jak otumanieni po gwarnych ulicach, pełnych wrzasku trąbek automobilowych, gwizdu syren fabrycznych, oślepiających świateł reklam, krzyku megafonów radjowych, oznajmiających najnowsze wiadomości ze wszystkich części świata. Zanim po dniu pełnym wrażeń wrócili do hotelu była już godzina pół do czwartej rano.

„Niestety, moi panowie“ zawiadomił ich portjer hotelowy, „winda jest czynna tylko do godziny 3-ciej w nocy i jeżeli panowie chcecie iść spać do swego pokoju, musicie iść piechotą na 56 piętro“.

„Nu, ładna historja, teraz piechotą na 56 piętro!“ — wyjęczał Izak.

„Ja już wogóle nóg nie czuję“, — zapowiedział Moryc.

„A ja wam coś poradzę“ — zabrał głos Kuba. „Niema rady iść trzeba. Ale żeby się nam lepiej szło, musi z nas każdy opowiedzieć jakąś bardzo ciekawą historję. W ten sposób nie będziemy myśleć o tej górze, która przed nami stoi“.

Wszyscy trzej zgodzili się na ten pomysł. Pierwszą historję opowiedział Moryc. Była to historja bardzo wesoła i tak się wszyscy trzej dobrze bawili, że nawet nie spostrzegli, jak stanęli na 20 piętrze. Teraz zaczął opowiadać Izak. Była to historja znów bardzo ciekawa o dolarach, o kupnie, giełdzie, stratach i zyskach i tak wszystkich ogromnie zaciekawiła, że nim się spostrzegli, wydostali się na 40 piętro.

Wreszcie przyszła kolej na trzeciego Kubę.

„Jabym wam coś opowiedział“ — rozpoczął Kuba, — „ale moja historja jest tak bardzo smutna, taka tragiczna, że mnie samemu płakać się chce. Ja nie mogę poprostu tego opowiadać“.

„Co to jest nie możesz? ty się nie wymigaj! ty masz zaraz opowiadać!

„Żebym tak zdrów był, że nie mogę. To jest takie bardzo smutne, mnie poprostu serce pęka od żalu“.

„Ty Kuba jak nie będziesz opowiadał, to my cię nauczymy, ty chcesz od nas coś oberwać, opowiadaj w tej chwili“.

„Nu, to ja wam powiem. Moja historja będzie bardzo krótka, ale sami zobaczycie, że jest naprawdę bardzo smutna. Myśmy zapomnieli zabrać od portjera klucza do naszego pokoju“. O.

Rady pana Kalasantego Bawoła, jak się ustrzec od katastrof kolejowych.



Nie jestem żadnym dziennikarzem, ani innym gryzipiórkiem, nie jeździłem też — broń mnie Panie Boże — po żadnych zagranicach, albo jakichś Neapclach, ale mimo to, jeżdżę chętnie i dużo, i mogę służyć — ufam sobie — kilkoma zdrowemi i praktycznemi radami, jak się ustrzec od katastrof kolejowych i jak się podczas nich zachować, ażeby ze zdrowym karkiem ujść z niebezpieczeństwa, które człowiekowi grozi na każdym kroku.

Otóż, aby uniknąć katastrofy kolejowej, najlepszą i najprostszą na to radą jest mojem zdaniem, nie kręcić się po kolejach, tylko siedzieć spokojnie w domu. Już same władze kolejowe zwróciły na to uwagę, podnosząc raz za razem taryfy za opłaty kolejowe. Gdy jednak mimo tego jest się zmuszonym wyjechać, powinno się zachować różne ostrożności w celu zachowania od zatraty swej marnej, ziemskiej powłoki. W każdym razie przed wyruszeniem w drogę nie zawadzi spisać testamentu i pożegnać się czule z rodziną. Wskazaną jest też spowiedź, ostatnie namaszczenie, oraz ubezpieczenie na wypadek kalectwa lub śmierci. Następnie trzeba uważać, czy przy wyjściu z domu nie przebiegnie drogi kot, stara baba, lub inne jakie niebezpieczne zwierzę. — W takim razie lepiej, widząc w tem wskazaniu palec Opatrzności, w dniu tym podróży zaniechać. Przed wsiadaniem nie zaszkodzi zbadać koła, osie i maszynę pociągu i poprosić znawców o ocenę, czy dany pociąg wytrzyma trudy podróży. Skoro znajdziesz się wreszcie w wagonie, najlepiej jest dla oderwania się od czarnych myśli, zająć się jakąś umysłową rozrywką np. spaniem lub jedzeniem. Spanie jest mniej wskazanem, bo przy wypadkach runięcia z wykolejonym wozem w rzekę, można z powodu raptownego obudzenia się w zimnej wodzie dostać ataku nerwowego. Chyba, że linja kolejowa wyklucza podobny wypadek. Ta druga natomiast rozrywka tj. jedzenie, może tak bardzo zająć człowieka, że nawet najkatastrofalniejsza katastrofa może przejść bez najmniejszego wrażenia. W razie zaś nieszczęśliwego wypadku zawsze bezpieczniej z pełnym żołądkiem oczekiwać w jakiej odludnej miejscowości, pozbawionej restauracji na pomoc lekarską, niż o głodzie. Dobrze jest też w jedzeniu zaczerpnąć siły na ewentualną długą i żmudną drogę na łono Abrahama, Izaaka i Jakóba.

Niektórzy radzą w razie zderzenia pociągu, wykolejenia, lub czegoś w tym rodzaju, wyskakiwanie oknem. Ja też nie mam nic przeciwko temu, jednak ze swej strony poleciłbym na wypadek wyskakiwania zachować

pewne środki ostrożności. — Trzeba mianowicie wziąć pod uwagę miejsce na jaki ma być skok uczyniony. Nie powinien on być kamienisty, łacno bowiem może wyskakującego przyprawić o silne potłuczenie. Można zresztą w tym wypadku wyrzucić najpierw koc, poduszkę, lub coś miękiego (np. żonę) i dopiero potem skoczyć. Wskazanem jest też przy skakaniu unikanie rowów, słupów kilometrowych, telegraficznych i t. p. przeszkód. Przed wyskoczeniem dobrze jest zabrać od pozostałych pasażerów portmonetki i inne kosztowności. Uważać też należy, ażeby wybrać sobie miejsce w przedziale naprzeciwko możliwie najtęższej i najpulchniejszej pasażerki, ażeby w razie zderzenia uchronić swe ciało od potłuczenia o twarde ściany wagonu.

Kto się do tych rad dostosuje, ten zapewne żyć będzie aż do śmierci i jeździć spokojnie po najniebezpieczniejszych linjach kolejowych. Ale, najlepiej siedzieć w domu i o katastrofach kolejowych dowiadywać się z gazety.

Rozkoszny zięciaszek.

Ślimaczym krokiem zdąża pociąg osobowy z Chabówki do Suchej. — W wagonie przepełnienie. Ludzie, tłumoki, dzieci, kufry i kosze tworzą zbitą masę, przez którą z trudem przeciska się od czasu do czasu konduktor. Zapada noc. Na ławkach śpią smacznie szczęśliwcy, którym udało się zdobyć sobie, ten „raj upragniony“.

Między tymi szczęśliwcami znajduje się też starszy jegomość, dostatnio ubrany, a gruby łańcuszek złoty i kilka pierścieni, świadczą aż nadto dobitnie o pomyślnym stanie finansowym jego portfelu, rozpychającego mu kieszeń na pieniądze. W przejściu stoją dwie młode panny, które zawzięcie zabawia rozmową szykowny młodzian, a salwy śmiechu, wybuchającego co chwilę, dają świadectwo nadzwyczajnego dowcipu kawalera.

Wreszcie młodzian proponuje pannom urządzenie doskonałego kawału: Oto śpiącemu teściowi — jegomość bowiem z grubym, złotym łańcuchem jest jego najmilszym w świecie teściem — wyciągnie portfel i ukryje się z nim w sąsiednim przedziale, a panny będą świadkami przerażenia teściulka po przebudzeniu się. On wtedy ukaże się z nienacka i odda z trjumfującą miną pełny banknotów portfel teściowi. Projekt został z zapałem przyjęty, a plan z mistrzowską wprawą wykonany. Gdy po pewnej chwili jegomość się zbudził, pierwszą jego myślą było złapanie się za kieszeń, w której, ku ogromnemu swemu przerażeniu nie znalazł portfelu.

Panny, dusząc się od śmiechu, bawiły się doskonale tą całą komedją, wreszcie pragnąc uspokoić rozpaczającego teścia, wyznały mu całą prawdę.

— Niech się pan dobrodziej uspokoi, zięć chciał panu spłatać figla i wyciągnął panu portfel. Ale on tu siedzi zaraz w następnym przedziale.

— Jaki zięć, co za zięć, ja nie mam żadnego zięcia! Policja! Jestem okradziony, haniebnie okradziony!

Naturalnie, że z zięcia nie pozostało ani śladu w całym pociągu.

Z mego podwórka kaczusie.

Koło domku mego małe mam podwórko
I gęsi tam są i kogut z kurką,
Lecz najbardziej milusie
Są małe moje kaczusie.
Cztery pstrokate, a siedm bielutkich
I dwoje małych żółciutkich.
Jedna za drugą w równym, zgodnym rzędzie
I tu i tam i wszędzie,
Kroczą zwolna, pomalutku,
Nie znają ni troski, ni smutku.
Bo małej kaczusi zawsze i wszędzie
Dobrze było, dobrze będzie.

Wszystko dla nich jest miłe. Buraczki w cebrzyku,
Którym codziennie wśród śmiechu i krzyku
„Taś — Taś!“ — Magdusia, Kasia, czy Maryna
Rankiem dzień zaczyna.
I słonko miłe, co śmieci podwórka
Oświeca w lecie. Ogrzewa jak piórka!
Ach! Jakże wtedy z główką na ramieniu,
Na ziemi, kamieniu,
Kaczusia śpi błogo!

No, swoją drogą
I deszczyk też miły.
Gęsi i kury się skryły
Przed deszczem w kurniku,
Wśród pisku i krzyku.
Tylko kaczusie zostają ochoczo,
Jedna za drugą znów kroczą,
— Chlap — chlap — po błocie.

„Prawda jakie miłe?
Lepkie, trochę zgniłe“...
— Kwa-kwa — woła druga
(Ta długa)
„Chodźcie, chodźcie pstrokate i białe!
To podwórko całe
Tam, za stodołą,
Błotkiem czarnem, jak smołą
Już dawno pokryte!
Kwa — kwa — wyśmienite!!“
— — — — — — — — —
Moje kaczusie pyzate...
Şiedm bielusich, a cztery pstrokate.

Bodaj ci się zepsuł dzwonek w kamienicy!

Północ na miejskich poczęła bić zegarach. Z ostatniem przenikliwem „baam“, które padło z wysokości Marjackiej wieżycy w ponurą paszczę rozpaczliwie ciemnych ulic, stanąłem przed jedną z kamienic na opustoszałej ulicy i przycisnąłem dzwonek, na którego dźwięk miały się otworzyć bramy, wiodące do mego podniebnego mieszkania w oficynach. Wyczekawszy chwilę, przycisnąłem dzwonek po raz drugi, pieszcząc już w duchu rozkoszny obraz zaspanej stróżki.

Nic — cisza.

Zakląłem więc siarczyście, jak tylko można zakląć w takich sytuacjach życiowych i z energją, na jaką tylko stać było mój wskazujący palec u prawej ręki, przycisnąłem guzik po raz trzeci i trzymałem tak długo, że głos dzwonka powinien był, według mego wyrachowania, zbudzić nietylko samą stróżkę, ale i jej nieboszczyka męża, śpiącego snem wiecznym od trzech lat na cmentarzu. Znowu nic. Więc jeszcze raz i jeszcze raz i jeszcze raz...

Wkońcu wpadłem w istny szał i począłem drżącemi ze wściekłości palcami wygrywać na nędznym dzwonku piosenkę, noszącą tytuł „Sarabanda na Łysej górze“, czyli śpiąca stróżka w suterynach.

Nagle przed oczyma zamajaczyło mi widmo stróża bezpieczeństwa publicznego, a na szyi uczułem żelazną obręcz czyichś strasznych dłoni.

— Aj, ostrożnie — zdołałem krzyknąć — świeży kołnierzyk!

— Ha, mam cię ptaszku! Co ty tu dłubiesz od pół godziny koło tej bramy? — zaryczał srogi mąż.

— Ja, nic. Dzwonię. Tak sobie dzwonię i nic. Mam właśnie przyjemność mieszkać w tej kamienicy.

— Tu mieszkasz bratku? Przekonamy się.

Srogi mąż nie spuszczając ku mej rozpaczy żelaznej ręki z mego kołnierzyka, począł drugą wygrywać na dzwonku dalszy ciąg piekielnej muzyki, z takiem powodzeniem rozpoczętej przezemnie. Po kwadransie zawyrokował:

— Znamy się ptaszku na takich sprawkach. Przeciąłeś drucik, ale to nic — zapukamy.

Pukaliśmy obydwaj. Najpierw jednym palcem, następnie pięścią, butami, wkońcu laską, bagnetem, kolbą.

„Pukanie“, podczas którego kamienica drżała od piwnicznych posad aż do szczytu komina, a Bogu ducha winni lokatorowie powylatywali ze swych łóżek — trwało dobre pół godziny.

W ciemnych oknach poczęły błyskać naokół światła i jęły się ukazywać strwożone, blade i zaspane twarze. Gdzieś z naprzeciwka zabrzmiał jakiś wrzaskliwy dyszkancik:

— Nie możesz to pan ciszej pukać? Doprawdy to bezczelność! Mamcia się tak zestraszyła ze strachu, aż strach!

Z dołu zawtórował tubalny głos:

— Myślałem już panie dziu, że amerykańskie Tornado przydmuchało do nas.

Coś koło godziny pierwszej, gdy mój towarzysz, nadwerężywszy sobie ręce i nogi i bagnet, zaproponował mi nocleg w komisarjacie, zazgrzytał klucz i mój rozkoszny obraz o pospiesznej stróżce, ukazał się nam w całej okazałości na tle otwartej bramy.

— Czy ten pan tutaj mieszka? — zapytał przedewszystkiem srogi mąż, podsuwając mój cyferblat pod zaspane oczy stróżki.

— Ten pan? Ano zdaje mi się, że tu taki mieszko.

Teraz przyszła na mnie kolej.

— Ładne wy tu porządki macie— wsiadłem na stróżkę. — Stoję w ciemną noc całą godzinę, dzwonię, pukam...

— Nicem ta nie słyszała.

— A gdzież wy uszy macie! To całą ulicę pobudziło się tem waleniem, kopaniem w bramę, a wy nic?

— Przepraszam, bo do mnie należy dzwonek, a nie żadne kopanie w bramę — odrzekła z godnością dama, pospolicie stróżką zwana. — Chwała Bogu 25 roków minęło na św. Michał, jak jestem dozorczynią, i wiem jak się wedle dzwonka chodzi. A jak zepsuty, to niech se likatory rychtują. Pan mnie ta rozumu ucył nie bendzie — zakończyła i zgasiła mi światło przed nosem.

Kładąc następnie w moim samotnym kawalerskim pokoiku zimne okłady na poobijane ręce, nogi, poprzysiągłem sobie w duchu, że gdy mi kto kiedykolwiek w życiu zrobi jaką ciężką krzywdę, nie będę mu życzył żadnej „nagłej, a niespodziewanej śmierci“, lub jakiegoś banalnego „złam kark“, lub „bodaj cię pokręciło“, tylko wyślę pod jego adresem jedno skromniutkie, a serdeczne życzenie:

„Bodaj ci się zepsuł dzwonek w kamienicy“.



...i mój rozkoszny obraz o pośpiesznej stróżce ukazał się w całej okazałości na tle otwartej bramy.

Troszkę się pomylili.

Letnisko spało. Zegar z wieży wiejskiego kościółka wybił godzinę pierwszą po północy. Adwokat Pieczonka i sędzia Kolanko, obydwaj w dobrych humorach po obfitej kolacji, zjedzonej przed wyjazdem w mieście, wyszli trochę niepewnym krokiem z lasu i skierowali się w stronę dworków i will. „No, chwała Bogu, jesteśmy na miejscu“, odezwał się Pieczonka. „To nie drobnostka, pięć kilometrów piechotą. Jestem formalnie rozbity. Ale to trzeba mieć prawdziwego pecha,, ani jednej furmanki na dworcu nie było!“.

— Ach, kochany Piotrze, ja już dalej nie mogę — zastękał sędzia Kolanko. — Jeżeli za pięć minut nie znajdę się w łóżku, to nie wiem, co się ze mną stanie!

— Co, w łóżku — odpowiedział adwokat. — Ależ Jasiu kochany! Najpierw napijemy się dobrego winka, a potem dopiero łózio. Gdzież moja Basia dałaby ci iść tak spać odrazu. Ach, przyjacielu, co to jest za rozkosz być żonatym! Ale ty tego nie zrozumiesz, ty zapleśniały stary kawalerze! Wracasz po pracy do domu, a tu cię żonka czeka, poda jedzenie, cośkolwiek do picia, uśmiechnie się, pocałuje, popieści, tak, że człowiek zapomni o swych kłopotach, o sali sądowej, o rozprawach, o kradzieżach, mordach, o wszystkiem...

— Ale wierzę, wierzę, ale ja już poprostu nóg nie czuję. A w dodatku pić mi się djablo chce.

— No, jesteśmy już w domu, uspokój się, jesteśmy w domu.

I obaj przyjaciele zatrzymali się przed willą, której ciemne okna świadczyły, że mieszkańcy pogrążeni są we śnie.

— Basia pewnie się już położyła, biedactwo, nie mogąc się nas doczekać. To jest właśnie okno od naszej sypialni. Czekaj, zaraz dam jej znać, że już jesteśmy.

Przy tych słowach adwokat Pieczonka zastukał laską w okno, które się odrazu otworzyło.

— Popatrz, popatrz, a to dopiero mały łobuz z tej Basi, udaje tylko, że śpi, skoro okno otwarte. Wobec tego...

I pan Piotr zwinął swój płaszcz w tobołek i razem z teczką na akta rzucił przez okno do pokoju.

— No, a teraz Basieńko wstań i powiedz służącej, żeby nam otworzyła furtkę.

Nic. Cisza.

— Kochanie, nie leń się, i wstań z łóżeczka! (Pan Piotr wspiął się na jakimś kamieniu i kuknął do okna). — „Basieńko, mój ty aniołeczku, moja słodka, kochana żoneczko, ja cię błagam, wstań i powiedz dziewczynie, niech nam otworzy. Nie udawaj figlarko, że śpisz! Jesteśmy tak zmęczeni, że nie mamy wcale ochoty do żartów... Wyobraź sobie, przyszliśmy piechotą ze stacji! No, czy mnie słyszysz, czy nie? Ach, do djabła! (Próbuje wleźć przez okno, ale nadaremnie). Widzę, żeś została nadal taką głupią gęsią, jaką byłaś przed ślubem.“

— A może naprawdę śpi pani mecenasowa — zauważył Kolanko.

— Ale skąd! Ona chce widocznie, żebym narobił hałasu i pobudził sąsiadów. Basia! Baśka! Bo zaczynam być naprawdę zły!! Jasiu, trzymaj mnie... Tak, dobrze, najlepiej wlezę sam przez okno. Doskonale!

Przy pomocy przyjaciela wgramolił się wreszcie pan Pieczonka na okno, a przez nie do wnętrza. „Basia!“ — rozległ się jego głos. „Gdzie jesteś?

Czy djabli nadali, wlazłem w coś!... Fuj!"

Rozległ się wrzask, pisk i straszliwe gdakanie. „Basia!" — usłyszał pan Kolanko głos pana Pieczonki. „Skąd się u nas tyle kur wzięło? Do pioruna, kogut mnie udzióbał!" Przez okno wy-

— To wyłaź i chodź tu zaraz! Słyszysz, wyłaź natychmiast! Umieram z pragnienia!

— Idę, idę, szukam tylko mojego płaszcza i teczki.

— Zapal zapałkę!

— Zapałki są w płaszczu. Djabli



Rozległ się wrzask. pisk i straszliwe gdakanie...

leciały dwie kury i z piekielnym wrzaskiem popędziły w ulicę.

— Jasiu, na miłość Boską! Co się tu dzieje — rozległ się płaczliwy głos pana Pieczonki z głębi pokoju. — Myśmy chyba zaszli gdzieindziej. To wygląda na kurnik! Może ja się pomyliłem! Popatrz, kury uciekają wszystkie przez okno, jak zwarjowane!

mnie tu zanieśli do tej dziury. Jedna willa podobna do drugiej, jak dwie krople wody. Sam szatan nie odróżniłby ich w ciemności. Aj! Znowu indyk udzióbał mnie w twarz. Bydlę!

— A chodźże prędzej, bo pomyślą, że kradniemy kury.

— No, zaraz! Nie mogę znaleźć płaszcza! Pełno jakichś rozmaitych szmat,

nie wiem która jest moim płaszczem. Rzuć mi swoje zapałki.

— Nie mam żadnych.

— No, to co mam robić? Bez płaszcza i teczki nie wylezę stąd przecież! Muszę je znaleźć.

— A cóż ja jestem winien, że ktoś nie może poznać swojej własnej willi. Obrzydliwy pijanica! — krzyknął zniecierpliwiony Kolanko. — Żebym przypuszczał, jak to będzie, to żadna siła nie wyciągnęłaby mnie z domu. Leżałbym sobie teraz w łóżku i smacznie chrapał, a ty mógłbyś się bić z kurami, ileby ci sił starczyło. Och! Jakiż ja jestem zmęczony, jak mi się strasznie spać chce, ledwo na nogach stoję!

Jakiś ogromny kogut przeleciał nad głową nieszczęsnego sędziego, który ledwo obronił się przed nim rękoma, i aż przysiadł ze strachu na ziemi.

— Tak, zaprasza mnie w gościnę, obiecuje wino, wygodne łóżko, a tu maszeruj człowieku piechotą ze stacji i słuchaj tego wrzasku od którego można ogłuchnąć! — narzekał w dalszym ciągu biedaczek.

A tymczasem przyjaciel toczył wciąż w ciemnościach zaciętą walkę z kurami, kogutami i indykami i szukał nadaremnie swych rzeczy. Trwało to już dobry kwadrans. Hałas stawał się coraz okropniejszy. Raz za razem wylatywała przez okno jakaś wystraszona kura, trzepocząc skrzydłami i wrzeszcząc jak opętana.

— Mam już teczkę — rozległ się trjumfujący głos pana Pieczonki. — Jeszcze tylko płaszcz i idziemy stąd!

Wtem do wrzasku i gdakania kur, bulgotania indyków, gęgania gęsi, dołączyło się szczekanie psów. Najpierw jednego, potem drugiego, a w końcu całej sfory, co razem tworzyło dziki, piekielny koncert.

Przed oczyma przerażonego, zaspanego sędziego stanęła jakaś niewieścia postać w czerwonej chustce na głowie, z latarką w ręku, a ktoś drugi skoczył do okna, skąd rozległ się jeszcze donośniejszy hałas i kłótnia.

— Wypraszam sobie podobne wyrażenia — dochodził oburzony głos adwokata Pieczonki. — Nie macie prawa tak do mnie mówić! Jestem adwokat, doktór Pieczonka. Oto mój bilet wizytowy i legitymacja.

— Gwiżdżę na pańską legitymację i bilet wizytowy. Pan mi porozpędzał wszystkie kury, jaja potratował. Dziś, jutro miały się kurczęta wylęgnąć. Gwiżdżę na pańskiego adwokata! Pan jest ordynarny złodziej, bandyta!

— Co, złodziej, bandyta? Nazywam się adwokat Pieczonka, to jest moja willa, mnie tu zna każdy.

— Nie znamy żadnego adwokata Pieczonki!

— Jakto nie znacie? Zawołajcie wójta, on mnie zaraz pozna! To wy jesteście bandyci i łobuzy!

— Niech-no pan nie będzie ordynarny! My tu znamy każdego z całej wsi. Pana-śmy tu nigdy nie widzieli!

— Niesłychane! Mieszkam od pięciu lat przez całe lato w Mysichgłówkach, w tej samej willi!

— A, to panu się zdaje, że pan jest w Mysichgłówkach?! Tu są Chałupiska! Mysiegłówki leżą stąd na prawo, za lasem. Cztery kilometry od Chałupisk.

— Tam do djabła! Tośmy w lesie zbłądzili i weszli na złą drogę!

Po długich jeszcze kłótniach i tłómaczeniach, przyszło wreszcie do ugody, popartej znaczną sumą za wyrządzone szkody. Już świtało, jak pan Pieczonka z nawpół żywym ze zmęczenia przyjacielem panem Kolanko, dowlekli się do Mysichgłówek. W jakim stanie znajdował się jego płaszcz i teczka, na akty, może sobie czytelnik w duszy dośpiewać. A co na to wszystko powiedziała Basia, ukochana żoneczka, lepiej o tem zamilczeć.

(Przerobione z rosyjskiego).



Filozofja dwóch andrusów.

Antek: Wiesz co Felek, że ten św at jest mądrze urządzony!

Felek: A to dlaczego?

Antek: Jak to dobrze, że pluskwy nie umieją szczekać jak psy, boby w nocy wcale spać sie nie dało.

HANDEŁES i PAPUGA.

Handełes idzie przez ulicę. Wtem słyszy urągliwe wołanie: Ty żydzie, ty żydzie". Rozgląda się, nie widzi nikogo, tylko w oknie parterowego mieszkania klatkę z papugą z dużym, zakrzywionym dziobem, która w dalszym ciągu wykrzykuje wciąż te same słowa: „Ty żydzie!"

Żyd staje, przygląda się ptakowi z pogardą, wreszcie odzywa się: Oj! widzieliście katoliczkę, z takim nosem!"

ŚWIĘTA PROSTOTA.

— W morzu istnieje gatunek ryb, które się żywią tylko sardynkami.

— Ale w jaki sposób otwierają pudełka?

Jak ty mnie, tak ja tobie.

Działo się to mniej więcej w roku 1800, gdy pewnego dnia zameldowano bogatemu fabrykantowi likierów p. Withsonowi, siedzącemu w swoim kantorze w Nowym Yorku, że jakiś młody człowiek pragnie się z nim zobaczyć.

— Wejść — krzyknął fabrykant i zwrócił swą nalaną, czerwoną twarz w stronę drzwi, w których ukazał się smukły, młody mężczyzna z inteligentnym wyrazem twarzy.

— Nazywam się Astor, — przedstawił się przybyły. — Jestem właściwie kuśnierzem, ale nie mam szczęścia w tej branży. Chciałbym więc popróbować w likierach t. zn. mógłbym być agentem pańskiej fabryki. Proszę bardzo, niech pan nie zważa na to, że nie jestem fachowcem. Mogę pana zapewnić, że wkrótce zdobędę potrzebne wiadomości...

— John! — zawołał p. Withson, nie dając żadnej odpowiedzi młodemu człowiekowi. W drzwiach ukazała się olbrzymia postać służącego.

— John, wyrzuć tego dżentelmena za drzwi!

Młodzieniec chciał zaprotestować przeciwko takiemu załatwieniu sprawy, ale uczuł na sobie żelazne obręcze ramion Johna i w kilku sekundach znalazł się na chodniku. Podniósłszy się, zapragnął czem prędzej zawiadomić jakiegoś policjanta, ale niestety nie było żadnego w pobliżu. Tymczasem otworzyło się okno i ukazał się w niem p. Withson.

— Chodź pan tutaj mister Astor— zawołał śmiejąc się głośno. — Biorę pana!

— Czy po tem, co pan ze mną zrobił, ma pan zamiar stroić sobie jeszcze żarty, panie Withson?

— Ani myślę. Opamiętaj się młodzieńcze. Zrozumiej, że zanim zaangażuję agenta, muszę go wystawić na wszelkie próby, ażeby potrafił znieść później także wyrzucanie za drzwi, co się w tym fachu często zdarza. Moi klienci nie są bynajmniej delikatni i dobrze wychowani. Pan doskonale odbyłeś próbę, wobec tego daję panu u siebie posadę.

Minęło 10 lat. Astor pracując pilnie zebrał sobie przez ten czas pewien kapitalik i powróciwszy do swego pierwotnego fachu założył handel z futrami. W krótkim czasie stał się właścicielem jednego z największych magazynów, trudniących się eksportem zagranicę.

Pewnego dnia przybył do jego składu z futrami, znajdującego się na pierwszorzędnej ulicy Nowego Yorku, jego dawny szef p. Withson. Pozdrowiwszy go uprzejmie zapytał:

— Powiedz mi pan, panie Astor, czy to prawda, że pańscy agenci, którzy trudnią się zakupywaniem skór u dzikich Indjan mogą dorobić się na tem dużego majątku?

O tak. Dobry agent zarabia u mnie 5 tysięcy dolarów rocznie, — odpowiedział pan Astor.

— Czy to możliwe? — zawołał Withson. — W takim razie z przyjemnością zostałbym pańskim agentem. Muszę panu bowiem powiedzieć panie Astor, że od chwili, jak mnie pan opuściłeś, miałem ogromnego pecha i straciłem wszystko na mojej fabryce. A więc krótko mówiąc, przychodzę z propozycją, ażebyś mnie pan zrobił swoim agentem.

— Czy pan to mówi poważnie?

— Ależ z wszelką pewnością.

— Bob!

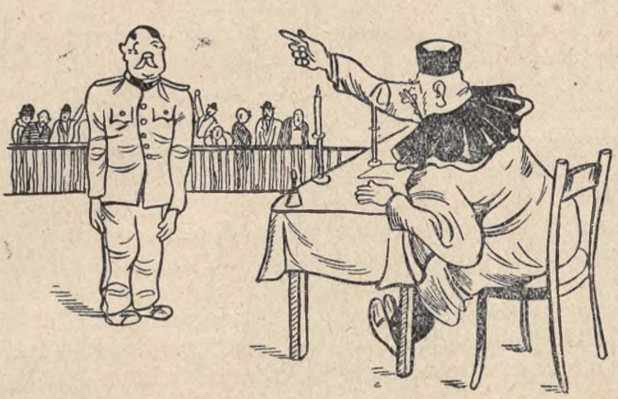
Olbrzymi murzyn ukazał się w drzwiach.

— Daj temu panu 25 kijów trzciną bambusową!

Poważny pan Withson uważał to początkowo za żart i począł się śmiać, ale wkrótce śmiech ten zamienił się w okrzyki bólu i wściekłości gdy poczuł na swojem ciele mocne cięgi, wymierzane przez murzyna. Po piątem uderzeniu pan Astor kazał wstrzymać dalszą egzekucję.

— Bardzo mi przykro, panie Withson, — odezwał się upjrzemie pan Astor, — ale pan nie nadaje się zupełnie na agenta między Indjan. To była tylko mała próba. Ale tam na zachodzie wśród tych dzikich ludzi dostaje się całkiem inne cięgi, jeżeli chce się być dobrym kupcem.

Teraz dopiero przypomniał sobie pan Withson, jak to 10 lat temu podobną próbę, tylko z wyrzuceniem za drzwi, przeprowadził na tym samym p. Astorze. Mimo tego jednak doszli do zgody a p. Withson otrzymał doskonałe inne zajęcie u p. Astora, który w r. 1848 umarł jako jeden z najbogatszych ludzi świata. Or.



W sądzie.

S ę d z i a: — Za co siedzieliście przedtem w więzieniu?

O s k a r ż o n y: — Za wiarę, panie sędzio.

S ę d z i a: — Jakto za wiarę?

O s k a r ż o n y: — No bo wierzyłem, że mnie przy kradzieży nie złapią.

* * *

S ę d z i a: — Jak się nie wstydzicie kraść, będąc już tak starym?

O s k a r ż o n y: — Panie sędzio, gdy byłem młody, to mi mówili: „Taki młody i już kradnie". Więc kiedy ja mam kraść, panie sędzio?

Klasyfikacja złodzieji.

Gdy złodziej ukradnie 10 zł. nazywa się to ordynarny złodziej.

100 zł. — granda
1,000 zł. — kradzież
10,000 zł. — przywłaszczenie
100,000 zł. — defraudacja
1.000,000 zł. — pomysłowa operacja
10.000,000 zł. — niedobór kasowy

Tak to się w dzisiejszych „dobrych" czasach nazywa to, co ongiś miało tylko jedno miano — kradzież.

Ostatnie spożycie.

— Co skazany chce spożyć na ostatni swój obiad?

— Kata!

Księga mądrości wielkich Magów dalekiego Wschodu.

Pan Kalasanty Bawół, to człowiek niezwykle mądry i uczony. Zna się nietylko na wszelakich sprawach codziennego życia, ale interesują go w nader wysokim stopniu zjawiska życia pozagrobowego, duchowego, osłonięte przed oczyma zwykłych śmiertelników mgłą tajemniczości, jednem słowem pan Kalasanty Bawół jest zawołanym spirytystą. Wiedzę swą czerpie pan Kalasanty z kilku cennych ksiąg, pozostawionych mu w spuściźnie po śp. ciotce, zawodowej kabalarce, Kurduli Blagierowe - Naciągalskiej. Pan Kalasanty bardzo chętnie udziela swym znajomym cennych rad i wskazówek w zawiłych i ciężkich chwilach życia, wydaje horoskopy na przyszłość, wykłada sny, osądza charakter, przestrzega, grozi, zaleca, doradza i t. p.

Pociągnięty sławą i rozgłosem pana Kalasantego, wybrałem się i ja pewnego dnia do niego. Stanąłem właśnie przed ważnym krokiem w życiu, przed wyborem dozgonnej towarzyszki życia, pragnąłem więc zasięgnąć rady tego mądrego mistrza sztuki kabalarskiej.

Pan Bawół przyjął mnie z godnością, przynależną człowiekowi o tak wysokiej wiedzy, a wysłuchawszy cierpliwie, o co mi chodzi, podniósł się ze starego, wysokiego fotela, z nad którego widniał jedynie czubek jego łysiny z kępką siwych włosów i zdjął z namaszczeniem z półki niewielką książeczkę, której pożółkłe, wystrzępione i zatłuszczone karty z góry już wzbudzały cześć i szacunek.

— Wiesz pan, co to jest? — zapytał pan Bawół. — Nie? To źle, to bardzo źle! To jest, panie dobrodzieju złota księga mądrości niezgłębionej i wiedzy niezbadanej, księga tajemnic, najlepszych przepowiedni i księga żywota ludzkiego. Jednem słowem jest to najstarsza prawdziwa Księga mądrości wielkich magów dalekiego Wschodu. Nie patrz pan na mnie z takiem niedowierzaniem i powątpiewaniem. Zresztą zaraz się pan o tem sam przekonasz. Musisz mi pan powiedzieć, jak się nazywała pańska matka. Franciszka, dobrze. Panu na imię Roman, ślicznie".

I pan Kalasanty, dobywszy ołówka, począł kreślić na papierze jakieś tajemnicze kreski i znaki, coś liczył, dodawał, ujmował i mnożył, a wreszcie po dłuższej chwili oznajmił mi uroczystym głosem:

— Urodziłeś się pan pod Bykiem!

— Gdzie? — wrzasnąłem przerażony.

— Pod Bykiem, powiadam. Słuchaj pan. ,,Byk, wtorek, planeta nieszczęsna, męskie, mocne, złe, gorące, suche, skurczone, a rządzi człowieczy żołądek i lewą stroną ciała człowieczego, prawe oko o nocy, lewe w dzień, psy też i zwierzęta szkodliwe i łakome. Kto się pod nim urodzi, będzie łgarz, łotr, złodziej, mądry, mocny, szlachetny, niekiedy smutny, a będzie łysy, białych oczu, okrągłego lica, długich włosów, małego głosu, a idący ku czerwoności, a niejako tłusty. Będzie żył lat 89". No, widzi pan — z trjumfującą miną zakończył pan

Bawół — to jest określenie najdokładniejsze pańskiego charakteru. Ale idziemy dalej.

Byłem zupełnie zmiażdżony, oszołomiony, zgnębiony.

— No, ale co począć mam z tą zamierzoną żeniaczką? — zdołałem zapytać.

dróż na wesele a wędlina, otrzymanie za żonę chudą i starą pannę. W końcu zażywał pan onegdaj we śnie chininę, to wedle tego, co w tej księdze mądrości stoi, oznacza słodycz w małżeństwie, a to, że pan zagryzał piernikiem ze sosem, to sos znaczy.: przyjaźń z kucharką, a piernik: obicie kijem.



Byłem zupełnie zmiażdżony, oszołomiony, zgnębiony.

— W tym wypadku zadecydują sny, które pan miał w ostatnich dniach. Śniła się panu pchła, to oznacza: miłe spotkanie. Następnie śniło się panu, że pan miał wielki nos, otóż to oznacza szczęście w miłości. Widział pan we śnie stajnię z bydłem, to tyle, co zaproszenie na wesele. Potem śniło się panu, że był pan w restauracji i jadł pan flaki i wędlinę. Restauracja oznacza pożądania miłosne, flaki po-

— Widzi więc pan — i tu głos pana Bawoła nabrał niezwykłej mocy i potęgi — że w tej mądrej księdze zapisane są losy pańskiego żywota, które zdradziły pańskie głupie sny. Od żony się pan nie wykręci, to jasne, tylko radzę zdaleka od wszelkich kucharek! No i staraj się pan, by się panu przyśniła świnia, to oznacza powodzenie w interesach i pieniądze!

Czem pokryć swój dom?

Oto pytanie, którę często słychać z ust niejednego wieśniaka, mającego zamiar pokryć swój dom mieszkalny, stodołę lub stajnię!

Papa jest tylko z pozoru tanim materjałem, jak każdy o tem wie, bowiem musi być co drugi rok terowaną, co pociąga za sobą wydatki, a nadto jest materjałem łatwo palnym, gdyż składa się właściwie z papieru.

Dachówka czysto cementowa jest bardzo ciężką, gdyż 1 m^2 waży ponad 50 kg., przez co wiązanie dachowe na nowych budowlach musi być specjalnie mocne, zaś przy przekrywaniu starych budynków, już pokrytych papą, gontami lub słomą musi się dać nowe wiązanie.

Pozatem wielu wytwórców dodaje mało cementu a więcej piasku dla zaoszczędzenia pieniędzy i by móc być „konkurencyjnemi“, dlatego też te dachówki są dla wody przepuszczalne. Po 2—3 latach piasek się rozluźnia, na dachu pozostaje masa piaskowa, przepuszczająca wodę, co powoduje gnicie łat.

Dachówki palone z gliny są równie ciężkie jak czysto-cementowe i można do nich odnieść dużo wad tych, które posiadają dachówki czysto-cementowe.

Blacha jest w każdym razie lekką, lecz używana ogólnie blacha ocynkowana jest niczem innem, jak tylko zwykłą blachą żelazną, która posiada na swej powierzchni nie dającą się nawet wymierzyć drobną warstwę cieniutką cynku. Ta cienka warstewka cynku ulega wpływom atmosferycznym i wkrótce znika, poczem blacha żelazna poczyna rdzewieć a dach niszczeje. Przed rdzewieniem nie uchroni takiej blachy nawet powlekanie farbą, ponieważ pod farbą blacha dalej rdzewieje.

Ponieważ blacha jest dobrym przewodnikiem ciepła, pod wpływem gorąca więc rozszerza się zaś pod wpływem zimna kurczy, przez co dach nie posiada należytej swej szczelności.

Skoro drut przewodu elektrycznego dotknie dachu pokrytego blachą, następuje krótkie spięcie a przez to i ogień. Podczas pożaru blacha rozżarza się, topnieje i spływa kroplami na ratującą straż pożarną.

Bardzo często słyszy się zdanie, iż dobra rada wychodzi drogo. Jest to frazes używany przez tych, którzy nie znają postępów techniki, z dnia na dzień większych i sądzą, że to, co ich Ojcowie lub Praojcowie przed 30 lub 50 laty robili, także dzisiaj jest jedynie możliwem.

Technika kroczy jednak szybko naprzód i jest dzisiaj w stanie stworzyć taki materjał do krycia dachów, który jest lekkim, zupełnie ogniotrwałym, nieprzemakalny, odporny na mrozy i upały i faktycznie niezniszczalny. Materjałem tym jest jedynie dachówka asbestowo-cementowa.

1 m^2 pokryty dachówką asbestowo-cementową waży zaledwie 12 kg!

Dachówki te przymocowuje się gwoździami pomiedzianemi lub pocynkowanemi do łat lub desek i łączy się ponadto specjalnemi spinkami burzowemi z czystej miedzi, przez co dach chroniony jest pod takim pokryciem po wielu dziesiątkach lat taksamo, jak w pierwszym dniu.

Jest wielką korzyścią dla nas, że w naszym kraju posiadamy pierwszorzędną fabrykę dachówek asbestowocementowych „Everitas“ w Krakowie, ul. Zabłocie 37.

Fabryka ta zobowiązała się wobec nas, że każdemu, który na zwykłej kartce korespondencyjnej prześle do niej zapytanie z powołaniem się na niniejszy kalendarz — otrzyma darmo wzory i ofertę.

Wojciech Granda z małpą.

Mieć żonę, sześcioro dzieci a przytem nie mieć żadnego zajęcia, to niezbyt wesoły los. Żona narzeka i wymyśla cały dzień: „niedołęgo, próżniaku, nierobie! Od tego jesteś mężem i ojcem rodziny i mężczyzną, abym ja słaba kobieta ręce sobie po łokcie urabiała!“. Dzieci płaczą, piszczą, domagają się to chleba, to mleka, temu brak butów, tamtemu całego ubrania, jedno chce iść do szkoły a niema na książki, jednem słowem czarna rozpacz! Takie to smutne koleje losu przechodził nieszczęsny Wojciech Granda zredukowany woźny. Próżno zabiegał i starał się o jakieś inne zajęcie. Wszystko na próżno. Przyszło mu więc na myśl, że w braku czegoś lepszego mógłby zarabiać grając na harmonji, w której był mistrzem nielada. Żadne wesele, chrzciny czy inna uroczystość nie obeszły się bez jego harmonji i wesołych kawałków, które wygrywał do tańca.

Wziął więc Wojciech harmonję i poszedł po podwórkach. Ale nie znalazł należytego uznania dla swej muzyki. Rzadko znalazła się litościwa osoba, która rzuciła w papierek zawiniętą jakąś drobną monetę. Trzeba było wymyśleć coś mocniejszego. Wsadził więc Wojciech na nos zielone okulary a na piersiach umieścił tabliczkę z napisem, jako że jest ślepy od urodzenia i musi w ten sposób zarabiać na życie. Interes poszedł trochę lepiej. Ale to wszystko było za mało dla zaspokojenia potrzeb tak licznej rodziny.

W tem pewnego dnia nadarzyła się Wojciechowi sposobność nabycia bardzo tanio i na raty małej małpki. Nareszcie Wojciech znalazł to, czego mu było potrzeba. Małpa uwiązana na łańcuszku, siedząca na ziemi przy kapeluszu, do którego przechodnie mieli wrzucać jałmużnę, podczas gdy Wojciech wygrywał na swej harmonji, okazała się wspólniczką niesłychanie korzystną. Koło Wojciecha, który się usadowił na rogu ruchliwej ulicy, stała ustawicznie gromada dzieci i ciekawych osób, a pieniądze sypały się gradem do kapelusza. Jeżeli przytem dodamy, że Wojciech nie zdjął zielonych okularów ślepca, to możemy sobie wyobrazić, że cała ta grupa musiała wzbudzać litość w przechodniach a interes szedł coraz lepiej.

Aż pewnego dnia zdarzyło się nieszczęście. W czasie, gdy chwilowo Wojciech znajdował się samotny na swem stanowisku, podszedł do niego jakiś chłopiec. Stanął tuż przed Wojciechem i zamierzył się ręką, tak jak gdyby chciał go uderzyć. Skończyło się tylko na groźbie i kilkakrotnem machnięciu ręką tuż popod nosem Wojciecha. Wojciech pomny, że jest „ślepym“ udał, że nie widzi tego wszystkiego i stał spokojnie, grając sobie w dalszym ciągu na harmonji. Nagle chłopiec porwał szybkim ruchem małpkę, wsadził ją do przygotowanego worka i uciekł aż się za nim kurzyło.

Co było począć! Wojciech, jako ślepy, nie mógł przecież widzieć, że mu małpkę ukradziono. Ale przyszło mu na myśl, że przecież jako ślepy mógł to usłyszeć i zaczął więc wrzeszczeć i krzyczeć w niebogłosy o pomoc. Ludzi zbiegło się co niemiara, ale gdy się dowiedzieli o co chodzi, nikt nie pospieszył z pomocą, a już nikomu nie przyszło nawet na myśl,

żeby gonić złodzieja. Wobec tego nie pozostawało nic Wojciechowi, jak samemu puścić się w pościg. Już mu było wszystko jedno! Z harmonją przewieszoną przez plecy skoczył między gromadę ludzi, która go otaczała i całkiem nie jak biedny oślepły starzec, rzucił się w ulicę, w której zniknął złodziej z małpą. Towarzyszyły mu wesołe okrzyki i śmiechy gromadki ludzi, która z podziwem patrzała na ten niezwykły „cud“ i wyzdrowienie ślepca.

Naturalnie po złodzieju nie pozostał nawet ślad, a w dodatku, gdy Wojciech wrócił po swój kapelusz, nie znalazł w nim ani jednego grosza.

Kilkadziesiąt kroków dalej przechodził stroskany Wojciech koło drugiego takiego samego „ślepca“ jak on, który nienawistnem okiem spoglądał na Wojciecha, od kiedy z małpką stanął w jego sąsiedztwie. Wojciechowi przeszło przez myśl, żeby jego się tak zapytać, czy nie wie przypadkiem, kto mu ukradł pieniądze z kapelusza. Ale cóż taki ślepy człowiek może wiedzieć, kiedy nic nie widzi.

A tymczasem ów ślepy nie pokazał się ani dnia następnego ani w dalsze dnie na swem stanowisku. Pieniądze, które ściągnął swemu „koledze“ oddał synowi, który mu za to dał znów małpkę skradzioną Wojciechowi. Z tą małpą wywędrował biedny „ślepiec“ w inną zupełnie stronę miasta, gdzie robi doskonałe interesy.

Gdyż ten ślepy był także zredukowanym, biednym ojcem licznej rodziny.

Cud natury.

Jadzia (widzi na wsi po raz pierwszy żywą sarnę):

— Mamusiu! Mamusiu! — krzyczy w największem zdumieniu — patrzaj! tam biegnie skóra z przed łóżka taty.

Dzisiejsza młodzież.

Młodzieniec płynie łódką z pewną damą i z zapałem pracuje wiosłami. Po chwili odzywa się do swej towarzyszki:

— Czy pani uwierzy, że wiosłowanie jest jedyną moją namiętnością?

Dama (rozczarowana). — Tak?... W takim razie wracajmy do brzegu!

Wytłómaczył się.

— Przed kwadransem dałem panu wsparcie dla biednej rodziny, a teraz widzę pana w szynku.

— Tak, tą biedną rodziną jest właśnie szynkarz, który ma chorą żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Dobra wymówka.

— Przychodzę do łaskawego pana dobrodzieja życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku.

— Zwarjowałeś w maju?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy mnie dopiero wczoraj wypuścili z kryminału.

Mądry Bartek.

W areszcie gminnym siedzi jakiś obcy włóczęga i przemyśliwa nad sposobem prędkiego wydostania się na wolność.

Naraz odzywa się do stróżującego Bartka:

— He, a przynieśta mi bułek z karćmy, bo mi się strasznie jeść chce!

— Co! dla takiego chama mam po bułki chodzić!... A niedoczekanie twoje! Idź chamie sam, kiejś taki!...

No i cham poszedł sam i ma się rozumieć więcej nie powrócił!...

Jarmarki główne i targi powszechne.

W Małopolsce.

Alwernia pow. Chrzanów: Co trzecia środa każdego miesiąca targ.

Andrychów pow. Wadowice: Każdego mies. w pierwszy wtorek jarmark na bydło i co wtorek targ.

Babice pow. Chrzanów: Co drugi poniedziałek każdego mies. targ.

Babice powiat Przemyśl: 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września jarmark.

Baligród pow. Liski: Każdego poniedz. targ.

Baranów pow. Tarnobrzeg: Każdego wtorku targ.

Barysz pow. Buczacz: Kaźkego poniedz. targ.

Bełz pow. Sokal: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia jarmark. Każdego piątku targ.

Biała miasto pow.: Jarmarki na towary kramarskie: 3-go poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św. Szymonie Judzie (trwają po 3 dni). Co wtorek, czwartek i sobotę targ.

Biały kamień powiat Złoczów: 2 stycznia we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Świątkach, 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św. Filipie (według kalendarza greckiego) jarmarki Co druga środa targ.

Biecz pow. Gorlice: Jarmarki na bydło każdego 1-go poniedz. po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Każdego poniedz. targ tygodn.

Bircza pow. Dobromil: Jarmarki 2 stycznia 29 czerwca, 4 paźdz. Każdej środy targ.

Błażowa pow. Rzeszów: Jarmarki 7 stycznia 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bohora pow. Grybów: Co czwartek targ.

Bóbrka miasto powiat.: Jarmarki 13 stycznia w poniedz. po ruskiej Niedzieli Palmowej 26 lipca i 30 paźdz. Co czwartek targ.

Bochnia miasto powiat.: Jarmarki 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli mięsopostnej, w poniedziałek po 3-ciej niedzieli postu (trwa 4 dni), potem jarmark co czwartek każdego tygodnia aż do Wniebowstąp. Pańskiego, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listop. Co czwartek targ

Bohorodczany miasto pow.: Jarmarki na bydło podług starego kalendarza 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca i 8 list. Co wtorek targ.

Bolechów pow. Dolina: Jarmarki 18 stycznia 5 maja, 11 lipca. 26 września. Co poniedziałek targ.

Bolechowice pow. Kraków: Jarmarki w drugą niedzielę po Trzech Król., 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu w 1 niedzielę po Suchedniach, w grudniu w 1 niedzielę po Suchedniach.

Bołszowice pow. Rohatyn: Jarmarki 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia i 20 listopada. Co poniedziałek targ.

Borowa pow. Mielec: Co 2-gi wtorek targ.

Borszczów miasto powiat.: Co poniedz. targ.

Borysław pow. Drohobycz: Co czwartek targ.

Brody miasto pow.: Jarmarki 5 maja, 30 października. Targ na wełnę od 26 sierpnia przez 8 dni. Co poniedziałek targ.

Brzesko miasto pow.: Jarmarki co 3-ci wtorek w miesiącu. W każdy inny wtorek targ.

Brzeżany miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 8 lutego, 16 i 24 kwiet., 31 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.

Brzostek powiat Pilzno: Co drugą środę targ.

Brzozów miasto powiat.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz., 1 listop., 4 grudnia. Każdego poniedz. targ.

Buczacz miasto pow.: Każdego czwartku targ.

Budzanów pow. Czortków: Co czwartek targ.

Bukaczowce powiat Rohatyn: Jarmarki 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.

Bukowsko powiat Sanok: Jarmarki 24 lutego, 5 lipca. Co czwartek targ.

Bursztyn pow. Rohatyn: Jarmarki 18 stycznia, 28 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.

Chochołów pow. Nowy Targ: Co 4-ty wtorek targ miesięczny.

Chocimierz pow. Tłumacz: Jarmarki na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świętami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałek targ.

Chodorów pow. Bóbrka: Jarmarki 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca i 12 października przez dwa tygodnie. Co czwartek targ.

Chołojów pow. Radziechów: Co drugi poniedziałek targ.

Chorostków pow. Husiatyn: Co poniedz. targ.

Chrzanów miasto pow.: Jarmarki w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., w dzień św. Grzegorza, w dzień św. Jakóba i Filipa, w dzień św. Małgorzaty, w dzień św. Jana Chrzciciela, w dzień Wniebowzięcia N. M. P., w dzień św. Jakóba Apost., w dzień św. Franciszka Borgjasza, w dzień św. Szymona i Judy, w dzień św. Marcina Apostoł., w dzień św. Mikołała biskupa. Co czwartek targ.

Chyrów pow. Stare Miasto: Co wtorek targ.

Cieszanów miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, i w 1-szy poniedz. paździer. Co wtorek targ.

Ciężkowice pow. Grybów: Co poniedz. targ.

Czchów pow. Brzesko: Co trzeci wtorek każdego miesiąca targ.

Czernelica pow. Horodno: Co poniedz. targ.

Czernichów pow. Kraków: W pierwszą środę każdego miesiąca targ.

Czortków miasto pow. Jarmarki 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia. Co czwartek targ.

Czudec pow. Rzeszów: Co czwartek targ.
Czyszki powiat Lwów: Jarmarki 2 lipca, 14 września, 6 listopada.
Dąbrowa miasto pow.: Co 2-gi poniedz targ.
Dębowiec pow. Jasło: Co poniedziałek targ.
Delatyn pow. Nadwórna: Jarmarki na wełnę i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.
Dębica pow. Pilzno: Jarmarki 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, na drugi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia. Co czwartek targ.
Derewacz pow. Lwów: Jarmarki 5 kwietnia, 9 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 paźdz.
Dobczyce pow. Wieliczka: Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Dobromil miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór pow. Kamionka: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 wrześn. Co 2-gi wtorek targ.
Dolina miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 11 lutego, 1 maja, 5 lipca, 3 sierpnia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli września. Co czwartek targ.
Droginia pow. Myślenice: Jarmarki 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.
Drohobycz miasto pow. Co poniedziałek targ.
Dubiecko pow. Przemyśl: Co wtorek targ.
Dukla pow. Krosno: Jarmarki 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebostap., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 24 grudnia. Co czwartek targ.
Dunajec Czarny pow. Nowy Targ: Jarmarki co drugi poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów pow. Przemyślany: Jarmarki 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 października, (starego stylu). Co czwartek targ.
Dynów pow. Brzozów: Jarmarki 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co poniedziałek targ.
Fredropol pow. Przemyśl: Jarmarki 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątek targ.
Frysztak pow. Jasło: Co drugi czwartek jarmark na bydło i płody.
Gdów pow. Wieliczka: Co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow. Przemyślany: Jarmarki 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Co wtorek targ.
Głogów pow. Rzeszów: Co poniedziałek targ.
Głogów pow. Złoczów: Co poniedziałek targ.
Gołogóry pow. Rzeszów: Jarmarki 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.
Gorlice miasto pow.: Jarmarki we wtorki po Trzech Król., św. Mateuszu, Niedzieli kwietnej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Co wtorek targ.
Grab powiat Krosno: Jarmarki 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października.
Grębów pow. Tarnobrzeg: Co czwartek targ.
Gródek miasto powiatowe: Jarmarki 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Grodzisko pow. Łańcut: Jarmarki 7 stycznia, 3 lut., 5 i 19 marca, 3 maja, 10 i 30 czerw., 5 października, 2 listopada, 5 grudnia.
Grybów miasto pow.: Każdego poniedz targ.
Grzymałów pow Skałat: Jarmarki 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. Kołomyja: Jarmarki 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątek targ.
Halicz pow. Stanisławów: Jarmarki 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ.
Hołosko pod Lwowem: Jarmarki 5 sierpnia, w dzień śmierci św. Anny.
Horodenka miasto pow.: Jarmarki 13 stycznia, 14 lut., 1 marca, 6 kwiet., 7 maja, 2 czerw., 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Hussaków powiat Mościska: Jarmarki 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Husiatyn miasto powiat.: 13 czerwca, jarmark, w razie święta następnego dnia. Co czwartek targ.
Jabłonów pow. Kołomyja: Jarmarki 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 paźdz., 30 grudnia.
Jaćmierz pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, 24 czerwca.
Janów powiat Gródek: Jarmarki 13 stycznia, na Wniebowstąp., 20 list. Co czwartek targ.
Janów pow. Trembowla: Co piątek targ.
Jarosław miasto powiat.: Jarmarki 12 stycz., 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ.
Jasienica powiat Brzozów: Jarmarki 5 lipca, 9 sierpnia, 10 grudnia. Co czwartek targ.
Jasło miasto powiatowe: Jarmarki 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątek targ.
Jaryczów pow. Lwów: Jarmarki 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grud. Co środa targ.
Jazłowica pow. Brzozów: Co wtorek targ.
Jassów pow. Pilzno: Co drugi wtorek targ.
Jawornik pow. Rzeszów: Jarmarki 2 stycznia, 6 i 24 lutego, 10 marca, 10 kwietnia, w poniedziałek po kwietniej niedzieli, 1 maja, 8 i 24 czerwca, 20 listopada, 10 sierpnia, 1 września, 28 października, 1 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworów miasto powiat.: Jarmarki 1 maja, 6 sierpnia, 26 października, 12 grudnia.
Jaworzno pow. Chrzanów: Co wtorek targ.
Jedlicze pow. Krosno: Jarmarki 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 wrześ.
Jędrychów pow. Wadowice: Jarmarki w każdy pierwszy wtorek miesiąca. Co wtorek i piątek targ.
Jeleń pow. Chrzanów: Jarmarki w pierwszy wtorek do Nowym Roku, we wtorek po M. B. Gromnicznej, w poniedz. po niedzieli zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu Krzyża św., we wtorek po św. Janie Chrzcic., 3 czerwca, we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych i we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna pow. Żywiec: Co czwartek targ.
Jezierna pow. Złoczów: Jarmarki 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy podł rusk. kal. 20 lipca. 20 paźdz.. Co poniedziałek targ.
Jezierzany pow. Borszczów: Co środa targ.
Jezupol pow. Stanisławów: Jarmarki 27 stycz., 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. Pilzno: Co drugi wtorek targ.
Jordanów powiat Myślenice: Jarmarki 25 lut, 25 kwietnia, w siódmy poniedziałek po Ziel. Świętach, 29 grudnia, 15 każdego miesiąca, jeśli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. Rohatyn: Jarmarki 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października 7 listopada, 21 grudnia
Kałusz miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego. 13 marca, 20 kwiet., 6 maja, 6 czerw. 20 lipca, 1 paźdz., 18 listopada, 10 grudnia, (dwa dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). Co piątek targ.
Kalwarja pow. Wadowice: Jarmarki 25 stycz., 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada. Co drugą środę targ na bydło.
Kamienica pow. Limanowa: Co trzeci wtorek jarmark.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Kańczuga pod Łańcutem: Jarmarki we wtorek po Ziel. Świętach, 30 września, 4 grudnia. Każdego poniedz. i czwartku targ tygodn.
Kęty pow. Biała: Jarmarki w poniedz. przed św. Agnieszką, po M. B. Gromnicznej po zapustach, czwartego tygodnia postu. przed Wielkanocą, po znalezieniu św. Krzyża. po Wniebowstąp., Po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Anielsk., po Wniebowzięciu N. M. P., po Podwyż. św. Krzyża, przed i po św. Janie Kantym, po św. Katarzynie, po Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Knihynicze pow. Rohatyn: Jarmarki 19 stycz., 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po niedzieli palmowej, kal. rusk., 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listop., 18 grudn.
Kolbuszowa miasto pow.: Co wtorek targ.
Kołaczyce powiat Jasło: Jarmark 1 maja. Co drugi wtorek targ.
Kołomyja miasto pow.: Jarmarki 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 20 sierp., 30 paźdź., 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Koropiec pow. Buczacz: Co wtorek targ.
Komarno pow. Rudki; Co poniedziałek targ.
Kopyczyńce pow. Husiatyn: Co środa targ.
Korczyna pow. Krosno: Jarmarki 15 stycznia, 3 kwiet., 30 sierp., 1 grud. Co piątek targ.
Korolówka pow. Zaleszczyki: Jarmarki 29 stycznia, w środę środopostną, kal. ruski, po Wniebowstąpieniu kal. ruski, 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grud. Co czwartek targ.
Kossów miasto pow.: Jarmarki (podł. starego kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu (2 dni), na Wniebowstąp. 25 sierpnia. 11 października (2 dni), w razie święta w tym dniu — następnego dnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Kozłów powiat Brzeżany: Co czwartek targ.
Kozowa pow. Brzeżany: Jarmarki 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 październ. 11 listopada. 30 grudnia Co czwartek targ.
Kraków miasto: Jarmarki 23 kwiet., 29 września – po 14 dni, w poniedziałek po czwartej niedzieli postu, 10 marca 5 dni, 22 września, 5 dni, 1 października na bydło i konie. Co wtorek i piątek targ na żywność i zboże.
Krakowiec pow. Jaworów: Jarmarki 14 stycz. starego stylu, w pierwszy poniedziałek po Wielkanocy kal. rusk. 25 lipca, 26 września, 18 października, 25 listop. Co czwartek targ,
Krosno miasto pow. Jarmarki 1 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy 31 lipca 28 paźdz, Co poniedziałek targ.
Krościenko nad Dunajcem pow. Nowy Targ: Jarmark co drugi poniedziałek.
Krukienice pow. Mościska: Jarmarki 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 paźdz.
Krynica pow. Nowy Sącz: Co drugą środę targ.
Krystynopol pow Sokal: Jarmarki 14 stycz., 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąp., 13 września
Krzeszowice pow. Chrzanów: Co poniedz. targ.
Krzywcze pow. Borszczów:Jarmarki na bydło 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Krudyńce pow. Borszczów: Co czwartek targ.
Kułaczkowce pow. Kołomyja: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwiet., 24 maja, 6 czerwca, 17 i 27 sierpnia, 6 września, 12. 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. Żółkiew: Jarmarki 2 stycznia. 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. Kossów: Jarmarki 30 stycznia, 24 dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 13 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Kutyska pow. Tłumacz. Co poniedziałek targ.
Lanckorona pow. Wadowice: Jarmarki 21 stycznia, 3 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżańsk pow. Łańcut: Jarmarki 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorek targ.
Limanowa miasto pow.: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lipnica murowana pow. Bochnia: Jarmark co trzeci poniedziałek.
Lisko miasto pow.: Co wtorek targ.
Liszki pow. Kraków: W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca jarmark.
Lubień pow. Myślenice: W pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. Cieszanów: Jarmarki 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorek i piątek targ.
Lutowiska pow. Liski: Jarmarki (podług starego stylu) 13 stycznia, w środopoście, w poniedziałek Ziel. Świątek. 11 lipca, 18 sierp. 20 września. Co czwartek targ.
Lwów miasto stoł. Małopol.: Jarmarki 31 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorek i piątek targ.
Łabowa pow. Nowy Sącz: Jarmarki 3 stycz., we czwartek po M. B. Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek wielkiego postu, w trzeci

czwartek Wielk. postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcicielu, we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.
Łapanów pow. Bochnia: Co trzy tygodnie jarmark, co drugie trzy tygodnie targ.
Łańcut miasto pow.: Jarmarki następnego dnia po Trzech Królach, po M. B. Gromnicznej, w środpost. poniedziałek 2 dni, po Wniebowstąpieniu, 13 czerwca, 13 lipca, 24 sierp., na św. Annę, pierwszej niedzieli po paźdz., 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targ.
Łącko pow. Nowy Sącz: Co 3 czwartek targ.
Łopatyn pow. Brody: Jarmarki w pierwszy dzień po ruskich Zielon. Świętach, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. Co druga środa każdego miesiąca targ.
Łukawice pow. Limanowa: W każdy trzeci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.
Łysiec pow. Bohorodczany: Jarmark 2 stycz., 11 lutego, 8 marca, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.
Magierów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 4 maja, 23 czerwca, 12 i 17 lipca, 21 września, 30 paźdz., 26 listopada, 19 grudnia.
Majdan pow. Kolbuszowa: Co poniedz. targ.
Maków pow. Myślenice: Jarmarki 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co drugi czwartek targ.
Malechów pod Lwowem: Jarmark 30 września.
Monasterzyska pow. Buczacz: Co środa targ.
Monaster pow. Żółkiew: Jarmark 21 maja.
Mielec miasto pow.: Jarmarki w czwartki po M. B. Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartek targ tygodniowy.
Mikołajów pow. Żydaczów: Jarmarki 14 stycznia, 6 sierp., 9 września. Co wtorek targ.
Mikulińce pow. Tarnopol: Co poniedz. targ.
Milatyn Nowy pow. Kamionka: Co czwartek targ.
Modlnica pow. Kraków: Każdego miesiąca w 4 niedzielę jarmark.
Mościska miasto pow.: Jarmarki 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartek i piątek targ.
Mosty Wielkie pow. Żółkiew. Jarmarki 15 lut., 2 kwiet., 10 wrześn., 12 grud. Co piątek targ.
Mrzygłód pow. Sanok: Jarmarki 19 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Mszana Dolna pow. Limanowa: Co wtorek targ.
Muszyna pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedziałek po M. B. Gromnicznej, w poniedziadziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po poświęceniu kościoła, w poniedziałek po ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Myślenice miasto pow.: Co drugi ponied. targ.
Nadwórna miasto pow.: Jarm. 18 stycz., 11 lipca, 13 paźdz. (3 dni), 5 maja (8 dni). Co poniedziałek i czwartek targ.
Narajów pow. Brzeżany: Jarmarki 18 stycznia, 26 marca, 6 kwiet., 14 maja, 6 lipca, 6 sierp., 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.
Narol pow. Cieszanów: Jarmarki 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartek targ.
Nawarja pow. Lwów: Jarmarki 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środa targ.
Niebylec pow. Rzeszów: Jarmarki 15 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałek targ.
Niedźwiedź pow. Limanowa: Co środa targ.
Niegowidź pow. Wieliczka: Co czwartą środę każdego miesiąca jarmark.
Niemirów pow. Rawa Ruska: Jarmarki 19 stycznia i 8 listopada. Co czwartek targ.
Niepołomice pow. Bochnia: Jarmarki 7 stycz., 24 lutego, 4 marca, w poniedział. przed Popielcem, w poniedziałek po niedzieli kwietniej, w poniedz. po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop., 4 grud., Co wtorek targ.
Nierajowa pow. Gorlice: Jarmarki na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października.
Niżankowice pow. Przemyśl: Jarmarki 16 sty. 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środa targ.
Niżniów pow. Tłumacz: Jarmarki 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 paźdz. 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartek targ.
Nowe Miasto pow. Dobromil: Jarm. 11 listop.
Nowotaniec powiat Sanok: Jarmarki 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Nowy Sącz miasto pow.: Jarmarki w pierwszy wtorek miesiąca stycznia, w pierwszą środę i czwartek po dniu 19 marca, w pierwszą środę i czwartek miesiąca września (także na konie) i w pierwszy wtorek miesiąca grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodn.
Mowy Targ miasto pow.: Co drugi poniedziałek targ.
Obertyn pow. Hororodno: Jarmarki 18 stycz., w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Zielonych Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartek targ.
Olesko pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 14 kwiet., 21 maja, 6 lipca, 20 wrześn., 7 i 20 list., 18 grudnia. Co niedziela i piątek targ.
Oleszyce pow. Cieszanów: Jarmarki 24 lutego, 13 drudnia.
Olpiny pow. Jasło: Co drugi czwartek targ.
Osiek pow. Jasło: Co czwartek jarmark na na bydło i płody.
Oświęcim miasto pow.: Przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.
Ottynja pow. Tłumacz: Jarmarki 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierp., 20 października. Co wtorek targ.
Peczeniżyn pow. Kołomyja: (Podług starego kalendarza) jarmarki 19 stycznia, 7 kwiet., 4 dnia po Zielonych Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perehińsko pow. Dolina: Jarmarki w 2-gi poniedziałek Wielk. postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.
Piaski przedmieście Krakowa: Co wtorek targ.
Pilzno miasto pow.: Jarmarki 7 i 20 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudnia. Co poniedziałek targ.

Pistyń pow Kosowa: (Podług starego kalend.) Jarmarki 29 marca, w poniedz. po Zielonych Świętach, 8 sierpnia, 10 września
Piwniczna pow Nowy Sącz: Jarmarki 2 stycz., w poniedział po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Świętach, 5 lipca, 4 sierp. Co drugi czwartek targ.
Pobiedro pow. Wadowice: Jarmarki w środę po św. Wojciechu, w środę po św. Janie Chrzcicielu, w środę po Wniebow. N. M. P., w środę po św. Michale i w środę św. Łucji.
Podgórze miasto powiat: Jarmarki w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ
Podhajce miasto pow.: (Podł. starego kalend.) jarmarki 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę w środopoście, w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielkanocy, na Wniebowstąp., 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 paźdz. 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.
Podkamień pow. Rohatyn: Co wtorek targ.
Pomorzany pow. Złoczów: Jarmarki 13 stycz., 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września. 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.
Potok Złoty pow. Buczacz: Jarmarki w poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielon. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Stritenju, po św. Janie Bogusł. według kalendarza ruskiego). Co wtorek targ.
Probużna pow. Husiatyn: Co wtorek targ.
Pruchnik pow. Jarosław: Jarmarki 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartek targ
Przecław pow. Mielec: Co środę targ.
Przemyśl miasto pow.: Jarmarki 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni Co poniedziałek i piątek targ.
Przemyślany miasto pow.: Jarmarki 1 stycz., 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Przeworsk miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 23 lipca, 4 października, 19 listop. Co poniedz., środę i piątek targ.
Rabka pow. Myślenice: Co drugi poniedziałek targ
Radłów pow. Brzesko: Co środę targ.
Radomyśl pow Mielec: Jarmarki we czwartek przed św. Piotrem, we czwartek przed św. Wawrzyńcem, we czwartek przed Narodzeniem N. M. P.. we czwartek przed św. Mikołajem. Co czwartek targ.
Radomyśl pow. Tarnobrzeg: Co poniedz. targ.
Radymno pow Jarosław: Jarmarki 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ
Radziechów miasto pow.: Co czwartek targ.
Rajcza pow. Żywiec: Jarmarki we czwartek po 15 każdego miesiąca.
Rawa Ruska miasto pow.: Jarmarki 21 stycz., 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałek targ
Rogi pow. Krosno: Jarmarki 26 lipca, 27 sierp., 6 grudnia. Co środa targ.
Rohatyn miasto pow.: Jarmarki 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środa i piątek targ.
Ropczyce miasto pow.: Jarmarki 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedzielą wstępną (7 dni), w pierwszy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Zielonych Świętach (3 dni). 22 lipca, 14 września, 28 październ., 9 grudnia. Co poniedziałek targ.
Rozdół pow. Żydaczów: Jarmarki 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałek targ.
Rozwadów pow. Tarnobrzeg: Co wtorek targ.
Rożniatów pow. Dolina: Jarmarki (podł. star. kalend.) 2 stycznia, w środę środopostną, we wtorek po Zielon. Świętach, 14 stycznia, 12 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 21 listop.
Rożnów pow. Sniatyń: Co czwartek targ.
Ruda pow Żydaczów: Jarmarki 13 stycznia, 6 lipca
Rudki miasto pow.: Jarmarki 2 lipca, 15 sierp., 8 września. Co wtorek targ.
Rudnik pow. Nisko: Co czwartek targ.
Rybotycze pow. Dobromil: Jarmarki 14 wrześ., 10 grudnia. Co czwartek targ.
Rymanów pow. Sanok: Jarmarki 25 lipca, 8 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedziałek targ.
Rzepiennik Strzyżewski powiat Gorlice: Co środa targ.
Rzeszów miasto pow.: Jarmarki 19 marca, 23 kwietnia, wielki jarmark na św. Wojciecha, na konie rasy szlachetnej (5 dni), na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, wielki jarmark na konie rasy szlachetnej (3 dni). 2 listop.. 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ
Sądowa Wisznia powiat Mościska: Jarmarki w środę po Nowym Roku, w środę po Zielonych świętach ruskich, 26 lipca, 29 wrześ. Co środa targ.
Sambor miasto pow.: Co czwartek targ.
Sanok miasto powiatowe: Jarmarki 20 styczn., we wtorek i środę przed Zielonemi Świętami. 9 września, 11 listopada Co środę targ na zwierzęta domowe t. j. konie, bydło rogate, świnie, owce, kozy, drób, nabiał oraz wszelkie możliwe artykuły zapotrzebowania, w piątki zaś na wszystko inne z wyjątkiem zwierząt domowych.
Sasów pow. Złoczów: Jarmarki 14 lutego, 24 czerwca, 20 września, 6 grudnia. Co środa i sobota targ.
Sędziszów pow. Ropczyce: Co piątek targ.
Sieniawa pow. Jarosław: Jarmarki 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listop. Co czwartek targ.
Siepraw pow. Wieliczka. Co wtorek targ.
Skała pow. Borszczów. Co czwartek targ.
Skałat miasto pow.: Co wtorek targ.
Skawina pow. Podgórze Co czwartek targ.
Skole pow Stryj: Jarmarki 13 stycz.. w środopoście, 13 października, 18 grudnia
Skrzydlna pow. Limanowa: Co drugi czwartek targ.
Siemień pow. Żywiec: Co 2-gi poniedz. targ.
Smorze pow. Stryj: Jarmarki 8 maja, 3 czerw., 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 29 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Śniatyń miasto pow.: Jarmarki w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eljasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (wedł. kalend. rusk.) Co poniedziałek, środa i piątek targ.
Sokal miasto pow.: Jarmarki 18 stycznia, 24

[illegible], [illegible] kwietnia, [illegible] lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listop., 12 i 18 grud.
Sokołów pow. Kolbuszowa: Jarmarki 7 stycz., 26 marca, 30 czerwca, 25 lipca, 14 września, 18 paźdz. Co środę targ.
Sokołówka pow. Brody: Co 2-ga środa jarmark.
Sołotwina powiat Bohorodczany: Jarmarki na bydło (podł. star. kalend.) 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listop., 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia. Co czwartek targ.
Starasól pow. Stary Sambor: Jarmarki 2 stycznia, 20 września. Co piątek targ.
Stary Sącz pow. Nowy Sącz: Co 2-ga środa targ.
Stary Sambor miasto powiatowe: Jarmarki 24 czerwca przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stojanów pow. Kamionka: Co 2-gi wtorek targ.
Strussów pow. Trembowla: Co czwartek targ.
Stryj miasto pow.: Jarmarki od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartek targ.
Strzeliska Nowe powiat Bóbrka: Jarmarki 19 stycznia, we wtorek po Zielonych Swiętach, 16 sierpnia, w dzień po N. M. P. Gromnicz. Co poniedziałek targ.
Strzyżów miasto pow.: Jarmarki w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek przedśrodostny, w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja, 26 lipca, 14 sierpnia, 8 września, 21 października, 6 i 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Strzyżyce pow. Limanowa: Co wtorek targ.
Sucha pow. Żywiec: Co drugi wtorek targ.
Sułkowice pow. Myślenice: Co drugi ponie-
Szczawnica pow. Nowy Sącz: Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. Brzesko: Co piątek targ.
Szczerzec pow. Lwów: Jarmarki 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Swtętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartek targ.
Szczucin pow. Dąbrowa: Co środę targ.
Szczurowa pow. Brzesko: Jarmark co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. Brody: Jarmarki 7 stycznia, 24 czerwca, 14 września. Co wtorek targ.
Szerzyny powiat Jasło: W każdy drugi wtorek i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Tarnobrzeg miasto pow.: Jarmarki w pierwszą środę po św. Trójcy, w pierwszą środę po N. M. P., w środę po św. Szymonie i Judzie. Każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: Jarmarki 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście kal. rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkan., 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierp., 20 listop.. Co środa targ.
Tarnów miasto powiat.: Jarmarki w pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lutego przez 8 dni, 30 marca przez 8 dni, 28 kwietnia, w drugi poniedziałek w maju, w drugi poniedziałek w czerwcu, 22 lipca przez 8 dni, w drugi poniedz. w październiku, w drugi poniedziałek w listopadzie, w drugi poniedziałek w grudniu. Na konie: 18 marca przez 8 dni, 28 kwietnia (zakupno remont dla armji i ogierów na staninki rządowe, jakoteż państwowe premiowane konie) i 14 wrześ. Co wtorek i piątek targi tygodn. (W targi piątkowe trzoda w wielkiej ilości, a co drugi piątek bydło i konie robocze).
Tartaków pow. Sokal: Jarmarki 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: Jarmarki w piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, 6 grudnia. Co środa targ.
Tłuste pow. Wieliczka: Co czwartek targ.
Tłuste pow. Zaleszczyki: Co czwartek targ.
Toporów pow. Brody: Co drugi czwartek targ.
Touste pow. Skałat: Co środa targ.
Trembowla miasto pow.: Jarmarki 6 i 16 lipca. Co wtorek targ.
Trzciana pow. Rzeszów: Jarmarki 26 marca, 18 lipca, 30 września, 11 list. Co wtorek targ.
Trzebinia pow. Chrzanów: Jarmarki w poniedziałki po Trzech Król., po N. M. P. Grom., po niedzieli białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 21 września, w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudniu. Co środę targ.
Tuchów pow. Tarnów: Co poniedziałek targ.
Turka miasto pow.: Jarmarki 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedz. i wtorek 4-go tygodnia przed ruską Wielkanocą, we czwartek i piątek przed ruskimi Ziel. Swiętami, 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 wrześ. 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środa targ.
Tyczyn pow. Rzeszów: Jarmarki 2 i 23 stycz. 4 i 25 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Tylicz pow. Nowy Sącz: Jarmarki w poniedz. po Trzech Królach, po niedzieli palmowej, po Ziel. Swiętach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju i po Wszystkich Swiętych.
Tymbark pow. Limanowa: W każdy czwarty poniedziałek po targu w Łukawicy.
Tyrawa Wołoska pow. Sanok: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. Tłumacz: Jarmarki w poniedz. po ruskim Nowym Roku, we środę przed rusk. Wielkan., we czwartek przed rusk. Ziel. Świątkami, 26 czerwca. Co poniedział. targ.
Uhnów pow. Rawski: Jarmarki 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 18 lipca, 20 września, 30 października. Co piątek targ.
Ulucz pow. Dobromil: Co czwartek targ.
Ulanów pow. Nisko: Co poniedziałek targ.
Ułaszkowce pow. Czortków: Jarmarki od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. Zaleszczyki: Co piątek targ.
Uście Biskupie pow. Borszczów: Co drugi wtorek targ.
Uście Ruskie pow. Gorlice: Jarmarki 18 stycz., 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście Solne pow. Bochnia: Jarmarki 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.
Uście Zielone pow. Tłumacz: Jarmarki 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 październ., 3 grudnia. Co czwartek targ.

Ustrzyki Dolne pow Liski: Co środa targ.
Wadowice miasto pow.: Jarmark każdego miesiąca w pierwszy czwartek. Co czwartek targ.
Waręż pow. Sokal: Jarmarki 14 lutego, 24 czer., 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: Jarmark w 4-ty poniedz. każdego mies. W razie święta w dzień następny. Co czwartek targ.
Wielkie Oczy pow. Jaworów: Jarmarki 16 lut., 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środa targ.
Wielopole pow. Ropczyce: Co drugi poniedziałek targ.
Wilanowice pow. Biała: Jarmark w pierwszą środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśnicz nowy pow. Bochnia: Jarmark co 3 cią środę każdego miesiąca. Co środa targ.
Wiśniowa pow. Wieliczka: Co drugi czwartek targ.
Witków pow. Radziechów: Co drugi czwartek targ.
Wojnicz pow. Brzesko: Co trzeci poniedziałek każdego miesiąca jarmark. Co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. Kałusz: Jarmarki 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierp.
Wołków pow. Lwów: Jarmark 3 grudnia.
Zabłotów pow. Śniatyn: Jarmarki 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 go i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia (w razie święta w dzień następny). Co wtorek targ.
Zakliczyn pow. Brzesko: Co 3-ci poniedziałek jarmark.
Zaleszczyki miasto pow.: Jarmarki 4 stycznia (na bydło), 4 marca. 4 maja, 10 lipca 4 paźd., 4 grudnia. Co piątek targ.
Zarszyn pow. Sanok: Jarmarki 12 marca, w piątek po Wniebowstąp., 17 lipca. 12 październ. Co środa targ.
Zassów pow. Pilzno: Jarmarki każd. wtorku.
Zator pow. Oświęcim: Jarmarki 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałek targ.
Zawałów pow. Podhańce: Co wtorek targ.
Zbaraż miasto pow.: Jarmarki w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 październ., 13 grud. Co poniedziałek i piątek targ.
Zborów pow. Złoczów: Jarmarki 5 lipca, 17-go sierp., 25 wrześn., 31 grud. Co wtorek targ.
Zbyszyce pow. Nowy Sącz: Jarmarki 12 stycz., 14 lutego, 19 marca. 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.
Zdynia pow. Gorlice: Jarmarki 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierp., 27 września, 13 listopada, 1 grudnia — na bydło i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: Jarmarki 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 list., 22 grudn. Co środa i sobota targ.
Żmigród pow. Jasło: Jarmarki 2 lutego, 23-go kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 15 paździer., 13 grudnia. Co poniedziałek targ.
Żółkiew miasto pow.: Jarmarki 9 stycznia, w środę 4-go tyg. rusk. Wielk postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 paźdz., 12 listop. Co poniedziałek i piątek targ.
Żołynia pow. Łańcut: Jarmarki w poniedział. po niedzieli kwietnej, 3 czerwca, 10 sierpnia i 21 grudnia.
Żurawno pow. Żydaczów: Jarmarki 24 stycz., w 4-tą środę Postu, w poniedz. po św. Tomaszu, we wtorek po Zielon. Św., 27 lipca, 21 września, 13 październ., 21 listopada. Co środa targ.
Żydaczów miasto pow.; (Podług star. kal.) jarmarki 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: Jarmarki w poniedziałki po 3 Królach, Nawr. św. Pawła, Wniebowst. Pańsk., Ziel Św., Piotrze i Pawle, 24 sierp. Co środa targ.

Na Śląsku Cieszyńskim.

Bielsko (Bielitz): Jarmarki w poniedziałek po reminiscere (niedzieli Suchej), po św. Janie Chrzcicielu, po 15 września i po św. Mikołaju. Jeżeli dzień 15 września lub św Mikołaja przypadnie w poniedziałek, natenczas w tymże samym dniu jarmarki się odbywają. Jarmarki trwają 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i każdej środy targ na bydło. Targi tygodniowe każdej środy i soboty.
Cieszyn: w poniedz. marca, w 2 gi poniedział. września. Każdy jarmark trwa 2 dni. Jarmarki na bydło w 1-szym dniu jarmarków, potem w 1-szy poniedziałek każdego mies. Targ tygodniowy co środę i sobotę. Przypada poniedziałek jarmarku głównego, albo następujący wtorek na dzień świąteczny, to jarmark główny odbędzie się w najbliższą środę.
Skoczów: Jarmarki w czwartek przed środą popielcową, przed Wniebowst. Pańskiem, we czwartek po Boż. Ciele, na św. Bartłomieja, we czwartek bo św. Michale, na św. Marcina, i we czwartek przed Bożem Narodzeniem. Przypadnie św. Bartłomiej lub św. Marcin na sobotę lub niedzielę, to jarmarki odbędą się w następny wtorek. Jarmarki na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co czwartek.
Ustroń: Jarmarki 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodn. co czwartek.
Wisła: Jarmarki na bydło we środę po 24-ym kwietniu, w pierwszą środę lipca, we środę po 15 październiku.

Na Śląsku Górnym.

Katowice (Katowitz): 7 lutego, 10 kwietnia, 12 czerwca, 7 sierpnia, 9 października, 11 grudnia jarmarki i targi.
Król. Huta: 13 marca, 10 lipca, kr. b. k. św. kz., 11 września b. k. św. kz., 18 grudnia kr. b. k. św. kz. Targ co środę i sobotę.
Lubliniec (Lublinitz): 11 marca kr. b., 13 maja, 10 czerwca b., 16 września, 11 listopada kr. b. Co środa targ.
Mikołów (Nikolai): 9 stycznia, 20 lutego, 12

marca, 2 kwietnia b. k. kz., 3 kwietnia kr. 14 maja 16 lipca b. k. kz., 17 lipca kr., 17 września, 19 listopada b. k. kz., 20 list. kr.
Mysłowice 10 stycznia, 6 marca b. k. św. kz., 19 marca kr., 6 maja, 25 lipca, 18 września, 6 list. b. k. św. kz., 19 list. kr.
Nowy Bytom: co środę targ.
Rybnik 26 lutego b. k. św. kz., 1 kwietnia kr. b. k. św. kz., 3 czerwca, 26 sierpnia, 7 paźdz. b. k. św. kz., 2 grudnia kr. b. k. św. kz.
Strumień: Jarm. na bydło 6, w 1-ą środę stycznia, w 2-ą środę marca, w 2-ą środę maja, w 1-ą środę lipca, w 1-ą środę września, w 1-ą środę listopada.
Tarnowskie Góry 16 stycz. b. k. św. kz., 11 marca kr., 12 marca, 21 maja, 23 lipca b. k. św. kz., 9 września kr., 10 września c. k. św. kz., 11 list. kr., 12 listopada b. k. św. kz.
Wodzisław: 12 lutego targ na b., 13 lutego targ kr., 6 maja, 8 lipca, 2 września targ na b., 3 września targ kr., 4 listopada, 16 grudnia targ na b., 17 grudnia targ kr. Targ co poniedziałku.
Woźniki: co dwa tygodnie w poniedziałek targ kr. b. kz. św.
Żory: 17 stycznia, 19 marca b. k. kz., 20 marca kr., 7 maja, 25 czerwca b. k. kz., 26 czerwca kr., 24 września b. k. kz., 25 września kr., 22 paźdz., 17 grudnia b. k. kz., 18 grudnia kr. Targi na świnie odbywają się w każdy wtorek.

Ziemia Warszawska.

Bielany, jarmarków 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Błonie, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św Katarzynie
Bolimów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Brześć Kujawski, jarmarków 6 we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kalasantym, po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.
Chodecz, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św Dominiku, po św Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.
Czersk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, przed św. Janem Chrzcicielem. po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Ap.
Czerwińsk, jarmarków 6 we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Narodzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.
Gombin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedzielą Zapustną, przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.
Góra Kalwarja, jarmarki 4, w środy: po 3 Królach, po Wielkiej Nocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.
Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.
Grodzisk, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Zapust., we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.
Grojec, jarmarkow 6, w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Iłów, jarmarków 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 Męczen, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św Jadwidze, przed św. Tomaszem.
Jabłonna, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia a także 6 jarmarków w ciągu roku, w czwartki, a mianowicie; po Oczyszczeniu NNP., po św. Wojciechu, po św. Antonim, po św. Jakóble, po św. Michale, po św. Łukaszu.
Jadów, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Narodz. NMP., po św. Karolu Bor.
Kałuszyn, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwietnej, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Karczew, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po W. Świętych, po św. Łucji.
Kiernozia, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastowaniu NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niep. Poczęciu NMP.
Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed Karolem Wielkim, po św. Wincentym Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Kowal, jarmarków 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie Ap., po Narodzeniu NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.
Krośniewice, jarmarków 6: w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu.
Kutno, jarmarków 6: w czwartki: przed św. Walentyn, po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, na Ziel. Świątki. 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franc. Ser. i po św. Elżbiecie.
Latowicz, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św Małgorzatę, na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli. Oprócz tego odbywają się jeszcze 14 targów, stosownie do przywilejów miasta.
Łowicz, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Starozap., we wtorek po Niedz. Kwiet-

na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w pon. po św. Andrzeju.

Łubień, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedzieli Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Lubraniec, jarmarków 6: w poniedziałki po św Błażeju i po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Mińsk, jarmarki 2: w poniedziałki po Niedz Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mogielnica, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św Franciszku Seraf., po św Elżbiecie.

Mszczonów, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu MNP.

Nadarzyn, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz Srodop., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.

Nasielsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedz Środop., po św. Wojciechu, po św Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.

Nowe-Miasto, jarmarków 6: w poniedziałek po Niedzieli Wstęp., w czwartek przed Niedz Kwiet., w środę przed Wniebowstąp Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w pon. po Narodz. NMP, w czwartekpo św. Jadwidze.

Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św Henryku, po św. Nikodemie, po św Marcinie.

Okuniew, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 październik, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6: w poniedziałek po Niedz. Przewod., we wtorki przed Nowym Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św Mikołaju.

Osięciny, jarmarków 6: w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i października.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 października, po św. Marcinie.

Piaseczno, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedzieli Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św Michale, po W. Św., po św. Łucji.

Piotrków, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w pon. po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystkich Św.

Płońsk, jarmarków 6, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niep. Poczęciu NMP.

Przedecz, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Raciążek, jarmarki 4, w poniedziałek: po św. Trójcy, po NMP Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Radziejów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niep. Poczęciu NMP.

Radzymin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joahimie, po św Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św Remigjuszu, po Niep. Poczęciu NMP.

Serock, jarmarki 4: we wtorek po św Mateuszu, w środy po 3 Królach, po św Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Siennica, jarmarków 6: w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św Stanisławie, w poniedziałki po Narodz. NMP, po św. Jadwidze, po Wszyst Świętych.

Skierniewice, jarmarków 6: w czwartek po 3 Królach, po Niedz. Środop., w środę przed św Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Ap., po św Franc. Seraf., po św. Elżbiecie.

Służew, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św Szymonem i Judą, po św. Łucji.

Sobota, jarmarków 6: we wtorek po 3 Królach, w Wielki Czwartek, w czwartek po Zielonych Świątkach, w środy: po św. Wicie, po św Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Sochaczew, jarmarków 6, we wtorki: po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Ziel Świątkach, po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.

Sochocin, jarmarków 6, w środy: po św. Błażeju, po św Stanisławie, przed św Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Klemensie.

Stanisławów, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św Łucji.

Tarczyn, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św Bogumile, po św Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św Tomaszem Apostołem.

Warka, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 15 czerwca, trwający

8 dni. Kontrakty na św. Jana Chrzc. – Jarmark chmielny od 25 wrześn. 10 dni trwający.
Wiskitki, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św Stanisławie, po Bożem Ciele po Wniebowzięciu NMP., po św. Koźmie i Damjanie, po Wszystkich Świętych.
Włocławek, jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Bożym, we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św Dominice, przed Narodzeniem NMP., po św. Leonardzie
Wyszków, jarmarków 6, we wtorki: po św Apolonji, po św. Grzegorzu, po św. Antonim po Przemienieniu Pańskiem, po św Justynie, po św. Justynie, po św. Łucji.
Zakroczym, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.
Żychylin, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu przed św. Szymonem i Judą.

Ziemia Kielecka.

Bodzętyn, jarm. 6, w poniedz. po Nawróceniu św. Pawła i po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Marji Magdalenie, po św Idzim, po św. Marcinie.
Brzesko, jarmarków 6, we wtorki: po Nawr św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji.
Busko, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedzieli Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 października trwający, z wyłącz. niedzieli i świąt uroczystych, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Chęciny, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych, po Niep. Poczęciu NMP.
Chmielnik, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju ap.
Daleszyce, jarm. 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.
Działoszyce, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.
Jędrzejów, jarm. 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), w czwartek po św. Katarzynie.
Kielce, jarm. 6, we wtorki po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietnej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świętych, po 3-ciej Niedzieli Adwentu
Koszyce, jarm. 6, we wtorki: po 3 Kr., po Niedz. Środop., po Ziel. Św., po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.
Kromnołów, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po Niedz. Środop., przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Annie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.
Książ Wielki, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Grzegorzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.
Kurozwęki, jarm. 6, w poniedziałek po św. Antonim op., w środy po św. Benedykcie i po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Józefie Kal., po św. Wacławie i po św. Cecylji.
Kurzalew, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Bartłomieju, przed św. Mikołajem.
Lelów, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Małogoszcz, jarm. 6, w czwartek po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzc., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.
Miechów, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., we wtorek po Niedz. Kwiet., w poniedziałki przed św. Janem Chrzc., po Narodz. NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.
Ogrodzieniec, jarm. 6, w czwartek po św. Walentym, w środy przed św. Wojciechem i po św. Antonim, w czwartki po Przemienieniu Pańsk., po św. Jadwidze i po św. Łucji.
Oksa (wieś), targi co wtorek.
Oleśnica, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bonawenturze, po św. Idzim, po św. Łucji.
Olkusz, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Opatowiec, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Przew., przed Znalez. Krzyża św., po św. Jakóbie, po Podwyż. Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.
Pacanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św, Michale, po św. Marcinie.
Pierzchnica, jarm. 6, w poniedz. po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Pilica, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Narodzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.
Pinczów, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.
Proszowice, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.
Secemin, jarm. 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu, przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.
Skalbmierz, jarm. 6. we wtorki: po św. Józe-

fie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.

Skała, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Somiki, jarm. 6, w poniedz.: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Franciszku Borg.

Słupia, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą

Sobków, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji.

Stopnica, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przewodniej, po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.

Szczekociny, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Józefie, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Szydłów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, przed św. Władysławem, przed św. Idzim, po dniu Zadusznym.

Wiślica, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Ziel. Świątk., po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.

Włoszczowa, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwietniej po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po Wszystkich Świętych.

Wodzisław, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedz. Środop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Wolbrom, jarm. 6. w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedzieli Kwiet., po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Żarnowiec, jarm. 6, w poniedz. po 3 Król. i po św. Franciszku Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.

Ziema Lubelska.

Annopol, jarm. 6, w poniedz. po św. Walentym, po Niedzieli Białej, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Stanisławie Kostce, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedz. Kwiet., po św. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą.

Bełżyce, jarm. 6, w środy: po Niedz. Białej, po św. Stanisł., po św. Małgorzacie, po św. Michale, po Wszyst. Święt., po św. Łucji.

Biłgoraj, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po św. Franciszku Seraf.

Biskupice, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Stanisławie bisk., po św. Kosmie i Damjanie, po św. Marcinie b.

Bobrowniki, jarm. 6, po poniedz. po św. Macieju, we wtorki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po Nawiedzeniu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Bychawa, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Mateuszu, po św. Urszuli.

Chełm, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Mikołaju, przed sw. Janem, po Narodzeniu NMP., po Opiece Matki Boskiej, po św. Andrzeju apost.

Czemierniki, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zwiast. NMP., po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Szymonem i Judą, po św. Andrzeju apost.

Dubienka, jarm. 2, we wtorki: po 3 Królach i po Ziel. Świątkach

Frampol, jarm. 6, w czwartki po św. Dorocie i po św. Kazimierzu, w środę po św. Janie Nepom., w czwartki po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu.

Goraj, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Andrzeju apost.

Gorzków, jarm. 1, we wtorek po św. Stanisł.

Grabowiec, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofji, po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Gusk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jadwidze. po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Hrubieszów, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po ścięciu św. Jana, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.

Izbica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Antonim, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., przed św. Mikołajem.

Janów, jarm 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Jarczów, jarm. 6, w poniedziałki po dniach: 24 lutego, 21 maja, 13 sierpnia, 13 września, 21 października i 18 grudnia.

Józefów nad Wisłą, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Feliksie, przed św. Janem Chrzc., po św. Michale, po Wszystkich Świętych, przed św. Mikołajem.

Józefów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Józefie, po św. Małgorzacie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kazimierz, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po Wszyst. Święt, po św. Leokadji.

Komarów, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Środop., po św. Trójcy, przed św. Janem

Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Końskowola, jarm. ,6 we wtorki: po Niedzieli Wstępnej, przed Znalezieniem Krzyża św., po Bożem Ciele, po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św., po św. Łukaszu.

Kraśnik, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, po św. Antonim, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Krasnobród, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Zwiast. NMP., po Ziel. Świątkach, po Narodz. NMP., po dniu Zadusznym, przed św. Tomaszem.

Krasnystaw, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Zwiast. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kryłów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop., przed św. Jerzym, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Andrzeju.

Krzeszów, jarm. 6, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, we wtorki po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św Łukaszu, przed św. Tomaszem ap.

Łaszczów, jarm. 6, we wtorki: po Nowym Roku, po Oczyszcz. NMP., po Ziel. Świątkach, po św, Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Marcinie.

Łęczna. jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, (8-dniowy), na św. Idziego (10-dniowy), w poniedziałek przed św. Mikołajem.

Lubartów, jarm. 5 we wtorki: po 3 Królach, po niedzieli Kwietnej, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Bartłomieju, po św. Djonizym.

Lublin, jarm. 11, w poniedz. po Oczyszcz. NMP., po 1-szej Niedzieli Postu, w środę Środop., w poniedz. po Niedzieli Kwiet., po Niedzieli Przew., po Wnienowstąp. Pańsk., we wtorek po Ziel. Świąt. (3-dniowy), po św. Michale. po Wszystkich Świętych, przed Boż. Narodz,

Michów, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Modliborzyce, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, po św. Mateuszu przed św. Tomaszem.

Nowo-Aleksandrja (Puławy), jarm. 6, w poniedziałki po Nawróc. św. Pawła, po św. Walentym, po św. Benedykcie, we wtorki po św. Marku ewang.. po św. Zofji, po św. Łucji.

Opole, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach, po św. Macieju, we wtorki po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Katarzynie.

Pawłów, jarm. 6, we wtorki: po Zwiastowaniu NMP., po Opiece św. Józefa, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Barbarze.

Piaski Wielkie, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Niedz. Kwietnej, po św Kijanie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem.

Rejowiec, jarm. 6, w poniedziałki po św Konstancji i przed św. Jerzym, w środy po Ziel. Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św Michale, przed św. Tomaszem.

Sawin, jarm. 6 we czwartki po dniach: 14 lutego, 11 lipca, 20 września, 30 października, 18 grudnia, oraz w Wielki Wtorek.

Szczerbrzszyn, jarm. 6. we wtorki: po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzc., po Wniebowz. NMP., po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Tarnogród, jarm. 6 w poniedz.: po 3 Królach, po Niedz. Kwietnej, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.

Tomaszów, jarm 6, w środy: po 3 Król., po św Stanisławie, po św. Bartłomieju, po św. Tekli, po św. Łukaszu, po św. Marcinie.

Turobin, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Józefie. po św. Wojciechu, po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Jadwidze,

Tyszowce, jarm. 12, w środy po dniach: 6 i 29 stycznia, 18 lutego, 24 marca, 12 kwietnia, 5 i 27 maja, 16 czerwca, 5 lipca, 6 sierpnia, 10 września, 3 listopada.

Uchanie, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Zielonych Świąt., po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowzięciu NMP., po św. Dymitrze.

Urzędów, jarm. 6, we wtorki: po 1-szej Niedz. Postu, po Niedzieli Przewodniej, po Bożem Ciele, przed św Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Wąwolnica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie bisk.

Wojsławice, jarm. 6, w środy: po św. Józefie, przed św. Janem Chrzc., po św. Eljaszu po Narodzeniu NMP., po św. Michale, przed św. Katarzyną.

Zaklików, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedzieli Środop., po św. Annie po św. Bartłomieju po Wszystkich Świętych po św Łucji.

Zamość jarm. 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Żółkiewka, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Dominiku, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie, po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem apost.

Ziemia Piotrkowska.

Aleksandrów, jarm. 6, w piątki: po św. Walentym, przed Niedzielą Kwietną, przed Zielonemi Świątkami, po św. Bartłomieju, po św. Rafale, przed wigilją Bożego Narodz.

Będków, jarm. 6, w środy: po św. Agnieszce po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Będzin, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedzieli Środop., po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Bełchatów, jarm. 6, w poniedziałki po Niedz. Środop. i przed św. Stanisławem, we wtorki po św. Erazmie, przed Narodz. NMP., po św. Aniołach Stróżach i po Bożem Narodz.

Biała, jarm. 4, w środy: po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po dniu 14 września, przed św. Barbarą.

Brzeziny, jarm. 6, w czwartki po św. Pawle pustelniku i po św. Grzegorzu, w środę przed Znalez. Krzyża św., w czwartki po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św. i po św. Katarz.

Brzeźnica, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedzieli Kwietniej, po Wniebowstąpieniu Pańsk., po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po Niepokal. Pocz. NMP.

Czeladź, jarm. 6, w środy: przed św. Agnieszką, po św. Józefie, po św. Stanisł., po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Częstochowa, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, w środę po Ziel. Świątkach, w poniedziałki po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.

Główno, jarm. 6, po 3 Król., po Oczyszczeniu NMP., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Katarz.

Grocholice, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Król. i po Niedz. Kwietn., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po NMP. Szkapl., przed św. Bartłomiejem i po Wszystkich Świętych.

Inowłódź, jarm. 3, w poniedziałek przed św. Filipem i Jakóbem, we wtorek po św. Juwencjuszu czyli po dniu 1 czerwca, w poniedziałek przed św. Szymonem i Judą.

Janów, jarm. 6, w środę ostatnią miesiąca lutego, miesiąca kwietnia, po św. Piotrze i Pawle, w środę ostatnią miesiąca sierpnia, miesiąca paźdz., przed wigilją Bożego Narodzenia.

Jeżów, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Benedykcie, po św. Stanisławie, po Przemienieniu Pańsk., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Kamińsk, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Seraf., przed św. Tomaszem apost.

Kazimierz, jarm. 5, w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Janem Chrzc., po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Kłobucko, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.

Koniecpol, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, po św. Marcinie bisk.

Konstantynów, jarm. 6, w pierwszą środę po 1 stycznia, 1 marca i po 1 maja, w drugą środę po 1 lipca, w pierwszą środę po 1 września i po 1 listopada.

Koziegłowy, jarm. 7, w czwartki: po 3 Król., po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po św. Grzegorzu, po Wniebowst. Pańsk., po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Krzepice, jarm. 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Zielonych Świątk., w poniedz. po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokal. Pocz. NMP.

Łask, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Kwietn., po Zielonych Świątkach, po Nawiedzeniu NMP., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale.

Łódź, jarm. 6, we wtorki: przed Oczyszczeniem NMP., przed Niedz. Kwietnią, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem ap.

Lutomirsk, jarmarków 6, w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą.

Modrzejów, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Król., po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Andrzeju.

Mrzygłód, jarm. 4, w środy: po św. Agnieszce, po Wielkanocy, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Seraf.

Mstów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc. po Wniebowzięciu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Nowe Miasto, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, po św. Marcinie.

Olsztyn, jarm. 2 we wtorki: po Niedz. Środ. i po św. Stanisławie,

Pabjanice, jarm. 6, w poniedziałek po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedziałek po św. Alojzym, przed św. Wawrzyńcem, we wtorek przed św. Szymonem, w czwartek przed św. Tomaszem.

Pajęczno, jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. NMP. i po Niedzieli Kwiet., we wtorek po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po św. Leonardzie.

Piotrków, jarm. 4, we wtorek po św. Stanisł., w poniedz. przed św. Janem Chrzc., po św. Jakóbie apost., po św. Marcinie.

Pławno, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Wielkan., po Bożem Ciele, po św. Jakóbie ap., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.

Przyrów, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.

Radomsk, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, w I-szy poniedz. Wielk. Postu, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Małgorzacie, w poniedziałki po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju apost.

Rawa, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.

Rogów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Pawle pustelniku, po św. Grzegorzu, we wtorki po św. Wojciechu, po św. Pankracym, po św. Rochu, po św. Marcinie.

Rozprza, jarm. 6, w czwartki po 3 Król. i po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Nawiedzeniu NMP.,

po św. Bartłomieju, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Siewierz, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., przed św. Janem Chrzc., po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, przed Bożem Narodzeniem.

Stryków, jarm. 6, w czwartki: po św. Macieju, przed Wielkanocą, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie, przed św. Teofilem.

Sulejów, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce i po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Wniebowzięciu NMP., po Podwyż. Krzyża św. i po św. Leonardzie.

Szczerców, jarm. 6, we wtorki: po św. Agatonie i Wilhelmie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Tomaszów, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Franciszku á Paulo, po św. Aleksandrze bisk., 4 czerwca, po Przemienieniu Pańsk., po św. Justynie, po Niepokalanem Poczęciu MMP.

Tuszyn, jarm. 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwiet., po Bożem Ciele, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Ser., przed Bożem Narodzeniem.

Ujazd, jarm. 6, w poniedziałki: po Oczyszcz. NMP., po św. Grzegorzu, po św. Trójcy, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku Seraf., po św. Łucji.

Widawa, jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Zapust., po 3 niedzieli postu (6-dniowy), we wtorek po Ziel. Świątk., w poniedziałek po św. Małgorzacie, po św. Marcinie, po 3 Niedz. Ądw.

Włodowice, jarm. 6 w czwartek po Nawróceniu św. Pawła, po Niedz. Głuchej, w środę po św. Stanisławie, w czwartki po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Łucji.

Wolbórz, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po Niepok. Poczęciu NMP.

Żarki, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Suchej, na św. Stanisława, od 1 do 3 maja, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Idzim, po Wszystkich Świętych.

Żgierz, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pustelniku, po św. Longinie, po św. Zofji, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Leopoldzie.

Ziemia Radomska.

Białaczów, jarm. 2, we wtorki: przed św. Stanisławem i św. Janem Chrzcicielem.

Białobrzegi, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku ewang., przed św. Janem Chrzc., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Bogorja, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Przew., po Rozesłaniu Apost., po św. Dominiku, po św. Mateuszu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Chmielów, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Pawle pusteln., po św. Kazimierzu, przed św. Florjanem, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

epielów, jarm. 5, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, po św. Zofji, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Grzewica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Zwiastow. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu.

Giełniów, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustel., po św. Grzegorzu, po św. Marku ew., po św. Dominiku, przed św. Idzim, po św. Marcinie.

Głowaczów, jarm. 2, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., przed św. Wawrzyńcem.

Gniewoszów, jarm. 4, we wtorki: po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedz. po św. Szymonie i Judzie.

Gowarczów, jarm. 6, w poniedziałek po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grabowiec, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofji, po NMP. Szkapl., po Narodz. NMP., po Wszystkich Świętych.

Granica, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Zielonych Świątkach, po Narodz. NMP., przed św. Tomaszem.

Jastrząb, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Andrzeju.

Jedlińsk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., we wtorki po św. Józefie, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Idzim, po św. Franciszku Ser., po dniu Zadusznym.

Przytyk, jarm. 6 we wtorki: po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwiet., przed św. Filipem i Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyż. św. Krzyża, przed Bożem Narodzeniem.

Radom, jarm. 2, na św. Jana Chrzc. (3-dniowy) i od dnia 9 września (5-dniowy).

Skaryszew, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewodn., po św. Jakóbie Apost., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Wierzbica, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Wojciechu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańsk., po św. Łukaszu, po św. Łucji.

Wolanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Zwiastowaniu MMP., po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych.

Wyśmierzyce, jarm. 6, w poniedziałek po św. Antonim Op., po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Janie Nep., w poniedz. po św. Małgorzacie, po św. Tekli, po św. Łazarzu.

Powiat Kozieniecki. Głowaczów, jarm. 2, we wtorki: po Niedzieli Kwietniej, przed św. Wawrzyńcem.

Janowiec, jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce i po św. Walentym, we wtorek po św. Stanisławie bisk., w poniedziałek po św.

Małgorzacie, po św. Łukaszu, po św. Stanisławie Kostce.

Kozienice, jarm. 6, w czwartki: po św. Agnieszce, i po Niedz. Białej, w środę po św. Janie Chrzc., w czwartki po św Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Niepokal. Pocz. NMP.

Magnuszew, jarm. 3, w poniedziałki: po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apost.

Ryczywół, jarm. 6, we wtorki: przed św. Franciszkiem Sal., po św. Józefie, po św. Witalisie, przed św. Idzim, po św. Karolu Borom., po św. Łucji.

Sieciechów, jarm. 6, w poniedz. po św. Pawle i po św. Walentym, we wtorki po św. Stanisławie i po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowz. NMP. i po Niep. Pocz. NMP.

Zwoleń, jarm. 6, w czwartki: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Przem. Pańskiem, po Podwyż. św. Krzyża, po św. Katarzynie.

Powiat iłżecki, Iłża. jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP.. po Zwiastowaniu NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokal. Pocz. NMP.

Kazanów, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedzieli Środop., przed św. Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.

Lipsko, jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św Pawła, po Niedz Białej, po Ziel Świątk., po Narodz. NMP , przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.

Sienno, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Król., po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św Piotrze i Pawle, po św Mateuszu, po św. Marcinie.

Solec, jarm. 6, w poniedz.: po 3 Król., po 40 Męczennikach, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Tarłów, jarm. 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Wąchock, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po 2-giej Niedzieli Postu, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Elżbiecie.

Wierzbnik, jarm. 3, w środy: po Niedz. Środ., po Ziel. Świątkach, po św. Michale.

Iwaniska, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Środop., po Ziel. Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.

Kunów, jarm. 6. we wtorki: po 3 Królach, po I szej Niedz. Postu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Wicie i Modeście, po św. Mateuszu, po św. Stanisławie Kostce.

Łagów, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, we czwartek po św. Marcinie.

Opatów, jarm. 6, w środy: po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwietniej, przed św Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem ap.

Ostrowiec, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Przem. Pańskiem, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

Ożarów, jarm 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP.. po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu. po 1-szej Niedzieli Adw.

Raków, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzc., po św. Annie, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu.

Waśniów, jarm. 2, we wtorki po św. Piotrze i Pawle. po św. Bartłomieju.

Klimontów, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze i Teresie, po św. Marcinie bisk.

Pokrzywnica, jarm. 6, we czwartki: po Niedz. Środop., po Bożem Ciele, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po Wszystkich Świętych po Niep. Pocz. NMP.

Osiek, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po Nawiedz., NMP., po św. Piotrze w okow., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apost.

Połaniec, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Kazimierzu, po Ziel. Świąt., po św. Małgorzacie, po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Sandomierz, jarm. 2, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskiem i po Narodz. NMP.

Staszów, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Oczyszcz. NMP.. po Niedz. Białej, przed św. Janem Chrzc., po św. Mateuszu, po św. Andrzeju apost.

Zawichost, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Król., po Niedz. Białej, po Bożem Ciele. po NMP. Anielskiej, po Podwyż. św. Krzyża, po 1-szej Niedz. Adwentu.

Klwów, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Wniebowzięciu NMP., po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze.

Opoczno, jarm. 6, we czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przew., po św. Marji Magdalenie, po św Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.

Odrzywół, jarm. 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem św. Krzyża, po Przem. Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Przysucha, jarm. 6, we czwartki: po św. Agnieszce, po Niedz Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku Seraf, przed św. Barbarą.

Skrzynno, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Przew., po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzc., po Przem. Pańsk., po św. Urszuli, po św. Katarzynie.

Żarnów, jarm. 6, w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Końskie, jarm. 6, we wtorki: po Nawr. św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Przedbórz, jarm. 6, w poniedz.: po św. Dorocie, we wtorek po św, Józefie po św. Antonim, w poniedz po Wniebowz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.

Ziemia Poznańska.

Barcin, pow szubiński 17 marca, 26 czerwca 21 sierpnia, 23 paźdz., 11 grudnia.
Białośliwie, powiat wyrzyski 13 marca, 10 czerwca, 23 paźdz., 9 grudnia.
Bnin, pow. śremski 18 lutego, 27 maja, 19 sierpnia, 11 grudnia.
Bojanowo, pow. rawicki 4 kwietnia 4 lipca, 3 paźdz., 12 grudnia.
Borek, pow. koźmiński 13 lutego, 9 lipca, 10 września, 3 grudnia.
Budzyń, pow. chodzieski 16 marca, 16 czerwca, 12 paźdz., 14 grudnia.
Buk, pow. grodziski 10 kwietnia, 1 lipca, 9 wrześn., 4 listopada.
Bydgoszcz, pow. bydgoski 3 marca, 8 lipca, 26 sierpnia, 18 listopada, po 5 dni.
Bralin, pow. kępiński 13 marca, 12 czerwca, 11 września, 11 grudnia.
Chodzież, pow. chodzieski 15 stycznia, 19 lutego, 11 marca. 15 kwietnia, 20 maja, 24 czerwca, 9 września, 14 paźdz., 11 listopada, 15 grudnia.
Czarnków, pow. czarnkowski 8 stycznia, 12 marca, 16 kwietnia, 9 lipca, 10 września, 15 października, 5 listopada, 17 grudnia.
Czempiń, pow. kościański 19 lutego, 10 czerwca, 9 września, 9 grudnia.
Czerniejewo, pow. witkowski 11 marca ogólny, 1 lipca ogólny, 9 września ogólny, 2 grudnia ogólny.
Dobrzyca, pow. krotoszyński 20 lutego, 9 kwietnia, 16 czerwca, 27 sierpnia, 8 października, 10 grudnia.
Dolsk pow. śremski 3 kwietnia, 3 czerwca, 2 września, 16 grudnia.
Dubiń, pow. rawicki 13 marca, 12 czewca, 12 września, 13 grudnia.
Fordon, pow. bydgoski 4 marca, 5 sierpnia, 4 listopada.
Gębice, pow. mogilnicki 26 lutego, 20 maja. 26 sierpnia, 11 listopada.
Gniezno 4 lutego 3 dni, 12 marca, 23 kwietnia, 23 czerwca, 4 sierpnia po 3 dni, 1 paźdz., 3 listopada 3 dni, 10 grudnia.
Gniewkowo, pow. inowrocławski 4 marca, 10 czerwca, 26 sierpnia, 11 listopada.
Golańcz, pow. wągrowiecki 8 marca, 21 czerwca, 6 września, 6 grudnia.
Gostyń (pow.) 13 marca, 17 kwietnia, 12 czerwca, 14 sierpnia, 23 paźdz., 20 listopada.
Gratów, pow. ostrzeszowski 13 lutego, 9 kwietnia, 9 lipca, 15 paźdz. 10 grudnia.
Grodzisk (pow.) 18 marca, 27 maja, 19 sierpnia, 21 paźdz.
Inowrocław, (pow.) 27 marca, 7 maja, 2 lipca, 20 sierpnia, 8 paźdz., 10 grudnia.
Janówiec, pow. żniński 14 lutego, 1 maja, 26 czerwca, 9 paźdz., 11 grudnia.
Jaraczew, pow jarociński 9 kwietnia, 10 lipca, 9 paźdz., 11 grudnia.
Jarocin, (pow.) 9 stycznia, 7 marca, 14 maja, 4 lipca, 20 sierpnia, 5 listopada.
Jutrosin, pow. rawicki 14 marca, 9 maja, 15 sierpnia, 7 listopada.
Kamionna, pow. międzychodzki 19 marca, 30 kwietnia, 23 czerwca, 10 września.
Kaszczor, pow. wolsztyński 26 lutego, 5 sierpnia, 25 listopada.
Kcynia, pow. szubiński 19 lutego. 9 kwietnia, 11 czerwca, 27 sierpnia, 12 października, 16 grudnia.
Kębłowo, pow. wolsztyński 1 kwietnia, 17 czerwca, 12 sierpnia, 24 paźdz.
Kępno 12 marca, 11 czerwca, 10 września, 17 grudnia.
Kiszkowo, pow gnieźnieński 29 marca, 7 czerwca, 6 września, 29 listopada.
Kłecko, pow. gnieźnieński 13 stycznia ogólny, 9 kwietnia ogólny, 23 lipca ogólny, 15 paźdz. ogólny.
Kobylagóra, pow. ostrzeszowski 3 stycznia ogólny, 26 marca, 18 czerwca, 20 sierpnia ogólny, 15 paźdz., 17 grudnia.
Kobylin, pow. kretoszyński 12 lutego, 8 kwietnia, 17 czerwca, 12 sierpnia, 7 października, 16 grudnia.
Kopanica, pow. wolsztyński 23 lutego ogólny, 15 maja ogólny, 7 sierpnia ogólny, 13 listopada ogólny.
Kórnik, pow. śremski 26 marca, 2 lipca, 1 października, 22 grudnia.
Koronowo, pow. bydgoski 20 marca, 17 kwietnia, 26 czerwca, 21 sierpnia, 15 września, 28 października.
Kościan, 28 lutego, 6 czerwca, 11 września, 6 listopada.
Kostrzyn, pow. średzki 20 marca, 26 czerwca, 16 września, 16 grudnia.
Koźmin, 24 stycznia ogólny, 27 marca ogólny, 15 maja, 21 sierpnia ogólny, 16 października, 18 grudnia ogólny.
Krobia, pow. gostyński 5 lutego, 8 kwietnia, 16 września, 4 listopoda.
Krotoszyn, pow. krotoszyński 1 marca, 1 lipca, 7 października, 16 grudnia.
Kruszwica, pow. strzeliński 13 marca, 3 lipca, 11 września, 13 listopada.
Krzywiń, pow. kościański 9 stycznia, 5 marca, 2 kwietnia, 18 czerwca, 22 paźdz. 26 listop.
Książ, pow. śremski, 5 lutego, 1 czerwca, 6 sierpnia, 17 grudnia.
Łabiszyn, pow. szubiński 12 lutego, 11 marca, 17 czerwca, 2 września, 7 paźdz., 4 listopada.
Łobżenica, pow. wyrzyski 10 lutego, 7 kwietnia, 7 lipca, 18 sierpnia, 18 paźdz., 15 grudnia.
Leszno, 10 kwietnia, 3 lipca, 2 paźdz., 11 grudnia.
Lwówek, pow. nowo-tomyski 13 marca ogólny, 28 maja ogólny, 14 sierpnia ogólny, 20 listopada ogólny.
Margonin, pow. chodzieski 18 lutego, 8 kwietnia 10 czerwca, 26 sierpnia, 21 października, 9 grudnia.
Miasteczko, pow. wyrzyski 5 marca, 4 czerwca, 3 września, 3 grudnia.
Międzychód (pow.) 12 lutego, 11 marca, 24 czerwca, 23 września, 4 listopada, 16 grudnia.
Miejska Górka, pow. rawicki 22 marca, 17 maja, 13 września, 8 grudnia.
Mielżyn, pow. witkowski 15 kwietnia ogólny, 17 czerwca ogólny, 16 września ogólny, 16 grudnia ogólny.

Mieścisko, pow. wągrowiecki 24 kwietnia, 10 czerwca, 19 paźdz., 15 grudnia.
Mieszków, pow. jarociński 20 marca, 26 czerwca, 25 września, 18 grudnia.
Miksztat, pow. ostrzeszowski 8 stycznia, 1 kwietnia, 17 czerwca 19 sierpnia, 14 paźdz., 16 grudnia.
Miłosław, pow. wrzesiński 13 lutego, 16 kwietnia, 11 czerwca, 27 sierpnia, 15 października, 10 grudnia.
Mogilno, (pow.) 29 stycznia ogólny, 5 marca, 9 kwietnia ogólny, 18 czerwca, 13 sierpnia ogólny, 3 września, 12 listopada ogólny, 17 grudnia.
Mosina, pow. śremski 21 lutego, 22 maja, 21 sierpnia, 13 listopada.
Mrocza, pow. wyrzyski 15 kwietnia, 17 czerwca, 19 sierpnia, 12 paźdz 16 grudnia.
Mur. Goślina, pow. obornicki 12 lutego, 15 kwietnia, 3 czerwca, 12 sierpnia, 7 paźdz. 9 grudnia.
Nowa-wieś Wielka, pow. bydgoski 20 lutego, 10 kwietnia, 12 czerwca, 7 sierpnia, 9 paźdz. 14 grudnia.
Nakło, pow. wyrzyski 11 stycznia, 8 lutego, 21 marca, 12 kwietnia, 5 lipca, 18 października, 19 listopada, 13 grudnia.
Nowe Miasto, pow. Jarociński 20 marca, 26 czerwca, 18 września, 16 grudnia.
Nowy-Tomyśl, (pow.) 27 marca ogólny, 5 czerwca ogólny, 4 września ogólny, 18 grudnia ogólny.
Oborniki, (pow.) 5 lutego, 8 kwietnia, 3 czerwca, 2 września, 4 listopada, 16 grudnia.
Obrzydko, pow. szamotulski 13 marca, 12 czerwca, 16 paźdz., 11 grudnia.
Odolanów, (pow.) 21 lutego, 12 czerwca, 21 sierpnia, 6 listopada.
Opalenica, pow. grodziski 20 marca, 12 czerwca, 9 paźdz., 11 grudnia
Osieczno, pow. leszczyński 4 marca, 3 czerwca, 2 września, 2 grudnia.
Ostroróg, pow. szamotulski 5 lutego, 9 kwietnia 4 czewca, 20 sierpnia, 8 paźdz., 15 grudnia.
Ostrów, (pow.) 22 stycznia, 4 marca, 1 kwietnia, 6 maja, 3 czerwca, 15 lipca, 26 sierpnia, 15 września, 21 paźdz. 25 listopada, 18 i 22 grudnia.
Ostrzeszów, (pow.) 14 lutego, 17 kwietnia ogólny, 12 czerwca, 21 sierpnia, 16 października, 10 grudnia ogólny.
Pakość, pow. mogilnicki 8 lutego ogólny, 19 kwietnia ogólny, 14 czerwca ogólny, 23 sierpnia ogólny, 11 października ogólny, 6 grudnia ogólny.
Piaski, pow. gostyński 20 lutego, 4 czerwca, 6 sierpnia, [illegible] listopada.
Pleszew, (pow.) 17 stycznia, 23 marca, 9 maja, 15 sierpnia, 10 padźziernika, 12 grudnia.
Pniewy, pow szamotulski 6 marca, 15 maja, 7 sierpnia, 4 grudnia.
Pobiedziska, pow. wschod. Poznań 12 marca ogólny, 18 czerwca ogólny, 10 września ogólny, 3 grudnia ogólny.
Pogorzela, pow, koźmiński 6 marca ogólny, 29 maja ogólny, 11 września ogólny, 27 listopada ogólny.
Poniec, pow. gostyński 14 lutego, 15 maja, 17 lipca, 18 września, 13 listopada.
Powidz, pow. witkowski 13 marca ogólny, 12 czerwca ogólny, 18 września ogólny, 18 grudnia ogólny.
Rakoniewice, pow wolsztyński 19 lutego, 13 maja, 16 września, 9 grudnia.
Raszków, pow. odolanowski 20 marca ogólny, 29 maja ogólny, 1 września ogólny, 27 listopada ogólny.
Rawicz, (pow.) 14 lutego, 3 kwietnia, 3 lipca, 2 paźdz., 13 listopada, 19 grudnia.
Rogowo, pow. żniński 5 marca, 3 czerwca, 7 października, 2 grudnia.
Rostaszewo, pow. wolsztyński 26 stycznia, 4 maja, 31 sierpnia, 30 listopada
Rychtal, pow, kępiński 7 lutego, 24 kwietnia, 28 sierpnia, 6 listopada.
Ryczywół, pow. obornicki 13 lutego, 30 kwietnia, 18 czerwca, 6 sierpnia, 22 października, 10 grudnia.
Rydzyna, pow leszczyński 1 marca, 3 czerwca, 31 sierpnia, 22 grudnia.
Rynarzewo, pow. szubiński 26 lutego 15 kwietnia, 24 czerwca, 9 września, 18 listopada
Rogoźno, pow. obornicki 22 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 12 grudnia.
Sarnowa, pow. rawicki 19 lutego, 13 maja, 19 sierpnia, 18 listopada.
Sieraków, pow. międzychodzki 16 lutego, 5 maja, 7 lipca, 13 paźdz., 18 listopada.
Skoki, pow. wągrowiecki 29 stycznia, 23 marca, 29 lipca, 18 listopada.
Śmigiel, (pow.) 9 kwietnia, 25 czerwca, 17 września, 10 grudnia.
Solec, pow. bydgoski 10 marca, 12 czerwca, 14 sierpnia, 13 listopada.
Śrem, (pow.) 4 marca, 3 czerwca, 14 paźdz., 2 grudnia.
Środa, (pow.) 11 marca, 10 czerwca, 9 września, 9 grudnia.
Stęszewo, pow. zach. poznański 26 lutego, 25 maja, 24 września, 17 grudnia.
Strzelno, (pow.) 11 marca, 17 czerwca, 23 września, 2 grudnia.
Sulmierzyce, pow. odolanowski 5 lutego, 10 czerwca, 4 listopada.
Swarzędz, pow. wsch. Poznań 24 kwietnia, 21 sierpnia, 23 paźdz., 11 grudnia.
Szamocin, pow chodzieski 16 stycznia, 13 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 15 maja, 12 czerwca, 17 lipca, 20 sierpnia, 18 września, 16 paźdz., 20 listopada, 18 grudnia.
Szamotuły, (pow.) 4 marca, 12 czerwca, 11 września, 18 grudnia.
Szubin. (pow.) 21 lutego, 10 kwietnia, 10 czerwca, 4 września, 6 listopada, 17 grudnia.
Trzemeszno, pow. mogilnicki 19 marca ogólny, 4 czerw. ogól., 23 wrześ. ogól., 10 grud. ogól.
Ujście, pow. chodzieski 11 marca. 10 czerwca, 9 września, 16 grudnia.
Wagrówiec, (pow.) 17 stycznia, 21 lutego, 3 kwietnia, 15 maja, 17 lipca, 21 sierpnia, 2 paźdz., 4 grudnia.
Wieleń, pow, czarnkowski 30 stycznia, 19 czerw., 14 sierp., 23 paźdz., 18 listop., 19 grud.

Wielichowo, pow. śmigielski 13 lutego, 15 maja, 17 września, 2 grudnia.
Witkowo, (pow.) 12 lutego, 11 marca ogólny, 20 maja ogólny, 19 sierpnia ogólny, 2 września ogólny, 7 paźdz. ogólny, 11 listopada ogólny, 16 grudnia ogólny.
Wolsztyn, (pow.) 12 lutego, 21 marca, 20 maja, 19 sierpnia, 2 września, 7 października 11 listopada, 16 grudnia.
Wronki, pow. szamotulski 20 marca, 22 maja, 10 lipca, 4 września, 16 października, 11 grudnia
Września, (pow.) 25 marca, 8 lipca, 7 października, 16 grudnia.
Wyrzysk, (pow.) 14 lutego, 11 marca, 19 czerwca, 4 września, 30 paźdz., 18 grudnia
Wysoka, pow. wyrzyski 20 marca, 22 maja, 26 sierpnia, 25 listopada.
Zaniemyśl, pow. średzki 14 stycznia ogólny, 13 maja ogólny, 12 sierpnia ogólny, 14 października ogólny.
Zbąszyń, pow. nowotomyski 7 lutego, 11 kwietnia, 29 maja, 3 lipca, 26 sierpnia, 3 października, 19 grudnia.
Zduny, pow. krotoszyński 17 stycznia, 14 lutego, 16 maja, 11 lipca, 12 września, 14 listopada.
Żerków, pow. jarociński 8 stycznia, 12 lutego, 11 marca, 8 kwietnia, 13 maja, 10 czerwca, 8 lipca, 12 sierpnia, 9 września, 14 października, 11 listopada, 9 grudnia.
Żnin, (pow. 28 lutego, 10 kwietnia, 22 maja, 3 lipca. 25 września, 27 listopada.

Województwo Pomorskie.

Brodnica 4 lutego, 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 2 września, 2 grudnia, 11 marca, 9 września.
Brusy, Chojnice 9 marca. 14 września, 9 lutego, 11 maja, 13 lipca, 5 października, 9 listopada, 7 grudnia.
Brzeźno, Chojnice 6 lipca, 2 listopada.
Bukowiec, Świecie 9 lut., 8 czerwca 21 grudnia.
Bysław, Tuchola 17 marca, 17 listopada.
Cekcyn, Tuchola 9 czerwca, 13 października.
Chełmno 19 marca, 14 maja, 9 lipca, 3 września, 29 października, 3 grudnia.
Chełmża, Toruń 17 lutego, 17 marca, 21 kwietnia, 16 czerwca, 21 lipca, 22 września, 20 października, 17 listopada.
Chojnice 11 marca, 11 listopada 10 czerwca, 9 grudnia.
Czarnowo, Toruń 11 listopada.
Czarze, Chełmno 4 maja, 2 listopada.
Czersk, Chojnice 9 lutego, 3 czerwca, 14 grudnia 13 kwietnia, 12 października.
Drzycim, Świecie 7 kwietnia, 5 listopada.
Działdowo 12 stycznia, 9 marca, 13 kwietnia, 8 czerwca, 10 sierpnia, 12 października, 9 listopada, 14 grudnia.
Dziemiany, Kościerzyna 8 czerwca, 19 października, 20 kwietnia, 24 sierpnia.
Gniew 18 maja, 19 listopada 13 marca, 25 maja, 17 września, 8 października.
Godziszewo, Tczew 27 marca, 25 września.
Golub, Wąbrzeźno 16 marca, 22 czewca, 21 września, 21 grudnia.
Gowidlino, Kartuzy 1 kwietnia, 4 listopada.
Górzno, Brodnica 16 marca, 16 listopada, 16 lutego, 20 kwietnia, 18 maja, 20 lipca, 21 września, 19 października.
Grodziczno, Lubawa 13 lutego, 13 listopada.
Gruczno, Świecie 15 czerwca, 19 października.
Grudziądz 8 stycznia, 5 lutego, 5 marca, 9 kwietnia, 7 maja, 25 czerwca, 27 sierpnia, 1 października, 12 listopada, 3 grudnia.
Jabłonowo, Brodnica 18 maja, 17 sierpnia, 16, listopada, 16 marca, 22 czerwca, 21 września.
Kamień, Sępólno 25 marca, 10 czerwca, 21 października, 20 maja, 19 sierpnia, 18 listopada.
Kartuzy 10 marca, 14 lipca, 8 września, 1 grudnia, 12 maja, 13 paźdz., 13 stycznia, 10 lut., 14 kwietnia, 9 czerwca, 11 sierpnia, 10 listop.
Kielno, Wejherowo 6 kwietnia, 2 listopada.
Kiełpino, Kartuzy 8 października.
Kiełpiny, Lubawa 9 marca, 12 października.
Konarzyny, Chojnice 12 maja, 11 sierpnia.
Kościelna Janik, Gniew 11 marca, 11 listopada.
Kościerzyna 6 kwietnia, 22 czerwca, 21 września, 16 listopada, 16 lutego, 18 maja, 20 lipca, 19 października, 7 grudnia.
Kowalewo, Wąbrzeźno, 4 marca, 4 listopada, 2 kwietnia, 7 maja, 3 września, 5 listopada.
Krokowo, Puck 12 maja, 29 listopada.
Stara Kiszewa, Kościerzyna 16 marca, 17 sierpnia, 14 kwietnia, 9 czerwca, 11 sierpnia, 13 października, 15 grudnia.
Starogard 6 i 7 lipca, 2 i 3 listop., 10 lut., 24 marca, 23 czerwca, 15 września, 27 października, 15 grudnia, 5 maja, 10 listopada.
Stężyca, Kartuzy 18 marca, 4 listopada.
Strzepcz, Wejherowo 20 kwietnia, 26 paźdz.
Sulęczyno, Kartuzy 13 kwietnia, 14 września.
Świecie 4 maja, 2 listopada, 5 stycznia, 3 lut., 2 marca, 6 kwiet., 8 czerwca, 6 lipca, 3 sierpnia, 7 września, 5 października, 7 grudnia.
Swornegac, Chojnice 18 maja, 21 września.
Szemud, Wejherowo 24 czerwca, 9 grudnia.
Szymbark, Kartuzy 19 maja, 20 paźdz., 30 czerw.
Tczew 15 marca, 11 listopada, 19 marca, 11 czerwca, 17 września, 5 listopada.
Topólno, Świecie 8 kwietnia, 9 września.
Toruń 7 stycznia, 4 lut., 4 marca, 1 kwiet., 6 maja, 10 czerwca, 1 lipca, 5 sierpnia, 2 września, 7 października 4 listopada, 2 grudnia.
Tuchola 2 marca, 1 czerwca, 3 sierpnia, 2 listostopada, 4 maja, 5 października.
Turza, Trzew 6 kwietnia, 5 października
Warlubie, Świecie 6 maja, 7 października.
Wąbrzeźno 17 mar., 16 czerw., 17 list., 5 stycz., 1 lutego, 6 kwietnia, 4 maja, 6 lipca, 3 sierpnia, 5 października, 2 listopada.
Wejherowo 4 marca, 10 czerwca, 7 paździer., 8 kwietnia, 5 sierpnia, 2 grudnia.
Wiele, Chojnice 20 maja, 16 września.
Więchork, Sępólno 15 marca, 2 listopad., 9 lut., 13 kwietnia, 18 maja, 5 paździer., 14 grudnia.
Zbiewo, Starogard 1 kwietnia, 5 sierpnia, 10 czerwca, 7 października.
Złotowo, Lubawa 5 sierpnia.

Nadesłane!

Człowieka, który cierpi na bezsenność, możemy żałować. Codzienne pielęgnowanie wszystkich części ciała Fellerowym wonnym Elza-fluidem zwiększa odporną siłę, daje dobry sen, broni od kataru, grypy, chrypki, kaszlu i uśmierza wszelkie dolegliwości. Nacierania przy reumatycznych cierpieniach uśmierzają bole. Policza się najtańsze ceny! **Polskie miejsce wysyłki Nr. 832 Elsa-preparatów, Bielsko, aptekarz A. Gutwiński, Rynek 15.**

Kto chce kupić dobre instrumenta muzyczne po przystępnych cenach, niech zażąda bogato ilustrowany Cennik instrumentów muzycznych od firmy **Wolf et Comp. Klingenthal i S. Nr. 293,** która każdemu czytelnikowi na żądanie wysyła.

„ROLA“ ilustrowany bezpartyjny tygodnik ku pouczeniu i rozrywce. Każdy numer obejmuje 20 stron druku dużego formatu i zawiera: 2 powieści z ilustracjami, opowiadania, gadki, legendy, gawędy, humoreski itp. Wesołe opowiadania parobka wiejskiego **„Maciek Bzdura gada“.** Prenumerata kwart. zł. 3.40, półr. 6.50, roczna zł. 12.—. Numera okazowe wysyła: **Administracja „Roli“, Kraków, ul. Tomasza 32/K.**

Radjotechnika praktyczna

Praktyczny podręcznik radjoamatora — bogato ilustrowany, 78 rozmaitych schematów — wysyła za nadesłaniem zł. 2·50 w znaczkach pocztowych

KSIĘGARNIA M. WAHLA W PRZEMYŚLU



Z amerykańskiego nowego ZŁOTA „AMER. d'or“

niczem się nie różni od prawdziwego złota 14-o kar. Tylko za 8·75. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek. Chód dźwięczny. Wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt 17 zł., 4 szt. 32·50, 6 szt. 47.50. Lepszego gatunku 11.50. 15, 18, 21, 25, 35 zł. Na rękę z paskiem niklowe 14, 17, 20, 25, 35, 40, 50, 57 zł. Kryty ANKIER z trzema kopert. ameryk. zł. 16 70, 19, 22, 26, 30, 35, ręczne z paskiem lepszego gat. 20, 25, 37, 45, 55, 65. — Budziki stołowe 15, 17, 20, lepszego gat. 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z now. złota po 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Zegark reklamowe kieszonkowe marki „Chronometr“ niklowe po cenie 5.87, 2 szt. 11.60, 3 szt. 17.20, 5 szt. 28.50, 7 szt. 39.50, 10 szt. 55.85 zł — Za koszta przesyłki i opak. płaci kupujący.

FABRYCZNY SKŁAD ZEGARKÓW „MONTRE“
Warszawa, ul. Napoleona. — Skrytka poczt. 827, od L. 124.
Wyciąć zachować! Rekomendować!
Firma egzystuje od roku 1900. — Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami.

Oszczędność i mądrość



wymaga noszenia

OBCASÓW GUMOWYCH

BERSON.

Obcasy gumowe BERSON są o 25% tańsze od obcasów skórzanych, a prawie trzy razy wytrzymalsze. Dają one elastyczny i przyjemny chód, chronią ciało i nerwy od wstrząsu i utrzymują drogie obuwie w dobrym stanie.

Niechaj każdy zrobi próbę! a przekona się o zaletach obcasów gumowych BERSON lepiej, aniżeli przez same słowa.

Oszczędność, którą z biegiem czasu osiągniecie, przyda się dobrze w gospodarstwie domowem.





BERSON

dla każdego praktycznego człowieka

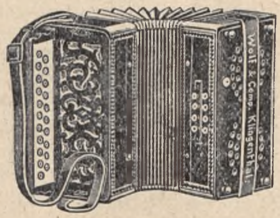
Polska Fabryka Wyrobów Gumowych w Krakowie

Wolf & Comp., Instrumenta wszelkiego rodzaju **Klingenthal i.S. Nr. 293**

dostarcza od 25 lat najlepsze instrumenta muzyczne po znacznie obniżonych cenach. Zamiana dozwolona. Zamówienia wykonuje solidnie i odwrotnie wprost z fabryki. Tysiączne dziękczynne nadesłane pisma, urzędowo potwierdzone, dają gwarancję o solidności.



Harmonje z registrami od Zł. 10·35



Harmonje model wiedeński
jednorzędowe od Zł. 19·20
dwurzędowe od Zł. 32·65
model bożeński od Zł. 106·50



Harmonje chromat. od Zł. 113



Chrom-Piano acordeons od Zł. 113·—



od Zł. 10·90



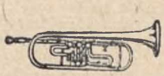
od Zł. 15·25



od Zł. 26·10



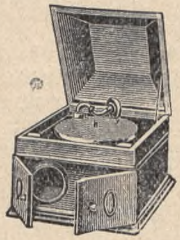
Cytry gitarowe od Zł. 19·60



od Zł. 60·70



Klarnety od Zł. 19·60



Gramofony od Zł. 36·80



Fanfary od Zł. 35·85



Bębny od Zł. 5·60



Cytry koncertowe od Zł. 28·25

Duże kornety od Zł. 14·20. Wszelkie instrumenta jazbandowe dla orkiestr itp. po cenach najniższych. Płyty do gramofonów od Zł. 2·50. Katalogi bezpłatnie. Wielki katalog instrumentów, który zawiera 700 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Piękni ludzie nie znoszą żadnej wady w piękności,

jak również i brudu na ciele. — Pielęgnowanie ciała jest oznaką uszlachetnienia. — Ale do osiągnięcia piękności należy używać tylko środków rzeczywiście dobrych, jakiemi są poniżej zapisane, a od 34 lat powszechnie jako takowe używane.



FELLERA-ELSA
pomada na twarz,

jest to nieporównany środek do wydelikatnienia skóry na twarzy i na rękach. **Plamy wątrobiane, wągry i piegi** znikają w krótkim czasie, a nawet **fałdy i zmarszczki** wygładzają się przez regularne masaże kaukaską pomadą do ochrony skóry na twarzy i na ciele marki Elza. Kto używa tej pomady przez czas dłuższy ten dostaje białą czystą skórę, odporną na zimno i wiatr i delikatną jak dziecię.

Elza płynne mleko liljowe jest idealnym preparatem i nadaje skórze młodociano-świeżego i zdrowego wyglądu.

mydła piękności eleganckiej kobiety, któremi mycie się jest prawdziwą rozkoszą a które są łagodne, dobre, czyste, pienią się silnie i są dyskretnie perfumowane, a przez to są nieszkodliwemi.

ELZA-MYDŁA a mianowicie: [Elza mydło z mleka liljowego nadzwyczaj wykwintne.
Elza mydło boraksowe.
Elza pomada na włosy. (Pomada tanochinowa na porost włosów) Działa przyjemnie na włosy i skórę na głowie, zapobiega wypadaniu i przedwczesnemu posiwieniu włosów, sztywne włosy zmiękcza, nadaje im połysk, czyni podatnemi tak, że z łatwością dają się pięknie układać, przyczem pomaga bujnemu porostowi tychże.
Elza spirytus na włosy wzmacnia skórę na głowie, usuwa łuszczenie się skóry.

Hega puder Dra Klugera.
Elsa toaletowe pastylki do mycia i kąpieli.
Elza woda do płukania ust, działa odświeżająco.
Elza woda kolońska, nadzwyczaj dobra i przyjemna.
Elza plaster turystyczny, Elza tynkturą dla turystów we flaszeczkach z pendzlem, która usuwa niezawodnie i bez boleści nagniotki.
Elza puder rzeczw poceniu się ciała i nóg.
Elza zapach leśny perfum pokojowy, napełnia mieszkanie przyjemnym zapachem, czyści i odkaża szczególnie izby chorych.

CENY: Stałych cen podać nie można, ale zalicza się każdocześnie ceny możliwie najniższe. Obszerne cenniki można dostać na żądanie.

Koszta pocztowe: Przy kosztach pocztowych można wiele zaoszczędzić, jeżeli kilku znajomych z tej samej miejscowości równocześnie na jeden adres zamówi. Zamawiający otrzyma przytem przydawkę za darmo.

Dla Polski: Polskie miejsce wysyłki Nr 832 Fellera Elsa preparatów Bielsko, aptekarz A. Gutwiński, Rynek 15.
Dla wszystkich innych krajów: Eugen V. Feller, Stubica Donja Nr. 832 (Kroacja).

KSIĘGARNIA M. WAHLA PRZEMYŚL, SŁOWACKIEGO 8/C.

poleca: **Książki naukowe, ciekawe i pożyteczne.**

PRAKTYCZNE PODRĘCZNIKI LECZNICZE:

	Zł.
„Nowość“ W cztery oczy (Szkoła małżeńskiej miłości) przez Dr. med. Kehrena. Po raz pierwszy mówi się o tym drażliwym temacie bez wszelkich osłonek, wplatając liczne kolorowe ryciny	8.—
„Nowość“ Niepokój płciowy . . .	5.—
Samogwałt u mężczyzn, kobiet, jego skutki i skuteczne leczenie . . .	1.—
Grzechy młodości — Jak ochronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił	2.50
Uleczalność syfilisu i innych chorób wenerycznych. Podręcznik praktyczny dla kobiet i mężczyzn . . .	1.20
Higjena życia płciowego—rady i wskazówki	4.80
Poradnik dla młodych mężatek . .	2.50
Tajemnicze siły w miłości dla pań i panów	2.50
Najnowszy lekarz domowy na wszystkie choroby	2.—
Ks. Kneipp: Moje leczenie wodą, dla leczenia chorób i utrzymania zdrowia	8.50
— Tak żyć potrzeba. Wskazówki i rady dla zdrowych i chorych . . .	8.50
— Mój testament — dla zdrowych i chorych	8.50
— Druga część „Mojego Testamentu“ (Kodyzyl)	8.50
Dr. S. Breyer: Wielki lekarz domowy. Nauka o zdrowiu. Przyczyny, objawy i leczenie wszystkich chorób zwykłemi domowemi środkami, trawami i sposobami medycznemi. Mnóstwo ilustracji. Jak zachować młodość, piękność i zdrowie. Wielka księga w bogatej, płóciennej oprawie . .	10.—
Lekarz domowy Dr. Breyera opr. . .	4.50
Choroby weneryczne, leczenie, zapobieganie	1.50
Prof. Wyrobek: Obszerny ill. poradnik o chor. wenerycznych	6.—
Zielnik lekarski czyli opis ziół leczniczych z podaniem ich upraw i zastosowania z tablicami kolorow. i drzeworytami	9.50
Hodowla ziół aptekarskich . . .	1.50
Mały zielnik lekarski il. z tabl. kol. .	3.—
Kneipp: Atlas roślin leczniczych . .	4.—
Nowy lekarz dla kobiet i doktór dla dzieci	4.50
Praktyczny lekarz dla kobiet . . .	3.—
Podręcznik analizy moczu ilustr. . .	1.60
Upławy i ich leczenie	1.60
Choroby dziecięce, leczenie, zapobieg.	1.20
Hypnotyzm i sugestja w celach leczniczych 2 tomy	2.40

	Zł.
Collius Prof.: Bezbolesny poród. Przepisy zachowania się podczas ciąży .	4.—
Kirchner: Mój system tajemny. Podręcznik do uzyskania siły ciała . .	3.50
Pijacze choroby — ich leczenie wedle sposobu przyrodolecznictwa . .	1.—
Podręcznik gimnastyki i atletyki z 40 rycin. wraz z tablicą ćwiczeń . .	2.40
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniczego	1.80
Jak odzyskać zdrowie? według zasad Dr. Lahmana	1.50
Prof. Steinach: Odmłodzenie — przez eksperymentalne ożywienie starzejącego gruczołu płciowego . . .	3.20
Prof. Wertheim: Odmłodzenie ludzi i zwierząt	1.30

KSIĄŻKI POŻYTECZNE:

Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno — Rady i wskazówki . .	0.90
Mężczyzna, którego za męża brać się nie powinno — Rady i wskazówki	0.90
Kobieta w dobrem i złem świetle. Ciekawe zagadnienia w kwestji płci żeńskiej w rozwoju ogólno-ludzkim na rozmaitych stopniach kultury, w 3-ch tomach	3.—
Dr. Fels: Kosmetyka hygjeniczna . .	0.90
Hygjena piękności czyli jak być piękną	1.50
Dlaczego mężczyźni się nie żenią? .	0.40
Dr. Hubista: Dlaczego istnieje tak wiele małżeństw nieszczęśliwych? — Kto winien i jak temu zaradzić? . . .	2.—
Sztuka podobania się młodym panienkom	1.—
Sztuka podobania się młodym mężczyznom	1.—
Rościszewski: Złota księga obyczajów towarzyskich, obszerne dzieło opraw.	7.—
Kodeks towarzyski. Jak się powinien zachow. człowiek wytworny w domu i poza domem	1.60
Zwyczaje towarzyskie (le savoir vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte	5.—
Książka o dobrych zwyczajach towarzyskich	3.—
Jak się zachować w towarzystwie . .	1.60
Dr. Spenzer: Etyka stosunków płciowych	1.—
Der. Gelsen: Hygjena miodowych miesięcy	1.—
Rozwój stosunków płciowych . . .	1.—
Dr. Surbled: Sekretne sposoby małżeńskie	1.—
Prof. Tangey: Zboczenia płciowe w świetle nauki	1.—

Książki wysyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem przypadającej kwoty przekazem pocztowym lub listem poleconym. — **Za zaliczką książek nie wysyła się.** — Na polecenie i opakowanie przesyłki dołączyć porto zł. 1.60. — Na zamówienie ponad 15 zł. dołączyć na porto zł. 2.50.

KSIĘGARNIA M. WAHLA PRZEMYŚL, SŁOWACKIEGO 8/C.

poleca: **Książki naukowe, ciekawe i pożyteczne.**

	Zł.
Polski sekretarz dla wszystkich . .	3.—
Najnowszy sekretarz powszechny — praktyczny podręcznik	5.50
Zbiór najlepszych monologów i deklamacji, 4 zeszyty razem	2.50
Śmiech na sali — wesołe mon. i dekl.	1.50
Figlarz warszawski. — Zbiór wesołych dowcipów i żartów	0.70
Payot: Kształcenie woli. — Jak zdobyć silną wolę i powodzenie w życiu —	4.—
Najnowszy listownik dla zakochanych	1.50
Czy ja cię kocham? Najnow. śpiewnik	1.—
Czar miłości. — Ciekawa książka o kochaniu i miłości	2.—
Miljon żartów i anegdot	0.60
Gra w szachy. Przewodnik gry szach. ilustr.	4.—
Popularny wykład gry w szachy . .	2.—
Kabała. Karty wróżbiarskie słynnej Lenormand z Paryża z dodan. książki do poucz.	1.50
Flirt polski. Zabawa towarzyska . .	1.—
Jak wesoło spędzić czas? — Zabawy i gry towarzyskie	1.60
Samouczek tańców. — Salonowiec .	0.60

KSIĄŻKI KUCHARSKIE — GOSPODARCZE SAMOUCZKI — KSIĄŻKI RZEMIEŚLNICZE I TECHNICZNE.

366 obiadów

PRAKTYCZNA KSIĄŻKA KUCHARSKA dla oszczędnych gospodarstw, zawiera wypróbowane przepisy do sporządzania potraw, ciast, legumin, kremów, konfitur, soków, likierów, konfitur oraz praktyczne wskazówki dla gospodarstwa. Zł. 3·50

	Zł.
Najnowsza kuchnia warszawska zawierająca przeszło 1.200 potraw . .	5.—
Ilustrowana książka kucharska — 2000 sposobów gotowania i pieczenia .	7.—
Oszczędna kuchnia — 1000 sposobów gotowania i pieczenia	3.50
Mała kuchnia domowa	0.80
Pieczenie ciast. — Przepisy pieczenia ciast, sporządzanie kompotów, tortów, wódek etc.	1.80
Soki, konfitury i napoje chłodzące, najlepsze przepisy	1.50
Monatowa: Najlepsza książka kucharska, ilustr.	8.—
Polak, uczący się po niemiecku . .	2.—
Reussner: Samouczek polsko-niemiecki bez pomocy nauczyciela	5.—
Reussner: Samouczek polsko-francuski bez pomocy nauczyciela	5.—
Reussner: Samouczek polsko-angielski bez pomocy nauczyciela	4.—
Słownik wyrazów obcych	2.80
Wyrób win owocowych	2.—
Wyrób miodów pitnych	0.80
Zastosowanie techniczne twarogu mlecz.	3.—
Krótki poradnik rolniczy	1.80
Obornik i nawozy zielone	1.80
Nasz weterynarz. Obszerny poradnik gospodarski, bogato ilustrowany .	6.—
Hodowla pszczół według nowoczesnych zasad pszczelnictwa — bogato ilustr.	7.50
Najnowsza gospodarka w pasiece. Ilustrowany podręcznik dla pszczelarzy	5.—
Pomoc w chorobach zwierząt, bog. ilustr.	3.—
Rady sąsiada w chorobach i pielęgnowaniu zwierząt — jak inwent. chory pielęgnować i leczyć. Bogato ilustrowany — oprawny	5.—
Pomoc przy porodach u krów, bog. ilus.	4.—
Pielęgnowanie kwiatów i roślin w mieszkaniach	0.80
Wiadomości o metalach dla pracowników zawodu metalowego . . .	4.—
Ślusarz. — Praktyczne wiadomości dla pracowników zaw. ślusarskiego z 167 rycinami w tekście	4.—
Kowal. — Praktyczne wiadomości dla pracowników zaw. kowalskiego z 129 rycinami w tekście	4.50
Cieśla. Praktyczne wiadomości z 201 r.	4.50
Pokostnik, lakiernik, z 24 rycinami .	3.50
Piekarz. Praktyczny podr. z 50 rys. .	3.—
Szklarz. Praktyczny podr. z 40 rys. .	3.—
Fryzjer. Praktyczne wiadom. z 92 rys.	3.—
Cholewkarstwo i szewstwo z licznemi rysunkami i 12 tablicami . . .	6.—
Przewodnik stolarski przez Schreibera z 146 ilustracjami	6.—
Cementy i ich użycie z ilustracjami .	4.50
Farbiarstwo. Zasady barwienia tkanin, ubrań i futer z 27 rysunkami . .	4.50
Garbarstwo. Łatwy przewodnik do wyprawiania skór i futer	4.50
Wyrób mydła z 26 rysunkami . .	4.50
Wyrób piwa z 12 rysunkami w tekście	4.50
Tytoń. Jego uprawa i wyrób z ilustr.	1.80
Hodowla gołębi z 40 ilustracjami . .	4.—
Wyrób pokostów malarskich druk. z 10 rys.	3.50
Sztuka robienia wynalazków. Poradnik dla tych, co chcieliby i mogą a nie umieją spostrzegać i tworzyć . .	1.60
Elektryczność i magnetyzm. Pojęcie ogólne od zawiązku tych nauk aż do chwili obecnej	0.90
Gorzelnictwo z 20 rysunkami . . .	4.50
Parowóz. — Podręcznik dla maszynistów ze 100 rysunkami. . . .	2.50
Podręcznik elektrotechniczny z 170 rys.	9.—
Praktyczny podręcznik dla palaczy kotłów parowych z 181 rycinami . .	9.—

Książki wysyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem przypadającej kwoty przekazem pocztowym lub listem poleconym. — **Za zaliczką książek nie wysyła się.** — Na polecenie i opakowanie przesyłki dołączyć porto zł. 1.60. — Na zamówienie ponad 15 zł. dołączyć na porto zł. 2.50.

KSIĘGARNIA M. WAHLA PRZEMYŚL, SŁOWACKIEGO 8/C.

poleca: **Książki naukowe, ciekawe i pożyteczne.**

POWIEŚCI i ROMANSE NAJLEPSZYCH AUTORÓW PO CENACH BARDZO NISKICH.

	Zł.
Aimard: Gorączka złota, przyg. awant.	0.95
Bojanowski: Dziewczyna z raju	1.50
Böhme: Pamiętnik kobiety upadłej, erot.	5.—
Burger: Baron Muenchausen, przygody awanturnicze	0.95
Butanów: Złoto i marmur	1.45
Conan Doyle: Pies Baskierwilów	1.90
Daniłowski: A to się pali serce moje	1.50
Dumas: Hrabia Monte Christo, obsz. wydanie opraw.	8.—
Dumas Al.: Anioł Piton, 5 tom.	4.75
Dumas Al.: Kawaler de Maison Rouge, 3 tomy	2.85
Dumas Al.: Dama w perłach, pow. sensacyjna, 3 tomy	5.—
Dupuy M.: Gracz w szachy, pow. sensacyjna, 2 tomy	1.90
Gruszecki: Kolejarze, 2 tomy	1.90
Gruszecki: Tam, gdzie Wisła się kończy, 2 tomy	1.90
Haggard: Kopalnie króla Salomona, 2 t.	1.90
Haggard: Potwór Heu Heu, 2 tomy	1.90
Haggard: Święty kwiat, 2 tomy	1.90
Kippling: Kim. 2 tomy	1.90
Korzeniowski: Pojedynek	0.95
Kraszewski: Ongi znamię	0.95
Kraszewski: Emisarjusz	0.95
Kraszewski: Powrót do gniazda, 2 tomy	1.90
Karaczewczew: Rotmistrz gwardji, senz.	1.50
Leblanc: Wydrążona iglica, 2 tomy	1.90
London Jack: Córa nocy	0.95
London Jack: Meksykanin	0.95
London Jack: Przed Adamem	1.20
London Jack: Wróg świata	0.95
London Jack: Żegluga na jachcie „Snark", 2 tomy	2.90
Loti P.: Rybak Islandzki, 2 tomy	1.90
Louis P.: Zagadkowa kobieta	0.95
Mayne Reid: Bandyci meksykańscy	0.95
Mayne Reid: Djabelska wyspa	0.95
Mayne Reid: Osada w wielkiej pustyni	0.95
Mondes: Dziewiczy król	0.95
Romer: Duchy w zamczysku	0.95
Romer: Zaczarowana harfa	0.95
Verne Juljusz: Wśród ludzi polarnych	0.95
Zola E.: Człowiek zwierzę — 3 tomy	2.85

POWIEŚCI KRYMINALNE i SENSACYJNE:

	Zł.
Conan Doyle (Sherlok Holmes): Tajemnice krainy, 2 tomy	2.90
— Tragedja Koroska — krym.	0.95
— Pies Baskerwillów	2.90
— Gdy Sherlok Holmes wrócił z Lhassy	2.40
Leblank: Kryształowy korek — krym.	3.—
— Tajemnicze mieszkanie	3.—
— Weronika	3.—
— Cudowny kamień	3.—
— Dziewczyna o zielonych oczach	3.—
— Agencja Barnetta i Ska	3.—
— Zwierzenia Arsena Lupina	3.—
— Straszliwe zdarzenia	4.—
— Posłannictwo z planety Wenus	2.—
— Wydrążona Iglica, 2 tomy	1.90
Staśko: Dziewczyna z jasnego brzegu	2.60
— Nieśmiertelne szaleństwo	2.60
Danielska: Talizman szczęścia, powieść egzotyczna	1.80
Elwerstadt: Upiorny krzyk — krym.	1.80
Wiliamson: Miłość i szpieg — krym.	1.90
Zyber: Tajemnice stanu, 2 tomy, krym.	5.—
Żeromski: Wczoraj i dziś, 2 tomy	2.—
Vivanti: Eliksir zmartwychwstania, powieść kryminalna	1.20
Vivanti: Siostra Mesalina	0.50
Dolores: Sprzedana żona, czyli tajemnica lekarza, 3 tomy	9.—

POWIEŚCI i OPOWIADANIA BARDZO EROTYCZNE i PIKANTNE:

	Zł.
Arentino: Żywoty kurtyzan — op. erot.	5.—
— Jak Nana swą córeczkę na kurtyzanę kształciła	7.—
Giovanni Boccacio, 100 opowiadań bardzo pikantnych, wydanie kompletne, bogato ilustrowane, 2 obszerne tomy	10.—
Balzac: Fałszywa kochanka — erot.	3.50
— Blaski i nędze życia kurtyzany — nadzwyczajne	6.—
Couvrau: Przygody kawalera de Faublaus, nadzwyczaj zajmujące	5.—
Kuprin: „Jama", powieść erotyczna, sensacyjna, nowość realistyczna	5.—
— Wiera — Dzieje jednej miłości	3.50
Maciejowski: Dzieje grzechu Anetki	3.50
— W słońcu — Pensjonarki	3.50
— Ludzie niemeldowani Bogu	3.50
— Targowisko miłości	3.50
— Dziewczyna z temperamentem	3.50
— Demon zmysłów — erotyczne	3.50
Perły. Mała Cady — erotyczne	2.50
Wróblewski: Romans kurtyzany	4.50
Weiniger: Płeć i charakter, 2 tomy	8.—
Zola: Nana — Królowa parys. półświatka	2.50
— Kartka miłości — powieść erot.	3.50
Wierzbiński: Walka o cnotę	1.20

RADJOTECHNIKA PRAKTYCZNA. — Podręcznik radjoamatora — bogato ilustrowany — 78 rozmaitych szematów. — Cena zł. 2.

Książki wysyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem przypadającej kwoty przekazem pocztowym lub listem poleconym. — **Za zaliczką pocztową książek nie wysyła się.** Na polecenie i opakowanie przesyłki dołączyć porto zł. 1.60. — Na zamówienie ponad 15 zł. dołączyć na porto zł. 2.50.

NAJSTARSZY I NAJTAŃSZY DOM MUZYCZNY

IGNACY CYPRES KRAKÓW, UL. SZEWSKA 13/P.



wysyła mandoliny włoskie po 25 - 30 Zł. skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 Zł, Harmonie na 2 wysówki 29 Zł, wied. model 1 rzęd. 38 Zł, 3 rzęd. 50. Zł, Niklowy „Gre-Roskopf" patent z łańc. 10 Zł, nikl. płaski zegarek słynnej marki Enigma 20 Zł., maszynki do włosów 9—12 Zł.

Wysyłka za pobraniem.
Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

MED. DR. H. REISS

NIEMOC PŁCIOWA

u mężczyzn

Jej skuteczne leczenie i zapobieganie najnowszemi metodami — wysyła za nadesłaniem zł. 2·— (można w znaczkach pocztowych).

Księgarnia M. WAHLA w Przemyślu

ARCYCIEKAWE, ILUSTROWANE A TANIE KSIĄŻKI!

Czartowski zamek. Powieść kozacka —.60
Bukiet pieśni światowych . . . . —.60
Fabiola. Powieść o prześlad. chrześć. 3.—
Gadu - Gadu! Arcywesołe opowiadania 1.80
Kat z Elbląga. Powieść historyczna —.70
Czar miłości. Książka o kochaniu . 1.50
Starożytne podania i powieści . . 2.80
Kujawiaki i obertasy, lud. i wiejskie —.60
Kurs hypnotyzmu w 10 lekcjach . . 1.60
Lekarz domowy (Dra Breyera) . . 2.50
Loango. Krwawy mściciel murzyński —.90
Mazury i wyrwasy, ludowe i wiejskie —.60
Ostatni z Mohikanów. Pow. o Indjan. 1.20
Pieśni weselne. Obszerne nowe wyd. —.90
Przez śniegi i pożogę . . . . 3.—
Przygody poszukiwaczy złota . . . 1.—
Robinzon Kruzoe. Wydanie ilustrow. 3.50
Śmieszek. Wesołe powiastki, 2 tomy . 1.80
Starosta weselny — 1 zł., oprawna . 1.60
Sto pieśni rzemieślniczych . . . . —.80
Szwedzi w Częstochowie. Pow. hist. —.80
Tajemnice magów i fakirów . . . 2.—
Wesoły Drużba. Nowe wydanie . . 1.—
Wieczory pod lipą. Historja Polski . 3.—
Wywoływanie duchów i demonów . —.60

Na opłatę pocztową należy dołączyć 20 do 60 groszy, z poleceniem 50 gr. więcej; za zaliczką wiele drożej. — Katalogi także na książki Wiedzy Tajemnej za nadesłaniem 40 groszy w znaczkach.

KSIĘGARNIA JÓZEFA JURCZYKA, Biała, Woj. Krakowskie.

Na cały świat rozsyła się wszędzie rozpowszechnione, uśmierzające bole, wypróbowane od lat 30 nacieranie na

REUMATYZM

gościec, postrzał, ischias, wszelkie bole zewnętrzne i łamania oraz bole głowy i zębów

NERWOL Dra FRANZOSA

Słynny ten lek został uznany licznemi świadectwami lekarskiemi, jest stosowany w szpitalach i klinikach i nagrodzony został medalami honorowemi na wystawach w Paryżu, Wiedniu i we Lwowie

Cena za flaszkę wraz z przepisem użycia 3 Zł.

Za uprzedniem nadesłaniem Zł 3·75 wysyła się franko wraz z opakowaniem.
Przy zamówieniu 5 flaszek tylko 15 Zł franko wraz z opakowaniem.
„ „ 10 „ liczy się tylko za 9 a więc 27 Zł franko wraz z opakowaniem.
„ „ 30 „ „ „ „ „26 „ 78 „ „ „ „
Wysyła za zaliczką lub uprzedniem nadesłaniem należytości.

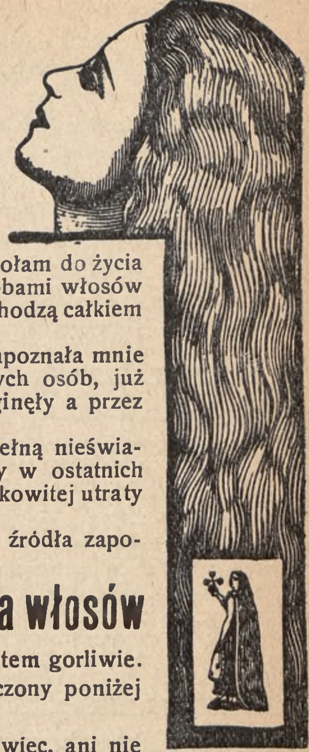
Wyrób i główny skład wysyłkowy:

Apteka MIKOLASCHA — Lwów, ulica Kopernika l. 13.

WEZWANIE

DO WSZYSTKICH

mężczyzn, kobiet i dzieci!



Z okazji 50-letniego jubileuszu mojego przedsiębiorstwa powołam do życia organizację, której celem jest skuteczna walka z niezliczonemi chorobami włosów które rozmnożyły się w społeczeństwie, a które wśród większości przechodzą całkiem niespostrzeżenie, ponieważ nie wywołują żadnych bólów.

Moja wieloletnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała mnie z tysiącami przypadków, w których skutkiem nieświadomości danych osób, już w wieku dziecięcym, przez zamieranie korzeni włosy całkiem zaginęły a przez to jakiekolwiek zabiegi celem ich odzyskania były beznadziejne.

Te przypadki, które należy tłumaczyć jedynie i wyłącznie zupełną nieświadomością danych osób, że choroba wogóle istnieje, nagromadziły w ostatnich latach ten sposób, że naszemu pokoleniu grozi niebezpieczeństwo całkowitej utraty tej wspaniałej ozdoby jaką stanowią włosy.

Z tego powodu uciekłam się do bezwarunkowo koniecznego źródła zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego dla wszystkich badania włosów

i spodziewam się, że w Waszym własnym interesie poprzecie mnie w tem gorliwie.

Wszystko co macie uczynić, to wypełnić sumiennie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i zaraz przysłać go do mnie.

Badanie włosów jest całkiem **bezpłatnie**, nie wahajcie się więc, ani nie mówcie przypadkiem że nie potrzebujecie tego. — **Każdy** musi się upewnić o stanie zdrowia swoich włosów i skóry głowy zanim będzie zapóźno. Z chwilą gdy na moją prośbę wypełnicie starannie kwestjonarjusz, tem samem już dokonacie znacznego kroku naprzód w interesie zdrowia społecznego.

Tu odciąć!

Proszę pisać wyraźnie!

Nazwisko ....
Adres ....
Zajęcie ....
Wiek ....
Czy cierpi pan (i) na wypadanie włosów? ....
Czy ma pan(i) łupież? ....
Czy włos pana(i) jest suchy czy tłusty? ....
Czy skóra głowy jest wrażliwą? ....
Czy w ostatnim czasie przebył(a) pan(i) choroby? ....
jeżeli tak jakie? ....

Czy pielęgnuje pan(i) włos? ....
Czy próbował(a) pan(i) już jakie środki na włosy bezskutecznie? ....
jeżeli tak, jakie? ....
Czy ma pan(i) fryzurę chłopięcą czy długie włosy? ....
Czy włosy pana(i) są rzadkie albo gęste? ....
Czy cierpi pan(i) bóle głowy? ....

Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź.

Ten odcinek z pytaniami dokładnie we wszystkich punktach wypełnić wraz z kilkoma w ostatnich czasach wyczesanemi włosami wysłać na adres:

Anna Csillag, Kraków, Wielopole 5/504

w celu bezpłatnego zbadania, przyczem pod gwarancją zobowiązuje się do zachowania zupełnej dyskrecji w każdym wypadku, jak również do tego, że pismo to archiwów moich nie opuści.

Wielki Ilustrowany Sennik Egipski, zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Kartomancja czyli sztuka wróżenia z kart, ręki, palca i czoła. Powyższy „Sennik“ wraz z opłatą pocztową wysyła po nadesłaniu 1.60 zł. **Wydawnictwo „Senzacja“ Kraków, ul. Zielona 7.**

Książka, którą każdy mieć powinien

SEKRETARZ URZĘDOWY

Wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów — 226 stron druku dużego formatu. Niezbędny podręcznik dla każdego urzędnika, kupca, przemysłowca, rzemieślnika i rolnika. Wysyła za nadesłaniem zł. 6·— przekazem pocztowym lub w znaczkach pocztowych.

Księgarnia M. WAHLA w Przemyślu.

NIEBYWAŁA OKAZJA!

Maszyny do szycia syst. SINGERA, światowych fabryk, nagrodzona złotemi medalami oraz

Rowery tylko za gotówkę po cenach ściśle hurtownych; **na raty nie dajemy.**

J. JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27/1.

1) Maszyna nożna bębenkowa zł. 200. 2) Maszyna kryta gabinetowa zł. 310. 3) Maszyna krawiecka oraz kamasznica zł. 310. 4) Rower wolnobieżny angielski (pierwszorz. gat.) zł. 260. UWAGA! Do każdej maszyny dodajemy bezpłatnie 2 aparaty do haftu i cerowania. — Wysyłamy na prowincję po nadesłaniu pocztą zł. 25 zadatku. — Gwarancja 15 letnia. Dostawa na koszt firmy. — Za dobroć otrzymujemy moc listów dziękczynnych.

UWAGA! Maszynki do strzyżenia włosów z zapasowemi grzebieniami zł. 8·95, 10·95, 12 i 25. Brzytwy do golenia zł. 4·50, 6, 8·50, 10, 12 i 15

Firma egzystuje od r. 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami.

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale. Cena **Zł. 1·40**

Listownik dla zakochanych

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Cena **Zł. 1·40**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok oraz zbiór **Poezji do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron. Cena **Zł. 1·40**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje z oper, śpiewy i śpiewki ludowe o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 stron. Cena **Zł. 1·40**

ŚPIEWNIK NARODOWY

zawiera pieśni i piosenki polskich żołnierzy, hymny narodowe, piosenki ludowe z wojny i t. p., zebrał **Ant. St. Bassara** w objętości 128 stron. Cena **Zł. 1·20**

K A B A Ł A

karty słynnej wróżki Lenormand z Paryża, z których każdy może wróżyć. — Komplet obejmuje 36 kart i pouczenie. Cena **Zł. 1·20**

PIOSENKARZ POLSKI

zbiór najlepszych piosenek dla młodzieńców i panienek. Zawiera: piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, mazury, oberki i kujawiaki, dumki, ballady, serenady, barkarole i inne. Cena **Zł. 1·40**

Wszystkie powyższe 7 książek razem wysyła **za nadesłaniem Zł. 7·50** pocztą opłatnie:

WYDAWNICTWO

»S E N Z A C J A«

Kraków, Zielona 7/31.

Najlepsze i najtańsze źródło zakupu.

Hamonje ręczne, czeskie, najlepsza sorta 10 tonów



2 basy, 3 wysówki zł. 30, bez wysówek, 4 basy, stalowe tony zł. 40, 21 tonów 8 bas., pojed. stalowe tony zł. 70; prawdziwa Heligonka zł 160 Skrzypce koncert. od 20 do 60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 25 do 30, oraz wszelkie instrumenta i przybory muzyczne wysyła za pobraniem

M. TAFFETA nast. Kraków, Szpitalna L. 8.

WYTWÓRNIA PRZYBORÓW PSZCZELNICZYCH

Jan Zygmuntowicz i Syn - KROSNO Mp.

Poleca różne przybory potrzebne do pasiek.

Co wszyscy chwalą, musi być dobrem!

Powszechnie używany, od 34 lat wypróbowany i ulubiony FELLERA — — —

„ELSA-FLUID“

jest ogólnie znany i wiemy jak pewnie uśmierza bóle, wzmacnia i ożywia ciało. — Działa skutecznie

Jako środek do nacierania

we wszystkich wypadkach, gdzie nacierania są niezbędne, przy bólach reumatycznych, rwaniu w członkach i t. d. prędko działa.

Jak dobroczynnie działa Elsafluid przy cierpieniu reumatyzmu i gichta, świadczą liczne dziękczynne listy, z których się można codziennie przekonać, że Elsafluid zwalcza z łatwością zupełnie i najbardziej zastarzały reumatyzm.



Na członki po nadwysileniach, nadwyrężeniach, osłabieniach, uciążliwościach i t. d., wzmacnia i ożywia cały organizm.

Jako kosmetyk źródło siły i piękności.

Jako środek usta pielęgnujący ulubiony z powodu dobrego działania na dziąsła i zęby.

Na szyję szczególnie przy zimnych, wilgotnych dniach, jako płyn do płukania gardła (kilka kropel z wodą zmięszanych działają znakomicie).

Do pielęgnacji skóry przeciw różnym nieczystościom skóry i t. d. bardzo odświeżający, skórę czyszczący, odżywiający.

Do pielęgnacji głowy wzmacnia i czyści skórę głowy, zapobiega tworzeniu się łupieżu i t. d.

W zimie zapobiega przeciw złym następstwom wilgoci oraz zimna.

W lecie jest odświeżającą dodawką do wody do mycia i kąpieli, usuwa poty i dezynfekcjonuje.

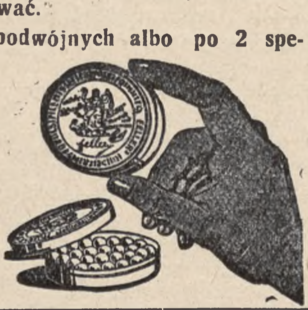
Przy 1000 sposobnościach doświadczony jako dobrze działający i korzystny, tak, że **w żadnym domu nie powinien brakować.**

Dostać można w pakietach po 6 podwójnych albo po 2 specjalne flaszki.

Fellera

Elsa Pigułki

łagodnie działające, żołądek wzmacniające, trawienie przyspieszające, niezawodny środek na przeczyszczenie. Do nabycia w rulonach po 6 pudełek.



Czystą krew i zdrowe nerwy

robią niepotrzebnie drogie kąpiele

Elsa tran wątrobiany

wzmacnia każdego, szczególnie słabe kobiety i dzieci. Blade dziewczęta stają się świeże i różowe. Także słabe dzieci i wrażliwe kobiety piją go chętnie. Stwarza on prędki wzrost wagi i zdrowy wygląd.

Elsa chińskie wino żelaziste przeciw błednicy, dla słabych i odpoczynku wymagających osób.

Elsa zagorjański sok piersiowy na kaszel, przeciw kaszlu i bolu piersi.

Elsa krople szwedzkie (likier żołądkowy). Balsam na trawienie.

Elsa-pigułki przeciw robakom dla dzieci i starszych. 1 pakiet zawiera 10 pigułek

Elsa mentholowy kołeczek (przeciw migrenie) Potarcie tym kołeczkiem, usuwa skutecznie w krótkim czasie ból głowy.

Niema więcej robactwa. Niema much, pcheł karakonów, szwabów, wszy pluskiew i t. d. wszystko robactwo wyginie, gdzie

Elsa proszku przeciw owadom się użyje. Prawdziwe dobrodziejstwo dla ludzi i bydła.

Elsa proszek odżywczy dla zwierząt

uciecha rolników. Jako przymieszka wzmacniająca do codziennej paszy jest dobra dla koni, rogacizny, owiec, świń i drobin.

CENY: stałych cen podać nie można, ale zalicza się każdocześnie ceny możliwie najniższe. Obszerne cenniki wysyłamy na żądanie.

Koszta pocztowe: Przy kosztach pocztowych można wiele zaoszczędzić, jeżeli więcej znajomych, z tej samej miejscowości równocześnie na jeden adres zamówi. Zamawiający otrzyma przytem **przydawkę za darmo.**

Dla Polski: Polskie miejsce wysyłki Nr. 832. Fellera Elsa preparatów: Bielsko, aptekarz A. Gutwiński, Rynek 15.
Dla wszystkich innych krajów: Eugen V. Feller, Stubica Donja Nr. 832 (Kroacja).


Stare przysłowie mówi:
„Kto naśladownictwa poleca, sprzedaje łuski zamiast ziarna."
Przed zakupem domieszki do kawy prosimy zważać, czy na jej opakowaniu widnieje młynek do kawy i nazwa „Franck".
Jedynie te znaki ręczą za prawdziwość towaru.
Prawdziwa
Francka
domieszka do kawy
z młynkiem
PRAWDZIWA „FRANCKA"
DOMIESZKA DO KAWY